

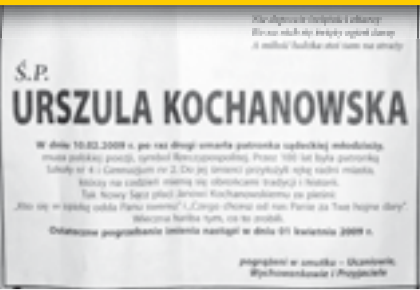
Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

100
stron

Nº 2-3 (14-15)/2009, Rok II

marzec 2009



**Podzwonne dla
„Urszulki” – str. 8**



**„Bohater” z NKWD
– str. 86**

Piszą dla nas: Binek, Dulak-Kulej, bp Kaleta, Kareńska, Kończ, Kruk, Kuropeska, Leśniak, Migrąła, Negri, Podgórski, Szewczyk

Goście specjalni: bp Tadeusz Pieronek, Wanda Łomnicka-Dulak

Wielkie mi uczyniła smutki...



Serce się kraje na wieść, że radni Nowego Sącza przegłosowali zmianę patrona Gimnazjum nr 2. W pierwszej dekadzie XXI wieku, w Wolnej Polsce, Urszula Kochanowska musiała ustąpić księdzu Janowi Twardowskiemu, tak jakby te dwie postacie rywalizowały ze sobą na płaszczyźnie ideowej! Nie chce się wierzyć...

Nic nie mam przeciwko Księdzu-Poecie, czytam Jego wiersze, ale „Urszulka” w nazwie szkoły, to prawie 100 lat tradycji, najpierw szkoły powszechnej, potem podstawowej, a od 1999 roku – gimnazjum. Z gimnazjum sąsiaduje Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana

nie jest świetnym wzorcem wychowawczym? Przecież taka jest „funkcja” patrona szkoły...

Truizmem jest powiedzieć, że szkoła nie jest własnością aktualnego (na przestrzeni dziejów epizodycznego) dyrektora, aktualnych nauczycieli, ani nawet aktualnych uczniów. Dyrektorzy się zmieniają, nauczyciele odchodzą na emeryturę, uczniowie kończą naukę. Szkoła zaś trwa, a w domowych sekretarzykach żółkną świadectwa z pieczęcią szkolną, po które się sięga ze łzą w oku podczas zjazdów rodzinnych.

Tradycja szkolna jest własnością pokoleń uczniów i nauczycieli. Chodzi o ludzi, którzy właśnie w tych murach pobierali i udzielali nauk. W przypadku Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu nikt ich nie pytał o zdanie. A ważne byłoby dowiedzieć się, co oni, jako byli uczniowie i nauczyciele „Urszulki”, sądzą o zmianie patrona? To wielkie niedopatrzenie, a prawdę powiedziawszy - gwałt na demokracji, historii i tradycji, wołający o pomstę do nieba!

Dla potomności odnotujemy, że skuteczny zamach na „Urszulkę” dokonał się AD 2009, kiedy dyrektorem Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu była mgr Joanna Wituszyńska, a urząd przewodniczącego

Rady Miasta Nowego Sącza piastował Artur Czernecki, niestety, bez tytułu magistra. Okropne to wszystko!

Zobacz: str. 8.

Piszący te słowa ma do sprawy stosunek emocjonalny. W Szkole Podstawowej nr 4 im. Urszuli Kochanowskiej pobierała nauki moja Małżonka – Barbara, tu chodziłem na wywiadówki swoich dwóch córek. Młodsza – Dorotka znalazła się wśród pierwszych absolwentów Gimnazjum nr 2 im. Urszuli Kochanowskiej. Na pożegnalną akademię całą rodziną układaliśmy okolicznościowy wierszyk na cześć „Urszulki”...

Henryk Szewczyk



Baszta Kowalska w Nowym Sączu, fot. Sławomir Sikora.

Takiej książki jeszcze nie było!

Miło nam zarekomendować album „Szkoła Chrobrego 1908-2008” naszego współpracownika red. Jerzego Leśniaka. Książka jest już dostępna dla wszystkich zainteresowanych!

Wydawnictwo przedstawia dzieje kilku placówek oświatowych, połączonych wspólnym królewskim patronem:

- II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego z lat 1908-1950;
- Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego z lat 1958-1999;
- Gimnazjum nr 4 oraz IV Liceum Ogólnokształcące z lat 1991-2004;

oraz kontynuatora ich tradycji - Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego,

To naprawdę dzieło niezwykle i monumentalne! Takiej książki jeszcze w żadnej szkole w Polsce nie było! Prawie 450 stron kredowego papieru (format A4, waga prawie 2,5 kg!), tysiące fotografii, twarda okładka, szycie, nowatorska i perfekcyjnie opracowana strona graficzna autorstwa Sławomira Sikory).

W tym albumie każdy, kto kiedykolwiek chodził do szkoły Chrobrego na przestrzeni ostatnich stu lat znajdzie swój ślad (są zdjęcia, sylwetki nauczycieli i uczniów, listy absolwentów, wspomnienia, dokumenty, archiwalia - niezliczone ilości!!!).

Wszystko na tle historii Nowego Sącza od czasów cesarza Franciszka Józefa do Polski przynależnej do Unii Europejskiej.

Ogląda się to z przyjemnością, dumą i wzruszeniem. Czyta jeszcze lepiej! Pierwsza partia została wydana w ograniczonym nakładzie. Należy się spieszyć!

Książka jest aktualnie do nabycia w Sekretariacie Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 63, pokój 19, I p., od poniedziałku do piątku w godzinach 7.00-15.00. Tel. (018) 442-31-06.



mal. Jan Matejko

Kochanowskiego. Nigdzie indziej w Polsce Ojciec i Córka nie patronowały stojącym obok siebie budynkom szkolnym. Pod tym względem Nowy Sącz był chlubnym wyjątkiem.

Kim była Orszulka dla Jana z Czarnolasu wszyscy pamiętają ze szkolnej ławy. Wszyscy też wiedzą, co zawdzięczamy nagłej i niespodziewanej śmierci 3-letniej dziewczynki w XVI wieku. **Treny** Kochanowskiego to najtkliwsza i najczulsza liryka żałobna w polskim języku. W czasach, gdy rwą się więzy rodzinne, dzieci nie znają tatusiów, albo mają ich po kilku, tak wielka miłość ojca do córki, wyrażona w słowie – czyż

W numerze:

Wielkie mi uczyniła smutki... 2

Wydarzenia

Wydarzenia i opinie... 4

Podzwonne dla Urszulki... 8

Debata i opłatek... 14

Wywiad

Polityka i etyka... 15

Samorząd

Burmistrz kontra radny powiatowy... 18

Gospodarka

Miasto galerii handlowych... 23

Słowacy pokochali Euro. A my?... 26

Prąd z wody... 28

Tu zaszła zmiana... 30

Na zdrowie!... 31

Lotnisko w Starym Sączu... 32

Jak Sądeczanie sięgają po środki unijne?... 33

Prawo i życie

Polak się skarży... 37

Sądeczanie

Kochane Ludzie i ludziska... 42

„Kadry są najważniejsze...”... 43

Między Sączem a Krakowem... 48

Pożegnanie Czesława Dziedzica... 49

Ekstrawagancja!... 51

Polonez maturzystów... 52

Jabłka dla softysów... 52

Wywiad

Słówecka zebrane z warg mamusi... 54

Z Hollywood nad Dunajec... 56

Kultura

Sądeckie przystanki zadumy... 60

Miniatury w muzeum... 61

Czas almanachów... 62

65 numerów... 63

Detal podbił stolicę... 66

Rozrachunek niematematyczny... 68

Oświata

Leśnicy na topie... 69

Zdrowie

24 godzinna doba... 70

Kluska i owce... 73

Społeczeństwo

„Ziarnko gorczycy”... 74

Z pustym żołądkiem... 75

Dla dobra dziecka... 77

Nadzieja umiera ostatnia... 78

Nie jesteście sami... 80

Historia

Mały Partyzant... 83

Moskiewskie hity... 86

„Księżycowa” opowieść... 88

Korona w ratuszu... 90

Na płonącej granicy... 92

Sport

Tygrysy z Nowego Sącza... 96

Promyk z Podegrodzia... 97

Perłki Sądeczyny... 98

Pytaj o nasze pismo w urzędach pocztowych

„Sądeczanin” za piątkę

Od tego numeru „Sądeczanin” znajdzie się w sprzedaży, początkowo w wybranych urzędach pocztowych powiatu nowosądeckiego. Tę decyzję wymusiło na wydawcy wzrastające zainteresowanie naszym pismem. Do tej pory miesięcznik trafiał do wybranych kręgów czytelniczych i był darmowy, teraz ma szansę stać się rzeczywiście pismem wszystkich Sądeczan. Skończą się telefony i maile z pytaniem: gdzie można dostać waszą gazetę?

Cena „Sądeczanina” została ustalona na takim poziomie, aby w dobie wszechogarniającego kryzysu, nie zrujnować naszych Czytelników. Za 5 zł można kupić trzy gazety codzienne, dwa bilety MPK, dwie duże „Piwniczanki” niegazowane, jedno euro w kantorze wymiany walut, jedno piwo lane, ale można też zafundować sobie 100 stron bieżącej informacji, reportaży, wywiadów, publicystyki, felietonów etc.

A wszystko o naszej pięknej Sądeczynie!

Rynkowy debiut „Sądeczanina” nakłada na redakcję obowiązek wyłożonej pracy nad zawartością pisma, zwiększenia jego atrakcyjności, także od strony graficznej. I tak się stanie.

Z kolei my liczymy na życzliwe przyjęcie „Sądeczanina” za piątkę.

Redakcja

Ekstrawagancja - zarobki wójta, patrz str. 51

To się nazywa zarabiać!

Aby dobrze zarabiać na Sądeczynie, nie trzeba być prezesem takich firm jak Fakro, Newag czy Koral, lub zajmować w nich kierownicze stanowiska.

Wystarczy zostać ...wójtem gminy, która ma szczodrych radnych.

Więcej o tych doprawdy szokujących zarobkach na str. 51

Człowiek miesiąca

Stulatek ze Starej Kolonii

9 lutego setne urodziny obchodził w nowosądeckiej Starej Kolonii, **Jan Płachta**, rodem z Jurkowa, zamieszkały w Nowym Sączu od 1934 r., były pracownik Warsztatów Kolejowych (obecnie Newag SA). Gratulacje jubilatowi złożyła wiceprezydent Bożena Jawor. Stulatek był w doskonałej formie, pochwalił się, że jeszcze jeździ na rowerze (!), kibicuje Sandecji (przez wiele lat był porządkowym na stadionie).

„50 lat miałem, kiedy pierwszy raz w życiu do doktora poszedłem. Teraz, kiedy gorzej się poczuje i przymusi mnie, żeby do przychodni po receptę się zgłosić, lekarz wyprowadza mnie do poczekalni, pacjentom pokazuje i mówi: - Patrzcie, ten człowiek ma prawie sto lat. Żyje tak długo, bo dba o swoje zdrowie, dobrze się odżywia, odwiedza lekarzy. A ja sobie w duchu myślę, że guzik by mi to odżywianie dało, gdyby Bozia nade mną nie czuwała. A tak po prawdzie, to jakoś daję sobie radę, bo jubileuszu 100-lecia Sandecji uparłem się doczekać. Na jej pierwszy mecz w lidze na rowerze przyjadę” – powiedział Jan Płachta reporterowi „Dziennika Polskiego”.



Fot. Małgorzata Grybel

Wydarzenia i opinie

➤ Zapowiedź zwolnień w Newagu

Zwolnienie 400 pracowników zapowiedział prezes nowosądeckiej spółki Newag (d. ZNTK), **Zbigniew Konieczek**. Redukcja zatrudnienia została spowodowana dramatycznym spadkiem o 70 proc. zamówień ilości lokomotyw spalinowych kierowanych do naprawy przez PKP Cargo oraz brakiem przetargu na remont wagonów osobowych PKP Intercity. Na początku 2009 r. Newag zatrudniał 1420 osób. Pod koniec stycznia w ewidencji bezrobotnych Sądeckiego Urzędu Pracy było zarejestrowanych 4 124 bezrobotnych, co oznacza, że w porównaniu z grudniem 2008 roku przybyło 476 osób pozostających bez pracy. W styczniu pracę podjęły 122 osoby zarejestrowane w SUP. Obecnie przygotowywany jest program aktywizacji dla bezrobotnych na 2009 r., który będzie realizowany po otrzymaniu decyzji finansowych ministra pracy i polityki społecznej i zatwierdzeniu przez prezydenta miasta. Zwolnienia dotknęły również nowosądecki oddział PZU, gdzie wymieniono szefów. Ponadto ok. setka osób ma stracić pracę w SGL Carbon.



Fot. (leś)

➤ Obejście Justu

4 lutego starosta nowosądecki **Jan Golonka** odebrał dwie rządowe promesy przyznające środki na likwidację skutków powodzi. Kwota **12,3 mln zł** została przeznaczona na zadanie pod nazwą „**Obejście osuwiska w rejonie góry Just na terenie gminy Łososina Dolna - stabilizacja i zabezpieczenie osuwisk wraz z przebudową odcinka drogi powiatowej Tęgorz - Wronowice**”. Zgodnie z zasadami projektu „Ostona Przeciwoświskowa” dotacja ta pokryje 80 % kosztów całego zadania, a jej uruchomienie uwarunkowane jest zawarciem umowy dotacyjnej i uzupełnieniem niezbędnej dokumentacji do 15 czerwca 2009 r. Druga promesa opiewa na kwotę 700 tys. zł. Zostanie przeznaczona na odbudowę

infrastruktury drogowo-mostowej. Pochodzi również ze środków na usuwanie klęsk żywiołowych.

➤ Park przyjaciół

Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu zakończył realizację przedsięwzięcia „**Restauracja Parku Miejskiego w Starym Sączu. Miejsce spotkań przyjaciół!**”. Zadanie (600 tys. zł) sfinansowano z programu Interreg III A Polska – Republika Słowacka (partnerem było miasto partnerskie Lewocza), Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Krakowie i budżetu gminy. Stary park odmłodził: trysnęła kolorami nowa fontanna, zamontowano ławki, kosze na śmieci, monitoring i ogrodzenie. Wykonano stylowe oświetlenie, urządzono plac zabaw. Wiosną cieszyć oczy będzie zieleń i dywaniki kwiatowe.

➤ Światłem malowane

W zorganizowanej przez Urząd Miasta Nowego Sącza III edycji konkursu „**Świąteczne malowanie światłem**” pierwsze miejsce w kategorii „Ogród” zdobyła **Zofia Banach**, w kategorii „Dom” – **Bogumiła Kocańda**, w kategorii „Dom-Ogród” – **Tadeusz Figiel**. Zwycięzcy otrzymali pamiątkowe gratyfikacje i nagrody pieniężne – po 1000 złotych. Natomiast wyróżnienia i nagrody w wysokości 500 złotych otrzymali: w kategorii „Firma” – **Ramex**, „Dom” – **Teresa Michalik**, „Ogród” – **Agnieszka Dziadosz**, „Dom – Ogród” – **Barbara Szczepanik, Marianna Kumor i Krzysztof Gozdecki**.



Fot. (arch.)

Na zdjęciu: jedna z nagrodzonych posesji.

➤ W Starym Sączu szanują patronów szkół

W czasie, gdy w Nowym Sączu Rada Miasta w atmosferze skandalu zmieniała patrona Gimnazjum nr 2 z Urszuli Ko-

chanowskiej na ks. Jana Twardowskiego, w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Starym Sączu młodzież wysłuchała wykładu **Wojciecha Kudyby** o patronie swojej szkoły **Władysławie Orkanie**. Gość uczniów, uznany sądecki poeta, profesor literatury Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, autor głośnego tomiku poezji pt. „**Gorce Pana**” mówił do maturzystów, że „**Orkan uważał, iż nie można obok świata przechodzić obojętnie i nie bez przyczyny nazywano go „Dumacem” z Gorców, który zastanawiał się, jak urządzone jest społeczeństwo i jaką rolę w nim odgrywa pojedynczy człowiek**”. Po wykładzie i recytacji wierszy poety rozpoczęła się ciekawa dyskusja o patronie szkoły i poezji, prowadzona przez prof. M. Pilucha.



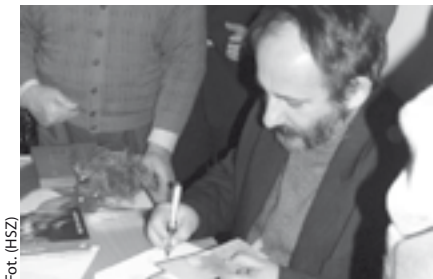
Fot. (arch.)

➤ Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w Nowym Sączu

Lokal „S” nauczycielskiej przy ul. Pijarskiej 17 w Nowym Sączu pękał w szwach 14 lutego podczas spotkania z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim. Duszpasterz polskich Ormian, autor głośnej książki „**Księża wobec bezpieczeństwa na przykładzie archidiecezji krakowskiej**”, promował nad Dunajcem swoją najnowszą pracę o ludobójstwie ludności polskiej na Kresach wschodnich II RP dokonanym przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA.

– **Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary** – cytował ks. Isakowicz-Zaleski motto swojej książki o zbrodniach banderowców, dodając, że na zachodniej Ukrainie stawia się obecnie pomniki ludziom odpowiedzialnym za zagładę Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Wykładu ks. Isakowicza-Zaleskiego wysłuchali nauczyciele historii, działacze „S” i młodzież szkolna. Na koniec spotkania nie obeszło się bez pytań o agencję w Kościele. – **Wbrew potocznej opinii archiwa IPN pokazują, że 95 procent księży nie udało się ebsceji**

złamać, to dowody heroizmu polskich kapitanów – mówił gość, podkreślając, że warsztatu historyka uczył się na seminarium ks. prof. Bolesława Kumora. Okazało się też, że Sądeckczyzna nie jest obca ks. Tadeuszowi, w dzieciństwie jeździł z rodzicami na wypoczynek do Rytra.



Fot. (HSZ)

> Nowy Sącz w obiektywie

W Sądeckiej Bibliotece Publicznej rozstrzygnięto konkurs fotograficzny „Nowy Sącz w obiektywie”. Jury, pod przewodnictwem **Piotra Drożdżika**, spośród 63 fotografii nadesłanych przez 33 autorów pierwsze miejsce przyznało **Emilii Skwarze**, dwa drugie - **Michałowi Piotrowskiemu** i **Albertowi Wajdzie**, a wyróżnienie - **Joannie Ruchale** (wszysty z Nowego Sącza).

> Promocja książki o „Ogniu”

W sądeckim ratuszu odbyła się promocja książki **Wokół legendy „Ognia”. Opór przeciw zniewoleniu: Polska-Małopolska-Podhale 1945-1939**, autorstwa **Dawida Golika**, **Roberta Kowalskiego** i **Adama Błaszczyka**, wydanej przez oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu i oddział IPN w Krakowie. Wieczór poprowadził prezes nowosądeckiego PTH **Leszek Zakrzewski**.

> Nikifor w Bratysławie

W Instytucie Polskim w Bratysławie otwarto wystawę obrazów **Nikifora Krynickiego**, wraz z fotografiami archiwalnymi opiekuna genialnego artysty **Mariana Włosińskiego**, ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Ekspozycję do stolicy Słowacji zorganizowali i zawieźli dyrektor muzeum, **Robert Ślusarek** i kustosz **Zbigniew Wolanin**.

> Rewitalizacja Starego Sącza

34 przedsięwzięcia do realizacji głównie z funduszy UE w latach 2009-2023 umieściła lubelska firma Eko-Geo Marka Biłyka w lokalnym programie rewitalizacji Starego Sącza na lata 2008-2023, którego celem jest utrzymanie i ochrona wartości kulturowej i przyrodniczej Starego Sącza oraz okolic, stworzenie odpowiedniej oferty turystyki

pielgrzymkowej, wykorzystanie istniejącego potencjału do rozwoju gospodarczego i podniesienie atrakcyjności całego regionu. Z najważniejszych zadań warto wymienić: budowę Parku Wodnego (w oparciu o stawy, 3,3 mln zł), modernizację „Sokoła” i urządzenie Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari (ponad 11 mln zł), remont ośrodka zdrowia (1,1 mln zł), przebudowa stadionu „Sokoła” (1,5 mln zł), wykorzystanie do celów gospodarczych terenów po dawnym MPGK (4,8 mln zł), dalsze prace renowacyjne przy klasztorze karysek (kilka mln zł), konserwatorski remont budynku Muzeum Regionalnego (1,1 mln zł), budowa parkingu turystycznego (2,9 mln zł), a także odnowienie dawnego klasztoru franciszkanów (mieści się w nim Zespół Szkół Drzewno-Mechanicznych), budowa boisk i otwarcie basenu w Parku Miejskim (10 mln zł) oraz krytej pływalni na zapleczu Liceum Ogólnokształcącego (20 mln zł).



Fot. (les)

> „Galicja” w rękach RMF

Działające od dwóch lat na falach 104,6 FM nowosądeckie Radio Galicja (właściciele: **Stanisław Młyński** i **Agnieszka Michalik**) zostało sprzedane sieci RMF MAXXX. Dziennikarze Galicji – **Dariusz Ryś**, **Renata Pasiut** i **Joanna Zoń** – przeszli do nowej redakcji.

> Aleksander na Cyprze



Fot. (arch.)

Wychowanek LKZ Zawada, b. piłkarz I-ligowych polskiej ekstraklasy (Śląska Wrocław, Arki Gdynia, Górnik Zabrze, Widzew Łódź i Odry Wodzisław), 29-letni **Arkadiusz Aleksander**, zadebiutował w I-ligowym klubie cypryjskim AS Nea Salami.

> Auta dla policji

14 nowych samochodów otrzymała sądecka policja, zakup sfinansowano z budżetu Komendy Głównej Policji oraz z dotacji samorządów nowosądeckich.

Pojazdy trafiły do komendy w Nowym Sączu oraz do komisariatów w Chełmcu, Piwnicznej, Starym Sączu i Grybowie.



Fot. Małgorzata Grybel

> Dziesięciolecie

10-lecie istnienia świętowało Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej „Promyczek”, mające swoją siedzibę w Nowym Sączu i kierowane przez ks. **Andrzeja Mulkę**. Jubileuszowe spotkanie poprowadził **Michał Juszcakiewicz**, który prezentował różne formy działalności Wydawnictwa „Promyczek”. Urodziny uświetnił występ „Promyczków Dobra” wraz z **Joachimem Menclem**, autorem muzyki do wielu piosenek wykonywanych przez zespół.

Wydawnictwo „Promyczek”, działa od 1 lutego 1999 roku. Podstawową działalnością wydawnictwa jest publikowanie ogólnopolskiego miesięcznika dla dzieci – „Promyczek Dobra”. Oprócz miesięcznika wydawnictwo ma na swoim koncie, kilkanaście pozycji literatury dziecięcej głównie o tematyce religijnej. Wydawnictwo sprawuje również, opiekę nad zespołem muzycznym „Promyczek Dobra” i zajmuje się wydawaniem płyt zespołu oraz organizacją koncertów. 16 września 2007 r. wydawnictwo uruchomiło internetowe radio dla dzieci „Promyczek”.



Fot. Małgorzata Grybel

> Serca pełne miłości

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu odbył się karnawałowy koncert „Serca pełne miłości”, w którym wystąpili soliści i zespoły Miejskiego Ośrodka Kultury: **Natalia Górowska**, **Justyna Jędrusik**, **Lidia Komar**, **Justyna Kudyba**, **Klaudia Leśniak**, **Aleksandra Maślanka**, **Klaudia Rams**, **Ada Rzepka**,

Urszula Sekuła, Gabriela, Izabela i Laura Szafrąnskie, Renata Szewczyk, Mateusz Bierut, Kamil Zabłocki oraz dziecięcy zespół wokalny-taneczny „Tralalinki”, zespoły tańca nowoczesnego „Katharsis” i „Jump Step Crew” oraz sekcja sztuki walki „Kata kreatywne”.

➤ Najstarsza historia klasztoru



Fot. (les)

Ojciec-pułkownik dr Jan Golonka, kustosz zbiorów wotywnych Jasnej Góry, gość specjalny (Sądeczanin z dziada i pradziada)

styczniowego wydania „Sądeczanina”, powiadomił nas o wyjątkowym odkryciu podczas prac remontowych i konserwacji jasnogórskiej bazyliki. Oto podczas prac archeologicznych odsłonięto kryptę grobową - wszystkie znajdowały się pod posadzką prezbiterium. – *Dotknęliśmy murów, w których modlili się i kształtowali swoje życie pierwsi paulini posługujący tutaj pielgrzymom* – powiedział o. Jan Golonka.

➤ Kolędnicy w Podegrodziu...

Jury (pod przewodnictwem **Aleksandry Szurmiak-Boguckiej**, etnomuzykolog z Krakowa) XII Ogólnopolskich Spotkań Dziecięcych i Młodzieżowych Grup Kolędniczych „Pastuszkowe kolędowanie” w Podegrodziu po obejrzeniu 30 zespołów przyznało 8 pierwszych miejsc dla grup: Z GWIAZDĄ z Raby Niżnej (pow. limanowski), SZCZODROKI z Boguszy (pow. nowosądecki), Z GWIAZDĄ ze Starej Wsi (pow. limanowski), SZCZODROKI z Kwiatonowic (pow. gorlicki), Z SZOPKĄ z Suchej Beskidzkiej (pow. suski), Z SZOPKĄ z Mystkowa (pow. nowosądecki), Z GWIAZDĄ z Juszczyzna (pow. suski), BETLEJEMCY z Lipnicy Wielkiej (pow. nowotarski).

➤ ... i w Chełmcu

Jubileuszowy X Gminny Międzyszkolny Przegląd Przedstawień Bożonarodzeniowych i Noworocznych zgrupowań w Zespole Szkół w Chełmcu 10 grup kolędniczych. Komisja konkursowa, pod przewodnictwem **Franciszka Palki** z MCK „Sokół”, I miejsce w kategorii przedstawień jasełkowych wśród młodszych klas przyznała SP w Chełmcu, wśród klas starszych - SP w Krasnem Potockiem. W kategorii widowisk bożonarodzeniowych I miejsca nie przyznano, II miejsce ex aequo przypadło SP w Januszowej i SP

w Wielogłowach, zaś w kategorii grup kolędniczych wygrał zespół „Mała Helenka (Herody) ze SP w Chełmcu. Przegranych nie było. Każdy zespół nagrodzono dyplomem, 3-kilogramową paczką cukierków, albumami i pamiątkowym obrazkiem autorstwa Janiny Mróz z masy solnej.



Fot. (arch)

➤ Uczniowie na poligonie

Młodzież z nowatorskiej klasy I o profilu wojskowym z Zespołu Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach (wychowawca – **Grzegorz Damasiewicz**) wzięła udział, w mundurach żołnierzy z 6. Brygady Desantowo-Szturmowej, w ćwiczeniach wojskowych na poligonie Pasternik w Krakowie. Uczniowie rzucaли granatem oraz spróbowali swoich sił w biegach na orientację, z wykorzystaniem mapy. Kulminacją ćwiczeń było strzelanie z kbks amunicją 22 Long Rifle - nabojami bocznego zapłonu kalibru 0,22 cala. Tydzień wcześniej uczniowie doskonalili swoje umiejętności w strzelaniu na poligonie, w warunkach bez mała bojowych, mogli zweryfikować celność swojego oka.



Fot. (arch)

➤ Wieczory Małopolskie

Spektaklami Miro Gavrana *Wszystko o kobietach* i *Wszystko o mężczyznach* w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego w Nowej Hucie rozpoczęła się na scenie MCK „Sokół” w Nowym Sączu kolejna edycja Wieczorów Małopolskich, zapoczątkowanego jesienią 2004 roku cyklu koncertów, spektakli operowych i dramatycznych prezentowanych przez zawodowe instytucje artystyczne. Ponadto w tym cyklu wystąpił taneczny zespół irlandzki Beltaine&Comhlan (10 lutego) i przedstawiono włoską komedię autorstwa Carlo Goldoniego *Sługa dwóch panów* w wykonaniu Teatru Kwadrat w Warszawie, z rolą główną **Jana Kobuszewskiego** (15 lutego).

➤ Fun&Classic z Malickim

Od 19 do 24 lutego w MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbywał się VIII Festiwal Wirtuozerii i Żartu Muzycznego Fun&Classic. Tym razem dyrektor artystyczny imprezy Waldemar Malicki przygotował cztery koncerty międzynarodowych wirtuozów żartu muzycznego: zespołu Affabre Concinii The Polish Chamber Singers, duetu fortepianowego M2 w składzie **Marek Gidaszewski** i **Maciej Markiewicz**, Filharmonii Dowcipu (z **Waldemarem Malickim** na czele) i brytyjskiego duetu Rebecca Carrington&Colin Brown.



Fot. (les)

Na zdjęciu: Waldemar Malicki.

➤ „Halka” nad Dunajcem

Zapowiedź: od 17 kwietnia do 3 maja potrwa XV Międzynarodowy Festiwal i XIII Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari zorganizowany przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu pod hasłem „Sztuka wokalna Europy Środkowej”. Impreza od lat należy do najbardziej prestiżowych w kraju. Weźmie w niej udział około stu młodych śpiewaków, dyplomantów i studentów uczelni muzycznych całego świata. Przewodniczącą i dyrektorem artystycznym konkursu będzie, jak w poprzednich latach, wybitna śpiewaczka i pedagog Helena Łazarska, profesor Mozarteum w Salzburgu i Universität für Musik und Darstellende Kunst w Wiedniu. Ponadto w skład jury wejdą: Ewa Blahova (mezzosopran, pedagog śpiewu solowego), Menno Feenstra (muzykolog, menedżer), Giuseppe Giacomini (tenor), Bożena Harasimowicz (sopran), Jerzy Knetig (tenor), Wojciech Maciejowski (tenor, muzykolog, pedagog śpiewu solowego), Agnieszka Monasterska (mezzosopran, pedagog śpiewu solowego), Bogdan Makal (bas-baryton, pedagog śpiewu solowego), Wlaska Orsanic (sopran, pedagog śpiewu solowego), Włodzimierz Zalewski (bas, pedagog śpiewu solowego) oraz dyrektorzy polskich scen operowych. Podczas festiwalu zostanie wystawionych ponadto 7 spektakli operowych m.in. *Cesarza Atlantydy* Viktora Ullmana (Opera Krakowska) i „Halkę” Stanisława Moniuszki (Opera Śląska w Bytomiu) - na specjal-

nie zbudowanej scenie na bulwarach nad rzeką Dunajec w Nowym Sączu.



Na zdjęciu: „Halka”, Opera w Bytomiu.

> Honory dla Cyconia...

Podczas zebrania wyborczego Towarzystwa Miłośników Starego Sącza funkcję prezesa po raz kolejny powierzono **Janowi Koszkułowi**. Oprócz niego zarząd 160-osobowej organizacji utworzyli: **Karol Hopek**, **Józef Czyżowski**, **Renata Jachimczak**, **Władysław Kubowicz**, **Karol Fijałkowski**, **Marian Garguła**, **Stanisław Kaliciecki**, **Jan Lachowski**, **Sławomir Szczepaniak**, **Jan Wilusz**, **Andrzej Sojka** i **Wojciech Rams**. Tytułem honorowego członka i prezesa TMSS wyróżniono burmistrza **Mariana Cyconia**.

> i ... Berdychowskiego

Komitet Społeczny „Krynicy” wystąpił do Rady Miejskiej Krynicy Zdroju o nadanie honorowego obywatelstwa Zygmuntovi Berdychowskiemu, prezesowi Fundacji Sądeckiej. *„Jest w szczególności zasłużony dla Krynicy, którą wybrał na miejsce organizacji jednej z największych europejskich konferencji gospodarczych – Forum Ekonomicznego. To dzięki Zygmuntovi Berdychowskiemu Krynica jest pokazywana przez kilka konferencyjnych dni we wszystkich ważniejszych stacjach telewizyjnych całej Europy. Jest to doskonała i najwyższej klasy promocja uzdrowiska, jakie Krynica nigdy nie potrafiłaby sama stworzyć”* – czytamy w uzasadnieniu wniosku.

> Wycieczka jak pielgrzymka

Pracownicy Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu podróżowali na przełomie stycznia i lutego do Włoch z wypróbowanym przewoźnikiem Wacutem. Z białą-czerwoną flagą wkroczyli o zmierzchu na polski cmentarz wojskowy na Monte Cassino, gdzie złożyli wieniec i zapalili świece. Sądeczanie pokłonili się także prochom żołnierzy generała Andersa na cmentarzu w Loreto, ale najważniejsza była modlitwa przy grobie Jana Pawła II Wielkiego w podziemiach Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Wycieczka w komplecie uczestniczyła także w audiencji generalnej papieża Benedykta XVI, gdzie padły ważne sło-

wa Ojca Świętego o pojednaniu z lefebrystami. W auli im. Pawła VI powiewała przywieziona z Nowego Sącza flaga, a na telebimach pokazywano naszych pątników.



Fot. Bożena Szymańska

> Alle Zima!

W ramach imprezy „Alle Zima!”, organizowanej w górskich uzdrowiskach, w Krynicy gościła telewizja TVN z **Oliwierzem Janiakiem**, jako prowadzącym, i **Agnieszką Cegielską**, prezentującą na szklanym ekranie prognozę pogody dla narciarzy i turystów. Gościem specjalnym był **Alan Andersz**, aktor filmowy znany m.in. z roli Pawła w serialu „Na Wspólnej” oraz tancerze, którzy wystąpili w telewizyjnym programie „Taniec z gwiazdami”. Na szczycie Jaworzyny Krynickiej można było wziąć udział w konkursach i poznać zasady bezpieczeństwa jazdy na stokach. Przy muzyce turyści lepili bałwana, ślizgali się na jabłuszku i uprawiali aerobic na nartach. W zawodach snowboardowych zwyciężyli: wśród kobiet – **Magda Domalik**, przed **Olga Niemiec**; wśród mężczyzn – **Bartłomiej Luty**, przed **Marcinem Szczurem**; w slalomie gigancie – **Katarzyna Grzyb**, przed **Martą Wojciechowską** oraz **Jarosław Smajdor**, przed **Łukaszem Haberem**.



Fot. TVN

> Pożegnania

18 stycznia zmarł dr **Wiesław Polmiński**, długoletni nauczyciel akademicki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, założyciel i kierownik filii (Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego) tej uczelni w Nowym Sączu, działacz ZNP.

2 lutego w Nowym Sączu zmarł **Józef Smoleń**, długoletni sekretarz koła, potem Zarządu Wojewódzkiego, a ostatnio Zarządu Powiatowego Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Nowym Sączu,

wspierając niestrudzenie swoją żonę **Józefę**, założycielkę i liderkę organizacji cukrzyków w sądeckim regionie. Ur. się 1 lutego 1935 r. w Piszarzowej. Przez trzydzieści lat był dyżurnym ruchu PKP.



Fot. (arch.)

Pogrzeb **J. Smoleń** odbył się 5 lutego na cmentarzu w Nowym Sączu – Gołąbkowicach.



11 lutego zmarł **Władysław Styczyński**, emerytowany pracownik przedsiębiorstwa Hydrobudowa, budowniczy wielu obiektów wodnych na Sądeczyźnie (m.in. zapory na Czerczu w Koszarzyskach) oraz zapory w Myczkowcach, pszczelarz. Urodził się w Nowym Sączu 6 października 1915 r. Ukończył II Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego, a później szkołę techniczną. Był mężem Honorowej Obywatelki Nowego Sącza **Ireny Styczyńskiej** (1923-2007).

Legitymujący się herbem szlacheckim ród Styczyńskich wywodzi się z Ziemi Dobrzyńskiej, z okolic Rypina i Dobrzyń. Sądecki protoplasta rodu zamieszkał w Nowym Sączu na początku XIX wieku. Ojcem **Władysława** – **Władysław senior**, był znanym w okresie międzywojennym właścicielem zakładu i sklepu wędliniarskiego, radnym miejskim, działaczem Cechu i Związku Stowarzyszeń Przemysłowych „Sokoła” oraz Towarzystwa Przyjaciół Harcerstwa.

(hen-jot)

> Uwaga!

Termin gali w „Sokole” przesunięty.

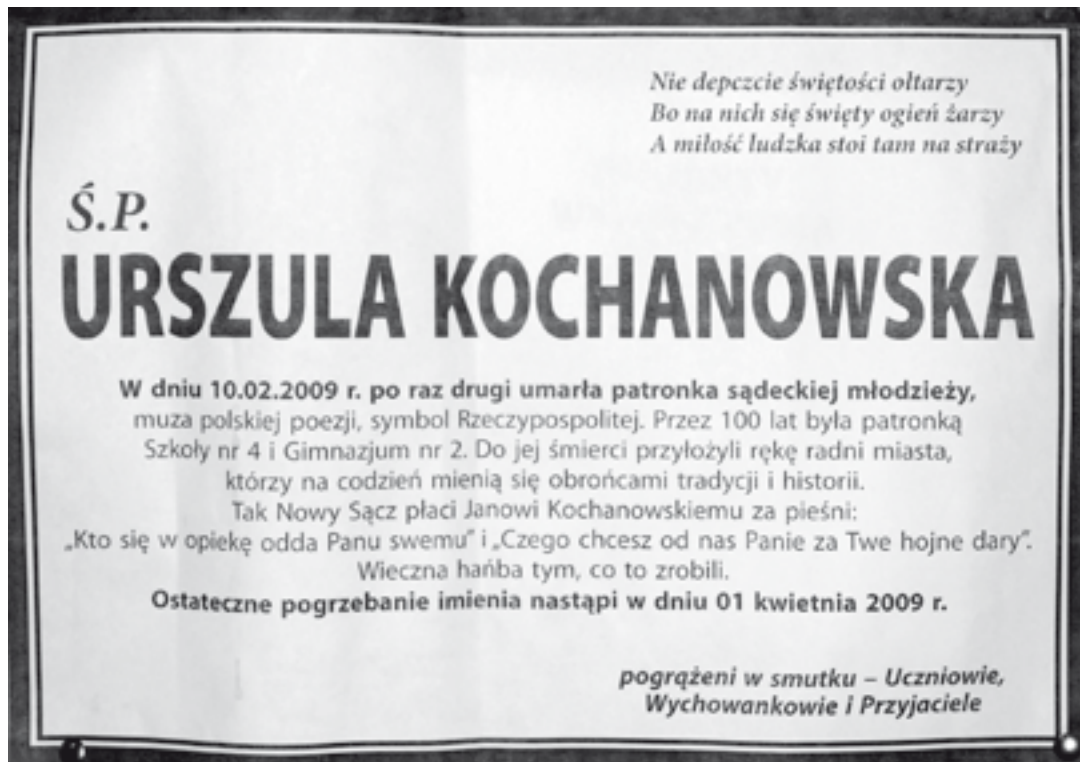
W związku z ogromnym zainteresowaniem towarzyszącym plebiscytowi na Sądeczanina 2008 Roku kapituła podjęła decyzję o przesunięciu terminu uroczystej gali, kiedy zostaną ogłoszone wyniki konkursu na 29 marca (niedziela), godz. 13.30 w MCK „Sokół” w Nowym Sączu (pierwotny termin – 21 lutego). Pozwoli to lepiej przygotować galę i nadać jej odpowiednią oprawę artystyczną, odpowiadającą randze wydarzenia.

Jednocześnie organizatorzy konkursu przepraszają za powstałe w związku z tym zamieszanie, prosząc o wyrozumiałość.

*Władysław Matczuk,
dyrektor biura Fundacji Sądeckiej*

Kontrowersyjna decyzja sądeckich rajców; wielogłos na naszych łamach

Podzwonne dla Urszulki



W dramatycznych okolicznościach radni Nowego Sącza przegłosowali 11 lutego br. uchwałę o zmianie patrona Gimnazjum nr 2. Urszulę Kochanowską zastąpiono ks. Janem Twardowskim. Już dawno żadna decyzja rajców nie wywołała w Sączu takich emocji.

W obronie „Urszulki”, patronującej szkole od 99 lat, stanęli byli uczniowie i nauczyciele. Odezwali się nawet absolwenci szkoły z zagranicy, a na mieście pojawiła się klepsydra o drugiej śmierci „patronki sądeckiej młodzieży, muzy polskiej poezji, symbolu Rzeczypospolitej”. Ta sprawa pokazuje, co znaczą dla sądeczan impoderabilia.

Z inicjatywą zmiany patrona wystąpiła do Rady Miasta zasłużona skądinąd dyrektor gimnazjum Joanna Wituszyńska (kieruje szkołą od 1990 r., jest żoną radnego wielu kadencji Jerzego Wituszyńskiego), powołując się na zgodną opinię: rodziców, uczniów i nauczycieli gimnazjum. W uzasadnieniu projektu uchwały o zmianie patrona, autoryzowanej przez „społeczność szkolną”, napisano, że „patronem szkoły winien

być człowiek o najlepszych przymiotach charakteru, którego życie i działalność służą pokoleniom, w jakimś sensie wzór do naśladowania i autorytet reprezentujący treści i wartości bliskie młodzieży” (czytaj obok). W domyśle – tym surowym wymogom nie odpowiada przedwcześnie zmarła córeczka Jana z Czarnolasu.

Zorganizowano szkolny plebiscyt na nowego patrona szkoły. W szranki stanęli: ks. Twardowski, ks. Józef Tischner, Maria Skłodowska-Curie i generał Władysław Anders.

„W wyniku tajnego głosowania wśród Rodziców, Młodzieży i Rady Pedagogicznej największą ilość głosów uzyskał ks. Jan Twardowski” – czytamy w piśmie dyrekcji gimnazjum skierowanym do Rady Miasta. Niestety, dokładnych wyników plebiscytu

nie przedstawiono, co dało asumpt do oskarżeń Wituszyńskiej o manipulację uczniami i rodzicami.

Dziecko nie istniało

Operacji zamiany patrona towarzyszył szum medialny. Jedna z gazet nie zawahała się napisać, że Urszula Kochanowska jest... postacią fikcyjną, wymyśloną przez swojego ojca-poetę, co jest osobliwym wkładem sądeckich żurnalistów do historii literatury polskiej. Aż przyszła pamiętna sesja Rady Miasta, gdzie w porządku obrad stanął punkt o zamianie patrona Gimnazjum nr 2. Na sali panowało napięcie, a potem było jak u Hitchcocka, temperatura sali rosła

z każdą minutą.

Dla potomności odnotujmy, że „Urszulki” desperacko bronili radni Platformy Obywatelskiej: Józef Hojnor, Grzegorz Dobosz, Robert Sobol i Piotr Lachowicz. W swoich brawurowych wystąpieniach platformersi powoływali się na historię i tradycję, mówili o manipulowaniu młodzieżą i rodzicami. Oracje opozycji wsparła dwójka wolnych strzelców: wiecznie niezależna Zofia Pieczkowska i Kazimierz Sas z SLD (b. nauczyciel i dyrektor Zespołu Szkół Elektro-Mechanicznych w Nowym Sączu).

Rajcy Prawa i Sprawiedliwości, posiadający przewagę na sali, siedzieli, jak mysz pod miotłą, nie licząc mało zrozumiałego głosu Teresy Krzak. Zasłonę milczenia wypada też spuścić nad wystąpieniem prezydenta Ryszarda Nowaka, gdyż oprócz ogólnego poparcia dla „zamachu na Urszulce”, pierwsza osoba w mieście nie podała żadnego rzeczowego argumentu za taką zmianą. Jeszcze radny Dobosz odczytał stanowisko Leszka Zakrzewskiego,

prezesa Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, wzywającego rajców do opamiętania się... (czytaj obok)

Zbojkotują gimnazjum

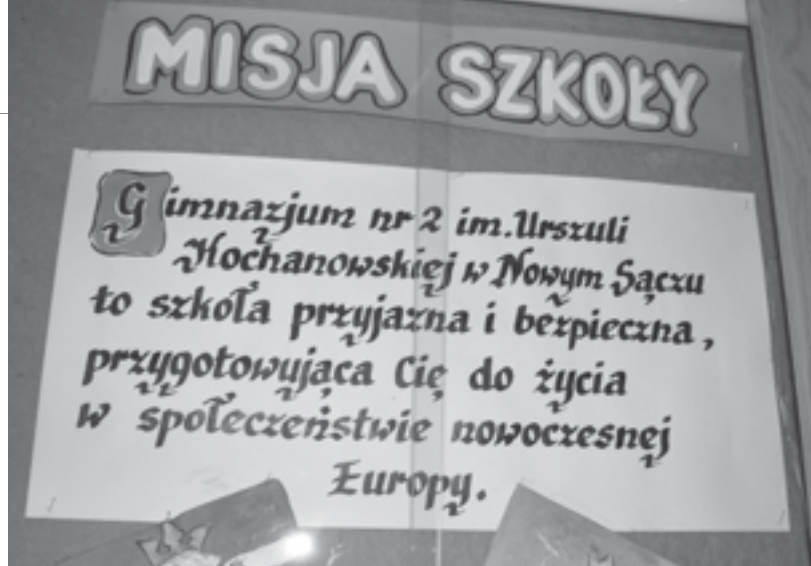
Nic nie pomogło. Wynik głosowania: 13 głosów „za” zmianą patrona, 7 – „przeciw”, 2 rajców (Grzegorz Mądry i Jacenty Piętka) – wstrzymało się od głosu, nieobecna radna Teresa Cabała (poszła w ministerialne posady). Ale to prawdopodobnie nie kończy sprawy, gdyż wywołuje ona ogromne emocje. W kręgu „przeigranych” podnoszą się głosy o potrzebie zorganizowania bojkotu Gimnazjum nr 2. W dobie niżu demograficznego i rywalizacji dyrektorów gimnazjów o świeży „nary-

bek” może to być groźną bronią. Dlatego za wcześnie triumfowała 11 lutego dyrektor Joanna Wituszyńska, która przysłuchiwała się obradom z gromadką swoich uczniów.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że w tej sprawie podziały idą przez rodziny.

– „Urszulkę” nam skasowali, skandal! – oburza się Katarzyna S. z Przetakówki, absolwentka SP nr 4 im. Urszuli Kochanowskiej.

Jej młodszą o dwa lata siostrą Dorota, absolwentka już Gimnazjum nr 2



im. Urszuli Kochanowskiej nie dziwi się decyzji sądeckich rajców.

– Jakim wzorcem dla gimnazjalistów może być trzyletnia dziewczyna? – pyta studentka katowickiej polonistyki.

Henryk Szewczyk; fot. Henryk Szewczyk

Uzasadnienia zmiany patrona Gimnazjum nr 2 w Nowym Sączu podpisane przez dyrektora i radę rodziców (fragmenty)

Uczeń powinien identyfikować się z patronem

Wybór patrona szkoły jest sprawą wielkiej wagi i zawsze wzbudza wiele emocji.

Patronem szkoły powinien być człowiek o najlepszych przymiotach charakteru, którego życie i działalność służą pokoleniom, w jakimś sensie wzór do naśladowania i autorytet, reprezentujący treści i wartości bliskie młodzieży.

Uczeń powinien identyfikować się z patronem i mieć do niego emocjonalny stosunek, brać z niego przykład. Dla gimnazjalistów patronem powinna być osoba nie tylko utalentowana pod względem artystycznym czy intelektualnym, ale również postępująca zgodnie z zasadami moralnymi i etycznymi. Najważniejsze muszą być zatem wartości duchowe, takie jak: patriotyzm, miłość, przyjaźń. Wymogi te spełnia ksiądz Jan Twardowski.

Nadanie imienia szkoły ma na celu wspieranie działań wychowawczych. Ksiądz Jan Twardowski całym swoim życiem, twórczością uczy nas wiary, miłości, szacunku. Ucząc się i pracując pod opieką takiego patrona, nasi uczniowie będą bardziej wrażliwsi, bogatsi wewnętrznie.

Wybór tej właśnie osoby wydał nam się słuszny, gdyż twórczość ks. Jana jest zapisem drogi, jaką człowiek przebywa w codziennych doświadczeniach, pozwalających dojrzeć sens i głęboką perspektywę życia, co przyczynia się do realizacji programu wychowawczego szkoły. Jan Twardowski pisał przede wszystkim dla dzieci i młodzieży, a więc dla tych, którzy chodzą i będą chodzić do szkoły. Pisał tak, aby każdy zrozumiał jego myśli zawarte w utworach. Był człowiekiem docieklwym, a dzięki takim ludziom świat idzie do przodu. Ksiądz Jan jest postacią godną naśladowania, a mówiąc o szkole, trudno nie wymienić tego nazwiska, gdyż jest ono ponadczasowe. Zaszczyceniem dla szkoły byłoby mieć za patrona księdza-poetę, któremu dzieci i młodzież były szczególnie drogie, poświęcił im wiele lat swojego życia. Pracował jako nauczyciel-wychowawca z dziećmi upośledzonymi fizycznie i umysłowo. Bardzo im pomagał, przeżywał ich łzy i radości. Jan Twardowski jako poeta miłości, wiary i nadziei, piewca przyrody, potrafiący odnaleźć piękno w zwykłej biedronce. Jako człowiek niezwykle skromny, pracowity, z poczuciem humoru, wielki optymistą.

Otrzymał wiele nagród, jednak najwięcej radości sprawił mu Order Uśmiechu przyznany właśnie przez dzieci. Urodził się 1 czerwca, w Dniu Dziecka i często mówił, że może dlatego dane mu było pisać głównie dla najmłodszych, których traktował z powagą i szacunkiem, a poprzez swoje utwory chciał im przekazać Ewangelię...



Protest Adama Orzechowskiego, marszałka Konfederacji Spiskiej z siedzibą w Nowym Sączu



fot. (leś)

Nowy Sącz patrzy na Was!

Składam stanowczy protest przeciwko profanowaniu tradycji i historii mojego miasta.

Po stu latach, nie bacząc na dzieje miasta, na jego historię w dniu dzisiejszym kwestionuje się decyzje naszych przodków. Nikt i nigdzie nie ma żadnego prawa zmieniać czegoś, co zrobili nasi przodkowie, jeżeli to nie staje się rzeczą, która szkodzi. Nie wiem i nie rozumiem, dlaczego staje na Radzie kwestia zmiany dumnego imienia szkoły. Nie wiem i nie rozumiem, komu przeskadza imię Urszuli Kochanowskiej. Przez sto lat była dla sądeczan symbolem miłości, jakże tragicznej i pięknej. Protestuję, bo boli mnie, że przepiękny symbol Rzeczypospolitej i muza polskiej poezji ma przestać być patronką

tysięcy wychowanków szkoły jej imienia. Jest to koniunkturalne i pozbawione sensu działanie, które można tylko tłumaczyć chęcią zaistnienia i nieznamonością polskiej duszy. (...)

Panowie Radni, Nowy Sącz patrzy na Was i przyrzekam, że nie pozwolę, by zapomniano kto jest przeciw naszej sądeckiej historii i tradycji. Na pamięć burmistrzów Barbackiego i Sichrawy, założycieli tej szkoły, na pamięć Ireny Styczyńskiej głosujcie tak, jak zagłosowałyby Oni. Jest jeszcze czas, aby naprawić błąd, aby historia Miasta naszego nie wspominała Waszych imion, jako tych, którzy sprzeniewierzyli się tradycji i historii. Niech szkoła ta nosi przez następne lata z dumą i honorem imię Urszuli Kochanowskiej.

List Leszka Zakrzewskiego, prezesa Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu z 9 lutego 2009 r.



fot. (leś)

Zastanówcie się!

cielskiej i ukazywać współczesnemu społeczeństwu szacunek rodziców względem własnych dzieci, który, jak na tym przykładzie widać, był zapisany w tradycji polskiej już przed kilkuset laty, a nie jest, jak to się obecnie podaje, wymysłem XX-wiecznych „kart praw dziecka”, czy administracyjnie powoływanych „rzeczników praw dziecka”.

Zasługi Jana z Czarnolasu dla polskiej literatury są niezaprzeczone, z jego utworami powinny zapoznawać się kolejne pokolenia, jeżeli oczywiście myślimy poważnie o patriotycznym wychowaniu młodzieży. Możemy czerpać ze staropolskiej tradycji w tym duchu, uznając „Treny” za jedno z najdojrzałszych dzieł literackich Kochanowskiego, jak również dzieł tamtej epoki, możemy wskazać aktualność ich treści i uczuć delikatności i miłości rodziców do dzieci. Czy w dzisiejszych, coraz bardziej odhumanizowanych czasach nie jest to godne propagowania?

Poza tym samo imię patronki nosi niewiele placówek w Polsce, tym bardziej godne jest to zwrócenia uwagi i kultywowania, skoro już przed 100 laty nasi poprzednicy dokonali takiego wyboru. (...)

Można zadawać sobie pytanie, czym zasłużyła się patronka Szkoły w dziejach naszego narodu? Czy swoją przedwczesną śmiercią? Myślę, że to smutne wydarzenie, będące impulsem dla poety, wyzwoliło najpiękniejsze pokłady miłości rodzicielskiej i zaowocowało powstaniem dzieła ponadczasowego w formie „Trenów”. Uczmy młode pokolenia uczuciowości i pokazujemy, że polska tradycja ma w sobie z dawna zakorzenioną miłość rodzicielską.

Jako stowarzyszenie współpracujące z Gimnazjum od lat przy organizacji Konkursu historycznego „Ziemia Sądecka – od przeszłości do współczesności”, poczuwamy się do prawa wyrażenia swojej opinii w tej sprawie, stąd też zwracamy się z apelem o ponowne rozważenie celowości proponowanej zmiany i wzięcie pod uwagę wszystkich argumentów za pozostawieniem dotychczasowego patronatu.

Szanowna Pani Dyrektor!

Po adnotacjach prasowych o planowanej zmianie nazwy patronki Waszej Szkoły o stuletniej tradycji, w imieniu naszego stowarzyszenia, chciałbym wyrazić swój sprzeciw i poddać po rozważeniu potrzebę takich zmian.

Uważamy, że postać patronki szkoły, w powiązaniu z osobą Jana Kochanowskiego, może stanowić cenny przykład dojrzałej miłości rodzi-

Co mówią w szkole?

Dyrektorka zaskoczona

– *Jako dyrektor szkoły mam pełną świadomość, że nowoczesna szkoła w wolnej, demokratycznej Polsce to taka, gdzie uczniowie są podmiotem, a rodzice mają wpływ na jej kształt* – mówi **Joanna Wituszyńska**. Tłumaczy, że zmiana patrona dokonała się na wniosek Rady Rodziców, ponawiany od początku powstania gimnazjum w 1999 r. Procedura była jawna, „łagodna” i trwała półtora roku; w szkole odbył się plebiscyt. Nowego patrona wybrano spośród trzech kandydatur. Blisko 80 procent rodziców, nauczycieli i uczniów wskazało na Jana Twardowskiego, niedawnego zmarłego księdza-poetę, przyjaciela młodzieży, znakomity wzorzec wychowawczy na dzisiejsze czasy. Wituszyńska przekonuje, że podjęte działania konsultacyjne przez Radę Rodziców były prawidłowe. Odbyły się spotkania z władzami miasta, radnymi dzielnicy „Przetakówka” i radnymi, którzy mają dzieci w gimnazjum, przewodniczącymi zarządów osiedli oraz władzami oświatowymi.

Po przedstawionej argumentacji zarząd osiedla „Przetakówka” na terenie, którego leży gimnazjum, podjął uchwałę popierającą inicjatywę zmiany patrona.

– *I była cisza do momentu wpłygnięcia projektu uchwały na sesję Rady Miasta* – mówi Wituszyńska, jest wy-

rażnie przytłoczona wrzawą, która wybuchła nad jej głową.

W gabinecie dyrektorki wisi portret marszałka Piłsudskiego i trudno gospodarzowi szkoły odmówić szacunku dla historii i tradycji. Joanna Wituszyńska podkreśla, że zmiana patrona dotyczy Gimnazjum nr 2 (a SP nr 4 w 1999 r. została zlikwidowana), czyli nowej jednostki oświatowej.

Budynek szkoły nadal ozdabia stara tablica z Urszulą Kochanowską. W holu, na parterze, wchodzących wita już gabłota poświęcona nowemu patronowi gimnazjum. Jest życiorys ks. Jana Twardowskiego, jego wiersze i zdjęcia.

Tego poranka, kiedy reporter „Sądeczanina” odwiedził Gimnazjum nr 2, do którego uczęszcza ponad 500 uczniów, na przerwie panował gwar, jak co dzień. Gimnazjaliści żyją swoimi sprawami i nie interesują się sporem dorosłych o patrona ich szkoły, choć nie wszyscy. Na przykład **Bożena Machowska** i **Sylwia Bieda**, uczennice kl. Id, są zadowolone z nowego patrona.



Joanna Wituszyńska

– *Brałam udział w konkursie recytatorskim poezji księdza Twardowskiego* – chwali się Bożena.

– *Uważam, że ksiądz Twardowski powinien być patronem naszej szkoły* – dodaje Sylwia.

– A dlaczego? – docieka „Sądeczanin”.

– *Bo zrobił więcej niż Urszulka* – odparła twardo gimnazjalistka. Parę kroków dalej siłowała się dwójka chłopców, którzy zdecydowanie nie wyglądali na prymusów.

– *A nam wisi, kto będzie patronem szkoły* – powiedzieli zgodnie...



Bożena Machowska (od lewej) i Sylwia Bieda, uczennice kl. Id



Krótką historią ś.p. „Urszulki”

„Urszulka” należy do najstarszych placówek oświatowych w Nowym Sączu. Jako szkoła podstawowa nosiła numer 4, czyli była czwartą według kolejności założenia, po „Mickiewiczu”, „Jadwidze” i „Janie Kochanowskim”. W 1909 roku 4-klasowa szkoła mieszana im. Jana Kochanowskiego na przedmieściu Zakamienica została przekształcona na 4-klasową męską szkołę im. Jana Kochanowskiego i 4-klasową szkołę żeńską im. Urszuli Kochanowskiej. „Czwórka” liczyła wtedy 304 uczennice.

Po wybuchu I wojny światowej budynek zajęło wojsko, nauczycielki pracowały jako sanitariuszki w szpitalu Czerwonego Krzyża oraz w szpitaliku dla legionistów; naukę wznowiono w październiku 1915 r.. Podczas II wojny światowej szkołę zamieniono w skład zboża; nauka odbywała się w SP nr 1 i filii I Gimnazjum przy ul. Matejki. Z rąk hitlerowców zginęła zasłużona nauczycielka Janina Stobiecka (1878-1944). W 1959 r. oddano do użytku nowy budynek. W 1989 r., w szczytowym okresie wyżu demograficznego w szkole uczyło się 930 uczniów. W czerwcu 1999 r. w miejsce podstawówki powstało gimnazjum.

Kierownicy i dyrektorzy: Ludwika Topolecka 1909-1915, Helena Misiewicz 1915-1917, Aleksandra Mroczkowska 1917-1931, Maria Krzysztoń 1931-1933, Helena Fedyk 1933-1960, Zofia Krewc 1961, Kazimierz Pisarski 1961-1973, Ryszard Wolny 1974-1975, Franciszka Bodziony 1975-1976, Krystyna Salomon 1976-1990, Joanna Wituszyńska, od 1990.

Sądcecy internauci na sądeckich forach o „śmierci Urszulki”

Cisza była straszna ...

- » Nawet przez myśl mi nie przeszło, że można coś takiego wymyśleć. Po prostu PARANOJA!!
- » Kto dał tym radnym taką władzę, aby zmieniać stuletnią tradycję. Tak jak na szczeblu centralnym tak i na szczeblu lokalnym, tym Panom i Paniom trzeba podziękować. Do widzenia!
- » Szczerze i zdecydowanie protestuję przeciwko manipulowaniu gimnazjalistami w taki sposób, aby ich wypowiedzi wspierały zamysły dyrekcji. Powiało duchem manipulacji i indoktrynacji młodzieży żywcem wziętej z poprzedniej epoki. Wstyd!
- » Ich (PIS) jest więcej, przegłosują. Skandal. Lepiej zmienić Panią Dyrektor, wg której Urszulka jest postacią fikcyjną!
- » Głupota i partyjniactwo znowu zwyciężyło...
- » Głosowanie nad Urszulką, a później cisza jakby radni zdali sobie sprawę, co zrobili. Tak samo wyglądał Sejm w Grodnie w 1795 roku, kiedy zdrajcy zatwierdzili III rozbiór. Ta cisza była straszna. Zaraz następne głosowanie: nadanie imienia budowlane – brawa, kwiaty, uśmiechy nauczycieli i uczniów. Gratulacje dla Budowlanki. Co klasa to klasa. W tej szkole nikomu nie odbiło.
- » Panie przewodniczący Czernecki! Byłem na sesji i nie słyszałem, aby były głosy za zmianą imienia szkoły, owszem, były wystąpienia wielce rzeczowe, ale przeciw. Chyba, że był to głos z telefonu, to proszę podać kto daje Panu polecenia.
- » Nie przeszkadzała Urszulka władzom zaborcy austriackiego, ani władzom sanacyjnym, ani hitlerowcom, ani stalinowcom, ani Gomułce, ani Jaruzelskiemu, ani PZPR i Solidarności. Uśmierciła ją dopiero Dyrektor, która siedzi w tej szkole od 20 lat i widocznie zaczęła się nudzić... Czas na emeryturę, zwolnić etat dla młodszych i świeższych.
- » Mieszkam niedaleko „Urszulki”. Wolę dziecko posłać do gimnazjum w centrum miasta, niż do ciemnogrodu przy ul. Szkolnej.
- » Pani Dyrektor! Kto uszanował wolę tych, co tą szkołę zbudowali; tych, co tak ją nazwali? Kto się pytał ponad 90 roczników, które tę szkołę kończyły o to, czy godzą się na zmianę imienia? Kto ma prawo deptać to, co nam zostawił nasi przodkowie? Kto ma prawo niszczyć 100 lat historii wspaniałej szkoły? Dlaczego milczy Pani Prezydent Jawor, której podlegają szkoły? Gdzie jest KIK, gdzie Związek Sądeczan? Ludzie tego wam nigdy nie wybaczą.

Urszula Kochanowska –

(zm. 1578), córka poety Jana Kochanowskiego i Doroty Podlódzkiej. Urszulka zmarła jako dziecko najprawdopodobniej na grypę. Po jej śmierci ojciec napisał *Treny* – arcydzieło literatury polskiej. Urszulka była najukochańszym dzieckiem Jana Kochanowskiego. Według nie-

go, już w wieku trzech lat przejawiała zdolności poetycko-literackie, przez co rodzina i przyjaciele Kochanowskiego uznali ją za jego godną następczynię. Śmierć Urszulki była dla całej rodziny okropną tragedią. Nikt nie potrafił się z tym pogodzić. Dopiero w *XIX Trenie* Jan Kochanowski sugeruje, że pogodził się ze stratą córeczki.



mal. Wiesława Kwiatkowska

Urszula Kochanowska

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
Bóg długo patrzył na mnie i głąkał po głowie.

"Zbliź się do mnie, Urszulo! Poglądasz, jak żywa...
Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa."

"Zrób tak, Boże – szepnęłam – by w nieb Twoich krasie
Wszystko było tak samo, jak tam – w Czarnolasie!" -

I umilkłam złęknioma i oczy unoszę,
By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę?

Uśmiechnął się i skinął – i wnet z Bożej łaski
Powstał dom kubek w kubek, jak nasz - Czarnolaski.

I sprząty i donice rozkwitłego ziele
Tak podobne, aż oczom straszno od wesela!

I rzekł: "Oto są - sprząty, a oto - donice.
Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!"

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładałam w niebie,
Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!"

I odszedł, a ja zaraz krzątam się, jak mogę -
Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę -

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam
I sen wieczny odpędzam - i czuwać - i czekać...

Już świt pierwszą rozniętą złoci się po ścianie,
Gdy właśnie słyhać kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera... Nie!... To - Bóg, nie oni!...

Bolesław Leśmian

Oświadczenie Rady Rodziców Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego w Nowym Sączu w sprawie zmiany patrona szkoły.

Od kilku dni Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego w Nowym Sączu jest tematem wiodącym w sądeckich mediach. Wszystko zaczęło się w dniu złożenia do Rady Miasta Nowego Sącza wniosku o zmianę patrona tej placówki oświatowej. Rada Rodziców, Samorząd Uczniowski, Rada Pedagogiczna wspólnie podjęli decyzję, aby patronem największego, pod względem ilości uczącej się w nim młodzieży, gimnazjum w mieście został ks. Jan Twardowski.

Podczas sesji 10 lutego 2009 r. Rada Miasta większością głosów przychyliła się do naszego wniosku. Od tego dnia nie milkną słowa krytyki kierowane pod adresem Dyrekcji i Rady Rodziców. Zarzuca się nam „barbarzyństwo kulturowe”, „ponowne uśmiercenie Urszuli”, „niszczenie tradycji”, „deptyanie miłości ojcowskiej do córki”, „polityczną grę” A pojawienie się klepsydr na sądeckich ulicach z Urszulą Kochanowską stało się wręcz niesmaczne i sprzeczne z katolicką kulturą. Nie sposób przemilczeć takie zarzuty. Nikt nie ujmuje godności Urszuli Kochanowskiej. Ona była, jest i pozostanie ważną postacią w polskiej literaturze. Nikt nie odbierze absolwentom Szkoły Podstawowej nr 4, której Urszulka patronowała przez 90 lat, świadectw ukończenia tej szkoły. **Od 1999 r. nie ma Szkoły Podstawowej nr 4, jest Gimnazjum nr 2.** Mówimy o zmianie patrona gimnazjum. Uważamy, że świat się zmienia i dla młodych gimnazjalistów bardzo dobrym patronem będzie ks. Jan Twardowski, zarówno ze względu na Jego życiorys, jak i twórczość.

Także podczas ostatnich spotkań klasowych (już po artykułach prasowych), które odbyły się 12 lutego br., rodzice

wypowiadali się bardzo pozytywnie na temat zmiany patrona. Przecież tego właśnie wszyscy chcieliśmy. Chcę podkreślić, że decyzja o zmianie patrona nie była podjęta z dnia na dzień. Od ponad roku prowadzone były działania zmierzające do zmiany patrona. W tym miejscu należy powiedzieć, ile osób i środowisk związanych ze szkołą było zaangażowanych w ten proces. W pierwszej kolejności przeprowadziliśmy anonimowe ankiety wśród młodzieży, rodziców i nauczycieli, czy chcą zmiany patrona. Niemal 80 % ankietowanych wypowiedziało się za zmianą patrona – był to pierwszy i najważniejszy krok do podjęcia dalszych działań w tym zakresie. W plebiscycie zwyciężył ks. Jan Twardowski.

Następnie Rada Rodziców wraz z Dyrekcją spotkała się z Prezydentem Miasta, Przewodniczącym Rady i Radnymi z okręgu wyborczego, na terenie którego znajduje się Gimnazjum nr 2. Zaprosiliśmy też Radnych, którzy nie są z tego okręgu, ale ich dzieci uczęszczają do naszego Gimnazjum. Niestety, nie wszyscy zaszczylicili nas swoją obecnością, chociaż znali powód spotkania. Spotkaliśmy się również z przewodniczącymi Zarządów Osiedli „Przetakówka” i „Kochanowskiego” - obydwaj panowie poparli naszą sprawę.

Zebrałiśmy wszystkie dokumenty potrzebne do złożenia wniosku w Urzędzie Miasta Nowego Sącza wraz z uzasadnieniem zmiany patrona. Ostateczną decyzję o zmianie patrona miała podjąć Rada Miasta, która, w drodze głosowania, poparła nasz wniosek.

Dalsze dyskusje na ten temat nie zmienią naszego stanowiska w sprawie nadania nowego imienia szkole.

*W imieniu
Rady Rodziców Gimnazjum nr 2
im. ks. Jana Twardowskiego
Przewodnicząca
Bernadeta Ciurka*

Nowy Sącz, dnia 14.02.2009 r.

Debata i opłatek



Małgorzata Mordarska-Duda i Jerzy Buzek

Dyskusja osób z pierwszych stron gazet snujących prognozy na 2009 rok była gwoździem programu tradycyjnego opłatka noworocznego w Marcinkowicach, zorganizowanego przez Fundację Sądecką. W niedzielę, 25 stycznia br., do Marcinkowic przybyło ponad 300 osób, współpracowników i sympatyków „fundacji Berdychowskiego”, jak się nazywa to dzieło. Byli sołtysi, radni wszystkich szczebli, a także politycy i parlamentarzyści.

Spotkanie rozpoczęło się od mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem biskupa Tadeusza Pieronka, który też wygłosił homilię (czytaj

wywiad z bp. Pieronkiem na następnej stronie). Przy ołtarzu stał m.in. proboszcz Marcinkowic ks. prałat Józef Babicz, wypróbowany przyjaciel Fundacji

Sądeckiej, oraz ks. prałat Jan Pancerz, emerytowany proboszcz parafii św. Heleny w Nowym Sączu. Po mszy goście przeszli do Zespołu Szkół im. Władysława Orkana, gdzie wysłuchali wspólnego koncertu kolęd i pastorałek w wykonaniu Chóru Parafialnego im. Ks. Jerzego Popiełuszki pod dyrekcją Marzeny Pikuły. Marcinkowicki chór zaśpiewał m.in. pastorałki starsądeckiego poety Jana Joachima Czecha (1888-1955). Koncertowała też renomowana orkiestra strażacka z Siołkowej, gm. Grybów, pod batutą Pawła Roli. Najmłodszy orkiestrant liczył 12 lat.

Gdy uchłża ostatnia kolęda przyszedł czas na łamanie się opłatkiem i życzenia noworoczne. Zewsząd płynęły życzenia pomyślności dla Ojczyzny i w życiu rodzinnym. W Marcinkowicach politycy PO padali w ramiona politykom PIS (casus posłów: Andrzej Czerwińskiego i Arkadiusza Mularczyka), taka jest siła tych opłatków.

Następnie odbyła się debata pt. „Polska, Polacy i Małopolska – Anno Domini 2009. Jakie są nasze nadzieje, czego się obawiamy i w co wierzymy”. Noworoczne prognozy snuli bp T. Pieronek, marszałek Małopolski Marek Nawara, b. premier, a obecnie eurodeputowany Jerzy Buzek oraz eurodeputowany Bogusław Sonik z Krakowa. Dyskusję moderował ks. Kazimierz Sowa, dyrektor TV Religia. Buzek mówił, że Polacy wykorzystali swoją szansę i udało im się



Były premier w rozmowie z posłem A. Czerwińskim



Kazimiera Mordarska i bp Tadeusz Pieronek



Radni chełmieccy

„wsiaść do pociągu”, któremu na imię Unia Europejska, czego nie udało się np. Ukraińcom. Sonik zachęcał do udziału w eurowyborach wyznaczonych na czerwiec br., a Nawara mówił, że Małopolska może być drugą Bawarią, jeżeli zdoła wykorzystać środki unijne.

Na opłatku Fundacji Sądeckiej w Marcinkowicach zauważyliśmy starostę Jana Golonkę, wójtów: Franciszka Młynarczyka (Łącko), Leszka Skowrona (Korzenna), Stanisława Golonkę (Łososina Dolna), Marka Janczyka (Łabowa), Władysława Wnętrza (Rytró) oraz burmistrzów: Mariana Cyconia (Stary Sącz) i Edwarda Bogaczyka (Piwniczna Zdrój). Nie zawiedli chełmieccy radni: Jan Bieniek, Zbigniew Berdychowski, Wiesław Szoldrowski, Józef Konar, Andrzej Tyrkiel i inni.

Byli i parlamentarzyści, oprócz wspomnianych Czerwińskiego i Mularczyka, pojawili się - Witold Kochan z Gorlic i Wiesław Janczyk z Męciny. Ze Stróż przyjechał senator Stanisław Kogut. Żaden z parlamentarzystów nie zapomniał połączyć się opłatkami z Andrzejem Szkaradkiem i Władysławem Piksą, historycznymi przywódcami sądeckiej Solidarności – robotniczej i chłopskiej.

Trzeba tu powiedzieć, że Marcinkowice przywykły do wizyt „wielkich tego świata”. Nie dalej, jak w marcu ub. r. wieś gościła przecież prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego prezydenta RP na Uchodźstwie, uczestnika konferencji o „generałach sądeckich” zorganizowanej przez Fundację Sądecką.

Marszałkowi Markowi Nawarze życzymy szybkiego powrotu do zdrowia po wypadku na stoku narciarskim w Klagenfurcie.

(s), Fot. (hsz)



Jerzy Buzek, Marek Nawara, Andrzej Szkaradek

Rozmowa z biskupem Tadeuszem Pieronkiem, rezydentem na Wawelu w Krakowie

Polityka i etyka



Czy Ksiądz Biskup ma jakieś związki z Sądecczyzną?

Jako rektor Papieskiej Akademii Nauk w Krakowie mogłem z bliska przyglądać się benedyktyńskiej pracy księdza profesora Bolesława Kumora, wybitnego historyka Kościoła, pochodzącego z Niskowej pod Nowym Sączem. Przyjaźniliśmy się z księdzem Kumorem i bardzo nam go brakuje, bo po Jego śmierci nie ma komu skończyć historii archidiecezji krakowskiej. Owszem, są dobrzy historycy, ale żaden nie ma takiego szerokiego, syntetycznego spojrzenia, jak świętej pamięci ksiądz Kumor. A inna sprawa: moja mama, Paulina, z domu Wolny, w latach dwudziestych ubiegłego wieku była uczennicą szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu. Muszę kiedyś tam pojechać i sprawdzić w dokumentach. Nie było to jakieś wielkie wykształcenie, ale na tamte czasy zupełnie niezłe. Ta szkoła przygotowała ją do prowadzenia domu i do roli żony i matki, z których wywiązała się potem znakomicie. Dlatego ciepło myślę o Podegrodziu. Pochodzę z Żywiecczyny. Moja rodzinna miejscowość to Radziechowy, ówczesna gmina – Zabłocie,

dzisiaj dzielnica Żywca, gdzie mój tata był kupcem, a także przez wiele lat wójtem.

Zatem Ksiądz Biskup wyrósł w górach, jak Sądecczanie. Czy górale czymś się wyróżniają?

Trudne warunki życia zahartowały górali. Są pracowici, gospodarni i odpowiedzialni, takimi cechami odznaczają się również Sądecczanie, poza tym są ludźmi bardzo wierzącymi, przywiązanymi do tradycji. Taki mam w głowie obraz mieszkańców ziemi sądeckiej.

Prawidłowo. Teraz z innej beczki: uchodzi Ksiądz Biskup za najbardziej otwartego hierarchę w polskim Episkopacie, skąd taka życzliwość dla mediów?

Nie sądzę, żeby to było coś nadzwyczajnego. Po prostu uważam, że media pełnią ważną rolę w społeczeństwie i trzeba im pomóc. Dziennikarz jest po to, żeby pytać, a inni są po to, żeby odpowiadać i to jest normalne.

Zatem pytam, z czego to wynika, że jedni biskupi unikają dziennikarzy, a drudzy nie?

Nie wiem, trzeba się zapytać tych, którzy nie chcą odpowiadać na pytania dziennikarzy.

Ale jak spytać, skoro nie rozmawiają z dziennikarzami?

Może ja się nie boję, że ujawniam to, czego nie wiem, a inni się boją, że im to zaszkodzi. Jeżeli się ma świadomość, że się nie wie wszystkiego, to zawsze można powiedzieć – *nie wiem* i to wcale człowieka nie umniejsza. Nie ma takich ludzi, którzy wszystko wiedzą, i którzy się nie mylą. Jestem w ogóle przeciwnikiem życia ukrytego, nie w tym znaczeniu ascetycznym, bo to jest bardzo wielka wartość, natomiast nie widzę potrzeby stwarzania świata tajemnic, bo tajemnice nie ulla-



Biskup Tadeusz Pieronek

(ur. 1934 r.), profesor prawa kanonicznego, jego herb przedstawia chustę św. Weroniki – Veraicon, a diecezja tytularna to Cufurta. Święcenia kapłańskie przyjął w 1957 r., sakrę biskupią otrzymał w 1992 r. z rąk papieża Jana Pawła II. Biskup pomocniczy sosnowiecki do 1998 r., sekretarz Konferencji Episkopatu Polski w latach 1993-1998, rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w latach 1998-2004. Od 1998 r. przewodniczący Kościelnej Komisji Konkordatowej, przewodniczył także pomocniczemu trybunałowi ds. beatyfikacji Jana Pawła II. Obecnie pomaga biskupom archidiecezji krakowskiej w czynnościach liturgicznych. Mieszka w Krakowie na Zamku Królewskim. Członek Rady Fundacji Batorego, laureat Nagrody Orła Jana Karskiego.

twiają - tylko utrudniają życie. Język jest po to, żeby się nim posługiwać i problemy są po to, aby się nimi dzielić, bo łatwiej je rozwiązywać wspólnie niż samemu.

Z racji tej otwartości Ksiądz Biskup nie ma samych przyjaciół...

No, oczywiście, ja jestem określany Żydem, komunistą, masonem, czym kto chce.

Złośliwcy nazywają Księdza Biskupa „dyżurnym biskupem”, bo jak się pojawia jakaś kontrowersja w debacie publicznej, to liberalne media natychmiast cytują biskupa Pieronka, ewentualnie jeszcze proszą o wypowiedź księdza Adama Bonieckiego z „Tygodnika Powszechnego”?

Nieprawda, nie odzywam się za każdym razem i nie komentuję wszystkiego, to sami dziennikarze wiedzą, ale jeżeli ktoś tak sądzi, to jego sprawa.

Narasta temperatura dyskusji na temat prawnego uregulowania metody zapłodnienia pozaustrojowego in vitro, jak Ksiądz Biskup ocenia projekt ustawy przygotowany przez zespół senatora Gowina?

Nie znam tego projektu. Wypowiadałem się na ten temat wiele razy, ostatnio w dość dużym wywiadzie dla jednego z portali internetowych i oczywiście dostałem się pod ostrzał internautów, którzy zrobili ze mnie durnia, wariata i fundamentalistę, ale tym się specjalnie nie przejąłem. Ja wyrażam pogląd, jaki ma tej sprawie Kościół katolicki. To jest rzecz ogromnej wagi, żeby nie paprać w sprawach, które dotyczą natury ludzkiej, bo to jest bardzo niebezpieczne. Czy się to komuś podoba, czy nie – uważam, że nie jest dobrze, kiedy ludzie biorą się do poprawiania Pana Boga.

Ksiądz Biskup stoi na gruncie stanowiska Episkopatu, sprzeciwiającego się metodzie in vitro?

To nie jest stanowisko Episkopatu, lecz stanowisko Kościoła, żadnych kompromisów etycznych w tej sprawie być nie może. Natomiast trzeba brać pod uwagę, że żyjemy w kraju pluralistycznym, gdzie i wyznaniowo, i politycznie się różnimy. I może zostać uchwalona ustawa, która nie będzie zgodna z nauką Kościoła, za to będzie wynikiem kompromisu politycznego. To jednak nie zwalnia nikogo, kto jest człowiekiem wierzącym, od zachowania etyki i norm moral-

nych, ale dla niektórych będzie to furka, żeby się powoływać na to prawo. Ono pozwala na zastosowanie in vitro, czyli jest to legalne. Trzeba jasno i twardo powiedzieć, będzie to legalne, ale nie będzie moralne.

Czy poseł deklarujący się jako katolik może głosować za taką ustawą?

Jeżeli ma prawe sumienie, to nie. Można się spodziewać, że posłowie, którzy mają w tej sprawie pogląd katolicki, zostaną przegłosowani przez innych posłów.

A jeśli taka ustawa będzie mniejszym złem?

Nie ma mniejszego zła, małe i duże - jest takie samo.

Jak Ksiądz Biskup ocenia polską scenę polityczną?

Lepiej nie mówić.

Proszę, parę zdań?

To jest zbabrane, to jest straszne.

System jest zły, czy ludzie?

Na sprawach ustrojowych się nie znam. Trzeba poprawić człowieka, ludzie powinni wiedzieć, że jeżeli reprezentują innych, to powinni to robić godnie, a godne reprezentowanie narodu pociąga za sobą obowiązek pracy dla tego narodu i dla dobra wspólnego. A co mamy: partyjniactwo w najgorszym gatunku, prywatę, bzdurne dyskusje, dziecięce kłótnie i ja już mam tego dosyć. Nie potrafimy się pozbyć chamskiego języka w życiu publicznym. Człowiek do człowieka nie potrafi się odezwać po ludzku. Za każdym razem, gdy spotkają się politycy, to sobie skaczą do oczów. Żaden nie zdobędzie się nawet na słowo pochwały dla rywala politycznego, nawet gdy on

Czy się to komuś podoba, czy nie – uważam, że nie jest dobrze, kiedy ludzie biorą się do poprawiania Pana Boga.

na to zasługuje, a jeżeli ktoś robi coś złego, to na pewno nie my. To jest głupota, tą drogą nigdzie się nie zajdzie.

Czy ta bardzo surowa ocena odnosi się do wszystkich „graczy” sceny politycznej?

Do wszystkich z tym, że wśród tych „graczy” jedni są gorsi, drudzy może trochę mniej. Jest cały szereg boles-



nych spraw. Jeżeli na przykład wywiesz się sztandar – *My chrześcijanie*, a zapomina się o tak podstawowej rzeczy, jaką jest przebaczenie, tylko się postępuje tak, żeby dożyć każdemu, żeby go zgnoić, no to ja dziękuję, ja takich reprezentantów nie chcę.

Skoro przebaczenie znajduje centralne miejsce w nauce chrześcijańskiej, jak w tym kontekście wygląda sprawa lustracji? Ksiądz Biskup uchodzi za zdeklarowanego przeciwnika ujawniania związków nie tylko ludzi Kościoła ze służbami specjalnymi PRL?

Jest to jeden z bardzo istotnych tematów, w którym trzeba zastosować chrześcijańskie zasady współzycia, bo nie ma ludzi, którzy nie popełniają błędów. Jeżeli ktoś splamił się jakąś formą współpracy ze służbami PRL, nawet jeśli to była współpraca, która szkodziła drugiemu, a ktoś inny dzisiaj kradnie, robi nadużycia, to jest to – co prawda – inna dziedzina, ale jedno i drugie jest złem. Jeżeli my tego drugiego tolerujemy, a tego pierwszego potępiamy, to gdzie są nasze zasady? Człowiek jest w swojej godności jeden, nie można mówić, że jeden jest gorszy, a drugi jest lepszy, ale przebaczenie jest właśnie po to, żeby każdemu, kto popełnił błąd umożliwić jego wewnętrzny rozwój i integrację ze społeczeństwem

A czy przebaczenie nie powinno być poprzedzone wyznaniem winy?

Ależ oczywiście! Boże drogi, proszę mi pokazać takiego złodzieja, który idzie na rynek i krzyczy – *Ja ukradłem dwa miliony państwu polskiemu!* To jest oczywiste, ale to nie musi być wyznanie wobec społeczeństwa, nikt się nie chlubi tym, że zbłądził.

Ale jeżeli wybaczenie ma być takie hurtowe i mieć taki publiczny wymiar, to może i wyznanie win powinno być głośno wypowiedziane?

No to lustrujmy tych, którzy się biorą do publicznej pracy. Niestety, lustracja w Polsce jest ślepa, wali w każdego, czy trzeba czy nie trzeba.

Co Ksiądz Biskup sądzi o działalności księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który w swoich książkach ujawnia agentów SB w Kościele?

To jest mój uczeń, na temat którego nie będę się wypowiadał w ogóle.

To jest zarazem uczeń księdza profesora Bolesława Kumora, którego Ksiądz Biskup tak ceni?

Ale jakim on jest historykiem, panie redaktorze, bądźmy poważni.

Ksiądz Biskup dezawuuje wartość prac księdza Isakowicza-Zaleskiego?

Powtarzam: nic na ten temat nie powiem.

Ksiądz Biskup długo uchodził za entuzjastę Unii Europejskiej, tymczasem w Marcinkowicach nie szczędził Brukseli krytyki, co się stało?

Ja się nie zmieniłem, to Unia dryfuje w niebezpiecznym kierunku. Kiedy zmierzaliśmy do Unii Europejskiej to krytycy tej drogi wskazywali na to, że Unia popełnia wielki błąd stawiając wyłącznie na pieniądź i na wartości

Lustracja w Polsce jest ślepa, wali w każdego, czy trzeba czy nie trzeba.

materialne. To nie była całkiem prawda, pewno dbają także i o inne rzeczy, natomiast jest niewątpliwie pewien zasadniczy błąd w unijnym patrzeniu na rozwój Europy, a zwłaszcza na dobro człowieka w tej Europie. Pierwszą wartością powinien być człowiek. Ważne jest, żeby mieć te piękne drogi asfaltowe do osiedli, piękny dom, gru-

by portfel umożliwiający wizyty w supermarkecie itd., ale to nam nie może przesłaniać ważniejszych rzeczy. Sądzę, że obecny kryzys, z tego punktu widzenia, jest potrzebny, pozwoli prze-wartościować pewne sprawy, żebyśmy poczuli, że nie mamy aż tyle pieniędzy, żeby nimi szastać i że są inne wartości niż kasa.

Jak to rozumieć?

Człowiek powinien się bogacić wewnątrz. Unia nie dba o stronę duchową człowieka, co widać choćby w dyskusji, która dotyczy stosunku do natury ludzkiej, gdzie nam się narzuca różnego rodzaju rozwiązania sprzeczne z naszymi przekonaniem religijnymi, a także z przekonaniem, które opierają się na znajomości natury człowieka. Mówią nam, co prawda, że to jest w gestii państwa, Unia tego nie narzuca, ale co jakiś czas, przychodzi jedna, druga, trzecia uchwała Parlamentu Europejskiego, jakieś stanowiska i rezolucje, żeby nas tylko skłonić do tego byśmy poszli tym ideologicznym wzorem, które nam Europa w swojej większości narzuca. Jesteśmy, jako chrześcijanie, w mniejszości w Parlamencie Europejskim i w bardzo wielu innych wspólnotowych gremiach i oczywiście będąc w mniejszości ciągle tracimy. Jakby nie stać było nas na to, by postawić na ludzi, którzy dbają o wartości. Owszem dbamy o to, byśmy mieli więcej pieniędzy, byśmy mogli swobodnie poruszać się po świecie itd., ale o ludzi ideowych – nie.

Czy jest wyjście z tej matni?

Jeżeli mamy mieć do kogoś pretensje, to można te pretensje kierować do gremiów stanowiących w Unii Europejskiej, które deptają tradycje europejskie, do opinii publicznej na Zachodzie, ale największe pretensje powinniśmy mieć do siebie, bo inwestować w człowieka możemy w swoim kraju bardzo łatwo.

Jaka jest Księdza Biskupa prognoza na ten rok?

Moje przewidywania na ten rok, jeżeli chodzi o kondycję człowieka, są niestety złe. Ja się nie spodziewam zmiany na lepsze, choć daj Boże, żeby nastąpiła. Inwestujemy w nasze wnętrza, w te wartości, które nas budują, które czynią nas z dnia na dzień lepszymi...

Rozmawiał Henryk Szewczyk; fot. (hsz)

Za i przeciw budowie toru saneczkowego na Górze Parkowej w Krynicy Zdroju

Burmistrz kontra radny powiatowy

Sprawa budowy toru saneczkowego na Górze Parkowej w Krynicy Zdroju wywołuje wielkie emocje. Zwolennicy inwestycji mówią o wielkiej szansie dla uzdrowiska, przeciwnicy wskazują na groźbę zdevastowania Góry Parkowej, wizytówki Krynicy.

Poprosiliśmy o wypowiedź burmistrza Emila Bodzionego, pomysłodawcę i budowniczego toru, oraz znanego przeciwnika inwestycji Krzysztofa Cyconia, radnego powiatowego, który na swojej stronie internetowej (krynicianie.pl) zaciekle zwalcza projekt. Mamy nadzieję, że dwugłos w sprawie toru saneczkowego, zderzenie argumentów i racji pozwoli Czytelnikom „Sądeczana” i Mieszkańcom Krynicy wyrobić sobie własne zdanie na temat realizowanej inwestycji.

To wielka szansa dla Krynicy

EMIL BODZIONY

Początki sportu bobslejowego, saneczkowego i skeletonu sięgają końca XIX wieku. Od początku XX wieku następuje szybki rozwój tego sportu i już w 1923 roku powstaje w Paryżu Międzynarodowa Federacja Bobslejowa (FIBT). Wraz z rozwojem technicznym obserwujemy szybki rozwój sportów rozgrywanych na lodzonym torze, z czasem, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia zaczynają powstawać sztucznie mrożone tory saneczkowo-bobslejowe, a drewniane boby i sanki zastępują aerodynamiczne bolidy na metalowych płozach. Pojawienie się „możnych” sponsorów powoduje szybki rozwój tych dyscyplin sportu. Bobsleje, sanki sportowe i skeleton zdobywają stałe miejsce w programie zimowych igrzysk olimpijskich.

Polscy sportowcy, w tym sportowcy z Krynicy odnosili wielkie sukcesy w sporcie saneczkowym na torach naturalnie lodzonych. Z chwilą pojawienia się torów sztucznie mrożonych przestaliśmy się liczyć w sporcie światowym na najwyższym poziomie. Powstanie w Polsce specjalistycznego obiektu sporto-

wego, jakim będzie sztucznie mrożony tor jest wielką szansą na szybki rozwój sportów saneczkowo-bobslejowych i skeletonu.

Krynica –Zdrój posiada bogate tradycje w sporcie saneczkowym. Istniejący na Górze Parkowej naturalny tor saneczkowy, powstał w latach trzydziestych XX wieku i był w tamtych latach jednym z najnowocześniejszych na świecie. Na tym torze wyszkoliło się wielu znakomitych polskich saneczkarzy – mistrzów świata, Europy i Polski. Szybki rozwój sportów saneczkowych, bobslejowych i skeletonu powoduje konieczność przeprowadzenia kompleksowej modernizacji toru i budowy systemu sztucznego mrożenia. Oznacza to budowę całkiem nowego toru przebiegającego w znacznej swojej części po torze istniejącym i spełniającego wymagania międzynarodowych federacji sportowych.

Pierwsza decyzja

W dniu 18 sierpnia 2003 roku odbyło się w Krynicy spotkanie z udziałem m.in. burmistrza Gminy Emila Bodzionego, prezesa PZSS Jana Błońskiego, wicemarszałka Województwa Małopolskiego Jana Bere-

zy, na którym zapadła decyzja o podjęciu starań w celu modernizacji istniejącego toru naturalnego i przebudowie go na tor sztucznie mrożony.

W dniu 30 października 2003 roku Gmina Krynica –Zdrój, Polski Związek Sportów Saneczkowych i Agencja Rozwoju Miasta SA z Krakowa podpisały „Porozumienie w sprawie realizacji sztucznie mrożonego toru saneczkowo-bobslejowego w Krynicy –Zdroju na Górze Parkowej”, a Małopolskie Województwo Samorządowe uchwałą zarządu w dniu 6 listopada 2003 r. przyjęło „Deklarację poparcia” dla tej idei – udzielając w efekcie wsparcia finansowego na łączną kwotę 800 tys. zł na opracowanie dokumentacji projektowej.

Projekt budowy toru (po spełnieniu i przejściu pełnej weryfikacji) został wpisany w 2005 roku przez Urząd Kultury Fizycznej i Sportu do realizacji w ramach „Programu inwestycji określonych w planie inwestycji o szczególnym znaczeniu dla polskiego sportu” finansowanego z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej.

Gmina Krynica-Zdrój podejmuje działania dla wdrożenia projektu do realizacji między innymi poprzez:

- uchwalenie Planu Miejscowego dla Góry Parkowej – plan jako prawo miejscowe został opublikowany w Dzienniku Urzędowym Wojewody Małopolskiego Nr 32 z dn. 18.10.2006 r.;

- przeprowadzenie przetargu na wybór firmy, która przygotowała dokumentację do wystąpienia o pozwolenie na budowę (wybrano firmę „Perbo Projekt” z Krakowa, która projektuje wiele obiektów sportowych min. koleje linowe, hale sportowe, hotele, aquaparki);
- uzyskanie wszystkich niezbędnych uzgodnień oraz decyzji o uwarunkowaniach środowiskowych (tzw. decyzja środowiskowa);
- uzyskanie pozwolenia konserwatorskiego (Decyzja Nr 11 na prowadzenie prac przy zabytkach nieruchomych Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, o/Nowy Sącz z dn. 28.02.2006 r.);
- wystąpienie z wnioskiem i uzyskanie pozwolenia na budowę we wrześniu 2006 r. (Decyzja Nr 873/2006 z dn. 12.09.2006 r. Starosty Nowosądeckiego);
- uzyskanie promesy (rok 2007) na dofinansowanie części zadań proekologicznych z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie;
- uzyskanie decyzji administracyjnej Ministra Sportu (sierpień 2007 r.) o przyznaniu dotacji na kwotę 30,00 mln zł dla Gminy (tj. prawie 50% koniecznych środków);
- uzgodnienie warunków współdziałania finansowego Polskich Kolei Liniowych Sp. z o.o. w Zakopanem, przy budowie elementów wspólnych. PKL zamierza dokonać modernizacji kolei szynowej na Górze Parkowej oraz odtworzyć istniejącą przez lata trasę narciarską na Górze Parkowej;
- uzyskanie przez Polski Związek Sportów Saneczkowych (obejmujący bobsleje, sanki i skeleton) promesy organizacji mistrzostw świata w sankach U21 od federacji FIL na rok 2012.

W toku całego procesu przygotowania inwestycji, począwszy od opracowania planu zagospodarowania przestrzennego do uzyskania pozwolenia na budowę, szczególny nacisk położony został na maksymalne zabezpieczenie terenu przed ewentualną zmianą warunków hydrogeologicznych i wyeliminowanie wpływu inwestycji na złoża wód leczniczych.

Przy przyjęciu założenia, iż w Planie Zagospodarowania Przestrzennego dla rejonu Góry Parkowej utrzymana zostanie funkcja sportowa na jej zboczu, władze Krynicy-Zdroju zwróciły się do Jana

Stelera, wybitnego polskiego zawodnika saneczkowego, który po zakończeniu kariery sportowej został międzynarodowym działaczem FIL-u, o wykonanie wstępnego planu toru starając się jak najbardziej prowadzić go trasą „starego”, ziemnego toru, ale z zachowaniem aktualnych wytycznych sportowych. Projekt opracowany przez Jana Stelera uzyskał akceptację trasy w Fil i FIBT.

Opinie ekspertów i specjalistów

Zwrócono się także do ekspertów i autorytetów geologicznych: prof. dr hab. inż. Andrzeja Szczepańskiego z Zakładu Hydrogeologii i Ochrony Wód AGH oraz z katedry Geologii Inżynierskiej i Geotechniki Środowiska AGH prof. dr hab. inż. Stanisława Rybickiego o opinię i ekspertyzy, co do uwarunkowań lokalnych, zagrożeń i możliwości lokalizacji nowego toru na miejscu starego toru.

Ekspertyzy: hydrogeologiczna i geologiczno-inżynierska wykonane na podstawie w/w. oględzin, materiałów archiwalnych, przez powołane zespoły naukowców, określiły inwestycje jako bezpieczną dla wód mineralnych, możliwą ze względów

inżynierskich i obwarowały przyszłe prace budowlane szeregiem obostrzeń i zaleceń. Zalecono m.in. szereg badań geologicznych z użyciem najnowszych technologii – badań georadarowych oraz elektrooporowych oraz przede wszystkim szereg odwiertów badawczych – 23 otwory mechaniczne i 3 otwory „rdzeniowane”. Badania te miały na celu potwierdzenie informacji archiwalnych i literaturowych oraz przede wszystkim miały rzetelnie udokumentować faktyczne uwarunkowania geologiczne i hydrogeologiczne Góry Parkowej.

Nad przebiegiem prac terenowych czuwali Inspektorzy Nadzoru Inwestorskiego: inż. Garecki – prace geologiczno-inżynierskie oraz inż. Ewa Kolber - prace hydrogeologiczne oraz projektanci inwestycji, w celu codziennego nadzoru nad przebiegiem robót, kontroli wykonawcy robót oraz do podejmowania decyzji do pobierania dodatkowych próbek wód i skał.

Prace te oraz wykonanie na ich podstawie „*Dokumentacji hydrogeologicznej i geologiczno-inżynierskiej dla Projektu sztucznego toru saneczkowo-skeletonowo-bobslejowego na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju*”, ze szczególnym uwzględnieniem zakresu prac zabezpieczających

TOR STARY



TOR NOWY



przed zmianą warunków hydrogeologicznych złoża wód leczniczych i określających zakres prac zabezpieczających stateczność zbrocza" zlecono renomowanej firmie geologicznej „Geopartner” oraz „Hydropol” z Krakowa pod nadzorem mgr inż. Ewy Kolber.

Projekt w/w. prac został uzgodniony w Okręgowym Urzędzie Górniczym w Krakowie a Plan Ruchu w Uzdrawiskowym Zakładzie Górniczym w Krynicy-Zdroju.

Pobrane próbki wody i skał z odwiertów były badane w laboratorium AGH pod kierownictwem prof. dr hab. inż. Jadwigi Szczepańskiej.

Po analizie wyników badań terenowych i laboratoryjnych zostały wykonane „Dokumentacje hydrogeologiczna i geologiczno-inżynierska...”, a następnie zostały one przyjęte przez Okręgowy Urząd Górniczy w Krakowie.

Najważniejszymi wytycznymi dla projektantów toru było przyjęcie takiego sposobu zaprojektowania toru i obiektów towarzyszących, aby zachować obecne kierunki spływu i migracji wód opadowych na stoku góry. Drugą wytyczną było posadowienie niecki toru na mikropalach tytanowych, które to oprócz spełnienia pierwszego warunku dodatkowo wzmacniają, niejako „gwoździują” stok stabilizując go przed ewentualnymi osuwiskami.

Ażurowość projektowanej konstrukcji toru jest korzystna dla swobodnego przepływu wody i jest też umotywowana umożliwieniem swobodnego przejścia i migracji dla zwierząt kopytnych, jak też zwierząt mniejszych, nie będzie stanowiło również bariery dla flory leśnej.

Dodatkowo zlecono dokładną inwentaryzację przyrodniczą znanej pracowni przyrodniczej HUGO z Krynicy-Zdroju. Inwentaryzacja była podstawą wykonania Raportu Oddziaływania na Środowisko, który to raport został objęty prawomocną decyzją środowiskową. Do opracowania raportu zaproszono biegłego Wojewody Małopolskiego mgr inż. Ryszarda Oćwieję oraz mgr inż. Bogdana Połomskiego.

Wszystkie wyżej cytowane opracowania i analizy są do wglądu dla wszystkich zainteresowanych zarówno w Urzędzie Miasta Krynica – Zdrój, jak również w zespołach projektantów tj. w firmie Perbo Projekt oraz bezpośrednio u autorów opracowań na AGH w Krakowie.

Z troską o przyrodę

Po wnikliwej analizie wyników badań i ekspertyz projektanci toru przyjęli sze-

reg ekologicznych technologii wznoszenia obiektu tak, aby mieć pewność, iż ta inwestycja nie wpłynie niekorzystnie na środowisko i wody mineralne. Elementy wznieszone z użyciem betonu będą wykonane z mieszanki betonowej odpornej na działanie CO₂ i na rozmywanie przez wody gruntowe. Został też narzucony reżim czasowy (pół godziny) na wykonanie każdego mikropala tak, aby otwór pod niego nie miał wpływu na poziom wód gruntowych.

Jako nośnik zimna przyjęto alkohol etylowy, który w przypadku mało prawdopodobnej awarii nie powoduje żadnych chmur oparów czy zanieczyszczenia wód, gdyż ulega rozpuszczeniu i biodegradacji. W takiej technologii wzniesiony jest funkcjonujący z powodzeniem tor w Japonii – Nagano.

Jako źródło ciepła do ogrzewania obiektów startowych zaprojektowano kotłownię na biopaliwo - palety z wikliny energetycznej, a w słoneczne dni woda w obiektach będzie podgrzewana przez panele słoneczne. Część toru oświetlana będzie diodami świetlnymi, co znacznie wpłynie na oszczędność energii elektrycznej.

Zaproponowane rozwiązania proekologiczne m.in. pompy ciepła, kolektory słoneczne, kotłownia na biomasę znalazły swoje uznanie w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska, który przyznał na proponowane rozwiązania promesy ich sfinansowania.

Przy projekcie samej niecki toru brali udział naukowcy z Politechniki Krakowskiej: dr hab. inż. Leszek Mikulski i mgr inż. Henryk Laskowski, którzy stworzyli unikatowe, autorskie oprogramowanie komputerowe do symulacji zjazdów zawodników i projektowania krzywizn toru.

Projekt toru i obiektów towarzyszących został pozytywnie zaopiniowany przez Popradzki Park Krajobrazowy oraz przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Organy te, poprzez szereg spotkań, w tym również terenowych, trzymały pieczę nad jakością i formą architektury, który nawiązując do historycznej architektury zabudowy w Krynicy - Zdrój została tak zaprojektowana, że wpisując się będzie w otoczenie i nie będzie widoczna z miasta.

Odbyło się też kilka międzynarodowych porad technicznych w Krynicy-Zdroju z udziałem polskiej kadry trenerskiej – trenera Marka Skowrońskiego (saneczkarstwo), trenera Andrzeja Żyły (bobsleje), a także prezesa PZSS (Polskiego Związku Sportów Saneczkowych) Jana Błońskiego. Gośćmi z zagranicy byli eksperci z Komisji

Technicznych FIL i FIBT, w tym m.in. **Markus Aschauer, przewodniczący tych komisji.**

Wynikiem tych porad są uzgodnienia założeń technicznych i projektowych z federacjami sportowymi, których to dyscypliny będą rozgrywane na obiekcie oraz zapewnienie możliwości rozgrywania zawodów rangi Mistrzostw Świata w Krynicy-Zdroju.

Koszty inwestycji i harmonogram prac

Całkowity koszt realizacji toru wraz zagospodarowaniem Góry Parkowej (renowacja oświetlenia, ścieżek i alejek spacerowych, restauracja elementów zabytkowych i ujęć wody mineralnej) wynosi maks. ok. 68,00 mln zł. brutto.

Realizacja budowy toru rozpoczęła się w lipcu 2008 r.

W wyniku analizy posiadanych środków finansowych wprowadzono do realizacji następujące etapy budowy:

Etap 1 – modernizacja mostu na rzece Palenica (rok 2008) – ukończony;

Etap 2 – modernizacja drogi na Górze Parkowej (rok 2008 i 2009) – w trakcie realizacji;

Etap 3 – wykonanie koniecznej dokumentacji wykonawczej (rok 2009);

Etap 4 - przeprowadzenie procedury przetargowej (rok 2009) – w realizacji;

Etap 5 –budowa niecki toru i drewnianych budynków startu i mety – rok 2009–2010;

Etap 6 – prace porządkowe i renowacja małej architektury oraz ujęć wodnych (koniec 2010 i początek 2011).

Sztuczny tor saneczkowo – bobslejo – skeletonowy będzie wysoce specjalistycznym i jedynym w Europie Środkowo - Wschodniej obiektem sportowym, wykorzystywanym zarówno w zimie, jak i w lecie.

Wykonane na potrzeby realizacji toru „Studium wykonalności dla toru .” (będące do wglądu w Urzędzie Gminy) w wariantcie bardzo ostrożnym gwarantuje pełną opłacalność eksploatacyjną toru w przyszłości. Prowadzone obecnie przez Burmistrza Gminy prace i rozmowy zmierzają do zapewnienia pełnego finansowania inwestycji.

Z chwilą oddania obiektu do użytkowania, Gmina podejmie wszelkie stosowne działania i uchwały, aby na terenie obiektu mógł działać Ośrodek Przygotowań Olimpijskich, bądź ośrodek przygotowań PZSS.

Powstanie sztucznego toru na Górze Parkowej, to powstanie kolejnego produktu turystycznego w Gminie, który będzie miał zasięg ponadregionalny i międzynarodowy. Oferta uzdrowiskowa i turystyczna Miasta uzupełniona zostanie o dodatkową,

oprócz wyciągów narciarskich i hali sportowej infrastrukturę wysoce specjalistyczną, jaką będzie sztuczny tor, z którego korzystać będą nie tylko sportowcy, ale głównie (wzorem toru w La Plagne) turyści i odwiedzający miasto. Modernizacja toru sanecz-

kowego w Krynicy to wielka szansa dla całej Gminy na pozyskania nie tylko wysoce specjalistycznego i nowoczesnego obiektu, ale również i głównie nowych, dodatkowych turystów i gości, co spowoduje kolejny duży krok Miasta w jego rozwoju.

Kto wymusza na Krynicy inwestycję wysokiego ryzyka?

KRZYSZTOF CYCÓŃ

Skazani na zagładę

Krynica-Zdrój posiada ponad 200 lat tradycji uzdrowiskowych. Dziś ten cały dorobek pokoleń został położony na szali kontrowersyjnej inwestycji, która może doprowadzić do fizycznego unicestwienia uzdrowiska. Niestety, kaprys historii sprawił, że przyszły los uzdrowiska o europejskiej sławie zależy dziś od fantazji jednego człowieka: burmistrza Krynicy-Zdroju.

W tej sytuacji, my – mieszkańcy Krynicy-Zdroju nie możemy pozostać obojętni na to, co się za chwilę z naszym uzdrowiskiem stanie i dlatego apelujemy do krynickich radnych: Nie pozwólcie kilku fanatykom zniszczyć należącego do wszystkich dobra narodowego i ponad 200 lat wspinających tradycji oraz ekonomicznych podstaw bytu tysięcy ludzi.

My, Kryniczanie, mamy pełne prawo, a wręcz obowiązek pytać, czy budowa toru i tras narciarskich akurat na Górze Parkowej nie zagrazi istniejącym źródłom wody leczniczej i przyrodzie?

Pytania do burmistrza

Cisną się na usta takie pytania:

Czy wbicie w Górę Parkową prawie 1.000 mikropali na głębokość 9 m nie będzie miało istotnego wpływu na źródła mineralne?

Jaką powierzchnię lasu ochronnego, który jest Parkiem Zdrojowym, chronionym ustawą uzdrowiskową i innymi przepisami, zamierza się wyciąć pod budowę toru oraz planowanych dwóch nartostrad?

Czy wycięcie takiej ilości drzew nie naruszy stabilizacji góry?

Czy wbicie tysiąca pali w zbocze góry daje gwarancję, że osuwisko „nie ruszy”?

W jakim stopniu inwestycja ta obciąży budżet gminy?

Kto będzie ponosił koszty utrzymania i eksploatacji toru?

Zadajemy te pytania w imię odpowiedzialności za Krynica-Zdrój i los naszego uzdrowiska.

Zadajemy te pytania, bo zewsząd płyną do nas głosy o zlekceważeniu przez burmistrza nie tylko naszego stanowiska, ale też wielu naukowych opinii i tych obecnych np. cytat artykułu Gazety Krakowskiej z dnia 4 lutego br. pt. „Geolog: tor bobslejowy zrujnuje Krynica”:

(...) budowa imponującego toru saneczkowo-bobslejowo-skeletonowego na zboczu Góry Parkowej może stanowić zagrożenie dla licznych ujęć wody mineral-

nej zlokalizowanych wokół wzniesienia. Tak uważa dr inż. Lucyna Rajchel, geolog z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.(...)

Odnotowujemy wspomnienia starszych ludzi z lat 70. ubiegłego stulecia, kiedy to zaczęto uzbrajanie południowo-zachodniego stoku Góry Parkowej pod pensjonaty i sanatoria, i na którą to inwestycję wydano kolosalne pieniądze, a następnie musiano się z tego wycofać (ze względu na naukowe opinie) pozostawiając za sobą niechlubny obraz niegospodarności PRL-u.

Czytamy historyczne już dokumenty i opracowania geologiczne dotyczące likwidacji istniejącego na Górze Parkowej stoku slalomowego umiejscowionego na czynnym osuwisku, które zagrażało wodom leczniczym.

Znamy liczne opinie geologów (w tym Zakładu Górniczego w Krynicy kierowanego wówczas przez dr Danutę Reńską) o tym, że budowa sztucznie mrożonego toru saneczkowo-bobslejowego na Górze Parkowej zagraża ujęciom wód leczniczych.

Wiemy dlaczego poprzednie władze Krynicy-Zdroju wycofały się z lokalizacji toru na Górze Parkowej i zleciły specjalistycznej firmie projektowej przeprowadzenie symulacji komputerowej trasy toru saneczkowego, umiejscowionego (?) ... na Słotwinach i Jaworzynie Krynickiej.

Parkowa jak osuwisko

Wszystkim jest wiadomo, że Góra Parkowa to jedno wielkie osuwisko. Czy w związku



z tym faktem wykonano niezbędne **niezależne** badania geologiczno-inżynierskie?

Historia lubi się powtarzać i tak jak kiedyś, niebaczący na nic, kryniccy decydenci zdecydowali się zbudować Górę Parkową wbrew opinii geologów i wydali olbrzymie pieniądze na uzbrojenie terenu, tak dziś kryniccki historyk wydaje miliony złotych na niepewną inwestycję i pomimo publicznych zapewnień, że nigdy nie rozpocznie budowy bez pełnego zabezpieczenia funduszy na jej pełną realizację, rozpoczyna budowę i wydaje na:

- dokumentację około 1 mln zł;
- most na potoku Palenica około 760 tys. zł;
- budowę drogi ppoż. około 10 mln zł (w tym 5 mln zł - kredyt gminy).

Zastanawiamy się, jakim to cudem wydano pozwolenie na budowę toru w 2006 roku nie bacząc na przepisy ustawy uzdrowskiej.

Zastanawiamy się, jak w 2005 roku uzyskano zgodę Ministra Środowiska na wycinkę drzew w Parku Zdrojowym, kiedy już była uchwalona ustawa uzdrowska zakazująca wycinki drzew w uzdrowisku.

Decyzję o budowie toru podjęto w kilkuosobowym gronie, bez wymaganych konsultacji społecznych oraz specjalistycznych badań geologicznych i wymaganych opinii.

Wręcz porażająca jest arogancja władzy, która nawet demokratycznie wybranym radnym nie udziela na sesjach odpowiedzi na wiele istotnych pytań zwią-

Bodzony. Wręcz przeciwnie, uważamy, że idea budowy toru jest ze wszech miar słuszna, choć z zupełnie innych powodów niż te, które wymienia burmistrz i grupa osób związanych ze sportem saneczkowym. My uważamy, że budowa toru przyniesie niewymierne korzyści sportowe i prestiżowe, ale nigdy wybudowany tor nie spełni pokładanych w nim nadziei ekonomicznych i gospodarczych. Tor saneczkowy nie jest bowiem tego typu infrastrukturą sportową czy rekreacyjną (jak np. narciarstwo), która pozwalałaby na masowe z niej korzystanie i dlatego nie doprowadzi do rozwoju Krynicy. Będzie natomiast wizytówką sportową Krynicy i Polski, który pozwoli szkolić na wysokim poziomie określoną grupę sportowców. Krynica jako kolebka sportów saneczkowych na taki tor w pełni zasługuje.

Nie znaczy to jednak, że powinien on być zlokalizowany w miejscu, którego zniszczenie może doprowadzić do utraty najcenniejszego skarbu, który nam dała natura i który przez lata bardziej świadomi mieszkańcy Krynicy z pietyzmem pielęgowali.

Nam nie chodzi o negowanie idei budowy toru, ale chodzi nam o bezpieczną jego lokalizację w takim miejscu, który nie zagrozi istnieniu uzdrowiska. Takich miejsc jest w Krynicy-Zdroju naprawdę wiele.

Jeżeli kiedyś komuś zabrakło wyobraźni przy lokalizacji toru i wymusił jego lokalizację w tak kontrowersyjnym miejscu,

wodnego, ścieżek rowerowych, a przede wszystkim budowie potrzebnej, jak powietrze, budowie obwodnicy Uzdrowiska.

Jesteśmy jednak przeciw bezrozumnemu niszczeniu najcenniejszego skarbu, jaki dała nam natura, tj. bezpowrotnemu zniszczeniu zasobów wód mineralnych.

Jesteśmy przeciw bezpowrotnemu zniszczeniu Parku Zdrojowego zakładanego rękami naszych przodków, którzy sprowadzali egzotyczne drzewa z Japonii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, aby cieszyły ludzkie oczy i wytwarzały swoisty mikroklimat.

Musimy wiedzieć, jaki jest naprawdę koszt budowy toru saneczkowego i czy jego budowa nie obciąży nadmiernie budżetu gminy, który jest przeznaczony przede wszystkim na zaspokajanie zbiorowych potrzeb naszych mieszkańców.

Musimy wiedzieć, czy przyszłe pokolenia nie będą musiały spłacać długów władzy, która nie potrafiła zdobyć pełnego finansowania tej inwestycji, tak jak to obiecywała, choć wiadomo, że saneczkarstwo to sport zawodowy, a nie amatorski.

Nie możemy bezkrytycznie przyjmować to, co na temat budowy toru mówi burmistrz, bo okazuje się, że jego zapewnienia i informacje są „funta kłaków warte”. Początkowy planowany koszt inwestycji był określony przez burmistrza na 60 mln zł i całe zadanie miało być sfinansowane bez udziału gminy. Kolejna informacja były już inne; 5 %, a następnie 25 %. Te-



zanych z zagrożeniami, jakie niesie lokalizacja tej inwestycji na Górze Parkowej.

Przytoczone uwagi i pytania powinny posłużyć władzy do racjonalnego zagospodarowania posiadanych zasobów naturalnych rejonu Krynicy, bez zbędnego ryzyka utraty posiadanych od stuleci zasobów wód mineralnych oraz terenów parkowych.

Nikt z nas nie jest przeciwko budowie toru, jak to opowiada burmistrz Emil

to dziś nie można mieć pretensji do tych, którzy się z tą lokalizacją nie zgadzają.

Opór uzasadniony

My nie jesteśmy wszystkiemu przeciwni. Jak najbardziej jesteśmy za dalszą rozbudową kolejki gondolowej (budowa I odcinka i kolejnych tras), budową tras narciarskich na Słotwinach, Górze Krzyżowej, parkingów, miasteczka

raz udział gminy już sięgnął 50 % i to jeszcze nie koniec. Istnieje poważna obawa, że w dobie kryzysu inwestycja nieposiadająca pełnego zaplecza finansowego utknie w martwym punkcie, a społeczności lokalnej (tak jak po inwestycji sprzed lat) pozostawiony zostanie w spadku księżycowy krajobraz zniszczonego terenu, lub co gorsza uzdrowisko bez wód leczniczych.

Czy w tej sytuacji tak dużo wymagamy od burmistrza?

Sądccy kupcy pełni obaw o przyszłość, klienci zacierają ręce

Miasto galerii handlowych

Newag korzystając z usług profesjonalnej agencji przeprowadził szczegółowe badania, czy w Nowym Sączu jest zapotrzebowanie na tego typu placówkę handlową. Ankieta objęto ponad tysiąc osób. 71 procent odpowiedziało, że ich zdaniem oferta handlowa w Nowym Sączu nie jest wystarczająca. Na pytanie, czy jest miejsce na duże centrum handlowe, 88 proc. respondentów odpowiedziało „tak”, zaś 92 proc. zadeklarowało chęć zakupów w galerii zlokalizowanej w rejonie ulic Nawojowskiej i 29 Listopada.

22 stycznia br. zburzona została siedziba (biuro, hale produkcyjne, lakiernia, magazyny) Spółdzielni Pracy, Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Twórczość” przy ul. Lwowskiej 82 w Nowym Sączu. Specjalizująca się w wyrobie mebli i galanterii drzewnej spółdzielnia przestała istnieć. Obiekt, wraz z działką o powierzchni 0,5 ha, kupiła za 22,5 mln (to najwyższa w historii miasta cena za nieruchomość!) firma TFI Copernicus, z zamiarem – po dokupieniu za kolejne 30 mln zł przyległego do miasta terenu (do ul. Krańcowej) budowy w tym miejscu galerii handlowej.

Jeżeli do planowanych galerii dołożyć już te istniejące (np. Real, Media Markt, Media Expert, Biedronka, Europa 2, Plus, Lidl, Asort, Hala Gorzkowska i specjalizujące się w branży budowlanej Nomi, Bricomarche, DDD, Merkury Market i Ramex), to otrzymamy obraz handlowo-usługowego Nowego Sącza, jaki jeszcze kilka lat temu był jedynie w sferze marzeń.

Czy się komu takie oblicze kapitalizmu podoba czy nie, to mamy do czynienia z nową jakościową sytuacją: odblokowaniem możliwości inwestycyjnych budowli wielkopowierzchniowych w Nowym Sączu. Komentarze tych decyzji są pochlebne. Jeden z internautów mówi wprost:

Wszystkie poprzednie władze ulegały lobby naszych „sądccich kupców”, którzy myśleli, że mają monopol na handel w swoich tandetnych butikach nie robiąc nic w sprawie poprawy asortymentu i stan-



foto. (les)

W ciągu najbliższych dwóch lat w Nowym Sączu powstaną cztery nowe galerie handlowe. Pierwsza już w br., przy ul. Węgierskiej. Kolejna, z inicjatywy Zbigniewa Jakubasa, ma stanąć od południowej strony Newagu SA (d. ZNTK), między ulicami Nawojowską, 29 Listopada i Wyspiańskiego. Projekt nie ma nic wspólnego z budowlami charakterystycznymi dla sieciowych hipermarketów. Ma to być raczej, jak mówią pomysłodawcy, prezesi firmy Zbigniew Konieczek i Wiesław Piwowar, prestiżowa galeria handlowa, podobna do tych, które działają w największych polskich miastach, np. do galerii „Kazimierz” w Krakowie.

dardów w wykończeniu lokali handlowych, narzekając, że miasto umiera i nikt tam nie przychodzi na zakupy, tymczasem swoje butki mają otwarte jak za komuny w godz. 10-17, kto ma tam przychodzić na zakupy? Chyba tylko urzędnicy w go-

dzinach pracy... Myślę, że jak w końcu powstaną galerie handlowe w Sączu to się postrzeżenie handlu przez „naszych kupców” znacząco zmieni - w każdym mieście, gdzie są galerie handlowe dla tego typu butików jest miejsce zarówno w galerii, jak

i na starym mieście. Pewnie padnie kilka sklepów na starym mieście, ale ich miejsce powinny zająć kawiarnie, knajpy i inne rozrywkowe usługi (bo banków to już mamy trochę za dużo).

Kupcy są odmiennego zdania: otwarcie jednego nowego, wielkopowierzchniowego obiektu handlowego może odebrać część klientów ponad stu mniejszym podmiotom gospodarczym w naszym mieście. Wylicza się, że galeria przy Węgierskiej przejmie jedną piątą proc. sądeckiego rynku w pewnych branżach. Zatem o tyle spadłyby obroty innych firm. Marek Pawlus z Kongregacji Kupieckiej podczas ubiegłorocznego spotkania w Starostwie Powiatowym zwracał uwagę na inny jeszcze aspekt: skoncentrowanie wielkopowierzchniowego handlu na obrzeżach miasta spowoduje, że opustszeje starówka.

- Zmieniają się przyzwyczajenia konsumentów i nikt już nie zajrzy do rynku i na ul. Jagiellońską na zakupy. Inwestor ma prawo budować, ale musimy dbać o równomierny rozwój całego miasta - podkreślał.

Również handlowcy spod znaku „Społem” zwracają uwagę na konsekwencje podjętych w poprzednich latach podobnych decyzji: „doprowadziły one już do bankructwa wielu sądeckich kupców, przyczyniły się do wzrostu bezrobocia, zakłócenia równowagi handlowej, „wyludnienia” ulicy Jagiellońskiej i spadku atrakcyjności centrum miasta. Powstanie centrum handlowego Europa II doprowadziło ponadto do drastycznego pogorszenia komunikacji w mieście i utrudnienia życia mieszkańcom okolicznych osiedli”.

Leszek Fryczewski, właściciel kwaciarni „Ontario” przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu, uznany trybun kupców i sklepikarzy, handlujących w tym prestiżowym miejscu nie chce uwierzyć w nowe projekty biznesowe.

- Cztery nowe galerie w Nowym Sączu, redaktor chyba zwariował? - nie dowierza, a po chwili: - To jest żenujące i upokarzające, nie ma dróg dojazdowych, miasto zakorkowane, nie ma gdzie auta zaparkować, a tu następne galerie w centrum Sączu. Fryczewski uważa, że dla takich przybytków miejsce jest daleko poza Nowym Sączem. Jest wściekły na ojców miasta, że dopuszczają do inwazji sieci handlowych.

- Adekwatne hasło do tej sytuacji brzmi: „Wybierzcie nas, a zniszczymy was!”, „Bez pieniędzy po pieniądze! - deklamuje właściciel kwaciarni, gdzie nie tylko

kwiatki można dostać, znany z ciętego języka. I wieszczę: - *Niedługo ulicę Jagiellońską trzeba będzie przemianować na ulicę Bankową, drobni kupcy nie wytrzymają takiej konkurencji.*

To prawda, już w tej chwili ruch w sklepach rozłożonych po obu stronach reprezentacyjnego deptaka nowosądeckiego jest niewielki. Elektronika, buty, odzież, to wszystko można kupić w dużych marketach po niższej cenie, gdzie w dodatku wybór jest większy. Po zmierzchu Jagiellońska wyludnia się, zapada w sen, przerywany tylko pijackimi okrzykami „autochtonów”, bo trzeba powiedzieć, że w odrapanych od podwórka kamieniczkach nie mieszka sądecka elita, jak to było przed wojną.

Powstawaniem galerii handlowych nie emocjonują się ludzie starszego pokolenia.

- Hipermarkety odwiedzam bardzo rzadko. Zawsze cenilem sobie sklepy osiedlowe, zlokalizowane „po sąsiedzku”, miłą obsługą, kontakt ze znajomym sprzedawcą, nawet rozmowę o pogodzie czy wyniku meczu piłkarskiego. Większość klientów kupuje codziennie to, co akurat jest im potrzebne, czyli raczej w bezpośredniej bliskości miejsca zamieszkania lub pracy - powiada Włodzimierz Szymbariski, emeryt z osiedla Milenium.

Nie wszyscy emeryci tak uważają. *- Wolę raz w miesiącu jechać do reala i wywieźć pełny koszyk towarów, niż co chwilę dreptać do sklepu po proszek do prania, czy makaron, bo zaoszczędzam na takiej eskapadzie sporo grosza, co przy mojej emeryturze nie jest bez znaczenia - mówi pani Zofia Migacz z osiedla Przydworcowego.*

Tymczasem nie do pogardzenia są tworzone w tych centrach handlowych miejsca pracy (niestety, ze skromnymi płacami). Eksperti z LEM Projekt, którzy analizowali skutki utworzenia wielkopowierzchniowego obiektu handlowego dla Zbigniewa Jakubasa, wyliczają że za sprawą „Galerii Sądeckiej” powstanie około 800 nowych miejsc pracy.

W otwartym w marcu 2007 r. przy ul. Tarnowskiej elektromegamarkecie sieci Media Markt, (30. w Polsce i 450. w Europie), wybudowanym i wynajętym przez braci Adama, Józefa i Stanisława Pasiutów, zatrudnienie znalazło 130 pracowników. To jedno z największych miejsc pracy, jakie powstały w ostatnim czasie w regionie. Obiekt o powierzchni handlowej ok. 1700 m² został wybudowany na działce o powierzchni 4,5 tys. m².

Z drugiej strony: bywa i tak, że w supermarkecie przybywa kilkadziesiąt nowych miejsc pracy, a z powodu likwidacji małych można stracić ich setki. Ważną okolicznością jest też to, że takiemu miastu jak Nowy Sącz z tytułu działalności dużych koncernów handlowych przysługuje tylko podatek od nieruchomości, wszystkie inne zobowiązania podatkowe trafiają do siedziby zarządów wielkich korporacji np. do Warszawy (jak w przypadku Realu) czy do Rzeszowa (Europa 2). Gdyby urzędy skarbowe właściwe dla siedzib zarządów korporacji dzieliły się wpływami podatkowymi z placówkami terenowymi, mielibyśmy bardzo poważne zasilenie budżetów samorządowych. Oto zadanie dla parlamentarzystów.

Żyjemy w dobie demokracji i wolnego rynku: każdy rozsądny funkcjonariusz publiczny nie powinien wyrzucać za drzwi poważnego inwestora, który oferuje uruchomienie 100 czy 200 nowych miejsc pracy i może być dostawcą podatków do budżetu miasta. Trzeba jedynie usiąść przy stole, spokojnie porozmawiać, zapytać ekspertów, zasięgnąć konsultacji społecznej czy powstawanie nowych hipermarketów leży w szeroko rozumianym i długoterminowym interesie zarówno lokalnych organizacji handlowych, jak i obywateli Nowego Sącza, jaki będzie wpływ tych inwestycji na stosunki handlowe i miejscowy rynek pracy.

- Oczywiście musi to być wszystko wyważone, bo jak mówi starożytny filozof - nie od ilości zależy znaczenie wniosków i postulatów, tylko ich wagi i jest niezmiernie istotne, żebyśmy się nie dali zwariować - tłumaczy ze zwykłą dla siebie swadą wiceprezydent Nowego Sącza Jerzy Gwiżdż.

- Mamy wolny rynek, zatem i konkurencję, i generalnie rzecz biorąc jest tak, że trzeba dbać o drobnych kupców w mieście, ale w granicach rozsądku, oni też muszą wymyślać nowe formy handlu, wpisujące się w nową rzeczywistość i oczekiwania klientów, bo z samych pretensji adresowanych do władz miasta nic dobrego nie wyjdzie, tym bardziej, że w warunkach wolnego rynku ograniczone są możliwości interwencji ze strony urzędu - dodaje Jerzy Gwiżdż. Deklaruje, że władzom miasta zależy na przedsiębiorczości, bo Nowy Sącz, pomimo iż chlubi się kilkoma potężnymi firmami, nie jest miastem twórców i producentów, lecz miastem handlu i usług. Zdaniem wiceprezydenta żaden wielki biznes bez sprawdzenia

możliwości wyjścia na swoje nie będzie w Sączu inwestował i to się tyczy również właścicieli zapowiadanych nowych centrów handlowych. Skoro zdecydowali się stawiać kolejne galerie handlowe, to znaczy, że jest dla nich miejsce na rynku.

A swoją drogą to rzeczywiście fenomen: ludzie w Nowym Sączu i okolicy nie są zamożni, a klientów w hipermarke-

tach, jak do tej pory, nie brakuje. Skądinąd wiadomo, że kluczem do sukcesu handlowego jest zadowolenie klienta. Handlowe „chwytaki” są stare jak świat: np. kobiety lubią być obsługiwane w sposób opiekuńczy, młodzi mężczyźni nie lubią czekać przy kasie, a osoby starsze oczekują uprzejmej i przyjaznej obsługi. Sądzimy, że o miejscu dokonywania zakupów

decydują przede wszystkim takie determinanty jak: jakość oferowanych towarów, poziom cen i obsługi, lokalizacja. Te akurat czynniki możliwe są do zapewnienia przez drobnych kupców i handlowców, a nie tylko w olbrzymich centrach handlowych.

(jot-hen)

Pierwszy był REAL



Real z lotu ptaka

To już 10 lat

Pierwszym handlowym obiektem wielkopowierzchniowym w Nowym Sączu był otwarty dokładnie 10 lat temu, 22 lutego 1999 r., w dzielnicy Gorzków (ul. Gorzkowska), hipermarket Real: 10 tys. m kw., w tym ponad dwie trzecie powierzchnia sprzedaży. Obok zbudowano parkingi, zaplecze dostawcze. Cały teren liczy 45 tys. m kw. (miastu zapłacono za grunty i nieruchomości 1,68 mln zł).

W domu towarowym, wybudowanym przez PORR Polska SA, znalazło zatrudnienie ok. 400 osób (administracja, personel sprzedający, kasjerki, magazynierzy, strażnicy ochrony mienia, służby utrzymujące czystość). W Realu urządzone pasaż z pocztą, bankiem, apteką, jubilerem, pralnią ekologiczną, stoiskami z kwiatami i upominkami, piekarnią i cukiernią, restauracją, punktem naprawy obuwia i dorabiania kluczy, małą poligrafia, totolotkiem, perfumerią, fryzjerem.

Pierwszym dyrektorem placówki był Adam Stein. Sieć Realu – GBS Polska (wchodząca w skład szwajcarskiego konsorcjum AG Metro) liczy kilkanaście supermarketów, m.in. w Szczecinie, Częstochowie, Rybniku, Legnicy, Grudziądzu, Czeladzi, Poznaniu, Bytomiu, Radomiu.

Galeria Sandecja



Lokalizacja: przy ul. Węgierskiej, w sąsiedztwie SGL Carbon

Powierzchnia całkowita: 38 tys. m²

Powierzchnia handlowa: 17 tys. m²

Koszt: 105,5 mln zł

Parking: 670 miejsc

Najemcy: Carrefour + 95 lokali handlowych i gastronomicznych (95% wynajęte)

Budowa: początek 5 lipca 2008 – finał: 10 października 2009

Autorzy projektu architektoniczno-konstrukcyjnego: IMB Asymetria, Niras Polska sp. z o.o.

Generalny wykonawca: Polimex-Mostostal SA

Inwestor: TK Development (Dania)

Galeria zlokalizowana jest jedynie o pięć minut jazdy od centrum miasta. Położenie w pobliżu osiedla domków jednorodzinnych oraz osiedli mieszkaniowych znajdujących się w centrum miasta sprawia, że powstający park handlowy ma zagwarantowaną korzystną liczbę potencjalnych klientów. Brak bezpośredniej konkurencji oraz nieduża liczba markowych sklepów w mieście czyni projekt bardzo atrakcyjnym i unikalnym dla Nowego Sącza. Przewidywani najemcy to między innymi hipermarket Carrefour (5 tys. m²) oraz 95 sklepów i lokali gastronomicznych (9,8 tys. m²).

Galeria Sądecka

Lokalizacja: ul. 29 Listopada, teren Newagu SA

Powierzchnia całkowita: 77,6 tys. m²

Powierzchnia handlowa: 23,5 tys. m²

Koszt: 150 mln zł

Parking (podziemny): 1000 miejsc

Budowa: zaplanowana na dwa lata

Inwestor: Newag SA

W galerii znajdują się m.in.: sklepy spożywczo-przemysłowe, butiki, restauracja i 7 lokali typu fast food oraz 3-salowe kino

Galeria Copernicus



Lokalizacja: ul. Krańcowa i ul. Lwowska

Powierzchnia całkowita: 80 tys. m²

Powierzchnia handlowa: 30 tys. m²

Koszt: 70 mln euro

Budowa: start 2009 r.

Inwestor: Copernicus Capital TFI SA

Galeria będzie mieć charakter handlowo-usługowy z multipleksem.

Centrum handlowe Alpena (Tesco)

Lokalizacja: ul. Tarnowska (na terenie miasta Nowy Sącz i gminy Chełmiec)

Powierzchnia całkowita: 40 tys. m²

Powierzchnia handlowa: 30 tys. m²

Koszt: 60 mln euro

Parking (podziemny): 1300 miejsc

Budowa: połowa 2009 r.

Inwestor: Sandbanks

W dwukondygnacyjnym centrum handlowo-usługowym znajdzie się hipermarket Tesco oraz 76 lokali pod wynajem.

(powyższe zestawienie oparte jest o informacje z portalu: www.skyscrapercity.com)

Sąsiedzi z południa wybierają się na zakupy do Polski całymi autokarami

Słowacy pokochali Euro. A my?

ARTUR NEGRI

Kiedy w sylwestrową noc na Sądecczyźnie strzelały korki od szampanów, Słowacja weszła do strefy euro. Stała się pierwszym krajem dawnego Bloku Wschodniego i 16 państwem w Unii, w którym zaczęła obowiązywać wspólna waluta.

Słowacy pierwszych wypłat z bankomatów dokonali już po północy, witając Nowy Rok, w szesnastą rocznicę swojej państwowości. W sylwestrową noc 100 euro z bankomatu specjalnie zainstalowanego na tę okazję w słowackim parlamencie w Bratysławie, podjął Premier Robert Fico i dodał: „pożegnania mogą być też piękne, zgodnie z jedną ze słowackich piosenek. Tak właśnie jest dzisiaj”.

W wystąpieniu przed kamerami telewizji prezes Narodowego



Banku Słowacji Ivan Szramko powiedział, że „wraz z wejściem do strefy euro Słowacja znalazła się w grupie najbardziej rozwiniętych krajów Unii Europejskiej”. I nie są to tylko piękne słowa polityka, dzięki przygotowaniom do euro Słowacja ma bowiem jeden z najzdrowszych budżetów w UE.

„Euro pomoże Słowacji wziąć udział i skorzystać ze wspólnego wysiłku Europy, by wyjść z obecnego kryzysu gospodarczego. Euro to coś więcej niż tylko moneta. W tym historycznym dniu Nowego

Roku, (przyjmując euro) Słowacja stała się jasnym symbolem politycznego postępu i europejskiej integracji” – zauważył w okolicznościowym oświadczeniu Jose Barroso, Szef Komisji Europejskiej.

A Polska?

„Skoro Polska, kluczowe państwo Europy Środkowo-Wschodniej ma być silna: to naszym celem jest Euro w roku 2011” – zapowiedział Premier Donald Tusk, inaugurując zeszłoroczne obrady XVIII Forum Ekonomicznego w Krynicy. Wiadomość ta natychmiast zdominowała serwisy internetowe, wiadomości telewizyjne, a dzień później znalazła się na pierwszych stronach gazet.

Euro na Słowacji cudem się nie pojawiło, to efekt zgodnej polityki różnych ekip rządzących. Już w roku 2003, Euro z datą 2009 zapowiedział ówczesny Premier Mikulas Dzurinda. A w Polsce ze wspólnym stanowiskiem jest już kłopot. Daleko posuniętą ostrożność w tej kwestii zachowuje część opozycji oraz prezydent, którego zdaniem wejście Polski do strefy euro w 2012 roku jest niewykonalne. Uważa on, że plan szybkiego wprowadzenia wspólnej waluty jest sprzeczny z „polityką antykryzysową” i Polacy powinni wybrać co wolą. Także Sławomir Skrzypek, Prezes Narodowego Banku Polskiego wyraża swoje wątpliwości. Zdaniem szefa banku centralnego wprowadzenie w Polsce euro to najważniejsza decyzja gospodarcza w tym stuleciu, dlatego należy ocenić wszystkie argumenty za i przeciw. W wywiadzie dla Informacyjnej Agencji Radiowej prezes NBP podkreślił co prawda, że wprowadzenie euro to być albo nie być dla Polski na arenie międzynarodowej, ale zarazem wskazał na utratę niezależności w pro-

wadzeniu polityki pieniężnej. Prezes NBP podkreślił jednak, że wiele elementów decydujących o wejściu do strefy euro to czynniki polityczne, a nie ekonomiczne. No właśnie – ile w sprawie euro jest ekonomii, a ile polityki i manipulowania nastrojami?

Słowacy nie narzekają

Piątek 16 stycznia był ostatnim dniem, kiedy na Słowacji można było się posługiwać i koronami, i euro. Teraz wszędzie obowiązuje już tylko euro. Do tej pory nie zauważono, by wszystko nagle podrożało, choć tak było w pozostałych 15 krajach, które wcześniej przyjęły euro. Słowacy wprowadzili szereg działań kon-

Ivan Szramko, prezes Narodowego Banku Słowacji

Wraz z wejściem do strefy euro Słowacja znalazła się w grupie najbardziej rozwiniętych krajów Unii Europejskiej.

trolnych zapobiegających drożyznie, jak np. sztywny kurs korony do euro. W każdym punkcie handlowym czy restauracji od dawna wiszą kartki z informacją o kursie, który Słowacy znają już na pamięć (1 euro = 30,1260 korony). W listopadzie ubiegłego roku parlament słowacki przyjął ustawę, w której zagroził przedsiębiorcom grzywną, a nawet karą pozbawienia wolności (od sześciu miesięcy do trzech lat) za nieuprawnione podnoszenie cen. Część przedsiębiorców ubiegła ustawę i podniosła ceny.

Słowacja dla Polaków, dzięki słabemu złotemu, nie jest już tanim rajem, to dla nas oczywisty minus. Ale nagle tanim rajem staliśmy się my dla Słowaków – a to dzięki mocnemu euro. Sąsiedzi z południa wybierają się na zakupy do Polski całymi autokarami.

Euromity

Wokół euro w Polsce narosło wiele stereotypów, a pewnie i przybędą

Valerie Giscard d'Estaing, były prezydent Francji:

Euro stało się drugą walutą światową. Dobre zarządzanie uczyniło z euro tarczę przed kryzysem. Bez euro, Europa byłaby dziś wstrząsana kryzysem dużo mocniej.

nowe. Ale jak to ze stereotypami bywa – przede wszystkim szkodą. Szkodzą przede wszystkim niewiedza i błędne informacje. Najpowszechniej funkcjonujący stereotyp brzmi: **po przyjęciu euro wzrosną ceny**. 44% Polaków obawia się wzrostu inflacji związanego z wprowadzeniem euro – wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie Komisji Europejskiej. Rzeczywiście, w krajach, w których wcześniej przyjmowano euro, ceny drożały. Ale jesteśmy bogatsi o ich doświadczenia, a przykład Słowacji pokazuje, że można sprawę trzymać w ryzach. Zdaniem Witolda Grostala z NBP „warto przypomnieć jaki jest mechanizm zamiany pieniądza. Przed wprowadzeniem euro ustalany jest nieodwracalny kurs wymiany, według którego przeliczane są wszystkie ceny. Jeśli kurs ten wynosiłby cztery złote za euro, wówczas produkt, który kosztuje dziś cztery złote będzie kosztował jedno euro. Podobnie jak przejście ze skali Celsjusza na Fahrenheita nie zmienia temperatury, jak przejście z kilometrów na mile nie zmienia odległości, tak i zmiana złotego na euro nie zmienia cen, a jedynie jednostki, w jakich są wyrażone”.

To już 10 lat

W tym roku mija dziesięć lat odkąd euro stało się oficjalną walutą Unii Europejskiej. 1 stycznia 1999 roku wprowadzono euro, początkowo jedynie w formie elektronicznego środka płatniczego. Rok wcześniej, w 1998 roku utworzono Europejski Bank Centralny. Banknoty i monety euro weszły do obiegu w 2002 roku. EBC oraz banki centralne państw wprowadzających walutę w swoich krajach, utworzyły tzw. Eurosystem.

Wraz z 5,5 mln Słowaków strefa euro liczy już prawie 329 milionów ludzi. Euro wprowadzono w wyniku przedsięwzięcia integracyjnego w ramach UE - Unii Gospodarczej i Walutowej. Jest obecnie oficjalną walutą 22 państw, z których 16 należy do Unii Europejskiej. Kosowo

i Czarnogóra wprowadziły euro jednostronnie. Watykan, San Marino, Monako i Andora mają euro z racji unii walutowych z Włochami, bądź Francją lub Hiszpanią.

W celu upamiętnienia tej rocznicy, podczas sesji plenarnej w Strasburgu odbyło się uroczyste posiedzenie oraz debata z udziałem czołowych przywódców politycznych i dziennikarzy gospodarczych. W posiedzeniu udział wzięli Jeana-Claude Trichet, prezes Europejskiego Banku Centralnego, Jeana-Claude Juncker przewodniczący Eurogrupy, Joaquín Almunia, Komisarz ds. Gospodarczych i Walutowych oraz Valerie Giscard d'Estaing, były prezydent Francji.

Otwierając uroczyste posiedzenie Hans-Gert Pöttering, przewodniczący Parlamentu Europejskiego witając wszystkich przybyłych gości powiedział, że 10. urodziny euro jest jedną z najważniejszych rocznic, które Unia Europejska może świętować gdyż, jak podkreślił, euro było odważnym krokiem w utrwaleniu zasad wspólnoty, aktem odwagi i zdecydowania. Przewodniczący Parlamentu nawiązał do momentu, kiedy 11 krajów zdecydowało się na wprowadzenie wspólnej waluty: było mnóstwo sceptycyzmu. Dziś euro cieszy się zaufaniem, przynosi korzyści i stabilność ekonomiczną. Hans-Gert Pöttering zwrócił także uwagę, że to właśnie strefa euro najlepiej potrafiła wybronić się z kryzysu, a euro okazało się czynnikiem stabilności. Kończąc przemówienie, przewodniczący dodał: waluta jest nie tylko środkiem płatniczym. Jest wyrazem tożsamości kulturowej i miernikiem stabilności politycznej.

Jean-Claude Trichet, prezes Europejskiego Banku Centralnego nawiązując do słów Jeana Moneta idea nie należy do ludzi, którzy ją wymyślili, jest silniejsza niż oni sami, powiedział, że idee pojawiają się kiedy są konieczne. Podkreślił, że dla wielu idea integracji, potem idea wprowadzenia euro była niemożliwa do zrealizowania. Wprowadzenie euro, było jednak etapem decyzyjnym, przypieczętowaniem integracji i okazało się sukcesem. Prezes EBC powiedział, że obecnie euro jest zaletą dla większości obywateli, prowadzi do większych inwestycji, przejrzystości cen, integracji gospodarczej i finansowej, ułatwia współpracę handlową, świadczy o dobrobycie.

Nawiązując do obecnego kryzysu podkreślił, że w czasach trudnych i burzliwych lepiej płynąć na dużym okręcie, niż na małej łódce.

Valerie Giscard d'Estaing, były prezydent Francji, rozpoczynając przemówienie powiedział, że hołd z okazji tej niezwyklej rocznicy należy się wielu osobom, które rozpoczęły proces integracji oraz tym, które pracowały przy wprowadzaniu euro w życie. Jak podkreślił, sukces przekroczył nasze oczekiwania. Eksperci byli bardzo sceptyczni, a teraz euro stało się drugą walutą światową. W kontekście kryzysu zwrócił uwagę, iż dobre zarządzanie uczyniło z euro tarczę przed kryzysem. Bez euro, Europa byłaby dziś wstrząsana kryzysem dużo mocniej. Dodał jednak, starajmy się nie popaść w chęć nadania euro wymiaru światowego. Euro jest walutą kontynentu, musi wyrażać kulturę naszego kontynentu i być wynikiem stabilności na tle innych walut światowych. Na zakończenie, prezydent dodał, że symbol integracji, jakim jest sukces euro powinien

Przed wprowadzeniem euro ustalany jest nieodwracalny kurs wymiany, według którego przeliczane są wszystkie ceny. Jeśli kurs ten wynosiłby cztery złote za euro, wówczas produkt, który kosztuje dziś cztery złote będzie kosztował jedno euro. Podobnie jak przejście ze skali Celsjusza na Fahrenheita nie zmienia temperatury, jak przejście z kilometrów na mile nie zmienia odległości, tak i zmiana złotego na euro nie zmienia cen, a jedynie jednostki, w jakich są wyrażone.

dać nam odwagę pójścia dalej, do bardziej zjednoczonej Europy, jaką da nam traktat.

To kiedy?

Jak się powiedziało „A” i wstąpiło do Unii Europejskiej, to trzeba powiedzieć „B” i przyjąć euro. Można by rzec za Prezydentem Lechem Wałęsą, twórcą pięknych bon motów – trzeba zmierzać od punktu „A” w kierunku „zet”.

Poza strefą euro pozostają jedynie trzy bogate kraje UE: Wielka Brytania, Szwecja, Dania. I co z nimi? W obliczu kryzysu wszystkie dyskutują czy aby nie zastąpić ich rodzimych walut wspólną walutą europejską.

Słowackie euromonety mają na rewersach, w zależności od nominałów, słowacki herbowy podwójny krzyż, widok zamku w Bratysławie, albo tatrzański szczyt Krywań. Kiedy pochwalimy się Słowakom – my też mamy.

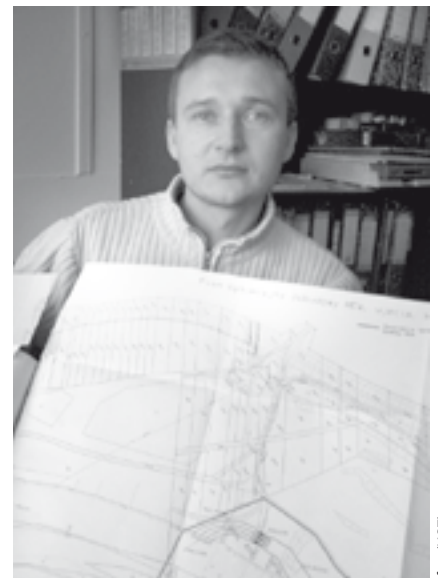
Elektrownia w Świniarsku zasili 5 tysięcy żarówek o mocy 100 Wat



fot. (IeS)

Prąd z wody

Sześć lat trwało kompletowanie rozmaitych projektów, uzgodnień i pozwoleń dla wybudowania małej elektrowni wodnej na Dunajcu w Świniarsku, gmina Chelmec. Do rozpoczęcia inwestycji Wojciech Bochenek, młody, energiczny mieszkaniec Bilsku potrzebuje jeszcze tylko papierka z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie, poświadczającego że elektrownia nie będzie oddziaływać negatywnie na środowisko. Dunajec, od ujścia Grajcarka w Szczawnicy, po ujście Smolnika w Marcinkowicach, objęty jest unijnym programem ochrony „Natura 2000”.



fot. (HSZ)

Wojciech Bochenek

– *Jesteśmy na finiszu* – mówi Wojciech Bochenek, prezes firmy „Eko-Energia” sp. z o.o. z siedzibą w Bilsku w gminie Łososina Dolna.

Elektrownia wykorzysta istniejący próg wodny na Dunajcu, usytuowany na wysokości Świniarska, nazywany „sądecką Niagarą”, gdzie na prawym brzegu znajduje się ujęcie wody dla Sądeckich Wodociągów. To ulubione miejsce wędkarzy, spacerowiczów i zakochanych. Opadające z hukiem wody Dunajca tworzą tu malowniczą kaskadę. Teraz wzburzone fale zostaną wykorzystane do produkcji energii elektrycznej. Woda pobierana w natu-

ralny sposób z Dunajca (komora ujęcia wchodzi w koryto rzeki na odległość 3 m, tworząc basen wlotowy o gabarytach 3 x 15,90 m) spłynie 50-metrowym kanałem wlotowym do sztolni z turbinami, a później powróci 60-metrowym kanałem odpływowym do rzeki. Koszt budowy betonowego kanału, zakupu dwóch turbin Kaplana, zrobionych na specjalne zamówienie w Nowej Soli, oraz budowy budynku elektrowni (13 x 9 m), gdzie energia kinetyczna turbin zamieni się w energię elektryczną z generatora, wyniesie ok. 5 milionów złotych. Elektrownia będzie wytwarzać 500 kW, co odpowiada

zasilaniu 50 typowych gospodarstw domowych albo rozjarzenia 5 tys. żarówek o mocy 100 Watów.

Przedsięwzięcie ma charakter komercyjny, choć dużo wody upłynie w Dunajcu zanim się zwrócą koszty. Bochenek zamierza sprzedawać wytworzony prąd do krajowej sieci energetycznej, a na inwestycje pozyskać środki unijne, gdyż znakomicie się ona wpisuje w dyrektywę Komisji Europejskiej, nakładającą na Polskę obowiązek pozyskiwania do 2015 roku 15 pro-

cent energii ze źródeł odnawialnych: wiatraki, turbiny wodne, biomasa, geotermia.

Inspiracja ze Stanów

Skąd pomysł? Inwestor ma 29 lat, jest absolwentem Technikum Samochodowego w Nowym Sączu, aktualnie pracuje na jednej z sądeckich stacji benzynowych.

Pomysł zrodził się podczas mojego pobytu w 2002 roku w Stanach Zjednoczonych, kiedy w stanie Wisconsin zobaczyłem olbrzymie fermy wiatrowe – opowiada pan Wojciech. Po powrocie do Polski odwiedził z bratem proboszcza Rytra, śp. ks. Franciszka Kłaga, budowniczego stynnego wiatraka w Dolinie Roztoki.

– Ksiądz nam odradził budowę wiatraka ze względu na słabe wiatry na Sądecczyźnie, za to podsunął myśl budowy elektrowni wodnej, na którejś z naszych górskich rzek – kontynuuje Bochenek. Wraz z bratem zaczęli rozglądać się po terenie i w ten sposób dotarli do małej elektrowni wodnej na Rabie w Myślenicach o mocy 250 kW. Była w fatalnym stanie.

– Odkupiliśmy tamtą elektrownię, wyremontowaliśmy turbiny i odsprzedaliśmy z zyskiem, bo potrzebowaliśmy środków na inwestycję w Świniarsku – zdradza pan Wojciech, który miejsce pracy chciał mieć blisko domu. Zanim na serio zabrał się za Świniarsko, to wcześniej zaliczył szkolenie w Grudziądzu, zorganizowane przez Towarzystwo Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych i można już mieszkańca Bilska śmiało nazwać specem od zamieniania wody w prąd.

Jak do tej pory, wyjąwszy mitręgę urzędniczą, ambitny inwestor nie napotkał większego oporu. Preze-

Prognoza oddziaływania na środowisko wraz z opracowaniem ekofizjograficznym dla projektu miejscowego planu zagospodarowania gminy Chelmelec (fragment)

(...) Przedmiotowa zmiana przeznaczenia terenu nie zagraża porządkowi funkcjonalno-przestrzennemu rejonu opracowania. Teren wyznaczony pod elektrownię wodną zlokalizowany jest bezpośrednio przy korycie Dunajca, w miejscu istniejącego stopnia-rampy dla ujęcia wody i jego wprowadzenie nie jest sprzeczne ze „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania gminy”. (...) Przedmiotowa zmiana powoduje pewne, niewielkie oddziaływanie na środowisko przyrodnicze, głównie w trakcie budowy elektrowni. Budowa kanału wlotowego i wylotowego oraz budynku elektrowni spowoduje okresowe zaburzenie przepływów wód powierzchniowych i podziemnych, zniszczenie szaty roślinnej oraz powierzchni ziemi i gruntów...

W okresie budowy nastąpią również zmiany w krajobrazie, zwiększenie zanieczyszczenia powietrza oraz emisji hałasu związane z pracą maszyn i urządzeń oraz powstawaniem okresowych składowisk materiałów budowlanych i zaplecza leczniczego. Są to jednak uciążliwości niewielkie i okresowe. Ilość pobranej wody z Dunajca gwarantuje zachowanie nienaruszalnego przepływu w wielkości średniego z najniższych (SNQ) i gwarantuje zapewnienie poboru wody dla wodociągu komunalnego dla miasta Nowego Sącza w wielkości 270 l/s i zapewniającej utrzymanie poziomu wody w Dunajcu minimum 30 cm ponad górną krawędzią najwyższej położonej rury, istniejącego ujęcia. (...) Przedmiotowa inwestycja jest inwestycją proekologiczną, która na etapie eksploatacji nie powoduje niekorzystnych zmian w środowisku przyrodniczym...

Opr. mgr inż. Piotr Prokopczuk, specjalista-fizjograf

Ekspertyza – „Wpływ małej elektrowni wodnej w Świniarsku na zespoły ryb w rzece Dunajec” (fragment)

Na rzece Dunajec w km 110+144 w miejscowości Świniarsko planowana jest budowa Małej elektrowni Wodnej wykorzystującej spadek istniejącego stopnia piętrzącego wodę oraz spadek rzeki na trasie od stopnia do przekroju, w którym odpływ z elektrowni wpływa do koryta rzeki, wyposażonej w przepławkę dla ryb. Przepławka ta znajduje się będzie w centralnej części koryta, a przy większych przepływach powyżej 30 m/s, rozszerzy się na całą szerokość koryta. Jej pochylnia z głazów kamiennych będzie w nachyleniu 1 : 20, co ma zapewnić swobodną migrację ryb przy prę-

kości wody w granicach 1,0 do 1,3 m/s, przy niskim przepływie wody oscylującym w granicach 7,5 m/s.

Negatywne oddziaływanie na ichtiofaunę przegradzania oraz korzystania ze środowiska wodnego sprawiło, że dostrzeżona została potrzeba (konieczność) przeciwdziałania temu zjawisku. Znalazło to wyraz w odpowiednich postanowieniach prawnych. (...) Przywrócenie ekologicznej ciągłości ekosystemów rzecznych stanowi niezbędny warunek zachowania biologicznej różnorodności zasiedlających je zespołów reofilnych organizmów, i ten „warunek” Elektrownia w myśl prawa spełnia.

dr Leszek Augustyn, specjalista ichtiolog



si Sądeckich Wodociągów nie stawiali trudności, Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, administrator brzegów Dunajca, obiecał długoletnią dzierżawę terenu, Gmina Chelmelec zmieniła w pożądanym kierunku plan zagospodarowania przestrzennego Świniarska, a najważniejsze, że pomysł z małą elektrownią wodną „pobłogosławił” dr Leszek Augustyn, prezes nowosądeckiego okręgu Związku Wędkarzy Polskich. Inwestor zobowiązał się do budowy przepławki, pozwalającej przy niskim stanie wody na migrację

ryb w górę rzeki. Dotąd próg wodny w okresie suszy był dla ryb przeszkodą nie do pokonania. Wieloletnie pomiary przepływu Dunajca (średnia wynosi 19,3 m/s) sprawiają, że nawet w czasie „suchego lata” nie powinno zabraknąć wody dla poruszenia łopaty wirnika turbin.

– W najgorszym razie jedna turbina nie będzie pracować – mówi Wojciech Bochenek, który ma już wszystko poukładane w głowie.

(s); fot. Henryk Szewczyk, Jerzy Leśniak

Tu zaszła zmiana...

22 stycznia legła w gruzach siedziba (biura, hale produkcyjne z charakterystycznym kominem, magazyny) Spółdzielni Pracy Rękodzieła Artystycznego „Twórczość” przy ul. Lwowskiej 82 w Nowym Sączu. Ta zasłużona dla miasta i regionu jednostka gospodarcza, firma szczególna, bo łącząca rzemiosło z artystycznymi aspektami wzornictwa, projektowania i wykonawstwa, odeszła do historii, ustępując miejsca planowanej świątyni konsumpcjonizmu. Jej ostatni prezesi sprzedali majątek, wraz z działką, za 22,5 mln zł, nowym właścicielom, którzy w tym miejscu zbudują galerię handlową (zob. str. 23). Oto kapitalizm początku XXI wieku...

„**T**wórczość” powstała 15 maja 1950 r., działalność produkcyjną rozpoczęła 13 czerwca 1950 r. Pod koniec tego roku zatrudniała już 72 osoby w warsztatach w różnych punktach miasta: w warsztatach stolarskich, rzeźbiarskich, tokarskich i tkackich przy ulicach Wałowej, Jagiellońskiej, Sobieskiego, Sikorskiego.

W 1951 r. wykonano tu m.in. 4 tys. sztuk kaset dla delegatów na Światowy Kongres Pokoju we Wrocławiu. W 1952 r. ruszył eksport, w większości za żelazną wówczas kurtyną. W 1960 r. oddano do użytku nowy zakład przy ul. Lwowskiej (budowa trwała 5 lat).

W latach 1964-1980, w okresie największego rozkwitu, zatrudniała ok. 330 pracowników w zakładzie zwartym i chałupnictwie. Spółdzielnia prowadziła szeroką zakrojoną naukę zawodu. W tym czasie prezesem zarządu był Adam Janusz, funkcję kierownika nadzoru artystycznego sprawował (od 1957 r.) Tadeusz Ciuła, a następnie (od 1971 r.) mgr Zofia Pandyra, którzy zaprojektowali i wprowadzili wiele nowych wzorów.

Zrzeszeni w spółdzielni wytwórcy wytwarzali drewnianą galanterię: kasety, ta-

lerze, rzeźbione figury ludzkie, baryłeczki, zabawki, rzeźbione i wypalane, malowane i inkrustowane metalem, wykorzystujące regionalne motywy sądeckie (podegrodzkie). Galanteria ta była eksportowana (60 proc. w 1960 r.) do wielu krajów Europy, Japonii oraz USA i Kanady za pośrednictwem najpierw PHZ „Varimex”, a następnie „Cepelii”. Od początku lat sześćdziesiątych produkowano też meble regionalne, typu „Muszyna”, „Miś” i „Poprad”, o niepowtarzalnych walorach estetyczno-praktycznych.

Przy „Twórczości”, od 1952 r., działał własny zespół pieśni i tańca (założony przez długoletniego członka zarządu, a potem wiceprezesa Zygmunta Podhalańskiego oraz Edwarda Fydę), na bazie którego powstały słynne „Lachy”. Był też teatr i kapela mandolinistów.

W 1999 r. spółdzielnia oferowała ponad 600 wzorów wyrobów. Zatrudniała 125 osób, w tym 25 uczniów i 16 chałupni-

Prezesi i kadra kierownicza

Pierwszym prezesem, w latach 1950-1960, był Jan Konopczyk. Następnie – Adam Janusz, zasłużony spółdzielca, który w latach 1960-1980 wywindował „Twórczość” na wyżyny osiągnięć ekonomicznych i społecznych. Wśród szefów spółdzielni byli także: Franciszek Gutowski, Roman Pawłowski, Stanisław Radzik, Jan Oleksy, Bolesław Mirek, Jan Waśko, Antoni Buchman, Zygmunt Podhalański oraz jedyna kobieta, Danuta Znamirowska.

Ostatni zarząd tworzyli: prezes Wojciech Nosał, wiceprezesi Stanisław Kuczaj i Elżbieta Ogorzałek, a na czele Rady Spółdzielni stał przewodniczący Piotr Machowski i Józef Pogwizd.

ków. W 2003 r. produkowała – metodami tradycyjnymi, jak i z zastosowaniem najnowszych metod jak termodruk, sitodruk, laser – kilka tysięcy wzorów galanterii drewnianej, m.in. kasetki, kuferki, karciarki, bombonierki, szkatułki. Potrzebne drewno pozyskiwano z wycinek sanitarnych topoli, lip, osik, wierzb i olch – ok. 300 m³ rocznie. Wartość eksportu (na własną rękę lub za pośrednictwem Cepelia International) sięgała pół miliona dolarów.

(leś); fot. Stanisław Śmierciak

Józef Oleksy, b. premier i marszałek Sejmu, sądeczanin:

Mój ojciec, Jan, był bardzo uzdolnionym stolarzem. Miał wykształcenie zasadnicze zawodowe w zakresie stolarstwa artystycznego i meblowego. Pracując w Spółdzielni „Twórczość” dopracował się tytułu mistrza stolarstwa meblowego i galanterii drzewnej. Sądzę, że gdyby dane mu było skończyć studia, zrobiłby niezłą karierę. Podziwiałem jego stateczność, obowiązkowość i - jak to dzisiaj nazywam - racjonalizm w podejściu do życia.

Przez krótki czas ojciec był prezesem spółdzielni „Twórczość”. Nie utrzymał się jednak długo na tej posadzie. W firmie często pojawiały się jakieś konflikty, nieprawidłowości. Ojciec przeciwstawiał się temu. Matka przekonywała go, żeby się

nie stawiał, żeby żył z ludźmi w zgodzie. Ojciec przytakiwał i... robił swoje. Tyle na tym zyskał, że w końcu został zwykłym brygadystą. Zapamiętałem, że bardzo cenił wielu kolegów ze spółdzielni: wspaniałych fachowców, wręcz artystów w swoim zawodzie

Robił projekty pojedynczych mebli i całych kompletów, a potem również samodzielnie je wykonywał. Podziwiałem go za to. Wszystkie meble w domu wyszły spod jego ręki: szafy, łóżka, półki. Nie kupiliśmy ani jednego sprzętu w sklepie.



Jan Oleksy



Przed łąką śliwowicą był likier z Nowego Sącza

Na zdrowie!

W produkcji mocnych trunków Sądecka ma bogate tradycje, by wspomnieć choćby o słynnej śliwownicy łąckiej. Warto też przypomnieć o Rafinerii Spirytusu w Dabrówce (dziśszej dzielnicy Nowego Sącza), której wyroby znane były w dawnych czasach szeroko w naszej części Europy.



Był to dość duży zakład przemysłowy, istniejący od 1872 r., zbudowany na terenie po browarze. Stanowił własność kapitału żydowskiego Sendera Engländera, Herbsta i Körna. Pełna nazwa: Rafineria spirytusu, fabryka rumu, likierów, soków i rosolisów.

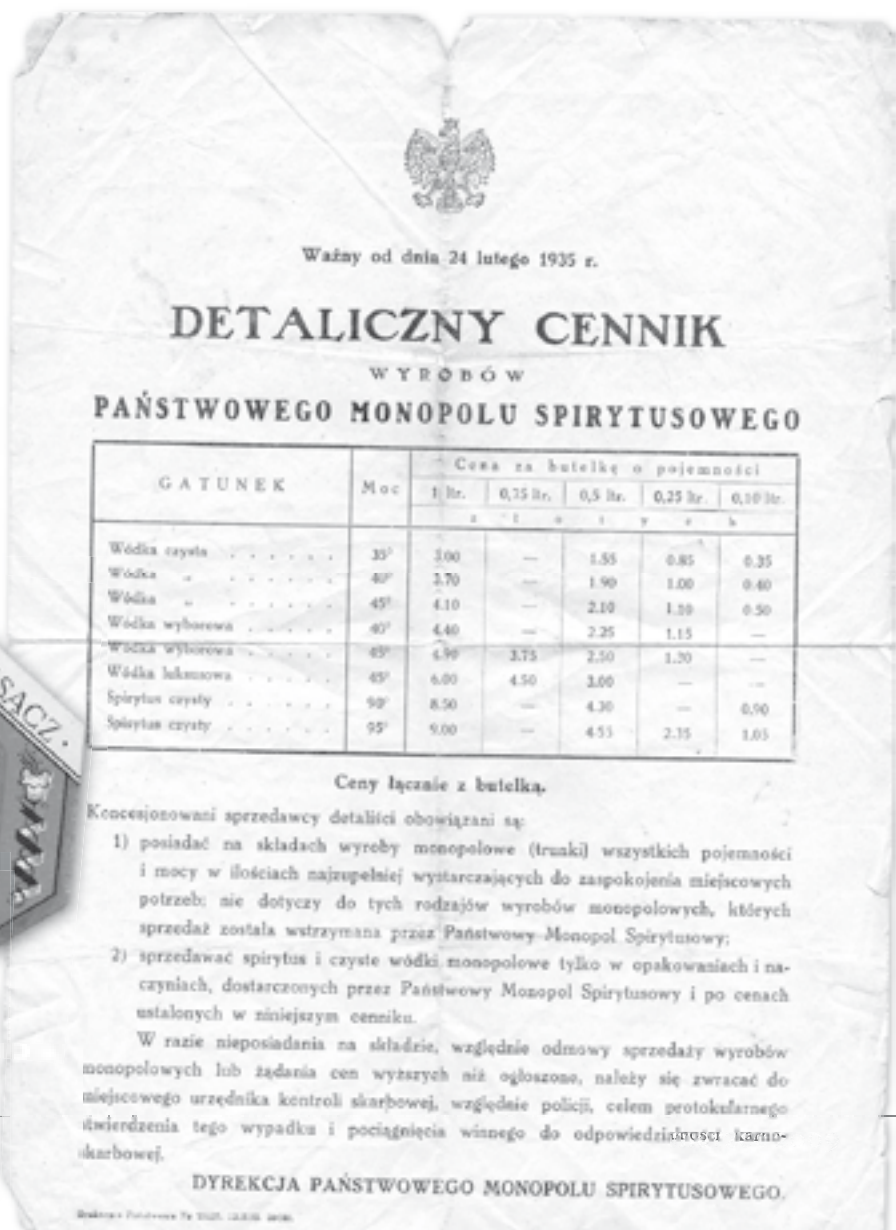
Fabryka miała napęd parowy (50-60 Hp), później własną elektrownię, bocznice kolejową, zatrudniała 40 robotników. Wyroby wysyłano do Galicji, a w samym Nowym Sączu alkohol dowożono furmankami do kilkudziesięciu szynków! Wyroby trafiały też do Czech i na Węgry. Fabryka funkcjonowała do wybuchu I wojny światowej.

W okresie międzywojennym działała w tym miejscu fabryka wódek, soków i win. W 1948 r. obiekty zakupiła Spółdzielnia Ogrodnicza, po upań-

stwowieniu istniały tu Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego (SZPOW), a po zmianie ustrojowej po 1989 r. – „Baritpol” i następnie „Expol”.

O skali produkcji rafinerii w Dabrówce świadczy bogaty asortyment: kilkadziesiąt gatunków, o zróżnicowanej mocy. Ich nazwy pobudzają

do dziś wyobraźnię: najprzedniejszy likier pepermint (lub wiśniowy czy też malinowy), anyżowa perła podhalańska, starka litewska, rum krajowy, cuba



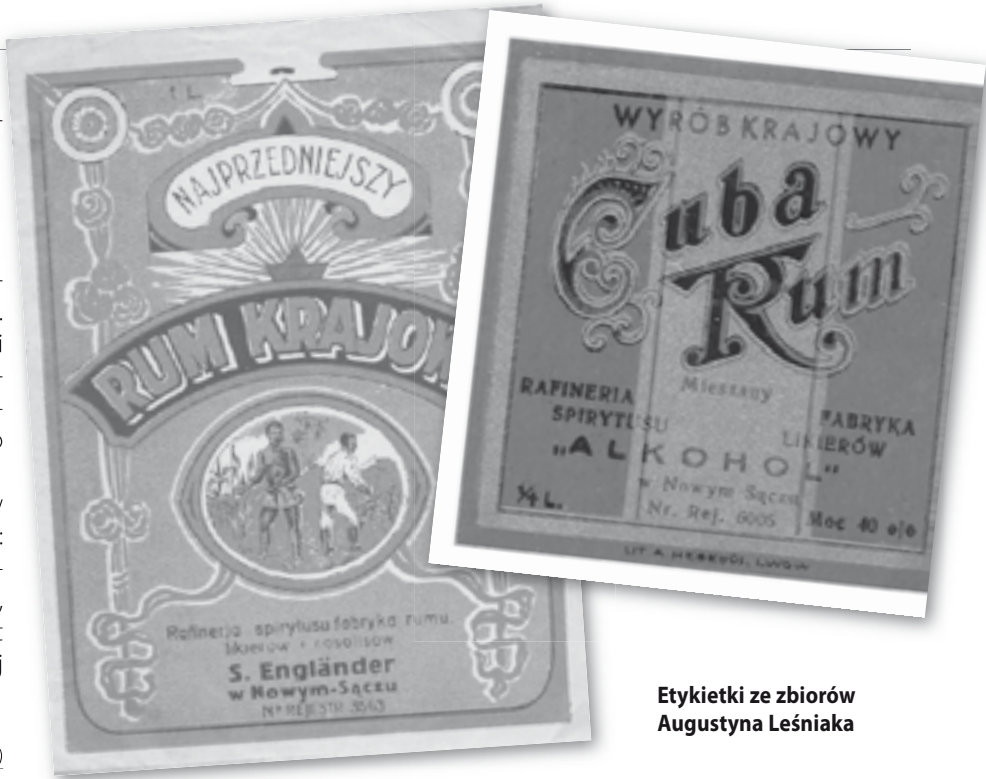
rum, rygski alasz – mieszany dubelto-
wy, alasz...

Ech, iza się w oku kręci...

Alkohole sprzedawano w butelkach o pojemności od 100 g do litra. Przykładowo w 1935 r. „bączek” (czyli setka) czystej kosztował 0,35-0,50 groszy, a tradycyjna flaszka półlitrowa – 1,55-2,10 zł. Za 0,5 l spirytusu czystego (95 proc.) należało wyłożyć 4,5 zł.

Dla porównania ceny artykułów żywnościowych w 1935 r. wynosiły: 1 kg chleba – 23 grosze, 1 kg mięsa – 1,34 zł, 1 kg ziemniaków – 70 groszy, 1 kg cukru – 1,25 zł, zaś dzienny koszt utrzymania przeciętnej 4-osobowej rodziny to 4,80 zł.

(al)

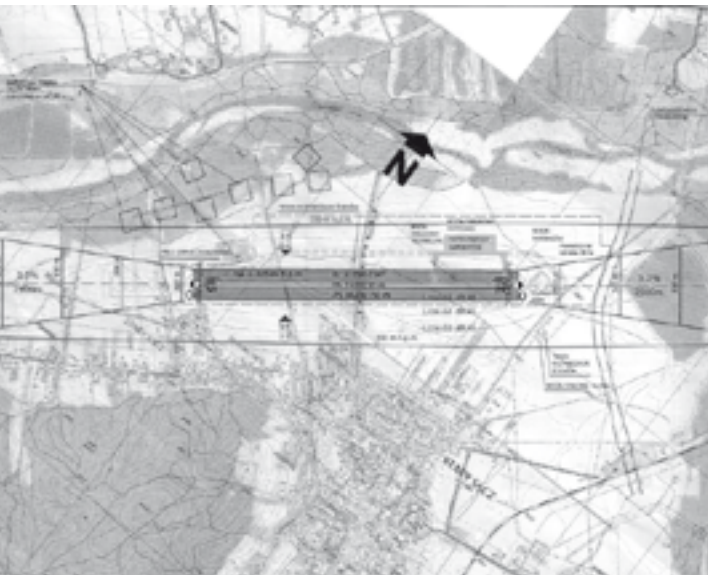


Etykiety ze zbiorów
Augustyna Leśniaka

Budowa pasa krótszego niż 1800 metrów nie jest opłacalna

Lotnisko w Starym Sączu

Podczas spotkania w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu przedstawiciele firm Polconsult i IBC Group przedstawili najnowsze informacje dotyczące opłacalności budowy lotniska na starosądeckim Kamieńcu. Z opracowanego przez firmy konsultingowe raportu wynika, iż całkowity koszt budowy lotniska przekroczy kwotę 200 mln zł. Ekspertyza wykazała również, że budowa pasa krótszego niż 1800 metrów nie jest opłacalna.



– Do samolotów typu Boeing 500 potrzebny jest pas startowy, nie krótszy niż 1800 metrów. Ten rodzaj samolotów gwarantuje loty do całej Europy. Krótszy pas oznacza mniejsze samoloty i przede wszystkim loty o zasięgu krajowym, co nie ma przyszłości – mówił szef spółki Polconsult Ryszard Zaremba.

Z ekspertyzy opłacalności wynika, iż lotnisko z pasem startowym długości 1800 m po około dziesięciu latach zbilansuje wydatki z przychodami

i znacznie przynosić zyski. Do tego czasu konieczne będzie znalezienie dodatkowo od ok. 1,5 do 2 mln zł rocznie na jego utrzymanie. Kosztowne jest zwłaszcza utrzymanie nawierzchni lotniska zimą.

Dodatkowym problemem są znajdujące się na obszarze przyszłego pasa startowego, należące do Sądeckich Wodociągów, podziemne ujęcia wody. Przesunięcie studzienek, a także linii energetycznych to kolejne wydatki, które należy doliczyć do kosztów inwestycji.

Burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń podkreślił jednak, iż nie boi się trudności.

– Jestem konsekwentny w tym co robię. Lotnisko powstanie. Na chwilę obecną najważniejszym zadaniem jest powołanie spółki samorządowo-kapitałowej – mówił burmistrz.

Planowane jest już kolejne robocze spotkanie, na którym zapadną ustalenia w sprawie powołania spółki z.o.o z udziałem samorządów gminnych, powiatowych i prywatnych podmiotów gospodarczych.

AM

Jak Sądeczanie sięgają po środki unijne?

Informacja o wybranych projektach zakwalifikowanych do dofinansowania w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim

Proces wyboru projektów zakończono w ramach 11 konkursów. Łącznie wybrano 207 projektów (w tym 98 projektów w Małopolskim Centrum Przedsiębiorczości [MCP]) na łączną kwotę dofinansowania w wysokości 771 685 894 PLN (w tym 48 119 653 PLN w MCP).

W ramach rozstrzygniętych konkursów podpisano 109 umów na kwotę dofinansowania 285 799 526,95 zł. Zarząd Województwa Małopolskiego podjął uchwały o realizacji 2 projektów własnych Województwa Małopolskiego na kwotę dofinansowania w wysokości 76 748 945 zł (stan na 31.01.2009 r.).

W ramach rozstrzygniętych konkursów podpisano łącznie 9 umów z beneficjentami z Sądeczyny, w tym 5. z Miasta Nowy Sącz i 4. z Powiatu Nowosądeckiego. Łączna kwota podpisanych umów w Mieście Nowy Sącz i w Powiecie Nowosądeckim wynosi 38 025 260,00 zł.

Beneficjenci z Nowego Sącza

Z beneficjentami z Miasta Nowy Sącz podpisano 5 umów na łączną kwotę 17 340 050 zł w ramach 2 działań tj. Działanie 3.3.a Rozwój infrastruktury kulturalnej na łączną kwotę 15 502 396 zł oraz Działanie 3.3.b Organizacja imprez kulturalnych o znaczeniu regionalnym i ponadregionalnym na łączną kwotę 1 837 654 zł.

Beneficjenci z Nowego Sącza, z którymi podpisano umowy o dofinansowanie projektów w ramach MRPO to:

- Miasto Nowy Sącz (1 projekt, kwota dofinansowania 4 140 633 zł),
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu (1 projekt, kwota dofinansowania 498 000 zł),
- Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ (3 projekty, łączna kwota dofinansowania 12 701 417 zł).

Beneficjentów z Miasta Nowy Sącz, z którymi podpisano umowy w ramach MRPO można zobaczyć w Tabeli 1 na następnej stronie.

Beneficjenci z powiatu nowosądeckiego

Z beneficjentami z Powiatu Nowosądeckiego podpisano łącznie 4 umowy na łączną kwotę 20 685 210 zł w ramach 4 działań tj. Działanie 6.2.a Odnowa centrów wsi Działanie na łączną kwotę 3 708 987 zł, Działanie 3.3.a Rozwój infrastruktury kulturalnej na łączną kwotę 7 295 260 zł, Działanie 7.1 Gospodarka wodno-ściekowa na łączną kwotę 2 064 617 zł oraz Działanie 6.3.a Ochrona zdrowia na kwotę 7 616 346 zł.

Beneficjenci z Powiatu Nowosądeckiego, z którymi podpisano umowy o dofinansowanie projektów w ramach MRPO to:

- Miasto i Gmina Uzdrowiskowa Muszyna (Działanie 6.2.a, 1 projekt, kwota dofinansowania 3 708 987 zł),
- Gmina Stary Sącz (Działanie 3.3.a, 1 projekt, kwota dofinansowania 7 295 260 zł),

- Gmina Rytko (Działanie 7.1., 1 projekt, kwota dofinansowania 2 064 617 zł),
- Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Szpital im. Dr J. Dietla w Krynicy Zdroju (Działanie 6.3.a, 1 projekt, kwota dofinansowania 7 616 346 zł).

Beneficjentów z powiatu nowosądeckiego, z którymi podpisano umowy w ramach MRPO można zobaczyć w Tabeli 2 na następnej stronie.

Sądeczanie na tle innych

Jak wypada Nowy Sącz (5 projektów o łącznej wartości dofinansowania 17 340 050) na tle innych miast Małopolski? W Tarnowie wybrano do dofinansowania 3 projekty na łączną kwotę 25 399 338 zł, natomiast w Krakowie wybrano do dofinansowania 16 projektów o wartości dofinansowania 124 241 572,00 zł.

Z powiatu nowosądeckiego wybrano do dofinansowania 4 projekty o łącznej kwocie dofinansowania 20 685 210 zł. Porównując powiat nowosądecki z powiatami sąsiadującymi wygląda to następująco:

- z powiatu gorlickiego wybrano do dofinansowania w sumie 7 projektów na kwotę 33 541 280 zł,
- z powiatu tarnowskiego wybrano do dofinansowania w sumie 8 projektów na kwotę 25 674 199 zł,
- z powiatu brzeskiego wybrano do dofinansowania w sumie 6 projektów na kwotę 30 160 518,18 zł,
- z powiatu limanowskiego wybrano do dofinansowania w sumie 5 projektów na kwotę 32 907 075 zł,

TABELA 1

Beneficjent	Tytuł projektu	Całkowita wartość projektu	Wartość dofinansowania
Działanie 3.3.a Rozwój infrastruktury kulturalnej			
Miasto Nowy Sącz	Przebudowa, modernizacja i rozwój infrastruktury Miejskiego Ośrodka Kultury - Samorządowej Instytucji Kultury	5 573 615,00	4 140 633,00
Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ	„Budowa Małopolskiej Galerii Sztuki NA BURSZTY-NOWYM SZLAKU w Nowym Sączu”	18 481 800,00	11 361 763,00
3.3.B Organizacja imprez kulturalnych o znaczeniu regionalnym i ponadregionalnym			
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu	„Jarmark Kultur”	996 000,00	498 000,00
Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ	XV MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL I XIII KONKURS SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI „SZTUKA WOKALNA EUROPY ŚRODKOWEJ”	1 533 863,00	684 779,00
Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ	Małopolska - Karpaty OFFer. Międzynarodowy Multimedialny Festiwal Sztuki	1 309 750,00	654 875,00
SUMA		27 895 028,00	17 340 050,00

TABELA 2

Beneficjent	Tytuł projektu	Całkowita wartość projektu	Wartość dofinansowania
Działanie 6.2.a Odnowa centrów wsi			
Miasto i Gmina Uzdrowska Muszyna	Kompleksowe zagospodarowanie przestrzeni publicznej w centrum wsi Złockie w Gminie Muszyna zgodnie z funkcją turystyczno-uzdrowską	5 298 553,00	3 708 987,00
Działanie 3.3. a Rozwój infrastruktury kulturalnej			
Gmina Stary Sącz	„Przebudowa budynku Starosądeckiego Centrum Kultury i Sztuki „Sokół” w Starym Sączu”	11 099 439,00	7 295 260,00
Działanie 7.1 Gospodarka wodno-ściekowa			
Gmina Rytro	Rozbudowa kanalizacji sanitarnej w miejscowości Rytro	4 346 150,00	2 064 617,00
Działanie 6.3.a Ochrona zdrowia			
Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Szpital im. dr J. Dietla w Krynicy Zdroju	Poprawa jakości leczenia poprzez rozbudowę i modernizację Szpitala im. dr J. Dietla w Krynicy Zdroju	12 693 910,00	7 616 346,00
SUMA		33 438 052,00	20 685 210,00

TABELA 3

Miasto Nowy Sącz i Powiat Nowosądecki na tle innych powiatów i miast w województwie małopolskim pod względem ilości wybranych projektów do dofinansowania

Wykres nie zawiera projektów realizowanych przez ZDW, Województwo Małopolskie oraz MARR SA

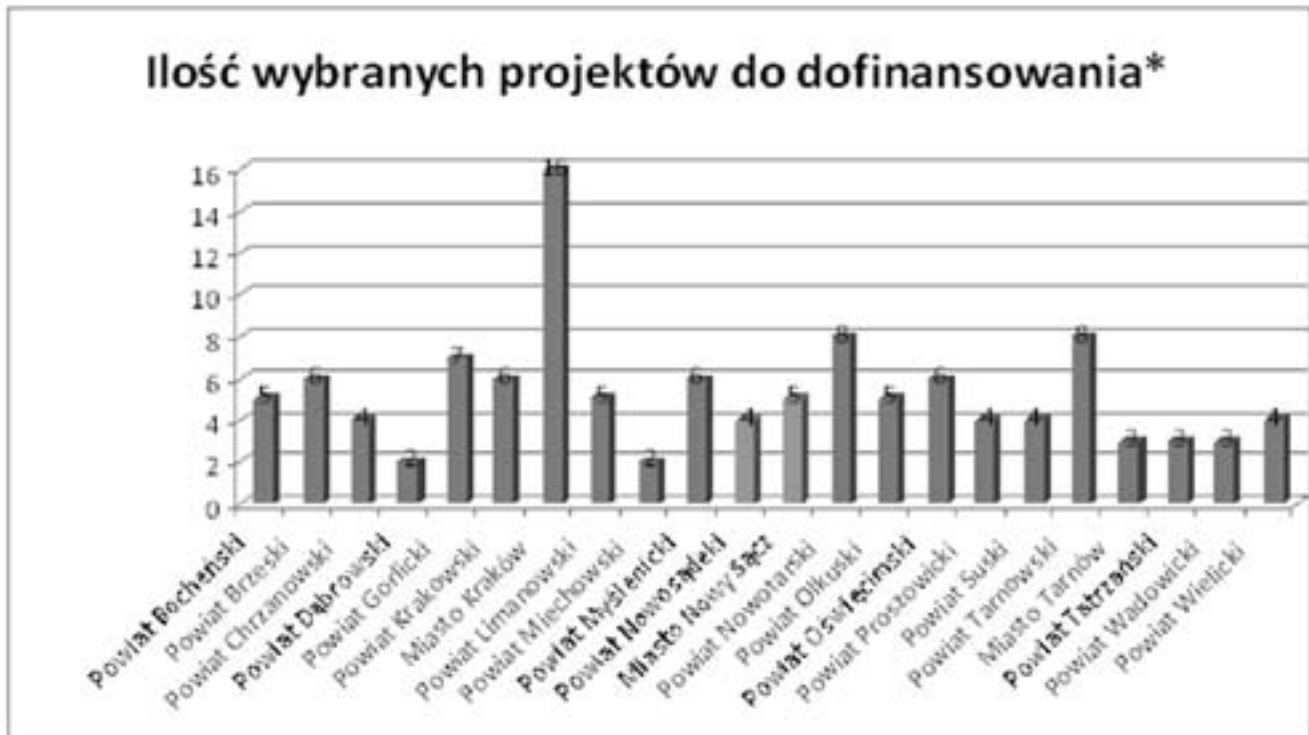
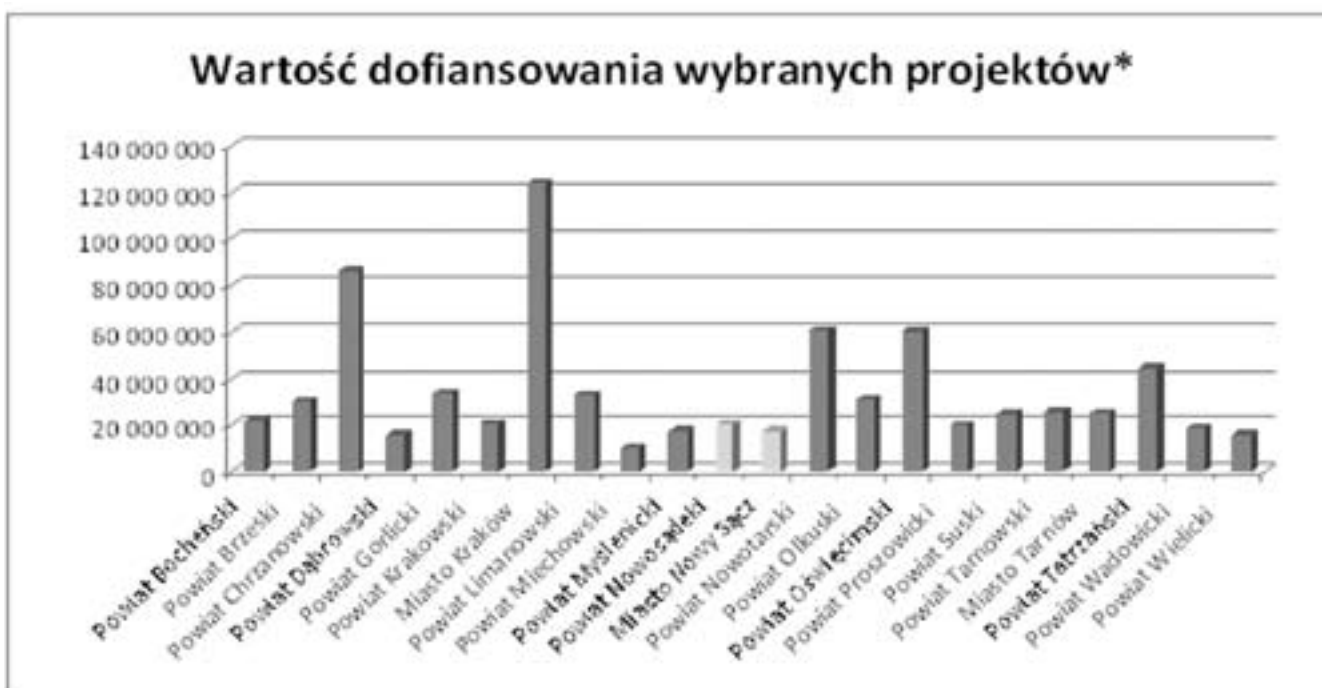


Tabela 4

Miasto Nowy Sącz i powiat nowosądecki na tle innych powiatów i miast w województwie małopolskim pod względem wartości dofinansowania wybranych projektów

Wykres nie zawiera projektów realizowanych przez ZDW, Województwo Małopolskie oraz MARR SA





fol. (leś)

- z powiatu nowotarskiego wybrano do dofinansowania łącznie 8 projektów na kwotę 60 774 294 zł.

Powyższe dane nie zawierają projektów realizowanych przez Zarząd Dróg Wojewódzkich, którego zadania obejmują teren kilku powiatów oraz inwestycji realizowanych przez Województwo Małopolskie oraz Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. (MARR).

Zarząd Dróg Wojewódzkich podpisał 5 umów na realizację projektów o łącznej kwocie 205 913 499,00 zł. Pro-

jekty ZDW będą realizowane w powiecie chrzanowskim, krakowskim, oświęcimskim, limanowskim, myślenickim, nowotarskim, oświęcimskim, proszowickim oraz wielickim. Ponadto, Województwo Małopolskie podpisało umowę na kwotę 1 348 945, 00 zł w celu dofinansowania zadania pn. „*Poznaj krainę dwóch rzek. Poznaj Małopolskę – kampania promocyjna na rynku hiszpańskim*”. MARR podpisał 2 umowy na realizację projektów o łącznej kwocie dofinansowania 1 611 575 zł.

Projekty z Sądeckizny znajdują się na Indykatoryjnym Wykazie In-

dywidualnych Projektów Kluczowych Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 – zobacz Tabele 3 i 4 na poprzedniej stronie.

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu

Budowa Instytutu Kultury Fizycznej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu: wniosek – wrzesień 2009 r.

Dotacja: 24 377 625 zł.

Zarząd Dróg Wojewódzkich

Obwodnica Podegrodzia: wniosek – wrzesień 2009 r.

Dotacja: 21 950 170 zł.

Miasto Nowy Sącz

Budowa zachodniej obwodnicy Nowego Sącza - połączenie m. Brzezna z drogą krajową nr 75 (Brzesko-Nowy Sącz-Krynica): niezależnie, jaki zakres zostanie zrealizowany w ramach zadania, to żaden jeszcze nie posiada nawet wstępnych projektów i jakiegokolwiek dokumentacji, bezpiecznie przyjęte zostało, że wniosek będzie składany pod koniec 2009 r. – grudzień, ponieważ jest to termin wyznaczony przez Zarząd jako ostateczny dla projektów kluczowych

Dotacja: 46 345 000 zł.

Szpital Specjalistyczny im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu

Ośrodek Onkologiczny Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu wraz z przebudową pomieszczeń oraz zakupem wyposażenia dla potrzeb bloku operacyjnego: wniosek – czerwiec 2009 r.

Dotacja: 21 669 000 zł

Związek Gmin Jeziora Rożnowskiego (większa część zakresu rzeczowego projektu realizowana na terenie powiatu nowosądeckiego, pozostała to powiat brzeski)

Rekultywacja zbiorników Czchów – Rożnów: wniosek – luty 2009 r.

Dotacja: 36 115 000 zł

(Źródło: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego w Krakowie)

Korespondencja specjalna ze Strasburga

Polak się skarży

Polska należy stale do czołówki państw, z których trafia do Strasburga największa liczba spraw. Pierwsze miejsce zajmuje tradycyjnie Rosja (ponad 25 tysięcy spraw rocznie), za nią jest Turcja, Rumunia, Ukraina, Włochy i na miejscu szóstym – Polska. W ciągu 10 ostatnich lat, wydano ponad 9.000 wyroków.

Sprawy, które zostały skierowane do Izby Trybunału (potencjalnie merytoryczne, które zostaną zakomunikowane rządowi polskiemu lub już zostały zakomunikowane) najczęściej dotyczą trzech typów naruszeń Konwencji, jak wyjaśnia mecenas Degener:

- **przewlekłość postępowania** i niewystarczające zadośćuczynienie (ustawa z września 2004 o skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w rozsądnym terminie) zasądzone przez sady polskie z tytułu przekroczenia „rozsądnego terminu” rozpoznania sprawy, o którym mowa w art. 6 § 1 Konwencji – na dzisiaj 246 spraw, a w tym 113 zakomunikowanych. W 2007 roku Trybunał wydał 47 wyroków ustalających naruszenie „rozsądnego terminu”, a w 47 sprawach rząd polski przyznał naruszenie Konwencji i zawarł ugodę ze skarżącym lub złożył jednostronną deklarację o uznaniu naruszenia i wypłacie zadośćuczynienia. W roku 2008 Trybunał wydał 45 takich wyroków i skreślił z listy 44 sprawy wobec zawarcia ugody lub przyjęcia jednostronnej deklaracji;
- **nadmierna długość tymczasowego aresztowania:** skarg dotyczących zarzutu naruszenia art. 5 § 3 Konwencji (prawo do rozstrzygnięcia o odpowiedzialności karnej w rozsądnym terminie i zwolnienia na czas postępowania) jest na dziś **161**, w tym 88 zakomunikowanych rządowi. W 2007 roku Trybunał wydał 42 wyroków ustalających naruszenie Konwencji. W 2008 roku takich wyroków zapadło 31. Jak do tej pory, rząd rzadko wyrażał intencje zawarcia ugody ze skarżącym w tego typu sprawach;



Siedziba Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu

Do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu wpływa średnio cztery tysiące skarg rocznie przeciwko Polsce. Skarżymy się głównie na przewlekłość postępowania, długotrwałe aresztowania i przepełnienie więzień.

„Polska ma małą różnicę między skargami wpłyniętymi, a odrzuconymi” – mówi mecenas Renata Degener, Przewodnicząca Sekcji Polskiej w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu.

- **złe warunki pozbawienia wolności w zakładach karnych, w szczególności wynikające z przeludnienia:** tego typu spraw, w których podniesiono zarzut naruszenia art. 3 Konwencji (zakaz tortur oraz niehumanitarnego lub poniżającego traktowania lub karnia) lub art. 8 Konwencji (prawo do życia prywatnego) jest obecnie **176**, w tym **84** sprawy zostały zakomunikowane rządowi.

Trybunał – co to takiego?

Europejski Trybunał Praw Człowieka to po prostu sąd międzynarodowy, którego siedziba znajduje się w Strasburgu. Został powołany w 1998 r. na miejsce Europejskiej Komisji Praw Człowieka i Trybunału Praw Człowie-

ka do kontroli przestrzegania praw człowieka.

Trybunał składa się z sędziów w liczbie równej liczbie państw członkowskich Rady Europy, które ratyfikowały Konwencję o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Aktualnie jest 47 takich państw, więc i liczba sędziów Trybunału wynosi 47. Z Polski w ławach zasiada prof. Lech Garlicki, specjalista w dziedzinie prawa konstytucyjnego, który wcześniej w Polsce był sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Od roku 2002 orzeka w Strasburgu. Sędziowie Trybunału działają we własnym imieniu i nie reprezentują żadnego państwa. Przy rozpatrywaniu skarg Trybunał wspomagany jest przez Kan-

Konwencja chroni w szczególności:

- prawo do życia;
- prawo do rzetelnego procesu sądowego w sprawach cywilnych i kryminalnych;
- prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego;
- wolność wyrażania opinii;
- wolność myśli, sumienia i wyznania;
- prawo do skutecznego środka odwoławczego;
- prawo do poszanowania mienia;
- prawo do głosowania i kandydowania w wyborach.

Konwencja zakazuje w szczególności:

- tortur oraz nieludzkiego lub poniżającego traktowania albo karania;
- arbitralnego i bezprawnego pozbawiania wolności;
- dyskryminacji w korzystaniu z wolności i praw wymienionych w Konwencji;
- wydalania przez państwo jego obywateli lub odmawiania im prawa wjazdu;
- kary śmierci;
- zbiorowego wydalania cudzoziemców.

celarię, składającą się głównie z prawników (zwanych też sekretarzami prawnymi) ze wszystkich państw członkowskich Rady Europy. Są oni całkowicie niezależni od państw, z których pochodzą. Nie reprezentują ani osób składających skargi ani państw.

Trybunał zajmuje się stosowaniem Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Jego zadaniem jest zapewnić, ażeby państwa szanowały prawa i gwarancje ustanowione przez Konwencję. Czyni to poprzez badanie skarg (znanymi jako „wnioski” lub „aplikacje”), składanych przez osoby indywidualne, a czasem przez państwa. Jeśli Trybunał uzna, że państwo członkowskie naruszyło jedno lub kilka z tych praw i gwarancji, wydaje wyrok. **Wyroki są wiążące: państwa, których one dotyczą, są zobowiązane do podporządkowania się im.**

Orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, w tym również w sprawach dotyczących Polski, publikowane są w języku angielskim lub francuskim na stronie internetowej w bazie orzeczeń Trybunału HUDOC. Tłumaczenia na język polski niektórych orzeczeń Trybunału są publikowane na stronie internetowej Biura Informacji Rady Europy w Warszawie www.coe.org.pl.

Biuro Informacji Rady Europy w Warszawie wydaje również regularnie biuletyny, w których publikuje orzeczenia Trybunału w sprawach polskich, a także komentarze do niektórych z nich. Tłuma-

czenia orzeczeń Trybunału na język polski dostępne są również na stronie internetowej Ministerstwa Sprawiedliwości www.ms.gov.pl/re/re_wyroki.php

Kiedy możesz wnieść skargę

Możesz wnieść skargę do Trybunału, jeśli uważasz, że osobiście i bezpośrednio zostałeś dotknięty naruszeniem praw i gwarancji określonych w Konwencji i jej Protokołach. Naruszenie musi być popełnione przez jedno z państw, w których Konwencja obowiązuje, czyli np. w Polsce.

Możesz być osobą prywatną lub prawną, taką jak przedsiębiorstwo lub stowarzyszenie. Warunek podstawowy: **musisz bezpośrednio i osobiście być ofiarą naruszenia Konwencji, które zarzucasz.** Nie możesz złożyć ogólnej skargi na przepis lub działanie, na przykład dlatego, że wydają się niesprawiedliwe. Nie możesz też złożyć skargi w imieniu innych osób (chyba, że osoby te są jasno określone i jesteś ich oficjalnym przedstawicielem). **Trybunał nie rozpatruje skarg skierowanych przeciwko osobom fizycznym lub organizacjom prywatnym.**

Drugi warunek podstawowy: **Musisz wykorzystać wszystkie krajowe środki odwoławcze, które mogłyby poprawić sytuację, na którą skarżysz się** (zwykle oznacza to złożenie skargi we właściwym sądzie, następnie wniesienie apelacji, o ile jest właściwa w tym przypadku, a nawet

dalszej apelacji do sądu wyższej instancji, takiego jak Sąd Najwyższy, jeśli istnieje taka możliwość). Trybunał może bowiem rozpatrywać sprawy dopiero **po wyczerpaniu wszystkich dostępnych w danym państwie środków odwoławczych.** Samo wykorzystanie tych środków prawnych nie wystarcza. Czyniąc to musisz też rzeczywiście sformułować zarzuty (co do naruszenia Konwencji), na które składasz później skargę w Trybunał.

Na wniesienie skargi masz tylko **sześć miesięcy** od daty ostatecznej decyzji na poziomie krajowym (ogólnie mówiąc: od wyroku sądu najwyższej instancji). Po upływie tego okresu twoja skarga **nie może** być przyjęta przez Trybunał.

Skargę możesz złożyć przeciwko jednemu lub kilku państwom, w których obowiązuje Konwencja i które, Twoim zdaniem, naruszyły Europejską Konwencję Praw Człowieka (poprzez jedno lub więcej działań lub zaniechań bezpośrednio Ciebie dotyczących). Zaskarżone działania lub środki musiały być podjęte przez organy władzy publicznej w odnośnym państwie/państwach (na przykład przez sąd lub administrację).

Skarga musi dotyczyć jednego z praw zapisanych w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Zarzucane naruszenia mogą dotyczyć szerokiego spektrum



Renata Degener, przewodnicząca sekcji polskiej w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu.

spraw, takich jak: tortury i złe traktowanie więźniów; niezgodność z prawem zatrzymania; uchybienia w procesach cywilnych lub karnych; dyskryminacja w korzystaniu z praw; prawa rodziców dzieci przebywających w zakładach opiekuńczych; poszanowanie domu i korespondencji; ograniczenia w wyrażaniu opinii lub przekazywaniu i uzyskiwaniu informacji; wolność uczestniczenia w zgromadzeniu lub demonstracji; wydalenie i ekstradycja; konfiskata mienia; oraz wyłączenie.

Twoja sprawa będzie **rozpatrywana nieodpłatnie**. Będziesz musiał pokryć tylko własne koszty (takie jak honorarium prawników lub wydatki związane z prowadzeniem poszukiwań i korespondencją). Po zarejestrowaniu skargi możesz ubiegać się o pomoc prawną. Pomoc prawna nie jest przyznawana automatycznie i nie jest udzielana natychmiast, lecz na późniejszym etapie postępowania. Postępowanie prowadzone jest na piśmie. Dlatego też zwykle nie ma rozprawy, a o każdej decyzji podjętej przez Trybunał zostaniesz poinformowany pisemnie.

Trybunał najpierw zbada, czy Twoja skarga jest dopuszczalna. Oznacza to, że sprawa musi spełniać pewne wymogi określone w Konwencji. Jeśli warunki te nie są spełnione, skarga zostanie

odrzucona. Jeśli postawiłeś kilka zarzutów, Trybunał może jeden lub kilka z nich uznać za dopuszczalne a inne odrzucić. **Jeśli Twoja skarga lub któryś z zarzutów zostanie uznany za niedopuszczalny, decyzja ta jest ostateczna i nie może być zmieniona.** Jeśli Twoja skarga lub któryś z zarzutów zostanie uznany za dopuszczalny, Trybunał będzie zachęcał strony (Ciebie i zainteresowane państwo) do polubownego załatwienia sprawy. Obie strony zostaną wezwane do zawarcia porozumienia kończącego sprawę. Jeśli ugoda nie zostanie osiągnięta, Trybunał rozpatrzy skargę co do meritum, to znaczy zdecyduje, czy nastąpiło naruszenie Konwencji, czy też nie.

Z powodu aktualnych zaległości w rozpatrywaniu spraw, być może będziesz musiał czekać rok, zanim Trybunał rozpocznie wstępne badanie Twojej skargi. Niektóre skargi mogą zostać potraktowane jako pilne i rozpatrzone priorytetowo, szczególnie gdy składającemu skargę zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo fizyczne.

Co możesz zyskać?

Jeśli Trybunał uzna, że doszło do naruszenia Konwencji, może przyznać Ci

„słuszne zadośćuczynienie” czyli określoną sumę pieniędzy jako odszkodowanie za pewnego rodzaju straty. Trybunał może też zażądać od danego państwa zwrotu wydatków poniesionych przez Ciebie na przedstawienie sprawy. Jeśli Trybunał uzna, że nie było naruszenia, nie będziesz musiał pokryć żadnych dodatkowych kosztów (takich, jak te ponoszone przez pozwane państwo).

Niezbędne informacje

Trybunał nie jest upoważniony do unieważnienia decyzji krajowych lub uchylecia krajowych przepisów prawnych.

Trybunał nie jest też odpowiedzialny za egzekwowanie swych wyroków. W momencie wydania wyroku, odpowiedzialność przechodzi na Komitet Ministrów Rady Europy, którego zadaniem jest nadzorowanie wykonania wyroków i zapewnienie, aby wszystkie odszkodowania zostały wypłacone.

Pamiętaj, że Trybunał nie działa jako sąd apelacyjny wobec sądów krajowych; nie rozstrzyga spraw ponownie, nie może unieważnić, zmienić lub zrewidować ich decyzji. Trybunał nie podejmie też interwencji w Twojej sprawie

Jak powinna wyglądać skarga?

► Stosownie do art. 47 Regulaminu Trybunału, **skarga powinna zawierać:**

- » zwięzły **opis stanu faktycznego** oraz wskazanie istoty zarzutów;
- » określenie, które z **praw zawartych w Konwencji** zostało naruszone;
- » informacje, **jakie środki prawne zostały wykorzystane;**
- » listę **decyzji urzędowych** wydanych w danej sprawie, z zaznaczeniem daty każdej z nich, wskazaniem sądu lub innego organu, który ją wydał oraz krótką informację o samej decyzji. Do listy powinny być załączone kopie decyzji (dokumenty nie zostaną zwrócone, zatem w interesie skarżącego leży przedłożenie **wyłącznie kopii decyzji, a nie ich oryginałów**).

► Art. 45 Regulaminu Trybunału wymaga, aby formularz skargi został

podpisany przez Ciebie lub Twojego pełnomocnika.

► Jeżeli nie życzysz sobie ujawnienia tożsamości, musisz o tym poinformować Trybunał oraz wskazać przyczyny odstąpienia od zasady jawności w postępowaniu przed Trybunałem. Trybunał może zezwolić na zachowanie **anonimowości** w wyjątkowych i należyście uzasadnionych wypadkach.

► Jeżeli zamierzasz złożyć skargę do Trybunału za pośrednictwem **prawnika lub innego pełnomocnika**, musisz dołączyć do formularza skargi **pełnomocnictwo dla tej osoby**. Pełnomocnik osoby prawnej (spółki, stowarzyszenia, etc.) lub grupy osób ma obowiązek przedstawić dokument potwierdzający prawo do występowania w ich imieniu. Wstępną skargę może złożyć pełnomocnik, który nie jest prawnikiem. Jednak na późniejszym etapie postępowania, poza specjalnymi wyjątkami, Twoim pełnomocnikiem musi być adwokat uprawniony do wykonywania zawodu w jednym z

państw, które ratyfikowały Konwencję, a więc także w Polsce. Adwokat musi posiadać przynajmniej bierną znajomość jednego z urzędowych języków Trybunału (angielski lub francuski).

► Trybunał nie zasądza **zwrotu kosztów** sporządzenia wstępnej skargi przez prawnika. Na późniejszym etapie postępowania, po zakomunikowaniu skargi rządowi z prośbą o przedstawienie pisemnego stanowiska, możesz ubiegać się o bezpłatną pomoc prawną, jeżeli nie posiadasz wystarczających środków na pokrycie kosztów reprezentacji prawnej oraz jeżeli jest to konieczne dla zapewnienia prawidłowego toku postępowania w sprawie.

► Twoja sprawa będzie rozpoznana przez Trybunał bez pobierania opłat sądowych. Nie jest wskazane Twoje osobiste stawiennictwo w Trybunale, ponieważ postępowanie we wstępnej fazie ma charakter pisemny. Kancelaria Trybunału będzie Cię na bieżąco informowała o przebiegu postępowania w sprawie.



Autor artykułu w sali rozpraw Europejskiego Trybunału Praw Człowieka

bezpośrednio w organie władzy, na którego działania skarżysz się.

Trybunał nie pomoże znaleźć ani opłacić prawnika, który sporządziłby Twoją skargę. Nie możesz złożyć skargi na naruszenie innych instrumentów prawnych niż Europejska Konwencja Praw Człowieka, takich jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka czy Karta Praw Podstawowych. Nie powinienes, na przykład, mylić Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z Trybunałem Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich, który ma siedzibę w Luksemburgu. Trybunał nie udziela informacji o przepisach prawnych obowiązujących w państwie

przeciw któremu skierowana jest Twoja skarga.

Po pierwsze formularz

Najważniejszy krok w złożeniu skargi do Trybunału to właściwie wypełniony formularz. **Wypełniony formularz będzie stanowić Twoją skargę do Trybunału** na podstawie art. 34 Konwencji. Będzie on dla Trybunału podstawą do zbadania sprawy. Dlatego też tak ważne jest **wypełnienie go wyczerpująco i dokładnie, nawet jeśli oznacza to konieczność powtórzenia informacji, które zostały przekazane Kancelarii Trybu-**

nału w poprzedniej korespondencji. Formularz złożony jest z ośmiu części. Każdą z nich należy wypełnić w taki sposób, aby skarga zawierała wszystkie informacje wymagane na podstawie Regulaminu Trybunału.

Oto kilka niezbędnych informacji.

Jeżeli skarżących jest więcej niż jeden, należy przedstawić wymagane informacje osobno o każdym z nich; jeśli jest to konieczne – na oddzielnej kartce. Możesz ustanowić osobę do reprezentowania. Taki przedstawiciel musi być adwokatem uprawnionym do prowadzenia praktyki w którymkolwiek z Państw-Stron, a więc i w Polsce, oraz musi być mieszkańcem jednego z nich, a zatem mieszkać np. w Polsce. Reprezentantem może też być każda inna osoba dopuszczona przez Trybunał do reprezentowania Ciebie. W przypadku, gdy jesteś reprezentowany przez inną osobę, odpowiednie informacje z tym związane powinny być zawarte w formularzu skargi. Kancelaria Trybunału będzie prowadziła korespondencję wyłącznie z ustanowionym przez Ciebie przedstawicielem.

Ważne, aby informacje dotyczące faktów związanych ze skargą były przedstawione w sposób jasny i zwięzły. Postaraj się opisywać wydarzenia w takiej kolejności, w jakiej one nastąpiły z podaniem dokładnych dat. W przypadku, gdy stawiane zarzuty dotyczą wielu różnych spraw (na przykład różnych postępowań sądowych), należy każdą z nich opisać osobno.

W części formularza dotyczącej oświadczenia o domniemyanych naruszeniach Konwencji należy w sposób możliwie najbardziej precyzyjny wyjaśnić jakie przepisy Konwencji stanowią podstawę zarzutów stawianych przez Ciebie oraz wyjaśnić dlaczego, Twoim zdaniem, przedstawione fakty wskazują na naruszenie tych przepisów. Tutaj jest mała pułapka: niektóre artykuły Konwencji pozwalają – w pewnych okolicznościach – na ingerencje w prawa, które one gwarantują. Jeśli Twój zarzut jest oparty na takim artykule należy wyjaśnić dlaczego uważasz, iż ingerencja będąca przedmiotem skargi nie była usprawiedliwiona.

Musisz także przedstawić informacje dotyczące środków odwoławczych pod-

Jak wnieść skargę do Trybunału?

> Językami urzędowymi Trybunału są angielski i francuski, ale można również pisać do Kancelarii w języku polskim.

> Skargi do Trybunału mogą być wnoszone wyłącznie drogą pocztową (nie telefonicznie). Jeżeli skarga zostanie wysłana poprzez e-mail lub faks, konieczne jest następnie nadesłanie potwierdzenia pocztą. Nie ma potrzeby osobistego stawiennictwa w Strasburgu i ustnego przedstawiania skargi.

> Wszelką korespondencję związaną ze skargą należy przesyłać na **adres:**

The Registrar
European Court of Human Rights
Council of Europe
F-67075 STRASBOURG CEDEX.

Korespondencji ani dokumentów przesyłanych do Trybunału nie należy zszywać, nie sklejać taśmą ani w żaden inny sposób nie oprawiać. Wszystkie kartki powinny być ponumerowane i posegregowane według kolejności.

> W odpowiedzi na pierwszy list lub formularz skargi Kancelaria Trybunału poin-

formuje o założeniu **akt sprawy (których numer należy powoływać w dalszej korespondencji)**. Następnie możesz być proszony o przedstawienie dodatkowych informacji, dokumentów bądź szczegółów dotyczących skargi.

> Kancelaria w Strasburgu nie udziela informacji na temat prawa państwa, przeciw któremu skierowana jest skarga, ani porad prawnych w zakresie stosowania i wykładni prawa krajowego.

> W Twoim interesie jest rzetelne prowadzenie korespondencji z Kancelarią. Wszelkie opóźnienia w odpowiedziach, bądź brak odpowiedzi, mogą zostać uznane za przejaw braku zainteresowania kontynuacją postępowania przed Trybunałem. Jeżeli nie odpowiesz na list wysłany przez Kancelarię w ciągu jednego roku od jego wysłania, akta danej sprawy zostaną zniszczone.

> Jeżeli uważasz, że naruszono jedno z praw zawartych w Konwencji lub w protokołach dodatkowych, oraz że skarga spełnia wymienione wyżej warunki, **należy uważnie i czytelnie wypełnić formularz skargi oraz odesłać go w ciągu sześciu tygodni.**

jętych przed władzami państwowymi, i podać informację dotyczącą wykorzystania środków odwoławczych osobno dla każdego zarzutu stawianego w oparciu o postanowienia Konwencji. Musisz także wypowiedzieć się, czy w związku ze stawianymi zarzutami istniały jeszcze inne możliwości odwołania się lub skuteczne środki prawne, które nie zostały wykorzystane. W przypadku, gdy takie środki istniały lecz nie zostały wykorzystane, należy je określić (np. podając nazwę sądu lub innych organów, do których można było złożyć odwołanie) oraz wyjaśnić dlaczego ich nie użyto.

Oczywiście nie należy zapomnieć o załączeniu do skargi kopii wszystkich wyroków i decyzji, na które się powołujesz, jak również kopii wszelkich innych dokumentów, które chciałbyś przedstawić Trybunałowi jako dowody (protokoły rozpraw, oświadczenia świadków, itd.). W wykazie należy też wymienić wszelkie wyroki i decyzje, wydane w sprawie. Załączone kopie wyroków i decyzji powinny zawierać uzasadnienia, a nie tylko sama sentencje orzeczenia. Należy załączyć wyłącznie dokumenty związane z zarzutami przedstawionymi do rozpatrzenia przez Trybunał. Uwaga techniczna: dokumenty nie powinny być zszywane, sklejona taśmą, ani oprawione.

Niewywiązanie się z wymogów dotyczących pisania skargi może pociągnąć za sobą odmowę jej rozpatrzenia przez Trybunał. Za datę złożenia skargi zasadniczo uznaje się, według ogólnej zasady, datę pierwszego listu od Ciebie, w którym przedstawiłeś, choćby skrótowo, przedmiot skargi. Trybunał może jednak, o ile uzna, że istnieją ku temu uzasadnione powody, podjąć decyzję o przyjęciu innej daty za datę złożenia skargi.

Gdzie po pomoc?

Do Biura Informacji Rady Europy, gdzie został zatrudniony prawnik, którego zadaniem jest udzielanie informacji na temat Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Poza tym pomocą służy m.in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, wiele danych jest na stronie MSZ oraz oczywiście Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu (więcej w informatorze obok).

Artur Negri

Informator adresowy:

Europejski Trybunał Praw Człowieka (European Court of Human Rights)

www.echr.coe.int

adres pocztowy:

Council of Europe

67075 Strasbourg-Cedex

France

tel: (+33) 3 88 41 20 18

fax: (+33) 3 88 41 27 30

link do bazy orzecnictwa HUDOC:

<http://cmiskp.echr.coe.int/tkp197/search.asp?skin=hudoc-en>

Formularz skargi może zostać pobrany ze strony internetowej Europejskiego Trybunału Praw Człowieka:

www.echr.coe.int/NR/ronly-res/C5758571-EDDA-4F23-8670-47CEB80D8874/0/POL_Formulaire.pdf

Ze strony Europejskiego Trybunału Praw Człowieka można pobrać również **Informację dla osób, które mają zamiar złożyć skargę** do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka:

www.echr.coe.int/NR/ronly-res/D735246E-DC82-4448-8C51-698173ED52FD/0/NoticePOL.pdf

oraz **Informację Wyjaśniającą** przeznaczoną dla osób wypełniających formularz skargi na podstawie art. 34 Konwencji:

www.echr.coe.int/NR/ronlyres/2C71C8F8-A575-45B3-A1C3-47E3D-FF7E429/0/NotePOL.pdf

Departament Nadzorowania Wykonywania wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Sekretariacie Generalnym Rady Europy:

www.coe.int/T/E/Human_Rights/execution/

adres pocztowy:

Department for the execution of judgments of the ECHR
Directorate General II – Human Rights
Council of Europe
F-67075 Strasbourg Cedex
France

Ministerstwo Sprawiedliwości

www.ms.gov.pl

Al. Ujazdowskie 11

00-950 Warszawa

tel. (22) 52 12 888

link do strony z tłumaczeniami orzeczeń Europejskiego Trybunału

Praw Człowieka:

www.ms.gov.pl/re/re_wyroki.php

Biuro Informacji Rady Europy

www.coe.org.pl

al. Niepodległości 22

02- 653 Warszawa

tel.: (22) 845 20 84

853 57 73

fax: (22) 853 57 74

Porady w sprawie skarg:

e-mail: info@coe.org.pl

• telefonicznie – od poniedziałku do piątku w godz. 13.00-17.00

• spotkania – po uprzednim umówieniu terminu

Rzecznik Praw Obywatelskich

www.rpo.gov.pl

Aleja Solidarności 77

00 - 090 Warszawa

tel.:(22) 551 77 00

fax:(22) 827 64 53

e-mail rzecznik@rpo.gov.pl

Helsińska Fundacja Praw Człowieka

www.hfhrpol.waw.pl

ul. Zgoda 11

00-018 Warszawa

tel.: (22) 828 10 08

828 69 96

556 44 40

fax: (22) 556 44 50

Kochane Ludzie i ludziska



Zima nad Popradem

Świat nie widział jako sie byda z pogodą powyrobiała tego roku w Angliji. Budze jo sie rano, spoziyrom bez łokno, a tu jak na Prehybie. Bioło biylusieńko, chołp nie widno. Kurniawa. Po-ciągi nie kursują, samoloty nie lotają,

ludzi nie slychno. Palariz. Chołota mo-jego państwa juz piątą dzień do szkoły nie chodzi. No to se ulepiuły putora bał-wana przed chołpą w łogródku z napi-sem I love snow – znacy sie kochom śniyg.

Ale furt jom w rącki zascypiulo no to na łodwider do chołpy i fuk pod pie-rzyne i dalejze Jaguline prosić zeby jom ło polski zimie w Beskidach łopowiada-ła. No tom se spomniała przygode jaką my z chłopem, święte pamięci, przezyli. Ady pošli my, jak to zwykłe w zimie, spać z kurami i śpiemy i śpiemy i końca te noce nie widno. Jaz Kubuś godo, wiys co Jaguś cosi mi sie ta noc nie podobo. Kce chłop dźwi łotworzyć i ni moze bo te dźwi sie na pole łotwirały, a na polu śniega po szczeche. Krowa z głodu rogami po drabinie harnasi, łowiecki becą, kury gdocą, sytek dobytek głod-ny a w chołpie ćmok ciemnota. Dobrze ze do stajenki sie ze sienie wchodziulo to sie posługe koło zywiny po łomacku zrobiulo i tak my cosi ze trzy dni i trzy noce jak w egipskif ciemnościaf przeka-węcały. Cłowiek po biydzie wychowany

to mu nic nie cudno. A tu w An-gliji troche świat przyłobiylulo i juz jak to teraz godają masakra. Ludzie kiołzają, po śpitolał duzo połomańców bo tyz łobucio jak trza ni mają. Jo kcący is po chlyb do bejkery tom se śkarpytki na łobucie naciągła i juz jem pani, juz wiem ze nie pokioł-zne. Nie tak jak ta moja kuma co nie doś ze baba wielgo jak kopa to nie uwoźnie za pro-giem stąpiuła i jak nie beknie jako długo przed chołpą, a koś chrup i lezy jak trup. Karetka dojechać tyz ni moła bo takie były korki w ty ciapurdze i kur-niawie. Teraz lezy zabetonowa-no w gips i wzdycho ze zapom-niała, ze szczezonego Pon Bóg szczeze.

Takie zimy to pono w An-gliji łod ćwierćwieku nie było i niek by sie juz roz łodzeniula bo te corne Angliki z ciepłyf kraj-ów to jesce jakiego śtressu skróż

tęgo śniegu dostaną. Patrze jo bez łok-no no i widze idzie se tako corno So-malijka. Łod głowy doś, doś łokutano a na nogaf jak zwykłe łapanki, no to jaz mi sie zimno zrobiulo. Łona moze my-ślała ze ten śniyg to manna i ze jak te Izraelici se go pojodać będą.

Nad ranem słuchom i usom nie wie-rze bo mie jakiesi grzmocenie łod nie-biosów dochodzi. Myślałam ze to jaki spóźniony aeroplan, ale dzie hań. Słu-chom blizy a to dyć śniegogrzmotne chmury nadchodzą. No i zaś na rano dopurgało, skłajstruwało cały świat. Wy-podo na rackaf chodźć abo trockami łobucie podwiązuwać.

*Zawioło, dowioło jak w biołem Beskidzie
Wszendy ślizgawica w ty biylony biydzie
Radziejowo daleko, cno do Jaworzyny
Trza pokochać Wyspy łodzione w pierzyny*

Łostońcie zdrowi i choć pogadują, ze w marcu jak w garcu to juz i dzień dłuzy i słonecko wyzy.

Święty Józef kiwnie brodą pódą lody na du wodą i dej Boże do wiosny.

Jagulina

Fot. Adam Żywczak



Korespondencja z Kazachstanu

„Kadry są najważniejsze..”

BP JANUSZ KALETA

W Kazachstanie lubią powtarzać powiedzenie Stalina, że «Кадры решают все» – kadry stanowią o wszystkim. Z naszego punktu widzenia trzeba zdać sobie sprawę, że kadrami w Kościele zajmuje się „Szef” na gorze, rozdzielając powołania.

Z drugiej strony Pan Bóg posługuje się ludźmi, by ludzi powoływać. Jedną z najważniejszych trosk w Kazachstanie jest staranie, by miał kto głosić Ewangelię oraz spełniać cały szereg innych, mało spektakularnych czynności. Atyrauska Apostolska Administratura jest na tyle mała, że ciągle bez większego trudu można wyliczyć jej wszystkich pracowników. Trzeba jednak pamiętać, że dziewięć lat temu pracował na tym terenie tylko jeden ksiądz...

Miniony rok był dla nas czasem „zmiany warty”. Podczas listopadowego spotkania księży, sióstr zakonnych i świeckich wolontariuszy pracujących w Zachodnim Kazachstanie okazało się, że na dziewiętnaście obecnych osób, tylko pięć jest tutaj dłużej niż rok.

Pozostali przyjechali do Kazachstanu w ostatnich miesiącach.

Niestety grono duszpasterzy się zmniejszyło: pod koniec sierpnia, po pięciu latach pracy w Atyrau oraz w Uralsku wyjechał do Polski ks. Wojciech Maślanka. Niespodziewanie we wrześniu nie został wpuszczony do Kazachstanu ks. Marian Brach, który od niedawna pełnił posługę proboszcza w Atyrau. Była to prawdopodobnie konsekwencja drobnego niedopatrzenia w wypełnieniu obowiązków meldunkowych w czasie jego pobytu w Uralsku. Niestety, od decyzji o deportacji nie było odwołania.

Cieszę się bardzo z przyjazdu do Apostolskiej Administratury trzech księży Piotrów. Pierwszy zawitał ks. Peter Sakmar z Diecezji Spiskiej na Słowa-



cji. Przyjechał z dwójką wolontariuszy: Ewą Krajcovicovą i Tomaszem Lukac. Kolejnym był ks. Piotr Kluza z Diecezji Tarnowskiej. Po przyjeździe w sierpniu przez pewien czas pracował on w Chromtau. Po deportacji ks. Mariana Bracha objął posadę proboszcza w Atyrau.

We wrześniu przyjechał do Aktjubińska ks. Piotr Jabłoniec z Diecezji Warszawskiej.

W kwietniu pożegnaliśmy należąca do odnowy charyzmatycznej wolontariuszkę z Kanady Wilhelminę Kuttschutter, nazywaną przez wszystkich „Mrs. K”. W Atyrau przebywała ona od jesieni 2002 r. Uczy-

Kościół w Atyrau stanął w środku wielku osiedla





...z papieżem Benedyktem XVI



Polscy biskupi w Kazachstanie

ła języka angielskiego, prowadziła lekcje religii w szkole dla dzieci pracowników międzynarodowych firm naftowych, zorganizowała krąg biblijny... Mimo swojego zaawansowanego już wieku była osobą bardzo aktywną. Niestety odezwały się kłopoty zdrowotne. Przyjechała jeszcze do nas na kilka dni jesienią. Być może ostatni już raz...

Po świętach wielkanocnych opuściły Atyrau ze względu na braki personalne Siostry od Biednego Dzieciątka Jezus. Pracowały w Atyrau prawie sześć lat. Tworzyły naszą wspólnotę parafialną w szczególnie ważnym okresie, po otwarciu kościoła w Atyrau. Dzięki ich staraniu został wybudowany „dom dla sióstr” wraz ze stosunkowo dużym zapleczem duszpasterskim. Na szczęście budynki te nie pozostają puste, gdyż pod koniec sierpnia zawitały do nas Siostry Elżbietanki. Dzięki nim nasze centrum

duszpasterskie znowu tętni życiem.

W grudniu zakupione zostało mieszkanie w Uralsku z myślą, że Siostry Elżbietanki założą tam swoją drugą placówkę w Zachodnim Kazachstanie.

Od ponad roku w naszej administraturze pomagają wolontariusze z Ruchu Światło – Życie. Przez dziewięć miesięcy, od października 2007 do sierpnia 2008, były u nas w Atyrau Katarzyna Januszewska i Natalia Radulska. Ich pobyt i posługa w naszej wspólnotcie były szczególnie ważne, gdyż w ciągu kilku miesięcy musiały przejąć obowiązki sióstr zakonnych. W nowym roku szkolnym do Atyrau przyjechały Jowita Pałka i Justyna Galant z Diecezji Warszawsko-Praskiej, zaś Przemek Wiczorek z Łodzi podjął posługę w Chromtau.

Temat powitań i pożegnań można kontynuować jeszcze dalej: W Aktau przez kilka miesięcy przebywała hiszpańska rodzina z neokatechumenatu wraz z dwoma nauczycielkami. Ich miejsce na początku 2009 r. ma zająć rodzina z Polski. Obecnie, pochodzącemu z Białorusi, ks. Aleksandrowi Kalinowskiemu pomagają pan Edward Oczkowski i panie: Helena Blachowicz i Grażyna Narowicz.

W parafii w Aktjubińsku panuje natomiast pewna stałość; proboszcz, ks. Tadeusz Smereczyński trwa na swoim stanowisku już od ponad piętnastu lat. Od kilku lat przebywa tam rodzina Gorgio i Artury Burza z trójką dzieci. Pochodzą oni z Włoch i od kilkunastu lat realizują drogę neokatechumenatu. Od kilku lat pomagają rodzinom „w misji” w Aktjubińsku Maria Lourdes, Isabel, Aranchia i Maria La Paz pochodzące z Hiszpanii.

W sumie obecnie pracuje w naszej administraturze dziewięciu księży (wliczając biskupa), trzy siostry zakonne oraz około 12-14 osób świeckich.

Do grona naszych współpracowników należy doliczyć także trzech kleryków z Diecezji Tarnowskiej, którzy przyjechali do nas na praktykę wakacyjną.

Po raz kolejny okazali się bardzo pomocni w gorące letnie dni. Najprawdopodobniej upłynie jeszcze dość dużo wody w Uralu, zanim w Zachodnim Kazachstanie miejscowi księża, siostry zakonne oraz osoby świeckie przejmą odpowiedzialność za miejscowy Kościół. Na razie zdani jesteśmy na pomoc z zagranicy.

Myślę, że praca w Kazachstanie nie może być traktowana wyłącznie jako poświęcenie, czy ofiara. Każdy z nas tu przebywających może czuć się obdarowanym. Nawet krótki pobyt z dala od rodzinnego domu rozszerza horyzonty, wzbogaca doświadczenie i daje okazję do sprawdzenia siły swojego charakteru. Szukamy ludzi, którzy nie tyle chcą „się poświęcić” dla pracy w Kazachstanie, lecz takich, którzy będą w stanie polubić tutejszych ludzi i znaleźć radość w służbie naszemu Kościołowi.

Budowa w Uralsku zakończona

Jednym z najważniejszych i długo oczekiwanych przez nas wszystkich wydarzeń było otwarcie kościoła w Uralsku. Prace budowlane trwały od 2004 r. Uroczystego otwarcia dokonał 24 sierpnia nasz nowy nuncjusz apostolski Miguel Maury Buendia. Konsekracja kościoła odbędzie się najprawdopodobniej w 2009 r.

Budowa kościoła jest chyba wszędzie na świecie wielkim wyzwaniem, tym bardziej tutaj w Kazachstanie. Uralski proboszcz ks. Jan Trela przez trzy lata był jednocześnie managerem, zaopatrzeniowcem, kontrolerem jakości

Rzym, święcenia biskupie





Wyremontowana kaplica w Chromtau



Wielbłąd przed kaplicą w Kulsarach

i „ostatnią deską ratunku” we wszelakich problemach... Kościół i dom parafialny już służą parafii, chociaż załatwienie wszystkich formalności administracyjnych związanych z przyjęciem budynku do eksploatacji ciągle jeszcze trwa. Wobec tego staramy się na razie prowadzić duszpasterstwo bez wielkiego rozgłosu...

Zadajemy sobie pytanie, co robić, by pomieszczenia, budowane z tak dużym wysiłkiem, dobrze służyły mieszkańcom Uralska i przybyszom? Z pewnością kluczową rolę odgrywają ludzie pracujący w „winnicy pańskiej”. Prosimy o modlitwę, by ich w Uralsku nie zabrakło.

Remont w Chromtau

Od kilku lat staramy się kupić ziemię i rozpocząć budowę kościoła w Chromtau. Niestety na razie bezskutecznie. Dlatego też ks. Janusz Potok przeprowadził w tym roku remont istniejącego od wielu lat domu modlitwy. Proboszcz z Chromtau tak pisał o tych pracach: „Przed kilku laty w naszym mieście wyrosła piękna cerkiew prawosławna. Niedaleko od niej powstał nowy meczet. Nasza kaplica natomiast swoim wyglądem odpychała. Podjęliśmy trud jej remontu. Dom zmienił się nie do poznania. Tam, gdzie jeszcze niedawno kapało na głowę, przez nieszczelnie pokryty eternitem dach, a wiatr hulał przez stare, wysłużone okna, teraz widzimy nową blachę



Bp Janusz Kaleta i Benedykt XVI

Ks. Janusz Kaleta, rodem z Janczowej w parafii Siedlce w gminie Korzena, jest jednym z najmłodszych biskupów świata w Kościele Rzymskokatolickim jest sądeczanie, jest sądeczanie,

Ks. Janusz Kaleta został wyniesiony do godności biskupiej 15 września 2006 r. przez papieża Benedykta XVI. Święcenia biskupie odbyły się w Bazylice św. Piotra na Watykanie 23 listopada 2006 r. Głównym konsekratorem był kardynał Angelo Sodano. Za dewizę biskupią obrał sobie maksymę: *n fide, spe et caritate!* (w wierze, nadziei i miłości!).

Janusz Kaleta urodził się ur. 11 października 1964 r. jako najstarszy z pięciorga rodzeństwa. Uczęszczał do LO w Nowym Sączu., a po maturze rozpoczął edukację w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.

Święcenia kapłańskie przyjął w 1989 roku w Tarnowie. Przez cztery lata pracował w parafii Nowy Wiśnicz i jednocześnie

studiował na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie uzyskał licencjat kościelny.

W 1993 roku rozpoczął studia w Innsbrucku, gdzie w 1997 r. doktoryzował się w zakresie bioetyki (rozprawa doktorska: „Rodzaje i metody argumentacji w sporze o badania prenatalne”). Po obronie pracy doktorskiej trafił do parafii św. Mikołaja w Bochni, gdzie pracował do 1999 roku, jednocześnie będąc asystentem na międzywydziałowym instytucie bioetyki w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Od 1999 r. z nadania Jana Pawła II jest administratorem apostolskim w Atyrau w Kazachstanie, gdzie - jako w kraju misyjnym - organizował nowe struktury Kościoła. Wybudował tam kościół, ośrodek duszpasterski oraz budynek administratury. Administratura apostolska Atyrau obejmuje zachodnie tereny Kazachstanu położone nad Morzem Kaspijskim na terytorium dwa razy większym od Polski.



Nowa świątynia w Uralsku



W dalekim stepie

Plany budowlane...

Sam budynek kościelny i posiadanie innych pomieszczeń nie jest gwarancją sukcesu duszpasterskiego. Niemniej jednak ich brak stanowi w Kazachstanie bardzo poważną przeszkodę w pracy. Dlatego też staramy się systematycznie podejmować nowe inwestycje budowlane i utrzymywać w należyтым porządku te budowle, które już powstały.

Po zakończeniu budowy w Uralsku udało się nam w Atyrau pomalować wewnątrz dom siostr i kościół. W przyszłym roku czekają nas prace na zewnątrz tych budynków.

W Aktjubińsku będziemy chcieli rozpocząć budowę plebani i centrum duszpasterskiego. Wydaje się, że w ciągu zimy ks. Tadeusz Smereczyński powinien uporać się z uzyskaniem odpowiednich zezwoleń, aby wiosną można było rozpocząć prace.

Kolejnym palącym projektem jest budowa kościoła w Aktau. Na razie nie ma wielkich nadziei na zdobycie ziemi w tym mieście. Modlimy się,

by jakimś cudem to się udało, a wtedy trzeba będzie szybko przystąpić do pracy.

Ustawa „o (braku) wolności religijnej”

Od kilkunastu miesięcy prowadzone są w Kazachstanie prace nad nowym prawodawstwem dotyczącym religii. Nowe regulacje prawne zostały już zaakceptowane przez niższą i wyższą izbę parlamentu i czekają na podpis prezydenta. Biskup luterski z Astany Jurij Nowgorodow w jednym z wywiadów powiedział, że przygotowywane prawo powinno nosić raczej nazwę „o braku wolności religijnej”. Przewiduje ono np. konieczność uzyskania pisemnej zgody obydwójga rodziców na uczestnictwo dzieci w obrzędach religijnych. Wszystkie związki wyznaniowe powinny zostać ponownie zarejestrowane, przy czym jednym

z warunków rejestracji ma być przedstawienie podpisów 50-osobowej grupy inicjatywnej, która „zakłada” parafię, czy też diecezję. Zaostrza się rygory administracyjne i mechanizmy kontrolne, zwiększa kary za wszystkie wykroczenia.

Niestety, wydaje się, że może nam to bardzo skomplikować życie. Zobaczymy. Może jednak w jakimś stopniu pożytecznym będą poszukiwania rodziców dzieci, które w czasie wakacji nieraz od rana do wieczora są w naszym centrum. Może dobrze, jeżeli nasi parafianie poczują się zobowiązani do obrony swojej parafii.

Spełniać marzenia...

Nasze marzenia w Kazachstanie to sen o Kościele pełnym radosnych ludzi; Kościele żywym i otwartym, gdzie dla każdego, kto chce się modlić i zaangażować w taki czy inny sposób znajdzie się miejsce. Staramy się wspólnie realizować tę wizję. Wobec Boga i ludzi chcę wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy pomagają nam spełniać to marzenie.

Dziękuję przede wszystkim tym, którzy przyjechali nad brzegi Uralu i Morza Kaspijskiego. Księżom, siostronom zakonnym, wolontariuszom, którzy zajmują w naszej rzeczywistości coraz ważniejsze miejsce. W tym roku trafili do nas po raz pierwszy ze Słowacji, mam nadzieję, że zdomowią się na stałe w Uralsku. Jestem bardzo wdzięczny za posługę wolontariuszy z Ruchu Światło-Życie i wszystkich, którzy ich wspierają, szczególnie moderatorowi diakonii misyjnej w Diecezji Warszawsko-Praskiej księdzu Piotrowi Głównce.

Pragnę podziękować Biskupom księżom pracującym w Atyrauskiej Administraturze Apostolskiej, którzy wspólnie postanowili posłać tu swoich kapłanów i wspierają nas na różne sposoby. Z Diecezji Tarnowskiej bp Wiktor Skworc wysłał nas trzech, Arcybiskup Kazimierz Nycz pozwolił w tym roku na przyjazd drugiego księdza ze swojej archidiecezji. Abp Józef Życiński ma w Kazachstanie na stałe jednego księdza; drugi, ks. Zbigniew Lenart - „katechista wędrowny” odpowiedzialny za drogę neokatechumenalną w Kazachstanie odwiedza nas często. Abp Sławoj-Leszek Głódź, bp

dachówkową, okna, drzwi i ocieplone ściany.

W naszym małym miasteczku, wydarzenie to nie przeszło bez echa. Ludzie przechodząc ulicą przystają i podziwiają. Wielu specjalnie przyjeżdża, aby popatrzeć, co takiego zrobili katolicy. Ciekawość wiedzie niektórych zajrzeć do środka, dowiedzieć się czegoś więcej o kościele i wierze.

Doświadczamy wiele dobroci z różnych stron. Szczególnie w od mieszkańców „naszej” ulicy, producentów i sprzedawców materiałów budowlanych.

Remont świątyni zjednoczył naszą wspólnotę. Ludzie przychodzili pomagając na ile kto mógł. Niektórzy po kilka dni, starsi i dzieci. Nawet nasze babcie czynnie włączały się w dzieło porządkowania kaplicy. To nasza radość i nasza chluba. W przyszłości trzeba jeszcze wzmocnić fundament, zmienić system ocieplenia i dokończyć remont wewnątrz pomieszczeń.”



W gronie najbliższych współpracowników



Siostry Elżbietanki

František Tondra, bp Kazimierz Górny „mają u nas” po jednym księdzu. Opatrznościowe było pojawienie się wśród nas Sióstr Elżbietanek. Serdeczną wdzięczność wyrażam Matce Generalnej tego zgromadzenia S. M. Samuela Werbińskiej za życzliwą i konkretną pomoc.

Nasza praca ma swoje oparcie w modlitwach i ofiarach płynące z różnych stron świata. Bóg zapłać za nie! Modlimy się każdego dnia za naszych dobroczyńców i dziękujemy jednocześnie, że brak środków materialnych nie jest dla nas w zasadzie przeszkodą dla ewangelizacji.

Niestety, na świecie nie ma nic stałego. W ubiegłym roku o tej samej porze największe niedzielne zgromadzenia wiernych mieliśmy na polu naftowym w Tengizie. Przed kilkoma tygodniami zakończył się tam wielki projekt budowlany i obecnie ks. Cezary Komosiński nie ma tam dla kogo sprawować Mszy św.

Jak Pan Bóg pozwoli, spędzę tegoroczny wieczór wigilijny w Aksaj – trochę ponad 100 km od Uralska, na osiedlu pracowników firm naftowych pracujących na złożu gazu Karachaganak. Chcą oni przeżyć bożonarodzeniową Mszę św. Może stanie się to początkiem częstszych wizyt. Niedaleko Atyrau, na Karabatanie prowadzona jest również potężna budowa, na której pracuje wielu katolików z różnych stron świata. Może i tam uda się nam w tym roku dotrzeć.

Biskupi Kazachstanu mieli w tym roku okazję opowiadać w czasie wizyty „ad limina apostolorum” o swoich troskach i nadziejach. Mamy nadzieję, że kontakt ze Stolicą Apostolską zaowocuje pomocą dla nas na kazachstańskim stepie.

Nikt nie wie ile czasu da nam Pan Bóg na ziemską pielgrzymkę ku wieczności. Trzeba jednak ten czas wykorzystać jak najlepiej.

Atyrauska Apostolska Administratura została utworzona 6 sierpnia 1999 r. Obejmuje ona cztery **oblasti** – województwa o powierzchni 736 100 km². Po utworzeniu Apostolskiej Administratury w Atyrau głównym zadaniem było stworzenie struktur kościelnych i objęcie troską duszpasterską katolików mieszkających na terenie administratury. W ciągu pięciu lat zostały utworzone cztery nowe parafie, które mają szanse rozwoju. Duszpasterstwo obejmuje w głównej mierze ludność posługującą się językiem rosyjskim, oraz pracowników zagranicznych firm naftowych.

W samym Atyrau do parafii pw. Przemienienia Pańskiego (nazwa nawiązuje do obrazu w sądeckiej bazylice, a kopia obrazu przywieziona przez bpa Wiktora Skworca wisi w głównym ołtarzu) należy około 200 ochrzczonych osób, w tym około 120 obcokrajowców czasowo przebywających w Atyrau. W sumie poprzez kursy językowe, działalność charytatywną, chóry oraz inne formy działalności jest z parafią związane około 500 osób.

Do najważniejszych zadań duszpasterskich należy przygotowanie kandydatów do sakramentów św., działania preewangelizacyjne, akcja charytatywna – w tej dziedzinie polski biskup spotyka się z dużą pomocą od obcokrajowców pracujących w Atyrau.

Po papieskiej pielgrzymce w 2001 r. do Kazachstanu Jan Paweł II zreorganizował strukturę tamtejszych katolickich diecezji. Na mocy tej decyzji Administratura Apostolska w Astanie została podniesiona do godności archidiecezji, a w Ałma Acie (Ałmaty) - diecezji. Nowej archidiecezji Astana podlega teraz istniejąca już od 1999 r. i dotychczas podporządkowana bezpośrednio papieżowi diecezja Karaganda, diecezja w Almacie oraz Administratura Apostolska w Atyrau.

Cały Kazachstan ma powierzchnię 2.717.300 km (jest 9 razy większy od Polski i większy od Wspólnoty Europejskiej o 500.000 km).

Kobieta spełniona

Między Sączem a Krakowem

Lucyna Bugańska - sądeczanka z pochodzenia. Dzieli swoje życie zawodowe i prywatne między Nowym Sączem a Krakowem. W 2001 roku wygrała konkurs na dyrektora szkoły Centrum Nauki i Biznesu „Żak” w Nowym Sączu, której działalność rozwinęła.



Byla studentką krakowskiej Akademii Muzycznej w okresie rektoratu Krzysztofa Pendereckiego, podpis kompozytora widnieje na jej dyplomie.

Ekonomistka, skrzypaczka, muzykolog i muzykoterapeutka. Miłośniczka Piwnicy pod Baranami i krakowskiego Kazimierza, w pobliżu którego mieszka, a także zachodów słońca nad Dunajcem w Nowym Sączu i kwitnących tu wiosną kasztanów.

Wraz z mieszkającym w Toronto bratem i tamtejszą Polonią tworzy Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Sądeckiej.

Ma trójkę dzieci: syna Pawła oraz dwie córki Ewę i Delfinę.

Kocha perfumy i koty.

Energiczna optymistka, kreatywna, niezależna, oryginalna, ciepła, romantyczna i ...zakręcona.

Lucyna Bugańska na rozmowę zaproponowała karczmę nad brzegiem Kamienicy w Nowym Sączu, gdzie posłuchać można regionalnej muzyki i dobrze zjeść. To jej ulubione miejsce. Gdy jest ciepło siada przed knajpą i pisze książkę – romans kryminalny z Brahmem w tle.

Co zainspirowało Panią do pisania książki?

Ponad 40-letnia znajomość, miłość i przyjaźń Johannes Brahmsa do żony Roberta Schumanna, Klary, dwojga wielkich muzyków XIX wieku. Ich korespondencja to historia niespełnionych oczekiwań i skrywanych namiętności. Nie ma dowodów na to, że parę łączył związek erotyczny, ale widać zmiany w ich relacjach. Z początku Brahms listy do Klary rozpoczynał od słów „Szanowna Pani”, potem „Droga Klaro”, a w ostatnich latach życia „Najdroższa”. Wysyłał jej manuskrypty niedawno ukończonych opusów fortepianowych, a Klara przyjmowała z wdzięcznością muzyczne dary przyjaciela, odpisując spontanicznymi listami. Brahms otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Moja książka to powieść o współczesnej kobiecie, która poszukuje zaginionych listów Brahmsa. Czy odnajdzie je w dalekim kraju, w piwnicy domu kupionego od pewnego Niemca? Samo szukanie jest niebezpieczne i fascynujące, gdyż na horyzoncie pojawia się przystojny historyk sztuki. Jest więc miłość, wątek sensacyjny i dużo muzyki.

Muzyka klasyczna od dawna towarzyszy Pani życiu?

Od dziecka grałam na skrzypcach. Średnią szkołę muzyczną w Nowym Sączu kończyłam razem z liceum ekonomicznym. Następnie była Akademia Muzyczna w Krakowie. Po ukończeniu studiów miałam trzyletnią przerwę w pracy, gdyż wychowywałam dzieci. Potem pracowałam

jako nauczyciel muzyki w rozmaitych szkołach, aż trafiłam do słynnej Opery w Krakowie, z którą związałam się na kolejne 9 lat. Grałam w orkiestrze na skrzypcach, często podróżowałam po Europie i świecie. W latach osiemdziesiątych wydostanie się za żelazną kurtynę było czymś wyjątkowym. Zawsze interesowałam mnie muzykoterapia, czyli leczenie duszy i ciała człowieka poprzez słuchanie muzyki. Romantycznej duszy w stanie załamania absolutnie nie polecam słuchania Chopina czy Czajkowskiego. Najlepsze będą w takiej sytuacji Koncerty Brandenburskie Bacha. Zestresowanemu biznesmenowi polecam natomiast Mozarta.

Urodziła się Pani i wychowała w Nowym Sączu, potem były lata spędzone w Krakowie?

Po okresie pracy w Operze prowadziłam w Krakowie własną firmę marketingową. Potem przyszły „lata chude”. Przysłowie mówi, że „nieszczęścia chodzą parami”, w moim życiu to były całe stada. W przeciągu dwóch lat zmarli mieszkający w Sączu rodzice. Po śmierci rodziców ciężko chorowałam, rozpadło się moje małżeństwo, zostałam bez pracy. I wtedy przeczytałam ogłoszenie o konkursie na dyrektora szkoły niepublicznej w Nowym Sączu. Wzięłam w nim udział i wygrałam. Jest też inne przysłowie - *co cię nie złamie, to cię wzmocni*. Po śmierci ojca znalazłam jego pamięt-



nik, w którym opisywał swoje wojenne przeżycia. Wstrząsająca była dla niego śmierć bliskiego przyjaciela na jego rękach. To zdarzenie spowodowało, że mój ojciec już nigdy nie doszedł do siebie. Stał się nieufny i zamknięty w sobie, tym bardziej, że przez pewien czas siedział w stalinowskim więzieniu. Ale to inna opowieść.

Od kilku lat jest Pani zatem dyrektorem „Żaka”...

Gdy zaczęłam pracować w sądeckim oddziale „Żaka” były uruchomione 3 kierunki z 40 słuchaczami. Obecnie słuchaczy jest ponad 1000 i kształcą się w liceach, na kilkunastu kierunkach w szkołach policealnych oraz na licznych kursach specjalistycznych. Mam szczęście do ludzi, spotykam tu co krok nieprzeciętne osobowości, zatrudniam fantastycznych nauczycieli. Lubię pracować z młodymi, ich energia daje siłę.

Dzieli więc Pani czas między dwa miasta: Kraków i Nowy Sącz?

Rzeczywiście tak jest. Kocham oba miasta, oba są magiczne, w obu czuję, że jestem u siebie. Ogromnie lubię podróżować. Przynajmniej raz w roku jadę do brata do Kanady.

W Toronto powstał pomysł utworzenia Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Sądeckiej?

Siedzibą Stowarzyszenia jest Toronto, który zamieszkuje liczna i silna Polonia. Celem działalności stowarzyszenia jest popieranie turystyki, sportu i rozstawianie piękna Beskidów, Sącza i okolicznych kurortów, w tym Krynicy. W Kanadzie jest wielu Sądeczanie, którzy nie zapominają skąd wyfrunęli w świat. Tęsknią za rodzinną ziemią, często tu wracają, chcą inwestować. Na przykład swojemu bratu co roku wysyłam zdjęcie palmy wielkanocnej z rynku w Nowym Sączu. Gdy jadę do niego, to zawsze proszę, bym mu przywiozła kamień z Dunajca. Taki kamień potem długo pachnie czymś, co dopiero tam się w pełni docenia.

Tryska Pani energią, optymizmem i zadowoleniem z życia zawodowego.

A jak jest w życiu prywatnym?

To moja tajemnica... Zdradzę tylko, że po latach chudych przychodzą te lepsze. Czuję się kobietą spełnioną. Umiem docenić to, co mam. Mieszkam w dwóch pięknych miastach, mam wokół siebie wielu wspaniałych ludzi, podróżuję. Realizuję swoje marzenia i chyba wiem, co w życiu jest najważniejsze...

Dziękuję za rozmowę.

Pożegnanie Czesława Dziedzica

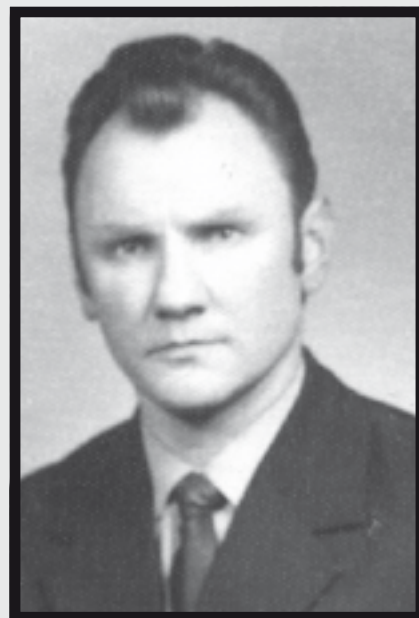
3 lutego br. zmarł Czesław Dziedzic (ur. 17 maja 1935 r. w Nowym Sączu), wychowanek, zawodnik, trener i działacz sportowy klubu Start, w którym grał w piłkę nożną w latach 1957-1973, lewoskrzydłowy i lewy obrońca, pingpongista (w latach dziewięćdziesiątych prowadzona przez niego sekcja żeńska występowała w I lidze, w drużynie grała m.in. Marta, jego córka) współzałożyciel tego klubu i budowniczy stadionu przy ul. Kościuszki, pracownik Wydziału Finansowego Urzędu Powiatowego, a następnie Wojewódzkiego w Nowym Sączu, sekretarz Zarządu Okręgu Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых w Nowym Sączu, wieloletni wiceprezes ds. finansowych SKS Start Nowy Sącz i prezes Okręgowego Związku Tenisa Stołowego w Nowym Sączu w latach 1977-1989.

Wśród licznej rzeszy członków i sympatyków Spółdzielczego Klubu Sportowego Start w Nowym Sączu oraz ludzi z tym środowiskiem związanych, są osoby, bez których dokonania organizacyjne, sportowe, wychowawcze klubu nie byłyby tak okazałe.

Do nich należał między innymi odany i zasłużony zawodnik, szkoleniowiec oraz działacz w jednej osobie – Czesław Dziedzic, który nieustannie od 1957 roku związany był ze startowskim klubem. Swą wieloletnią przygodę ze sportem rozpoczął jak wielu młodych chłopców z „Piekła” rodem w LZS Załubińcze jeszcze w 1954 roku, a od stycznia roku 1957 nieustannie występował w barwach Startu, gdzie obok Sławomira Gessinga, Emila Mólki, Jana Oracza, Czesława Reichela, Andrzeja Stępniewskiego, Mariana Mroza i Jana Serkowskiego oraz wielu innych, współtworzył zręby sekcji piłkarskiej nowosądeckiego Startu.

Jako zawodnik w latach pięćdziesiątych należał do wyróżniających się zawodników sekcji piłkarskiej obok Jakuba Szkarłata, króla strzelców w sezonie 1959, Józefa Cebuli – stanowiącego wzór kapitana drużyny, oraz innych zawodników zasługujących na miano wzorowych piłkarzy, do których należeli wówczas: Jan Majcher, Jan Oracz, Czesław Gajda, Stanisław Łukasik, Zenon Mandryk, Andrzej Stępniewski i Andrzej Szkarłat.

Szkoleniem licznej młodzieży piłkarskiej w sekcji Startu, w początkowym okresie jej działalności zajmowali



Czesław Dziedzic

się oddani instruktorzy: Piotr Kuczyński, Zbigniew Pogwizd, Marian Nowak, Zbigniew Popęda, Jerzy Winiarski, Tadeusz Klaczak oraz Czesław Dziedzic – szkoleniowiec, wychowawca, którego podopieczni w Mistrzostwach Województwa Juniorów w Krakowie (1965) zajęli II miejsce, ulegając w finale miejscowej Cracovii 2:4. To był największy sukces sportowy piłkarzy juniorów, w historii klubu, podobnie jak ukończenie budowy boiska piłkarskiego w 1963 roku, zlokalizowanego obok budynku klubowego – Przystani Kajakowej, oddanej do użytku w 1960 roku. Było to znaczącym osiągnięciem inwestycyjnym ówczesnych działaczy społeczników – członków klubu, do których między in-



Odznaczenia dla działaczy Startu, 1978 r

nymi zaliczał się Czesław Dziedzic. Tym samym zakończyły się wędrówki Startowców po obcych boiskach piłkarskich w mieście.

Posiadanie własnej płyty boiska piłkarskiego, w znacznym stopniu przyczyniło się do podniesienia poziomu sportowego, a dwukrotny występ seniorów w gronie trzecioligowych drużyn w okresie lat osiemdziesiątych (1983/1984 i 1985/1986), był znaczącym sukcesem zawodników i trenerów, pod opieką organizacyjną doświadczonych działaczy jak: Jan Oracz, Jan Serkowski, Marian Mróz i Czesław Dziedzic.

Na przełomie lat 1969/1970 Czesław Dziedzic był trenerem pierwszej drużyny, a jego podopieczni - piłkarze w okresie zimowym zamieniali się w pingpongistów, biorąc czynny udział w treningach i rozgrywkach tenisa stołowego (Czesław Mirek, Jan Mirek, Jan Kalarus, Wiesław Kulig, Czesław Szulc i Maciej Bezbir). On sam – Czesław Dziedzic, wkrótce zajął się szerszą pracą organizacyjno – szkoleniową w sekcji tenisa stołowego, w której pozostawał przez wiele kolejnych kadencji bardzo aktywny, w tym także zawodniczo, zdobywając historyczny pierwszy tytuł mistrza powiatu w grze pojedynczej oraz w grze mieszanej w parze z Ireną Zając (1970). Kolejne tytuły zdobywali już jego podopieczni – wychowankowie: Irena Zając, Andrzej Sowiński, Krystyna Trojan, Maciej Bezbir, Józefa Jeleńska, Marek Mróz, Marek Borkowski, Ewa Bednarczyk, Tadeusz Ciapała, Janusz Górski, Wiesław Maciuszek, Lidia Pięta, Paweł Tyliszczak, Ryszard Winklerek, Jolanta Rola, Zbigniew Dziedzic i wielu innych.

Od 1962 roku, uczestniczył czynnie w pracach zarządu klubu, a od roku 1973, przez wiele kadencji pełnił zaszczytne funkcje wiceprezesa: ds. finansowych (1973 – 1978, 1986 – 1992), sportowych (1978 – 1986). Uczestniczył także w pracach komisji kontrolno – rewizyjnej klubu, przewodnicząc niejednokrotnie temu organowi (1992 – 2003). Jego aktywność, jako działacza wywodzącego się z sekcji piłkarskiej nie ograniczała się tylko do zawężonej pracy w jednej sekcji, był zawsze do dyspozycji pozostałych sekcji sportowych ukochanego klubu.

W roku 1966, po reaktywowaniu sekcji pingpongowej, jej entuzjaści pod organizacyjną opieką Czesława Dziedzica, szkoleniowca i czynnego zawodnika, wznowili swoją działalność sportową, skutecznie rywalizując w kolejnych sezonach, kadencjach, a nawet dekadach, mając po drodze do nadchodzących ważnych jubileuszy działalności klubu (25 i 50-lecia), znaczące już osiągnięcia sportowe – zarówno drużynowe, jak i indywidualne (od klasy C do grona I ligi tenisistek stołowych).

Uczestniczyli oni w wielu klasyfikacyjnych turniejach jak: Mistrzostwa Powiatu, Mistrzostwa Podokręgu i Okręgu, plasując się każdorazowo na czołowych miejscach w rywalizacji kobiet i mężczyzn, co było świadectwem dobrego poziomu sportowego podopiecznych Czesława Dziedzica.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych coraz skuteczniej rywalizowały dziewczęta i chłopcy, pod przewodnictwem organizacyjno – szkoleniowym znakomitego duetu działaczy sportowych Startu; Czesława Dziedzica

i Edwarda Roli, który aktywnie włączył się w działalność sekcji tenisowej, której towarzyszyły nieustannie – wielki entuzjazm i wspaniała atmosfera, czego dowodem był czynny udział w treningach i zawodach sekcji kajakarzy i piłkarzy: Boleśław Basiński, Janusz Górski, Jan Kalarus, Janina Kin, Wiesław Kulig, Jadwiga Mikulec, Czesław Mirek, Jan Mirek, Czesław Szulc i Irena Zając.

Wraz z oddaniem nowej bazy treningowej z salą gimnastyczną (1981), warunki do właściwego prowadzenia szkolenia w sekcji tenisa stołowego uległy znacznej poprawie, co potwierdzały uzyskane wyniki pań w sezonie 1985-1986, które uzyskały upragniony awans do II ligi. Debiut w gronie II ligowych zespołów sezonu 1986-1987 wypadł dla drużyny nowosądeckiej bardzo pomyślnie, kiedy to dziewczęta zakończyły drugoligowe rywalizację na I miejscu. W zwycięskiej drużynie występowały wówczas: Marta Dziedzic, Irena Jałowiec, Krystyna Trojan, Cecylia Majerska, Grażyna Stempi i Anna Wicher. Także juniorki: Marta Dziedzic i Anna Wicher, dotrzymując kroku starszym koleżankom, uczestniczyły w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w grze deblowej oraz w grze pojedynczej.

W licznych rywalizacjach na pingpongowych stołach zdecydowanie lepiej wiodło się Paniom, których występy w elitarnym gronie drużyn I ligowych kobiet początkiem lat dziewięćdziesiątych, należy uznać za najbardziej wartościowe osiągnięcie w dotychczasowej historii Startu Nowy Sącz.

W drużynie mistrzowskiej tenisa kobiecego występowały wówczas: Marta Dziedzic (córka pana Czesława Dziedzica), Danuta Gardoń, Krystyna Trojan, Renata Majda, Martina Sentivanyjova, Anna Wicher i Małgorzata Wójs. Awans tenisistek stołowych, był wielkim wydarzeniem sportowym klubu, miasta, a także regionu. Wieloletni działacz sekcji i klubu; Czesław Dziedzic, wraz z kolegami miał powody do olbrzymiej satysfakcji z osiągniętego po latach sportowego sukcesu startowskich kajakarzy, piłkarzy i tenisistów były zawsze wielką radością i nagrodą najcenniejszą dla Czesława Dziedzica, za jego wkład w rozwój sądeckiego i polskiego sportu.

Swą wieloletnią działalnością wpisał się na trwałe w krajobraz nowosądeckiego sportu, tak jak inni wybitni społecz-



Od prawej – Jan Oracz i Czesław Dziedzic

nicy, szkoleniowcy i wychowawcy młodzieży z rodowodem startowskim w tej dziedzinie: Tadeusz Dobosz, Stanisław Fetter, Eugeniusz Fritz, Apolinary Głąb, Stanisław Biskupski, Kazimierz Galas, Zbigniew Kmiec, Jerzy Scheuer, Tadeusz Nowak, Jan Serkowski, Jan Kalarus, Marian Mróz, Jan Oracz, Stanisław Peciak, Roman Stramka czy Antoni Kurcz. I choć już nie ma ich wśród nas, to pamięć o nich, o ich dokonaniach pozostanie na zawsze.

Zawodowo od 1967 roku, Czesław Dziedzic był rewidentem w Wydziale Finansowym Urzędu Powiatowego, a po 1975 roku podobną funkcję pełnił w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu. Po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł 3 lutego w nowosądeckim szpitalu w wieku 74 lat. Pozostawił córkę Martę i syna Zbigniewa, którym przekazał swe wielkie zamiłowanie do sportu i startowskiego klubu.

W jego ostatniej drodze towarzyszyły mu liczne rzesze znajomych, kolegów, przyjaciół i wychowanków tych ze sportowych aren, klubów i urzędów, z prezydentem miasta Ryszardem Nowakiem na czele.

W uznaniu zasług za wieloletnią działalność zawodową i społeczną w sporcie odznaczony został między innymi złotą odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza, Złotą Odznaką Zrzeszenia Sportowego START, Złotą Odznaką Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego, a także Odznaką Honorową Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых.

Kazimierz Kuropeska; Fot. arch. autora

Chełmiec: władza zadbała o własne portfele

Ekstrawagancja!

Aby dobrze zarabiać na Sądeczyźnie, nie trzeba być prezesem takich firm jak Fakro, Newag czy Koral, lub zajmować w nich kierowniczego stanowiska.

Wystarczy zostać ...wójtem gminy, która ma szczodrych radnych.

O godzinie 1 w nocy (19 lutego br.), gdy elektorat spał, radni gminy Chełmiec uchwalili 20-procentową podwyżkę dla wójta Bernarda Stawiarskiego (będzie zarabiał aż 11 085 zł). O sobie rajcy też pamiętali, podwyższając dietę z 600 do 700 złotych miesięcznie (przewodniczący rady – 1500 zł, z-cy przewodniczącego – 900 zł, przewodniczący komisji rady dodatkowo 80 zł, z-ca przewodniczącego komisji rady dodatkowo 40 zł).

Protest radnego Zygmunta Berdychowskiego (prezesa Fundacji Sądeckiej), że tak się nie godzi w obliczu narastającego kryzysu, gdy rząd dokonuje drakońskich cięć budżetowych, a ludzie masowo tracą pracę i bieda zagląda do chełmieckich zagród – był głosem wołającego na puszczy. Radny z Niskowej samotnie głosował przeciwko wzrostowi wynagrodzenia wójta, przegrywając sromotnie - 1:16.

Podwyżce diet oprócz Zygmunta Berdychowskiego (przekazuje swoją dietę na cele społeczne) sprzeciwiło się 4 innych rajców (głosowanie na wniosek najmłodszego rajcy Radosława Potoczka z Rdziostowa było imienne): Paweł Bogdanowicz, Zbigniew Mordarski, Stanisław Kruczek i Radosław Potoczek, 10 było „za”, 2 – „wstrzymało się” od głosu (Józef Konar i Bogusław Pietrzak).

Zygmunt Berdychowski jeszcze na sesji zapowiedział wniosek do

wojewody Małopolski o uchylenie obu uchwał, ponieważ w projektach uchwał nie wskazano źródła sfinansowania podwyżki wynagrodzenia wójta i podwyżki diet radnych.

Wcześniej, przed północą, salę obrad opuścili: Zbigniew Berdychowski, Marcin Łęczycki, Józef Bajdel i Andrzej Bulzak.

(s)

Zarobki dla porównania:

- 11 649 zł – prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski
- 11 180 zł wojewoda małopolski Jerzy Miller
- **11 085 zł – wójt Bernard Stawiarski**
- 10 544 zł – prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak
- 9 970 zł – wicemarszałek województwa małopolskiego Leszek Zegzda
- 8 360 zł – burmistrz miasta Gorlice Kazimierz Sterkowicz

Budżet gminy Chełmiec jest blisko 7 razy mniejszy od budżetu Nowego Sącza, 35 razy mniejszy od budżetu województwa małopolskiego i ok. 70 razy mniejszy od budżetu Krakowa.

Polonez maturzystów

1780 maturzystów zatańczyło w samo południe na sądeckim rynku, przed ratuszem, poloneza (Wojciecha Kilara z filmu Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz”), inaugurując tym samym okres studniówkowy i odliczanie dni do egzaminu dojrzałości na początku maja.

Taniec poprowadzili: prezydent Ryszard Nowak z córką Aleksandrą oraz zespół „Sądeczanie” w strojach szlacheckich. Reżyserem widowiska był Roman Piechociński.

Fot. (leś)



Jabłka dla sołtysów



17 sołtysów podczas noworocznego spotkania w Starostwie Nowosądeckim wyróżniono Złotymi Jabłkami Sądeckimi. Wśród uhonorowanych był 78-letni Stanisław Kiełbasa z Mszalnicy, legitymujący się najdłuższym stażem (46-letnim!) na urzędzie sołtysim. Do tej roli przysposabiał się najpierw jako goniec poprzedniego mszalnickiego sołtysa, swego stryja Wojciecha Kiełbasy. Za rządów pana Stanisława (od 1962 roku Mszalnica prze-

żyła elektryfikację, doczekała się ośrodka zdrowia i remizy, porządnej drogi i ok. 150 nowych domów.

Lista odznaczonych sołtysów

- Zofia Bołoz - Szczawnik, gm. Muszyna, 28 lat pełnienia funkcji sołtysa;
- Henryk Grabarczyk - Rąbkowa, gm. Łososina Dolna, 33 lata;
- Ludwik Grybel - Florynka, gm. Grybów, 25 lat;
- Czesław Hejmej - Mokra Wieś, gm. Podegrodzie, 25 lat;
- Antoni Iwulski - Barcice Górne, gm. Stary Sącz, 20 lat;
- Józef Józefczyk - Muszyna, gm. Krynica Zdrój, 24 lata;
- Stanisław Kiełbasa - Mszalnica, gm. Kamionka Wielka, 46 lat;
- Stefan Kozik - Łazy Brzyńskie, gm. Łącko, 30 lat pełnienia funkcji;
- Kazimierz Nosal - Popardowa, gm. Nawojowa, 19 lat;
- Stanisław Rumin - Nawojowa, gm. Nawojowa, 19 lat;
- Stanisław Skrzypiec - Paszyn, gm. Chelmeć, 25 lat;
- Michał Smyda - Kokuszka, gm. Piwniczna Zdrój, 22 lata;
- Józef Szudy - Bartkowa, gm. Grudek n/Dunajcem, 21 lat;
- Jan Świerad - Trzycierz, gm. Korzena, 30 lat;
- Zbigniew Tomasiak - Rytro, gm. Rytro, 11 lat;
- Włodzimierz Winiarski - Rożnów, gm. Gródek n/Dunajcem, 21 lat.

W Zielonym Gaju ptaszki śpiewają, czyli marzenia o własnym domku mogą się spełnić

Osiedle, jak z piosenki

Szukasz spokoju, zieleni, komfortu i bezpieczeństwa – zamieszkaż w „Zielonym Gaju”, nowobudowanym zamkniętym osiedlu domków jednorodzinnych w Gaju, w gminie Chelmic. Osiedle położone jest parę kilometrów od centrum Nowego Sącza, 5 minut jazdy samochodem, ale to jakby inny świat. Cisza, rozległe pola i góry na horyzoncie. Można już oglądać pierwszy pokazowy domek, w którym będzie się czuć szczęśliwe starsze małżeństwo albo wesoła rodzinka z małymi dziećmi.

Na 12 hektarach płaskiego gruntu, nieopodal potoku Niskowianka i przebiegających w pewnym oddaleniu dróg: Nowy Sącz – Limanowa i Nowy Sącz – Podegrodzie w ciągu najbliższych 2 lat powstanie, w trzech etapach, łącznie 110 domków jednorodzinnych, w zabudowie wolnostojącej i szeregowej. Zagospodarowanie osiedla (wytyczenie działek i alejek) tak zaplanowano, aby każdemu zapewnić intymność i spokój. Do każdego domku przypisany będzie osobny ogródek. Osiedle będzie samowystarczalne. Znajdzie się tu miejsce dla kompleksu handlowo-usługowego, przychodni lekarskiej i apteki. Pomyślano o placu zabaw dla dzieci, boisku sportowym, gabinecie odnowy biologicznej. W środku osiedla stanie budynek administracji z parkingiem, a strzeżony wjazd i całodobowy monitoring zapewni mieszkańcom całkowite bezpieczeństwo.

Mają doświadczenie

Inwestorem jest Grupa Harper Development, firma należąca do Polonusów z USA, od 40 lat specjalizująca się w budowie osiedli dla ludzi ceniących sobie spokój, bezpieczeństwo i komfort zamieszkania. Firma nastawiona jest na spełnianie indywidualnych życzeń klientów przy projektowaniu domków oraz robotach wykończeniowych.

Chce się tu mieszkać

Pierwszy oddany, pokazowy jednokondygnacyjny domek z poddaszem (powierzchnia użytkowa parteru – 115 m kw., piętra – 67 m kw.), o ładnej, stylowej architekturze, zaprasza do swojego wnętrza. Uderza funkcjonalność rozwiązania, połą-

czona z nowoczesnością, ale i przytulnością. Na dole aneks kuchenny z obszernym pokojem dziennym, z wyjściem na taras. Jest pokój pracy z kominkiem, duża łazienka, spiżarnia, wnęki szafowe, wewnętrzne wejście do garażu ze schowkiem na strychu.

Po pokonaniu kilku schodków trafiamy na poddasze, gdzie znajdują się 3 wygodne sypialnie, każda z dostępem do łazienki. Z balkonu można podziwiać pasmo Przehyby Beskidu Sądeckiego, w pogodne dni – ośnieżone szczyty Tatr oraz wieże pobliskich kościołów – w Świniarsku, Niskowej i rozległą panoramę Nowego Sącza.

Solidna robota

Dom zbudowany jest z ekologicznych, energooszczędnych materiałów. Mury z cegły, ocieplone styropianem, tynk mineralny; stolarka z PCV z okleiną drewnopodobną, eleganckie, praktyczne płytki na podłodze, ogrzewanie podłogowe lub ściennie, uzupełniane kominkiem. Dach pokryty blachą dachówkową. W obszernym garażu otwieranym elektronicznie zmieści się nawet duży samochód terenowy. Kotłownia gazowa z piecem multifunkcyjnym. Nie zapomniano o wlocie centralnego odkurzacza.

Ogródek obsadzony iglakami z oczkiem wodnym, w którym pływają złote rybki spełniające życzenia, kaskadą i fontanną oraz obszernym tarasem, na którym można wypić filiżankę porannej kawy i napawać się pięknymi widokami pokazuje, jak na paru arach można sobie stworzyć prawdziwy raj. Posesja jest ogrodzona, od frontu – kuta brama. W takim domku chce się żyć.



Jak to załatwić?

Chętni do zamieszkania w osiedlu „Zielony Gaj” mają do wyboru 3 typu domków wolnostojących (o pow. użytkowej 181,168 i 165 m kw.) i 2 typu domków w zabudowie szeregowej (123 i 32 m kw.). U przedstawicieli inwestora dowiesz się o warunkach finansowania budowy wymarzonego domku oraz korzystnych sposobach kredytowania w bankach współpracujących z Grupą Harper Development.

Możesz się też umówić na indywidualną prezentację wzorcowego domu.

Kontakt:

Bogusława Pietrzak,
tel. (018) 443 07 23, k. 509 359 292,
e-mail: boguslawa@grupaharper.eu

Maciej G. Szling,
tel. (018) 443 07 23, k. 504 129 129,
e-mail: Maciej@grupaharper.eu

Nie zwlekaj, umów się na spotkanie, a już dziś zerknij do Internetu:

www.zielonygaj.eu



Z Wandą Łomnicką-Dulak, autorką sławnego „Krakowioka Sądeckiego” na powitanie Ojca Świętego w Starym Sączu, rozmawia Krystyna Dulak- Kulej

Słówecka zebrane z warg mamusi

Sprawy nadpopradzkiego, czarnogóralskiego regionalizmu są nam obu bardzo drogie. W naszej pasji miałyśmy szczęście trafić na wspaniałych inspiratorów w osobach państwa Marii i Eugeniusza Lebdowiczów. Dzieli nas jednak kawał Europy. Ja od czterdziestu lat mieszkam w Anglii i wieści o Twoich sukcesach poetyckich docierają do mnie drogą okrężną. Przypomnij zatem, jak doszło do nagrody Oskara Kolberga?



Fot. Leszek Zegzda

Wiele lat temu w wierszu *Gwara* napisałam: *Stryciula jem się z niem jesce w kolebusi...* Tam był początek, w rodzinie, w pokoleniu dziadów, pradiadów, dziadków ciotecznych, którzy śpiewali, grali, starostowali, potem spotkałam w życiu wiele osób życzliwych ludowości. Wspomniani państwo Lebdowiczowie, pan Edward Grucela, koleżanki i koledzy z zespołu *Dolina Popradu*, w którym występuję już 21 lat, członkowie Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Lista byłaby naprawdę długa. Jak widać, mając tak wielu przyjaciół folkloru w otoczeniu, a przede wszystkim łaskę odrobiny talentu od Stwórcy – moja zasługa naprawdę nie jest wielka. Rok 1999, w którym otrzymałam Nagrodę im. Oskara Kolberga był wyjątkowo szczęśliwy: *Krakowiok Sądecki i Kol-*

berg. O nagrodę wniosowała ówczesna dyrektor MGOK, pani Maria Gabryś, a na jej przyznaniu zaważyło b. mocne poparcie ze strony Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Uradowało mnie to, ale i zdziwiło, bo otrzymując ją zwykle twórcy bardzo dojrzały. Ja w wierszach, felietonach gwarowych, śpiewkach starałam się tylko oddać głęboki związek z ziemią rodzicielską, niewymuszony, płynący z głębi serca. A jeśli ktoś z czytelników identyfikuje się z tym – to jestem szczęśliwa.

Taka nagroda, taki prestiż i takie szlachectwo, jak mówią Francuzi zobowiązują (noblesse oblige). Wiem, że nie osiadłaś na laurach i oprócz spraw rutynowych opracowałaś rewelacyjny słownik gwarowy „Matusine słówecka”. Jak zrodził się ten słownik?

Zebrany z warg moje mamusie i tylu innych starszych ludzi, których spotykałam i spotykam wędrując po górach, ale i na rynku w Piwnicznej, na uroczystościach rodzinnych. Posiłkowałam się też słowami zapisanymi przez świętej pamięci Eugeniusza Lebdowicza na Zaczerczyku na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku. Wszystkimi tymi słowami pragnęłam zapisać jedyną w swoim rodzaju historię górali nadpopradzkich. Ale i młodzi czasem przynieśli jakieś słówecko, radość była wielka na przykład gdy w słowniku mogłam wykorzystać fragmenty pracy magisterskiej piwniczanki Anny Turtek (*Charakterystyka gwary*). Jestem wielką dłużniczką wszystkich. Jestem dłużniczką Twoją, bo Ty, jak nikt inny, potrafisz twórczo inspirować. Mam nadzieję, że gwara doczeka się pełnego, naukowego opracowania. Ja tylko



starałam się ratować odchodzące słowa, stąd pomysł na nagranie słownika na płycie, ponieważ zapis gwary jest tu, z konieczności, bardzo uproszczony. We wszystkich poczynaniach bardzo pomogło mi Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu (dotacja na druk i nagranie). Dzięki temu *Matusine słówecka* mogły się znaleźć w okolicznych szkołach, bibliotekach Sądeckiej i wybranych bibliotekach w Polsce.

Jesteś także pomysłodawczynią elementarza góralskiego. Dziękuję za zaproszenie mnie do współautorstwa. Piotr Trochanowski, „Murianka”, słynny lemkowski poeta, wyznał mi kiedyś, że to właśnie jego lemkowski elementarz najznajmniej wkupił się w serca wybrednego dziś dorosłego odbiorcy. Teksy, poezja, jest dobra wtedy, gdy na równi podbija serca dorosłych. Czeka nas zatem nie lada wyzwanie. A może dzięki temu wywiadowi zainspirujemy innych na syrokiem Podholu do wymiany pomysłów, stwarzając projekt przyrodziewany potem w poszczególne gwary zgodnie z porzekadłem „co wieś to pieś”. Dialektologom dałoby to możliwość podglądnięcia elementarnego przenikania gwar...

Pomysł na elementarz już dość dawno *wynurciuł ścizkę w moif myślach*, wciąż jeszcze żłobi nowe odnogi, rodzą się nowe elementy. Warto o nim porozmawiać, by przekonać grono osób do tej idei. Jako osoby współtworzące mamy wiele pomysłów. To ciekawe i trudne przedsięwzięcie, dzieci są wymagającymi czytelnikami i odbiorcami idei. Oprócz realizacji naszych zamierzeń zapewne nie obejdzie się bez wielu *burz pomysłów*, bez konsultacji pedagogów, dialektologów, profesjonalistów.

Na pewno pomoże ogromna wewnętrzna potrzeba przekazania naszej prawdy o nadpopradzkiej ojcowiznie małym czarnym góralom. Warto wyjść od rzeczy najbliższych; rodziców, rodziny, domu poprzez Nadpopradzie, wiarę, historię, obyczaje (także sąsiadów), aż po inne ważne elementy świata. Planujemy różnorodne formy czytanki, wierszyki, śpiewki, wyliczanki, zagadki, mini-słowniczki. Ma być bajkowo, kolorowo i ludowo, ale i czasami poważnie, bo gwara to nie skostniały zbiór umiających słów, to mowa ser-

ca – radosna, żywa, mieniąca się odzieniami, dowcipna, ale też liryczna. To wszystko warto pokazać dzieciom. Poza tym *nadpopradzki język* jest jakby bramą innych języków; polskiego, słowackiego.

Są chwile, że serce drży we mnie jak listek, żeby w słowniku, elementarzu gwary nie pokaleczyć, nie zmienić, przekazać prawdziwie. Bardzo trudna będzie kwestia zapisu, żeby dzieciom nie komplikować języka literackiego jakimś szczególnie trudnym zapisem gwarowym. Tu liczymy na pomoc, może i nadzwyczajną, ze strony najzacniejszych miłośników gwary ks. prof. Józef Tischnera czy Jana Pawła II. **Zbliża się dziesiąta rocznica kanonizacji świętej Kingi. Na nowo spotkamy się na starsądeckich Błoniach i w sercach będzie śpiewało papieskim krakowiakiem i wspomnieniami. Autorstwo tego krakowiaka to Twoja bardzo osobliwa wizytówka. Wiersze są dla wybrańców i czyta je znikoma ilość ludzi, nawet jeśli zdobiją ich półki, ale krakowiak podbił serca ogółu. Dlatego na koniec tej rozmowy zaśpiewajmy wspólnie:**

Wanda Łomnicka-Dulak – rodem z Koszarzysk, poetka. Laureatka wielu konkursów literackich. Wydała tomiki wierszy m.in.: *Modlą się ze mną łąki* (1993), *Śladem serdecznym* (1993), *„Ścieżką zachodzącego słońca”* (1994), *Po niewidzialnej stronie tęczy* (1996), *W królestwie buków, Pieniny Barwy gór* (album), *Zielonej łąki pełne, Poezja gór* (2004) oraz *Wszystkie pory świtu* (2006), a także oryginalny słownik gwarowy *Matusine słówecka*. Jej poezja – subtelne poetyckie rysunki gór, utrzymana w niezwykłym, pogodnym klimacie i wrażliwość na człowieka – tłumaczona była na języki: angielski, niemiecki, ukraiński, hebrajski.

Przez długie lata współredagowała miesięcznik „Znad Popradu”, w którym zamieszczała felietony gwarowe. Laureatka licznych konkursów poetyckich. Wyróżniona Nagrodą im. Jędrzeja Cierniaka II stopnia i Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej (1999). Członkini ZLP oraz Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Z wykształcenia ekonomistka, pracuje jako księgowa w Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Piwnicznej.

*Hej z wyrchu Radziejowe
Wiatr podmucha /bis
Dziś ziemia sądecko
Gościa wycekuje. /bis*

*Hej, szczęściem bijom serca
Lachów i Górali
Ze Łojca Świętego
My sie docekali.*

*Hej, cekali my długo
Na gościa wielkiego
Dzisiok Mu zagromy
Krakowioka tego.*

*Hej z serca najscyrsego
Łobygrać sie godzi
Grajom góry, lasy
I starzy i młodzi.*

*Hej, spożry Łojciec Święty
Na Przehyby uboc
Niech w łocak łostanie
Tyn widok na długo.*

*Hej, góry i doliny
Kwieciem łozdobione
Moze Polski Papież
Spomni nase strony.*

*Hej, na sondecki ziymi
Scyre sto lot płynie
Zyj nom Janie Pawle
W ty Rzymiski Dziedzinie.*

*Scęśliwo godzina
Ześ dziś Łojce z nami
Sto lot, sto lot płynie
Echem nad górami.*

*W sercach nom łostanę
W Popradowy nucie
Twoje słowa - znaki
W trzecie tysiąclecie.*

*Bystro cas przepływo
Trza się będzie zbirać
Pozwól przed łodejściem
Serdecnie zaśpiywać.*

*Dzisiok dzień barz znacny
Na najdluzse roki
Modlemy się niech Bóg
Chroni Twoje kroki.*

*Niech bez długie lata
Przy Tobie łostanie
Ta sądecka śpiywka
Hań na Watykanie.*

Wyjazd z Polski nigdy nie był moim marzeniem. Moją pasją była praca w studio, a nie podróże. Za granicą znalazłem się w wyniku splotu różnych, przedziwnych zresztą, okoliczności: politycznych i osobistych. W 1982 r. otrzymałem azyl polityczny w Austrii (jako szef „Solidarności” w wytwórni Se-Ma-For w Łodzi). Po Oskarze osiadłem na Manhattanie. Zbudowałem własne studio, tworzyłem kolejne filmy. Z biegiem lat zmienił się świat, zmieniła się Polska. Okazuje się, że to, co robiłem w Ameryce, mogę robić w kraju, gdzie w tej chwili dostępne są dokładnie te same narzędzia, te same technologie. Z oddali znakomicie widać jak Polska to jeden z nielicznych dziś obszarów świata, który bardzo intensywnie się rozwija. Również w dziedzinie multimedialnych. Wybór padł na Nowy Sącz, choć – nie ukrywam – że innych propozycji nie brakowało, m.in. z Łodzi, Warszawy, Wrocławia czy Poznania (ze strony pani Grażyny Kulczyk).

Co Pana skusiło, co zaważyło: ciekawa propozycja czy sentyment, związki rodzinne (żona Jolanta, związana rodzinnie z Nowym Sączem i Pisarzową)?

To zrzęcenie losu, którym rzeczywiście kierowała moja Jola (z domu Malinowska, potem Marańska). Przed rokiem poznała mnie z wami, potem z panem Krzysztofem Pawłowskim, który przybliżył mi ciekawą wizję Miasteczka Multimedialnego i Filmowej Szkoły Animacji. Urzekły mnie okolice i miasto, z bogatą tradycją, znanym w Polsce nimbem skutecznych inicjatyw.

W jednym z wywiadów prasowych powiedział Pan: „chcę zrobić coś, czego nigdzie na świecie nie ma: laboratorium, które połączy sztukę i naukę, a zamiast teorii oferować będzie praktyczną naukę realizacji elektronicznego filmu z zastosowaniem tzw. efektów specjalnych.” Czy to wszystko w Nowym Sączu? Jeden z krytyków nazwał Pana „podróżnikiem do kraju niemożliwości”...

Jest na to szansa. Eksplozja technologiczna ostatnich lat wyprzedziła wciąż tradycyjne metody produkcji filmów, które robi się jak dawniej, kręci się kolejne sceny (z zaangażowaniem setek milionów dolarów), potem montuje na stole montażowym. Tymczasem rewolucja elektroniczna pozwala tworzyć filmy niejako na żywo, w mikrostrukturze obrazu, trochę jak w telewizji, z wykorzystaniem efektów specjalnych, niekoniecznie tych



**Ze Zbigniewem Rybczyńskim rozmawiają
Bogusław Kołcz i Jerzy Leśniak**

Z Hollywood nad Dunajec

Rozmawiamy w przededniu wielkiego święta filmowego świata: 81. ceremonii wręczenia Oscarów (22 lutego). Od 26 lat jest Pan laureatem Oscara i członkiem amerykańskiej Akademii Filmowej. Przed rokiem widzieliśmy w telewizji jak Pan towarzyszył polskiej ekipie w Hollywood, a my wszyscy liczyliśmy na nagrodę Oscara dla filmów „Katyń” Andrzeja Wajdy i „Piotruś i wilk” z łódzkiej wytwórni Se-Ma-For. Czy powrót po wielu latach do ojczyzny, z Miasta Aniołów akurat do Nowego Sącza, jest czymś w rodzaju spełnionego marzenia? Od dziesięcioleci marzeniem jest zwykle droga odwrotna: do, a nie z Hollywood.

kojarzonych z „Gwiezdnymi wojnami” czy „Parkiem Jurajskim”, ale takich, które umożliwiają uzyskać nowoczesny obraz, ładniejszy niż szara rzeczywistość przed frontem kamery. Obecne postrzeganie świata za pomocą kamery jest ograniczone, relatywne, ja szukam nowego punktu widzenia. Chcę, aby widz widział więcej, lepiej, inaczej. Obraz elektroniczny można elektronicznie przetwarzać kreując nową rzeczywistość. Można tworzyć nieistniejące scenerie, usuwać ludzi i przedmioty z kadru albo wprowadzać obiekty i osoby dokładnie w to miejsce na taśmie, które sobie wymarzyliśmy. Można wyczyniać najrozmaitsze cuda. Bawić się w czarodzieja.

Na czym będzie polegał program studiów w szkole animacji przy WSB?

Nauka będzie oparta o studio, któ-

Sięgnijmy do tych najważniejszych w Pańskiej karierze artystycznej chwil. Niedawno w szkole Chrobrego w Nowym Sączu opowiadał Pan, że do filmowych eksperymentów skłoniło Pana malarstwo... a nawet pewną rolę odegrała „Lokomotywa” Juliana Tuwima...

Wychowałem się w Łodzi, mieście Juliana Tuwima. Nie mieliśmy w domu jego pięknej „Lokomotywy”, ciężko było książkę kupić, ale mama zdobyła się na śmiałość i napisała do poety list z prośbą o egzemplarz dla mnie i braci. Otrzymaliśmy wzruszającą odpowiedź z maszynopisem utworu. Jakby w rewanżu za ten gest po latach nakręciłem film „Lokomotywa”. Prawdą jest również to, że do filmu zaprowadziło mnie malarstwo. Już jako dziecko, zamiast kopać piłkę na podwórku, siedziałem w domu i rysowałem. Ucieka-

łem w podstawówce z lekcji i godzinami przypatrywałem się obrazom w muzeum. Zastanawiałem się (czynię to do dziś) jak to się dzieje, że za pomocą farb na płótnie można pokazać tę mentalną rzeczywistość, której właściwie nie da się wyrazić? Szybko zrozumiałem, że kontynuacją malarstwa są fotografia i film. Nowe, malarskie narzędzie, które musi się rozwijać. Kamera rejestrująca tylko to, co stoi przed jej obiektywem, pokazuje prymitywny obraz świata. Chciałem sprawdzić, czy można pójść dalej. I wybrałem szkołę filmową, która – jak na owe czasy – była artystyczną oazą wolności twórczej.

Jak to z tym Oscarowym „Tangiem” było, jak powstawało arcydzieło?

„Tango” powstało w Łodzi, przed moim wyjazdem z Polski, na przełomie 1980 i 1981, w okresie solidarnościowej



re – mam nadzieję – powstanie w ciągu kilku miesięcy, najprawdopodobniej przy ul. Zielonej 27. Przez kilkanaście lat dopracowałem się autorskiej metody pionierskich rozwiązań technologicznych, które chciałbym teraz wdrożyć w życie. Oczywiście wymaga to zaangażowania niemałego kapitału i sprzętu (wielu kamer i komputerów), ale przede wszystkim wiedzy. Z naboru i egzaminów do szkoły animacji jestem zadowolony, zgłosiło się wielu (około stu) młodych utalentowanych ludzi, z całej Polski, ale także z Limanowej i Nowego Sącza. Wybraliśmy na razie 18, w sumie będzie ich 30. Może pójdą w moje ślady? Studenci zatem są, poszukują teraz kadr, specjalistów (bardzo zajętych przy różnych produkcjach na świecie). Jesteśmy w stadium organizacji, oczekujemy na niezbędne zasilenie finansowe. Nie zawaham się wyłożyć tu własnych pieniędzy, nawet zaciągnąć kredytu. I ściągnę techników z Japonii.

Zbigniew Rybczyński

Urodzony 27 stycznia 1949 r. w Łodzi. Absolwent Wydziału Operatorskiego łódzkiej PWSFTViT (1969–1973). Na początku kariery był autorem zdjęć do filmów Andrzeja Barańskiego, Wojciecha Wiszniewskiego, Grzegorza Królikiewicza i Filipa Bajona.

Czarodziej kina, reżyser i eksperymentator filmu animowanego, w dziedzinie wideo i High Definition, „papier” animacji filmowej, współczesny Georges Méliès, operator, prestidigitator, prekursor kina eksperymentalnego i videoklipów, także naukowiec-samouk, programista i optyk. Laureat wielu nagród międzynarodowych: m.in. Oscara za najlepszy film krótkometrażowy animowany „Tango” (1983) i Srebrnego Lwa na Międzynarodowym

Festiwalu Filmów w Cannes (1987) za „Imagine” (do muzyki Johna Lennona), Grand Prix w Oberhausen za „Nową książkę” (1976) i Prix Italia za „Orkiestrę” (1991).

W USA stał się częścią popkultury, głównie dzięki pokazywanym w MTV teledyskom, które robił dla Art of Noise, Lou Reeda, Micka Jaggera czy Pet Shop Boys. Właściciel własnego studia Zbig Vision Studio w Hoboken pod Nowym Jorkiem, profesor i wykładowca w Columbia University w Nowym Jorku, na Akademii Sztuki Medialnej w Kolonii i Yohibi University w Tokio. Kawaler Gloria Artis (2008), doktor honoris causa Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi (2009).

Od kwietnia 2009 r. będzie przy Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu prowadził Szkołę Animacji i Grafiki 3D – Dreamagine.



W filmie „Steps” Rybczyński wprowadza postaci współczesnych amerykańskich turystów w sekwencji słynnych odeskich schodów z „Pancernika Potiomkina” S. Eisensteina. Złudzenie zlania się dwu filmowych światów jest nieodparte. Turyści pojawiają się pośród postaci Eisensteina, jakby zwiedzali tamten czarno-biały film, wplątują się między postaci. Jeden z nich nawet, jak to turysta, filmuje makabryczne sceny eisensteinowskie.

wolności. Przypomnę, że było to w epoce przedkomputerowej, każdy kadr wymagał setek rysunków i animacji. Proces tworzenia był bardzo skomplikowany. Wielokrotnie nakładane na siebie ekspozycje wymagały niesłychanej precyzji. Pracowałem nad filmem dzień i noc. Jadłem i spałem często w Se-Ma-Forze, zamieniając pokój zdjęciowy na „pokój mieszkalny”. Właśnie taki tytuł roboczy nosiło późniejsze „Tango”, które obiegło szybko z sukcesami kilka festiwali (m.in. w Oberhausen, Annecy, Tampere). I oto czytam w gazecie w Wiedniu, że zostałem nominowany do Oscara. Poszedłem do ambasady amerykańskiej, aby powiadomić, że jestem azylantem, do Polski nie mam powrotu. Po dwóch

tygodniach otrzymałem bilet i zaproszenie do Hollywood na 11 kwietnia (1983). Przyjaciele pożyczili trochę dolarów, a najważniejsze, że miałem w Los Angeles wujka (brata ojca) geodetę, który mną się zaopiekował. Znalazł tłumaczkę (ja znałem tylko język niemiecki) – Jolę Czaderską-Hayek, która zorganizowała mi limuzynę, regulaminowy smoking (uparłem się jedynie przy swoich białych pepegach). I tak pojechaliśmy na czerwony dywan do Dorothy Chandler Pavilion (obecnie Oscary są wręczane w Kodak Theatre), gdzie zaatakowała mnie kakofonia dźwięków aparatów fotograficznych (niczym cykad). Nie wierzyłem, że jestem wśród największych gwiazd, pań w olśniewających kreacjach, z diamentami. To był jeden z najlepszych okresów światowego kina. Wśród nominowanych były takie filmy jak: „Gandhi” Richarda Attenborough’a, „E.T.” Stevena Spielberga, „Tootsie” Sydneya Pollacka, „Werdykt” Sidneya Lumeta, „Zaginiony” Costy - Gavrasa. W kategorii animowanych filmów krótkometrażowych rywalizowałem z filmami „The Great Cognito” Villa Wintona i „Bałwanek” (z narratorem Davidem Bowie).

Okoliczności towarzyszące otrzymaniu przez Pana Oscara są wręcz niewiarygodne: ze swadą żartuje Pan przed miliardową widownią na wielkiej gali, biją Panu brawo najwięksi z największych, z aplauzem reagują na Pana wypowiedzi nominowani również do nagrody Julie Andrews, Meryl Streep, Glenn Close, Jack Lemmon, Paul Newman, Dustin Hoffman, Peter O’Toole, Ben Kingsley. Wśród gości była Liza Minnelli, cały wielki świat...

Piękne chwile, choć trochę jak w cyrku. Mój Oscar był ogłaszany pierwszy i jako pierwszy wyszedłem na scenę, czyli w momencie inauguracji ceremonii, skupienia największej uwagi widowni i mediów. Usłyszałem źle wymówione po angielsku moje nazwisko, ale oczywiście wiedziałem, że to ja. Zareagowałem spontanicznie, regulamin głośił, że podziękowania nie mogą trwać dłużej niż kilkanaście sekund. Ale ja przyjechałem przecież z kraju stanu wojennego, chciałem coś na ten temat powiedzieć: *„Będę mówił krótko, bo zrobiłem film krótki. Mam jednak nadzieję, że z tego miejsca kiedyś będę mówić dłużej. Chciałbym nakręcić taki film jak „Gandhi”, o bohaterze Polaków – Lechu Wałęsie”*. Aplauz na widowni. Kąśliwie potem skomentowała to w kraju „Trybuna Ludu” sugerując, że Oscara zawdzięczam ...CIA.

A potem – jak Pan kilkakrotnie opowiadał: w ciągu jednej godziny byłem na szczycie i na samym dnie...

Wyszedłem na zaplecze, żeby zapalić papierosa. Idę jakimiś korytarzami, aż na świeże powietrze, dostrzegam tłumy fanów oczekujących na wyjście gwiazd. Powracam, a tu szlaban, jakaś pogłoska o podłożonej bombie, otaczają mnie agenci FBI (wyglądali w swoich frakach jak kelnery), i oczywiście nie wierzą, że jestem laureatem Oscara, że przed chwilą odebrałem statuetkę (mówiłem: *I have Oscar*, ale więcej słów po angielsku nie znałem). Nie miałem w kieszeni dokumentów. Potraktowali mnie brutalnie, profesjonalnymi chwytami i ciosami (choć i ja nie pozostałem dłużny), wywiązała się walka, zakuto mnie w kajdanki i przekazano policji Los Angeles, która rzuciła mnie na beton,



a na szyi poczułem buty. Zamiast na bankiet Oscarowy trafiłem do więzienia stanowego, w którym spędziłem noc. Ciekawe przeżycie. Jakby ostrzeżenie, żeby ci woda sodowa nie uderzyła do głowy. Rano strażnik przyniósł mi gazetę „Los Angeles Times” i poprosił o autograf. Na pierwszej stronie były dwa zdjęcia z moim wizerunkiem: ze statuetką Oscara i w momencie aresztowania. Zostałem bohaterem dnia. Współwięźniowie na wieść o mojej potyczce z federalnymi zgotowali mi owację. Zza kratki wyciągnął mnie wujek wpłacając tysiąc dolarów kaucji, zjawili się mnóstwo reporterów telewizyjnych i prawników, którzy oferowali swe usługi w skarżeniu Akademii Filmowej.

Polski emigrant, nie znając języka angielskiego, z 50 dolarami w kieszeni, półtora roku później ma swoje własne studio, dwa piętra z najlepszą technologią... Czy uważa się Pan za dziecko szczęścia?

Po Oscarze wróciłem do Austrii pożoną, dziecko i psa, poleciałem za Ocean ponownie i zacząłem wszystko od nowa.

Oscar nie dawał automatycznie przepustki do wielkiej kariery. W Ameryce, wtedy i dziś, nie liczą się laury, lecz konkretnie to, co umiesz, jak potrafisz pracować. Owszem, Oscar ułatwił kontakty, ale zdobycie pierwszej pracy było problemem. Dzieckiem szczęścia może jestem w tym sensie, że całe życie pracowałem z pasją.

W Nowym Sączu w 2008 r., przygotowował Pan film o relacjach polsko-żydowskich, nagrywał wywiady m.in. z opiekunem cmentarza żydowskiego Jakubem Müllerem. Co to za projekt?

Ten film porusza moją wyobraźnię od wielu lat. Odwołuję się w nim trochę do historii Europy judeo-chrześcijańskiej, sięgam do Biblii i do czasów współczesnych, do Jerozolimy i Nowego Sącza. Mojżesz i Abraham to pierwsi antyczni bohaterowie, starsi od Zeusa i Apolla. I to ich potomkowie, przedstawiciele najstarszej cywilizacji naszego kręgu, zasiedlili ziemię polską (wyobraźmy sobie, gdyby to uczynili Grecy). Żyli wśród nas przez wieki, asymilowali się, tworzyli kulturę i gospodarkę. Ciekawe, jak do tego do-

szło? Ten niebywały świat polsko-żydowski zniknął po II wojnie światowej, ale tkwi w nas do dziś. Odżywa we wspomnieniach i mitach, we wzajemnych pretensjach i sentymentach, ma wciąż wpływ na postrzeganie współczesności. Krzyżują się racje (moim zdaniem ta racja jest po jednej stronie). Jak to możliwe, że jedna z najstarszych cywilizacji przez setki lat mieszkała na polskich ziemiach i tu właśnie przeżyła w XX wieku swoją tragedię? Dlaczego wypieramy ze świadomości coś, co nas łączy od tak dawna? Intrygujący temat, dlatego robię ten film. Interesuję się trochę historią: ciekawe, że w Europie raz po raz dochodziło do potwornych eksterminacji. To nie tylko holokaust, to wiele wcześniejszych zbrodni na masową skalę. Czemuż ta nasza europejska cywilizacja mierzona jest polami grobów?

Posłużmy się kolejną Pańską wypowiedzią: „Od zawsze fascynował mnie świat, który istnieje w naszych wyobrażeniach, lękach, snach. Ten subiektywny realizm, który każdy z nas ma w swojej głowie. Kiedy idziemy na spacer z psem, kiedy rozmawiamy z kimś przez telefon, nie widzimy tylko przedmiotów - myślimy obrazami. Tworzymy w głowie intymny, mentalny świat, który jest w ciągłym ruchu, oddycha, drga.” Czy zatem można stworzyć narzędzia, które pozwolą ten „wewnętrzny” świat pokazać w kinie?

Nieustannie do tego nieustannie dążę. Wypominają mi, że od 16 lat – po filmie „Kafka” - nie nakręciłem znaczącego filmu. To mój świadomy wybór. Stale pracuję nad przeobrażaniem technik filmowych, aby być przygotowanym do nowych wyzwania. Idę słuszną, choć długą drogą. Ale tak to już jest: ludzie przez tysiące lat marzyli o podróży na Księżyc, zanim ziszcili to pragnienie. Ja podobnie. Mam coraz mniej czasu, przekroczyłem już sześćdziesiątkę, choć czuję się o wiele młodziej. Efekt wieloletnich eksperymentów i badań chce zmaterializować w studiu, przy współpracy z młodymi ludźmi. W Nowym Sączu. A przy okazji może powstanie ten film, który jest od lat moją *idée fixe*. Film, jakiego jeszcze nikt na świecie nie zrobił.

Życzymy zatem, by wśród Pana sądeckich studentów znaleźli się Pana następcy i wielcy zwycięzcy którejs z kolejnych Oscarowych gali.

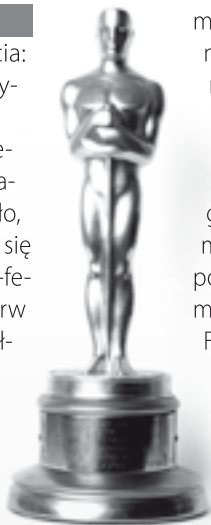
Nie uwierzycie, ale to jest bardziej realne niż myślicie.

Fot. Bogusław Kołcz,
Jerzy Leśniak i arch.

„Tango”

Reżyseria, scenariusz, zdjęcia: Zbigniew Rybczyński, muzyka: Janusz Hajdun. 8 minut.

Akcja toczy się w przechodnim, skąpo umeblowanym pokoju (łóżko, stół, krzesło, kołyska), w którym pojawiają się po kolei wszystkie postacie-fetsysze Rybczyńskiego. Najpierw jednak do pokoju wpada piłka, chłopiec wchodzi przez otwarte okno, by ją wziąć. Potem zjawiają się inne osoby, wykonują proste czynności, np. kobieta przewija dziecko, inna ubiera się, mężczyzna przy stole je zupę, inny kładzie na szafie paczkę, ktoś inny po chwili ją kradnie itd. Czynności tych osób powtarzają się wiele razy, rytmicznie, zgodnie z rytmem tanga. Każdy tańczy swoje tango osobno, nic ich ze sobą nie łączy. W kulminacyjnym momencie w pokoju przebywa podobno ok. 30 postaci. Drogi, jakie one przebywają, wykonując swoje czynności, nigdy się nie krzyżują, a postacie nie spotykają się i nie dostrzegają - jest to efekt żmudnych obliczeń reżysera i benedyktyńskiej pracy. Kiedy jedna z osób próbuje włączyć światło, pada porażona prądem z wielkim, ko-



micznym krzykiem. Finał: stopniowe i niedostrzegalne znikanie wszystkich osób; pozostaje tylko stara dama w czerni, która budzi się z dziwnego snu. Z filmu wyłania się niezwykle sugestywny obraz alienacji i osamotnienia jednostki w tłumie, powierzchowności stosunków międzyludzkich, kruchości więzi. Film interpretowano wielorako, także jako symboliczną opowieść o ...ciasnocie mieszkaniowej w PRL! Zważywszy zainteresowania czasem i przestrzenią Zbigniewa Rybczyńskiego, w „Tangu” dostrzega się próbę pokazania w jednym miejscu, w zamkniętej przestrzeni, równocześnie wielu wydarzeń, które mogą być udziałem różnych ludzi w różnym czasie.

Pierwszy – i nadal jedyny – polski film, który został nagrodzony Oscarem.



Wernisaż na oplatku

Sądeckie przystanki zadumy



Fot. (HSZ)

Tradycyjne spotkanie noworoczne w Stowarzyszeniu Katolickim „Civitas Chrystiana” w Nowym Sączu połączono z wernisażem wystawy fotograficznej Alicji Przybyszowskiej „Sądeckie przystanki zadumy”. Był to udany mariaż noworocznych życzeń ze sztuką utrwalania za pomocą aparatu fotograficznego piękna Sądeczyny.

Spotkanie zgromadziło 22 stycznia br. wielu przyjaciół i sympatyków Stowarzyszenia, którego znakiem rozpoznawczym jest „Almanach Sądecki”, od 17 lat wydawany niestrudzenie przez grono miłośników Zie-

mi Sądeckiej z red. Leszkiem Migrałą na czele. „Almanach” jest kopalnią wiedzy o dziejach i kulturze Sądeczyny (szerzej o tym periodyku: na str. 63-65). Ale „Civitas Christiana” to nie tylko cenny kwartalnik, to także odbywające

się przez okrągły rok ciekawe wykłady, koncerty i wystawy, wzbogacające życie kulturalne Nowego Sącza.

– Cenię publikacje „Civitas Christiana” oparte na badaniach źródłowych oraz płynące z tego miejsca inspiracje do uprawiania sztuki w duchu prawdziwie chrześcijańskim – mówił nie tylko kurtuazyjnie ks. prałat Andrzej Jeż, proboszcz, po sąsiedzku, parafii św. Małgorzaty, najbardziej honorowany gość na oplatku. Leszek Migrała zrewanżował się prałatowi za te miłe słowa wydanymi przez stowarzyszenie pismami zebranymi Prymasa Tysiąclecia, w końcu nowosądecki oddział Stowarzyszenia ma siedzibę przy ul. kard. Stefana Wyszyńskiego 3. Jeszcze Stanisław Pażucha, sądeczanin, szefujący z wysokości Krakowa wojewódzkiej strukturze „Civitas Christiana”, przypomniał największe sukcesy członków Stowarzyszenia w ub.r. m.in. medal Gloria Artis dla Juliusza Japończyka, fotografa z Muszyny, oraz Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza dla poety Wojciech Kudyby i już Leszek Zakrzewski, prezes nowosądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego mógł przedstawić bohaterkę wieczoru, Alicję Przybyszowską, autorkę zdjęć ozdabiających ściany.

Kapliczki, krzyże, figury jakże ich wiele przy naszych drogach, domach, sadach czy wśród pól. Są symbolem wydarzeń, o których już prawie nikt nie pamięta, a dzisiaj stanowią nieodłączny element krajobrazu Ziemi Sądeckiej. Wiele z tych obiektów wymaga opieki i renowacji, by następne pokolenia mogły się zatrzymać, tak jak my dzisiaj na „przystanku zadumy” – powiedziała Alicja



Przybyszowska, zachęcając do obejrzenia swoich fotografii.

Prezentowana w „Civitas Chrystiana” wystawa powstała na przestrzeni kilku lat, podczas wędrówek autorki z aparatem ręku w różne regiony Sądeckiej.

Jest sądeczanką od trzech pokoleń, przewodnik górski, członek Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, pasjonatką podróży, pieszych wędrówek po górach, fotografii i etnografii, pracownik Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu.

Ma na koncie wiele indywidualnych podróży po: Niemczech, Chorwacji, Czechach, Węgrzech, Słowacji, Wielkiej Brytanii, Serbii, Ukrainie, Rumunii, Bośni i Hercegowinie.

Swoją przygodę z fotografią rozpoczęła 16 lat temu, gdy dostała pierwszy aparat fotograficzny – Zenit 11. W roku 2005 r. przystąpiła do Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego w Krynicy.

Wystawy indywidualne: „Huculczyzna dziś” 2006 r., „Przez Zielony Albion” 2008 r., „Sądeckie przystanki za dumy” 2009 r.

Wystawy zbiorowe i pokonkursowe: „Ziemia św. Savy”, 2006 r., „Detal nagrobny nekropoli historycznego Państwa Muszyńskiego”, 2007 r., „30 lat KTF”, 2008 r., „Detal architektoniczny Starej Lubowli”, 2008r., „Klimaty małopolskich miasteczek”, 2008 r., „Wnętrza dawnych obiektów świeckich”, 2008 r., „Tak było – Nowy Sącz 2008”, „II Światowy Konkurs Fotograficzny – wiary i wierni tego świata, 2008 r.”

Brała udział w plenerach oraz w konkursach krajowych i zagranicznych, zdobywając wyróżnienia.

Fotografie Alicji Przybyszowskiej ukazały się w publikacjach pokonkursowych i albumach.

(s)



Miniatury w muzeum

ANDRZEJ CERLIŃSKI

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu otwarto wystawę pn. „Mistrzowska precyzja. Miniatury z XVI-XXI w.” z kolekcji historyka z Pomorza, Andrzeja Cerlińskiego. Ekspozycję omawia właściciel unikalnego zbioru.

Prezentowany na wystawie prywatny zbiór miniaturowego portretu i typowych miniatur składa się z około 250 obiektów o różnej tematyce, wykonanych w wielu technikach malarskich (akwarela, gwasz, farby olejne, enkaustyczne i ceramiczne). Przedstawiono tu ponad 500 lat historii miniatury, od XVI do XXI w.

Miniatura stanowi odrębny gatunek sztuki plastycznej ze względu na swe rozmiary, materiał i technikę, jest małym obrazkiem, najczęściej portretem, mieszczącym się w dłoni dorosłego człowieka – nie przekracza rozmiarów 15,5 x 10 cm razem z oprawą.

Początki miniatury związane są ściśle ze zdobnictwem ksiąg rękopiśmiennych. Z czasem wyodrębnił się miniaturowy portret, najczęściej owalny, oprawiany obwódką z brązu. Portrety wykonywano na pergaminie lub welinie (specjalny rodzaj papieru), punktując najczęściej gwaszem (nieprzeźroczystą farbą wodną).

W początkach XVI w. ustalił się typ portretu w półpostaci, którego właściwy rozkwit nastąpił w Anglii, Francji i Niemczech. W XVII w. jako podłoża zaczęto używać dębowych deszczulek i płytek z kości słoniowej. Kości słoniowe płytki, początkowo dość grube, z czasem szlifowane coraz cienie i malowane delikatną warstwą gwaszu czy akwareli, dawały specjalny efekt przejrzystości w partiach twarzy portretowanego. Do rozpowszechnienia miniatur na kości słoniowej przyczyniła się na początku XVIII w. wenecka artystka Rosalba Carriera.

Szczytowy okres rozwoju miniatury to wiek XVIII, a głównie jego druga połowa i początek wieku XIX, kiedy ten gatunek malarstwa przyjął się niemal we wszystkich krajach europejskich.

W Polsce ten gatunek sztuki rozwinął się bujnie dzięki mecenatowi króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zasłynęli wtedy



jako mistrzowie m.in. Wincenty Lesseur, Józef Grassi, zwłaszcza zaś Józef Kosiński, a nieco później – Stanisław Marszałkiewicz.

Moda na posiadanie miniatur, obdarowywanie się nimi, nie słabła nawet wtedy, kiedy od lat 30. XIX w. pojawił się dagerotyp, a krótko po nim fotografia, która zaczęła wypierać kosztowną i pracochłonną sztukę miniaturową.

Na początku XX w. najbardziej znane jako reprezentantki tego gatunku były kobiety: Kazimiera Dąbrowska i Maria Chybińska, później: Aniela Kulesza, Anna Jaxa-Chamiec, Edward Konecki, Kazimierz Kanior, Stanisław Wysocki. Do młodszego pokolenia miniaturzystów należą m.in.: Zofia Jurakowska-Nowicka, Anna Menel, Zofia Zielińska, Anna Chęcińska-Lukasik, Barbara Kowalska, Halina Rupp, Lidia Włodarska-Zdzieszńska, Jerzy Winkler, Jadwiga Barnat, Jacek Kanior, Kazimierz Cholewa, Marcin Kowalski, Magdalena Wąsowicz, Maria Żmuda, Wanda Zajdel-Morocińska, Ewa Buksa-Klinowska, którzy są członkami Stowarzyszenia Polskich Malarzy Miniaturzystów w Warszawie.

Fot. Piotr Drożdżik



Rynek wydawnictw regionalnych Sądeczyny jest coraz bogatszy

Czas almanachów

„Almanach Sądecki”

Najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego” (64/65), wydawanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, przynosi wiele ciekawego materiału. Wstrząsająca jest relacja Bogdana Potońca o powojennej tragedii rodziny Mizgałów z Poręby Małej. W dniu 7 sierpnia 1945 roku stacjonujący w Nowym Sączu żołnierze Armii Czerwonej zamordowali z zimną krwią matkę, która pod sercem nosiła nowe życie, i trójkę jej dzieci. Egzekucji uniknęły dwie najmłodsze córki, ukryte za drzwiami. Ojciec rodziny Antoni i najstarszy syn Franciszek byli w tym czasie w pracy. Dwóch pijanych czerwonoarmistów przyjechało do Poręby wymierzyć „sprawiedliwość” jednej z gospodyń, która poprzedniego dnia nie chciała im „wypożyczyć” konia z furmanką i pomylili domy. Powiadomiono o zbrodni dowództwo radzieckie, ale nic nie wiadomo, aby sprawców spotkała jakaś kara. Ale na tym nie koniec dramatu Mizgałów. Wspomniany Franciszek Mizgała w 1948 roku wstąpił do Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Zginął postrzelony przez ubeków w Kunowie 13 lipca 1949 roku. Jego grób rodzina odnalazła na cmentarzu w Nowym Sączu dopiero za pierwszej Solidarności.

Z kolei Anna Totoń i Maria Giza-Podgórska wspominają zmarłą w 2008

roku Irenę Styczyńską, nazywaną „chożdzącą kroniką Nowego Sącza”, a Bartłomiej Urbański opisuje działalność Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Nowym Sączu w okresie przedwojennym.

Redaktor naczelny „Almanachu Sądeckiego” Leszek Migrała kreśli sylwetkę twórcy ruchu oazowego ks. Franciszka Blachnickiego, kandydata na ołtarze, zaś Jan Michał Ruchała opisuje działalność Stowarzyszenia Czcieli Świątej Kingi. Są jeszcze wiersze Wojciecha Kudyby, wyniki konkursu „Karpacka Rzeźba Ludowa” i wiele innych ciekawych artykułów.

„Almanach Muszyny”

„Almanach Muszyny” 2008, to ponad 300 stron bogato ilustrowanych artykułów, relacji, sprawozdań, wspomnień, listów, prawdziwe kompendium wiedzy o historii i teraźniejszości ziemi muszyńskiej z przyległościami. Starannie wydanej publikacji patronuje Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej, funkcję redaktora naczelnego pełni Bożena Mściwujewska-Kruk. Jest co czytać. Barbara Chudzińska przedstawia wstępne wyniki prac wykopaliskowych na zamku w Muszynie, Witt Kmietowicz opisuje bractwa cechowe w dawnej Muszynie. Ten sam autor pisze o Muszynianach, pobierających nauki w kolegium oo. Pijarów

w Podolińcu, czego uzupełnieniem jest artykuł Piotra Wierzbickiego. Małgorzata K. Przyboś zbadała protokoły Rady Gromadzkiej wsi Andrzejówka z lat 1939 – 1949, dopisując późniejsze losy wysiedlonych z Andrzejówki Łemków.

Uwagze Czytelników szczególnie polecamy tekst Macieja Śliwy o Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej (1947-1949) i jej oddziale partyzanckim „Żandarmeria”, posiadającym swoje bazy w Beskidzie Sądeckim. Ostatni akt dramatu „żołnierzy przeklętych” dokonał się 13 sierpnia 1949 roku na szosie w Niżnych Rużbachach k. Starej Lubowli, kiedy w zasadzkę urządzoną przez czechosłowacką i polską bezpiekę wpadło 9 partyzantów, usiłujących się przedrzeć do Austrii. Na miejscu i z odniesionych ran zginęło 3 partyzantów. Maciej Śliwa opisuje, jak po latach jeden z ocalałych z tamtej masakry, Tadeusz Ryba odnalazł na cmentarzu w Forbasach grób dowódcy Stanisława Pióry i Adolfa Ccura, których szczątki ekshumowano i z honorami pochowano na cmentarzu w Nawojowej w 1997 r. Do dziś nieznanne jest miejsce pochówku Michała Cabaka ps. „Kuna”.

W „Almanachu Muszyny” nie mogło oczywiście zabraknąć wierszy Muszynianina Adama Ziemanina i barwnej relacji z fotografiami z ponownego marszu po mistrzostwo Polski w 2008 roku siatkarek „Muszynianki-Fakro”.

„Almanach Łącki”

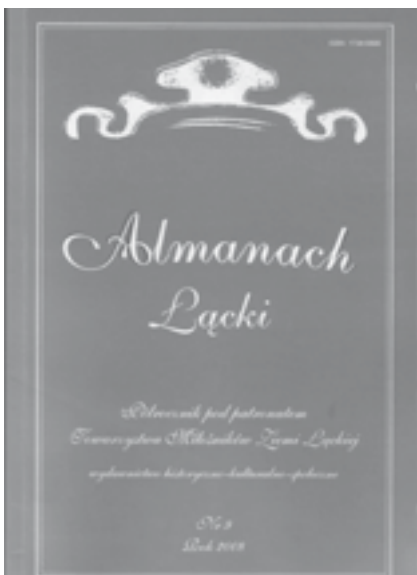
W kolegium redakcyjnym „Almanachu Łąckiego”, półrocznika wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, zasiada dwóch profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: Julian Dybiec i Bolesław Faron, co jest najlepszą wizytówką pisma. Numer 9 „Almanachu” w dużej części poświęcono dziejom Jazowska, w czym pomocna okazała się praca magister-



ska Grzegorza Olszewskiego. Autor zdobył nawet katalog słynnej fabryki mebli Adlera w Jazowsku, zaopatrującej przed wojną w wykwintne krzesła stołowe i bujane fotele bogate domy mieszczańskie w całej Europie. Andrzej Huza wspomina, jak w sierpniu 1944 roku przewoził furmanką rannego porucznika Krystiana Więckowskiego, ps. „Zawisza”, z Zabrzeży do Szczawnicy, a wkoło byli Niemcy i „ruskie partyzanty”.

Z kolei Władysław J. Skalski w artykule pt. „Łącko – lata 40. Instalowanie systemu komunistycznego – represje wobec mieszkańców” odtwarza przebieg procesu w 1949 roku czworga mieszkańców Czerńca i Łącka, sądzonych przez władzę ludową za pomoc udzieloną partyzantom z oddziału „Wiarusów”. Najwyższy wyrok – 5 lat więzienia, za jednorazowe przenocowanie tajemniczych „gości”, otrzymała nauczycielka Alicja Kasprzykiewicz, była więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Oto jaki los spotykał po wojnie polskich patriotów.

Zofia Myjak snuje wspomnienia o Marii Chwalibóg, córce pierwszego doktora w Łącku – Henryka Chwaliboga, założycielce w 1933 roku zespołu regionalnego „Górale Łąccy”, sybiracze, sanitariuszce w armii gen. Andersa, która po wojnie wylądowała w Walii, ale nigdy nie zapomniała Łącka. Opis ubiegłorocznej uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej Marii Chwalibóg, wyszedł spod pióra Jadwigi Jastrzębskiej, szefowej Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, a zarazem sekretarza redakcji „Almanachu Łąckiego”. W innym artykule pani prezes oddaje hołd wójtowi Franciszkowi Młynarczykowi, od ćwierćwiecza rządzącego gminą Łącko.



„Almanach Sądecki” – kwartalnik regionalny

65 numerów

Pomysł wydawania pisma sądeckiego stawiającego sobie za cel budowanie tożsamości regionalnej w oparciu o bogate doświadczenia historyczne Sądeczyny zrodził się w 1991 r. na fali inicjatyw związanych z 700-leciem Nowego Sącza. Idea ta od samego początku związana była z miejscowym środowiskiem Stowarzyszenia Pax, przekształconym w maju 1993 r. w Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, a następnie w maju 1997 r. w Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Trudno dziś dokładnie określić, kiedy zostały podjęte najwcześniejsze prace redakcyjne odnośnie opracowania struktury i treści pierwszego numeru pisma. Zaimprovizowane spotkanie redakcyjne, w którym uczestniczyli: Marek Basiaga, Stanisław Pażucha, Jacek Zaremba i niżej podpisany, odbyte wiosną 1992 r. niewiele jeszcze mogło w tym zakresie przesądzić. Nieformalne grono redakcyjne składało się wówczas do wydawania kalendarza sądeckiego, rozumianego jako popularny druk książkowy zawierający teksty historyczne, krajoznawcze, folklorystyczne, etnograficzne, przyrodnicze i literackie, przy czym nadzieje na sfinansowanie wydawnictwa opierającego swoją działalność na zasadach non profit od początku wiązane były z przychylną decyzją władz centralnych Stowarzyszenia, które w ocenie Zarządu Miejskiego Pax/„Civitas Christiana” w Nowym Sączu zdolne były poprzeć projekt regionalnego pisma niskonakładowego.

Oczekiwania te w zasadzie spełniły się. Co prawda nie udało się uzyskać akceptacji dla formuły kalendarza jako dorocznej, obszernej publikacji zawierającej każdorazowo kilkadziesiąt artykułów o charakterze popularnonaukowym, ale uzyskano za to zgodę przewodniczącego Zarządu Głównego „Civitas Christiana” – Ziemowita Gawskiego – na wydawanie kwartalnika o tej samej tematyce co zamierzony wcześniej kalendarz, z założeniem, że teksty redakcja uzyskiwać będzie nieodpłatnie, bazując początko-

wo na już zgromadzonych materiałach, w późniejszym zaś czasie wspierając się możliwie szerokim gronem współpracowników zainteresowanych sądecką problematyką regionalną.

Spełnienie powyższego warunku okazało się łatwiejsze do zrealizowania aniżeli można było tego oczekiwać. Już wydanie pierwszych numerów kwartalnika, któremu nadano tytuł „Almanach Sądecki”, pokazało że w Nowym Sączu i na Sądeczynie nie zabraknie autorów gotowych na mniej lub bardziej systematyczne dostarczanie tekstów mieszczących się w szerokiej formule wydawniczej pisma. Godzi się przypomnieć, iż w gronie współpracowników „Almanachu...” znalazło się wówczas szereg osób znanych ze swych zainteresowań historią i kulturą regionu sądeckiego, wśród których wybijały się nazwiska: Józefa Bieńka, Jerzego Gیزی, Stanisława Korusiewicza i Ireny Styczyńskiej.

Można przyjąć, że podsumowaniem pierwszego okresu wydawania „Almanachu...”, przyjętego ciepło w ocenach zawartych na łamach „Czasu Krakowskiego”, „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”, była recenzja autorstwa prof. Michała Śliwy z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, zamieszczona w XXIII tomie „Rocznika Sądeckiego”, która oceniając pierwsze sześć numerów kwartalnika, dość życzliwie odniosła się do nowej inicjatywy wydawniczej, słusznie dostrzegając w niej przede wszystkim pewną próbę realizacji aspiracji intelektualnych sądeczan. Oceniając „Almanach...” recen-

zja wyszczególniała także pewne braki, przyjęte z należytą uwagą przez zespół redakcyjny, co nie znaczy jednak iż w całości aprobowane przez redakcję, szczególnie odnośnie zarzutu – jakoby nieobiektywnego doboru problematyki z przesadnym uwzględnianiem biografii hrabiów, księży, przy jednoczesnym pomijaniu tradycji plebejskiej czy robotniczej.

Tego rodzaju postawienie problemu zmuszało do sprecyzowania formuły wydawniczej kwartalnika, co zostało uczynione w 13. numerze pisma, gdzie m.in. napisano: „«Almanach...» zamieszcza artykuły, które co prawda nie aspirują do roli opracowań naukowych, ale jednak w sposób rzetelny starają się przekazywać obraz przeszłości. Jeśli jednak kompozycja sześciu pierwszych numerów kwartalnika skłania do przeciwnego wniosku, to być może jest to wynikiem naturalnego odreagowania na indoktrynację okresu minionego, łączącego się z determinizmem historycznym i dominacją w kulturze bohatera zbiorowego”. I nieco dalej – podkreślając zasadę otwartości pisma – dodawano: „«Almanach...» daje możliwość publikowania wszystkim, którzy zechcą z wydawcą pisma współpracować [...]. Co nie znaczy

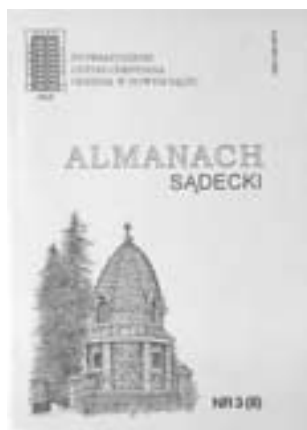
ilekroć tylko wymagała tego sytuacja starały się wesprzeć wydawanie sądeckiej publikacji, okazując przy tym zawsze wiele bezinteresownej przychylności. Finansowe wsparcie ze strony „Inco-Veritas” było w pierwszych 2-3 latach wydawania pisma bardzo istotne, stanowiąc ważną pozycję w budżecie kwartalnika. Na wdzięczne wspomnienie zasługują w tym miejscu reakcje dyrekcji zakładów w Krakowie, Białym Dunajcu i Mszanie Dolnej, reprezentowane przez Zbigniewa Brzezińskiego, Zbigniewa Krawczyka i Stanisława Rataja; podobnie zresztą jak i Ośrodka Kultury i Edukacji „Civitas Christiana” w Warszawie, kierowanego przez Jadwigę Marlewską, które to jednostki w sposób zupełnie podstawowy przyczyniły się do wydania co najmniej kilku numerów kwartalnika.

Lata 1994–1998 wyznaczyły drugi okres w blisko siedemnastoletniej dotychczas historii pisma. Etap ten charakteryzował się znacznym poszerzeniem grona współpracowników redakcji, których liczba wzrosła do ponad siedemdziesięciu, chociaż co ciekawe zespół stałych autorów przysyłających regularnie do redakcji swoje artykuły powiększył się w tym czasie zaledwie o jedną osobę, a mianowicie Marię Kowalską

wanie niektórych tematów wymagających specjalistycznego przygotowania. Należy dodać, że pewnym zwyczajem, utrwalonym w tamtym czasie, stało się również systematyczne udostępnianie łamów „Almanachu...” dla twórczości poetyckiej i krytyki literackiej, co wynikało z nieformalnego patronatu pisma nad powstałym przy nowosądeckim Oddziale „Civitas Christiana” w 1996 r. Klubem Literackim „Sądeckczyzna”, czego implikacją były dość liczne debiuty poetyckie, nierzadko również z kręgu utalentowanej w tym kierunku młodzieży sądeckiej.

W tamtym czasie „Almanach...” utrwalił swoje miejsce w geografii kulturalnej Nowego Sącza i Sądeckczyzny, będąc postrzeganym czasami jako pismo wypełniające pewną lukę istniejącą pomiędzy informacjami z konieczności skrótowymi zamieszczanymi przez gazety, a poważnymi artykułami, obciążonymi całym aparatem naukowym, jakie charakterystyczne są dla „Rocznika Sądeckiego”. Spostrzeżenie to najdobitniej zostało wyrażone przez „Dziennik Polski”, w którym przy omawianiu jednego z numerów „Almanachu...” zawarto kilka uwag na temat kwartalnika, m.in. zauważając: „Chodziło o szeroko pojętą ziemię sądecką – głównie o jej przeszłość, ale i o czasy obecne. Historia, sztuka, etnografia, ciekawi ludzie, zapomniane lub mało znane epizody z dziejów miasta i regionu – wszystko. Ale napisane tak, aby mógł to łatwo zrozumieć uczeń, przyszły maturzysta lub człowiek, który nie ma czasu (ani zdrowia), by poszukiwać interesujących go rzeczy w ciężkostrawnych opracowaniach naukowców”.

Warto nadmienić, że w podobnym tonie utrzymana była również recenzja prof. Józefa Długosza z Uniwersytetu Wrocławskiego, który na łamach XXXI tomu „Rocznika Sądeckiego” napisał, iż kwartalnik regionalny „stał się pismem «pomostowym» między prasą codzienną a pismami społeczno-kulturalnymi i czasopismami naukowymi. [...] Kwartalnik rzeczywiście stanowi cenne uzupełnienie badań dziejów i teraźniejszości Sądeckczyzny, jako pismo popularnonaukowe”, dodając przy tym, iż konieczne jest „podniesienie wartości dokumentacyjnej artykułów m.in. przez podawanie bibliografii załącznikowej lub przypisów, tam gdzie to jest możliwe i potrzebne”.



jednak, że członkowie redakcji pozbawieni są własnych poglądów, którym bliżej do treści patriotyczno-narodowych niż kosmopolitycznych oraz chrześcijańskich niż laickich”.

Pierwszy, najtrudniejszy okres wydawania „Almanachu...” przeżyty został dość szczęśliwie, bez nadzwyczajnych trudności, jakkolwiek pojawiły się w tym czasie kłopoty wynikające z braku wystarczających środków finansowych. Problemy te przełamano poprzez zwracanie się o pomoc do małopolskich zakładów „Inco-Veritas”, których dyrekcje

z Limanowej. Poszerzył się natomiast (i to znacznie) krąg instytucji i organizacji współpracujących z kwartalnikiem, z których ważniejszą rolę odegrały: Polskie Towarzystwo Tatrzzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu (obecnie Sądecka Biblioteka Publiczna), Popradzki Park Krajobrazowy. Dzięki przychylności osób pracujących i kierujących tymi instytucjami, redakcja wielokrotnie mogła skorzystać z wielu ciekawych materiałów, interesującej ikonografii, a także liczyć mogła na opraco-

Zamknięciem drugiego okresu redagowania „Almanachu...” było wydanie 25. numeru kwartalnika jesienią 1998 r., które z jednej strony zbiegło się z ograniczeniem budżetu pisma (po rychłym przekształceniu Oddziału nowosądeckiego „Civitas Christiana” z wojewódzkiego w miejski), z drugiej jednak spotkało się z wyraźnym zainteresowaniem władz samorządowych Nowego Sącza. Dowodem tego zainteresowania było nie tylko wręczenie w październiku 1998 r. członkom redakcji pisma Medalu 700-lecia Nowego Sącza, ale przede wszystkim oddanie do dyspozycji wydawcy odpowiednich środków finansowych, które umożliwiły dalsze publikowanie „Almanachu...” w dotychczasowej formule, jako periodyku ukazującego się kwartalnie.

Okres kilku kolejnych lat (do numeru 45. włącznie) traktować należy jako kontynuację wcześniej wypracowanej formuły pisma, co dotyczy zarówno prezentowanych w nim treści, jak i szaty edytorskiej, która przygotowywana od samego początku przez Barbarę Magierową w zasadzie nie uległa zasadniczym zmianom. Jeśli doszukiwać się w tym okresie jakichś nowych elementów wpływających na zawartość merytoryczną kwartalnika, to jedynie chyba w odniesieniu do poszerzenia zespołu stałych współpracowników redakcji o co najmniej troje kolejnych autorów, tj. Wincentego Gawrona, Annę Totoró i Leszka Zakrzewskiego, a także zapoczątkowania próby sięgnięcia do opisu niektórych tematów współczesnych, względnie o nieodległej perspektywie czasowej.

Czwarty okres wydawania „Almanachu...”, zapoczątkowany w 2004 r. i trwający do dzisiaj, otwarty został wraz z wydaniem podwójnego numeru 46/47. Zmiany jakie wówczas zaszły były bardzo głębokie. Przede wszystkim nastąpiło formalne zatwierdzenie powiększonego składu zespołu redakcyjnego kwartalnika (w rzeczywistości funkcjonował on już wcześniej), do którego weszli: Stanisław Korusiewicz, Robert Ślusarek, Zbigniew Wolanin i Leszek Zakrzewski (jako sekretarz redakcji), a rok później także Edward Storch, który przejął rolę projektanta okładek kolejnych numerów pisma. Jednocześnie ze stopki redakcyjnej „Almanachu...” zniknęło nazwisko Marka Basiagi – jednego z założycieli kwartalnika, niezwykle zasłużonego w początkowym okresie wydawania – którego

aktywność redakcyjna po opublikowaniu numeru 25. stopniowo zanikła.

Równie poważną zmianą, wymuszoną koniecznością redukcji kosztów wydawniczych, było wprowadzenie od 2004 r. zasady publikowania podwójnych numerów kwartalnika (w czerwcu i grudniu) w miejsce dotychczasowych czterech. Podkreślić jednak należy, że modyfikacja ta nie wpłynęła znacząco na zmniejszenie objętości pisma, które po przemianie zawiera 14–15 arkuszy wydawniczych (w skali jednego roku) wobec 15–16 w latach bezpośrednio tą modyfikację poprzedzających.

Dotychczasowe numery „Almanachu...” zawierają różnorodne treści. Do chwili obecnej pismo pomieściło ogółem 720 tekstów (artykułów, materiałów, wspomnień, omówień, biografów, listów), przy czym najobszerniej reprezentowana była historia, na którą (łącznie z biografistyką) przypada ponad 500 tekstów. Oprócz tego w kwartalniku poruszane były zagadnienia dotyczące turystyki i krajoznawstwa, historii sztuki, geografii, etnografii, przyrody oraz teksty literackie (w tym dość liczne debiuty poetyckie). Sporadycznie zamieszczane były recenzje, a czterokrotnie tylko podjęto próbę publikowania dokumentów źródłowych.

W „Almanachu...” publikowało swoje teksty wielu znanych autorów. Z dużą satysfakcją redakcja zamieściła dwa artykuły ks. prof. Bolesława Kumora – wybitnego historyka Kościoła (urodzonego w Niskowej na Sądecczyźnie, zmarłego w 2002 r.). W 22. numerze kwartalnika Książd Profesor opublikował artykuł pt. *Chryścianizacja doliny Popradu do końca XVI wieku*, natomiast w 25. numerze pisma tekst zatytułowany: *Powstanie i cele kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu*, przypominający znaczenie i dokonania tej ważnej dla dziejów diecezji krakowskiej instytucji kościelnej, której powtórna erekcja miała miejsce w 1996 r.

Ważny tekst, o dużym znaczeniu poznawczym, opublikował ks. prof. Józef Marecki, który w numerze 56/57 (w całości poświęconym problematyce świętych sądeckich), zamieszczając artykuł wstępny pt. *Świętość w kontekście historycznym (Wpływ kultu świętych na rozwój pobożności)*. Jeszcze większe znaczenie

miał dla sądeczan artykuł ks. dr. Tadeusza Bukowskiego (*Veraicon, co sam mówię o sobie*), poświęcony sądeckiemu obrazowi Przemienienia Pańskiego, czczonemu przez wiernych od pierwszej połowy XIV wieku.

Osobne miejsce wśród autorów „Almanachu...” należy się honorowym obywatelom Nowego Sącza – Józefowi Bieńkowi, znanemu na Sądecczyźnie badaczowi dziejów II wojny światowej i okupacji, z którego licznych i sumiennych prac obficie czerpie młodsze pokolenie historyków, oraz Irenie Styczyńskiej – zmarłej niedawno miłośniczce i popularyzatorce dziejów Nowego Sącza i Sądecczyzny, autorce wielu pionierskich tekstów o charakterze przyczynkarskim.

Na przypomnienie zasługują również teksty dr. Krzysztofa Pawłowskiego – rektora Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu, poświęcone założonej przez niego szkole, dr. Andrzeja Wasiaka – badacza problematyki związanej z konfederacją barską oraz ks. Wacława Makosia – wicepostulata w procesie beatyfikacyjnym o Stanisława Papczyńskiego.

Należy wspomnieć również, że na dłuższy czas z pismem związali się (obok wymienionych wyżej członków redakcji



i najbliższych jej współpracowniów): Wincenty Gawron, Jerzy Giza, Maria Kowalska, Wojciech Kudyba. Również ich teksty przyczyniły się w jakimś stopniu przynajmniej do lepszego poznania przez sądeczan swoich korzeni, wzmacniając tym samym – jak wolno przypuszczać – fundamenty miejscowej tożsamości regionalnej, rozumianej wszelako nie jako czynnik pobudzający megalomanię środowiskową, ale przeciwnie – jako jeden z istotnych elementów wzmacniania zrębów wspólnoty większej – narodowej.

Leszek Migrała

Wystawa muszyńskich i krynickich fotografików w Warszawie stanowi znakomitą promocję bogactwa kulturowego Sądeczyny

Detal podbił stolicę

Dostojne mury Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie pękały w szwach 6 lutego br. dzięki sporej ilości uczestników wernisażu „Detal architektoniczny historycznego państwa muszyńskiego”. Obecni byli reprezentanci środowisk naukowych, specjalizujący się w zagadnieniach architektury, historii sztuki oraz podejmujący w badaniach problematykę Karpat i Beskidów. Otwierając wystawę, dyrektor placówki dr Ryszard Szczęsny zwrócił uwagę na związek warunków geologicznych ze specyficznymi formami architektury.

Przestawiciele „Almanachu Muszyny” i Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego omówili założenia i efekty konkursu, podkreślając jego dydaktyczne znaczenie. Temu celowi ma służyć między innymi wykonana dokumentacja elektroniczna nagrodzonych prac. W trakcie otwarcia wystawy głos zabrali: burmistrz Muszyny Waldemar Serwiński i przewodnicząca Rady Krynicy Małgorzata Półchłopek. W imieniu licznie przybyłych Muszynian dyrekcji Muzeum przekazany został upominek: znaleziony przez Zbigniewa Gruczelaka na Malniku w Muszynie kamień ze śladami aktywności biologicznej sprzed 30 milionów lat.

Wystawa czynna będzie do 1 marca 2009 roku, stanowiąc znakomitą promocję bogactwa kulturowego Sądeczyny. Przypomnijmy, że z inicjatywy rocznika „Almanach Muszyny” oraz Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego w latach 2002–2007 odbyło się sześć edycji konkursu fotograficznego, którego celem jest dokumentowanie zagrożonych zniszczeniem lub zapomnieniem detali architektonicznych obiektów znajdujących się na terenie historycznego „państwa muszyńskiego”. W sumie na wszystkie edycje kon-



kursu nadesłano ponad 1500 prac, których autorami było blisko 100 autorów. Na wystawie w Muzeum Ziemi PAN przedstawiono ponad 200 nagrodzonych prac.

Konkurs jest inicjatywą społeczną, prowadzoną staraniem działaczy skupionych wokół „Almanachu Muszyny” i Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Jest on otwarty dla fotografów zajmujących się tą dziedziną sztuki od szeregu lat, jak i dla tych, którzy dopiero startują w cennym dziele uwieczniania na kliszy otaczającego nas piękna. Konkurs, choć największa liczba jego uczestników wywodzi się z terenu gmin Krynica i Muszyna, jest otwarty dla zainteresowanych z innych regionów Polski.

Prestżowym miejscem organizacji wystawy jest Muzeum Ziemi Pol-

skiej Akademii Nauk w Warszawie. Dyrekcja Muzeum życzliwie odniosła się do inicjatywy Muszynian, uznając, że tradycyjne obiekty architektoniczne są znakomitym przykładem harmonii krajobrazów przyrodniczych i kulturowych Beskidu Sądeckiego.

Obszar terytorialny kolejnych edycji konkursu został obrany z rozmysłem. Dotyczy miejscowości wchodzących w skład historycznego „pań-

stwa muszyńskiego”, którym to terminem określa się dobra biskupów krakowskich, pozostające w ich władaniu przez 300 lat – do pierwszego rozbioru Polski. Na tym terenie znajdują się sławne uzdrowiska nadpoproпадzkіe: Krynica, Muszyna i Żegiestów, oraz tak urokliwe miejscowości, jak Tylicz, Powroźnik, Jastrzębik i inne, wyróżniające się charakterystycznymi obiektami budownictwa uzdrowiskowego, mieszkalnego oraz kultu religijnego. W roku 2008 obszar objęty konkursem (siódma edycja) wykroczył poza dotychczasowe ramy, ponieważ dotyczył Starej Lubowli (Stará Ľubovňa), położonej po sąsiedzku i połączonej wiekowymi więzami kulturowymi z ziemią muszyńską. Z kolei w roku 2009 miastem, na które wymierzą obiektywy artyści fotograficy, będzie słowacki Bardiów (Bardejov).

Jako przedmiot wszystkich edycji konkursu uznano detale architektoniczne, bowiem te elementy w pierwszej kolejności zagrożone są zniszczeniem, a warte są zachowania w pamięci. Konkurs uwrażliwia na ochronę detalu architektonicznego, zwracając uwagę na fakt, że w ochronie dziedzictwa kulturalnego jest on równie ważny, jak troska o krajobraz i obiekty kubaturowe.

Konkurs ogłaszany jest za pośrednictwem mediów elektronicznych oraz na łamach lokalnej prasy. Oceny nadesłanych prac – spełniających warunki formalne – dokonuje jury, w skład którego wchodziło w minionych latach: Henryk Czerwińczak (sołtys Żegiestowa), Marek Dudek (prezes Towarzystwa Fotograficznego w Limanowej), Beata Handzel (Starostwo Sądeckie), Juliusz Jarończyk (prezes KTF), Magdalena Kroh (etnograf), Martin Metelka (Czechy), Bożena Mściwujewska-Kruk (redaktor naczelna „Almanachu Muszyny”), Jacek Purchla (profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego), Kazimierz Przyboś (profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego), Barbara Rucka (kustosz Muzeum Państwa Muszyńskiego), Tadeusz Wołowiec (działacz KTF), Zbigniew Wolanin (kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu), Miroslav Števík (historyk, kustosz Muzeum na Zamku w Starej Lubowli) i Marian Čižinský (przewodnik w Muzeum w Starej Lubowli).

Tradycyjnie zakończenie Konkursu, któremu towarzyszy pokonkursowa wystawa, ma miejsce w Pijalni Głównej w Krynicy, jako jedna z imprez dorocznego Spotkania Przyjaciół „Almanachu Muszyny”, i organizowane jest w pierwszą sobotę lipca. Można stwierdzić, że wydarzenie to już na stałe wpisało się do kulturalnego kalendarza nadpopradzkich uzdrowisk. Nagrodzone prace publikowane są na łamach kolejnych wydań rocznika „Almanachu Muszyny”. Ponadto – dzięki grantowi Fundacji Batorego – sporządzona została elektroniczna dokumentacja fotografii nagrodzonych w poszczególnych edycjach. Może ona mieć, jak sądzimy, istotne znaczenie dla prowadzonych w regionie prac konserwatorskich i architektonicznych, zarówno przy staraniach o zachowanie starej substancji budowlanej, jak i nowych, realizowanych w regionie projektów budowlanych.

*Ryszard Kruk;
Fot. Wojciech Rząsa*

Tematyka konkursu i laureaci głównych nagród w edycjach konkursu prezentowanych na wystawie:

2002 – Detal architektoniczny Muszyny. I miejsce – Krystyna Łotek, II miejsce – Piotr Jarosz, III miejsce – Dorota Kołbon, Wyróżnienia: Piotr Basałyga, Marek Dudek, Marek Piotrowski

2003 – Detal architektoniczny Tylicza i okolic. I miejsce – ex aequo Krystyna Łotek oraz Andrzej Klimkowski, II miejsce – Piotr Basałyga, III miejsce – Teresa Basałyga, Wyróżnienia: Roman Ślusarz, Juliusz Jarończyk, Marek Miejski, Piotr Pawliszak

2004 – Detal architektoniczny Krynicy. I miejsce – Juliusz Jarończyk, II miejsce – ex aequo Maja Chrostowska oraz Krystyna Łotek, III miejsce – ex aequo Sławomir Knaś, Katarzyna Łotek, Jakub Tomasiak, Wyróżnienia: Piotr Basałyga, Kazimierz Chrostowski, Ewa Górka, Hadrian Jakóbczak, Lucyna Karauda, Jan Mroczkowski, Robert Poręba, Roman Ślusarz, Janusz Śmiałek, Anna Wantuch

2005 – Madame Wanda w czterech porach roku (położona w Muszynie willa charakterystyczna dla uzdrowisk nadpopradzkich). I miejsce – Piotr Basałyga, II miejsce – ex aequo Juliusz Jarończyk oraz Andrzej Klimkowski, III miejsce – ex aequo Janusz Śmiałek oraz Barbara Rucka, Wyróżnienia: Paweł Majewski, Renata Michalczyk, Stanisław Murzyn

2006 – Detal architektoniczny Żegiestowa. I miejsce – Andrzej Klimkowski, II miejsce – ex aequo Piotr Basałyga oraz Maja Chrostowska-Gucwa, III miejsce – Bogdan Karski, Wyróżnienia: Juliusz Jarończyk, Lucyna Karauda, Renata Michalczyk, Michał Piotrowski, Robert Poręba, Sylwia Stelmach i Janusz Stettner

2007 – Detal nagrobny nekropolii historycznego „państwa muszyńskiego”. I miejsce – Marek Miejski, II miejsce – ex aequo Stanisław Peciak oraz Janusz Wańczyk, III miejsce – ex aequo Maja Chrostowska-Gucwa oraz Bogdan Karski, Wyróżnienia: Piotr Basałyga, Teresa Basałyga, Agnieszka Janowiec, Juliusz Jarończyk, Andrzej Klimkowski, Andrzej Kosiba, Michał Piotrowski, Robert Poręba, Anna Smoter, Mirosław Żak



Bogusław Serwiński i Juliusz Jarończyk



Książka Jerzego Giza



Rozrachunek niematematyczny

Sandecjana wzbogaciły się niedawno o kolejną pozycję pióra Jerzego Giza pt. „Dama i Muszkieter”. To ciekawe zjawisko literackie (koło którego trudno przejść obojętnie), wzbogacone zostało ilustracjami Moniki Bogdanowskiej.

Postać jego Autora, publicysty i pedagoga, jest dość dobrze znana nie tylko w Nowym Sączu, lecz także w Krakowie, gdzie w 1989 r. stworzył pierwszą niepubliczną szkołę podstawową w Polsce, kształcącą i wychowującą w głęboko patriotycznym duchu. Główną zasługą Jerzego Giza dla rodzinnego miasta i Sądecczyzny są jego poprzednie historyczne publikacje („*Nowosądecka Lista Katyńska*”, „*Sądectwo Generałów*”, „*Sądectwo Kawalerowie Virtuti Militari 1918-1920*”, „*Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu. Rejestr zasłużonych*”).

Niemniej jednak, w przypadku „*Damy i Muszkietera*”, Autor przyrzucił nam potrawę literacko szczególną, którą banalnie opisać niełatwo. Jest to zbiór myśli trudnych aż po ostatnią kropkę zawilego przecinka. Chyba tylko ten zrozumie naprawdę, kto wielokrotnie i wciąż na nowo czytać będzie te wszystkie przenośnie, skomplikowane symbole i liczne historyczne odniesienia, w obłoku chrześcijańskiej i hellenistycznej kultury.

Tomik jest głównie zbiorem 55. wstępnień do Damy, ale ukazuje równocześnie bogactwo przeżyć wewnętrznych Autora, jego sposób patrzenia na Polskę, ludzi i ich postawę wobec Niej. Czytając, uczestniczymy w wyczerpującej umysłu wędrówce od wybrzeży Afryki, przez włoskie pejzaże i francuskie krajobrazy po legendarną sądecką krainę dzieciństwa, z nieustającym pytaniem o wartości najistotniejsze. Muszkieter jedynie nazywa piękno. Sam przecież

nie jest ani bogiem, ani bohaterem, ani ideałem. Uczciwie oddaje te role najwierniejszym towarzyszom młodości: Prometeuszowi, Ikarowi, Herkulesowi.

Sprawia, iż tęsknimy za wzruszeniem, które w biegu nigdy nie nadejdzie, które potrzebuje czasu i refleksji. Muszkieter wie, że nie ucieknie przed samym sobą. Podejmuje to wyzwanie i pociesza się słowami: „*wszak i niebo czasami nie miewa racji, a Kasandra się myli*”. W rezultacie nieutulony i wyczerpany podróżą zwraca się do Ojczyzny, nieustannie najbliższej jego sercu, bo zawsze „*była mu tlenem, co pozwala żyć*”. Jak w niegasnącym romansie, to Ona wciąż dodaje mu sił. Muszkieter ponad wszystko wielbi ów głos matuzalemonowych partytur, towarzyszący mu na każdej drodze i tytuł z ks. Skargi, „*Philopolites, to jest Miłośnik Ojczyzny*”.



Tomik ten to rzecz o miłości pięknej i trudnej, pełnej historycznych reminiscencji, ale rzecz, która nie jest mallowidłem klasyków, wyidealizowanym, o kryształowych krawędziach jak brzytwa. To miękka, delikatna substancja, w której możemy się zanurzyć, by w niej zaszlochać, zatrwożyć się lub nawet zasępić.

Jerzy Giza dokonał zdawałoby się rzeczy niemożliwej. Schwytał ulotną woń świata mitów i tez nieudowodnionych, ale żyjących swym własnym specyficznym życiem i stale obecnych w naszej rzeczywistości. Próbuje nas zarazić potrzebą pamiętania i pielęgnowania emocji, niepoliczalnych na targach świata w walucie zysków i strat, tych codziennych trywialnych opłacalności...

Ewa Wolska;

Rys. Monika Bogdanowska



Olimpijczycy ze Starego Sącza

Leśnicy na topie

Jak już pisaliśmy w „Sadeczaninie” Zespół Szkół Zawodowych im. Władysława Orkana w Starym Sączu w dorocznym rankingu szkół ponadgimnazjalnych tygodnika „Perspektywy” i dziennika „Rzeczpospolita” został sklasyfikowany na 119. miejscu. Najwyżej spośród sądeckich szkół. O pozycji szkoły w rankingu decydowała liczba laureatów i finalistów 35. olimpiad przedmiotowych. Poniżej przedstawiamy olimpijczyków ze Starego Sącza. Wszyscy są uczniami Technikum Leśnego.



ZSZ w Starym Sączu

Ogólnopolski finał Olimpiady Innowacji Technicznych

kategoria ochrona środowiska:

I miejsce – **Mateusz Świąć** za pracę: „Charakterystyka bioróżnorodności łąk gorceńskich” (Technikum Leśne – opiekun: mgr inż. Teresa Trąd);
 II miejsce – **Hubert Handzel** za pracę „Łowiectwo a ochrona przyrody w Polsce na przestrzeni wieków” (Technikum Leśne – opiekun: mgr inż. Teresa Trąd);
 III miejsce – **Marzena Konopka** za pracę „Charakterystyka jęczmienia zwyczajnego (*Phyllitis scolopendrium* L.) na przykładzie wybranych stanowisk z terenu Nadleśnictwa Stary Sącz” (Technikum Leśne – opiekun: mgr inż. Grzegorz Skalski)

Finaliści:

kategoria ochrona środowiska:

Łukasz Sobuś i Michał Sulma za pracę „Leśny Kompleks Promocyjny Lasy Beskidu Sądeckiego – charakterystyka funkcji” (Technikum Leśne

– opiekun: mgr inż. Teresa Trąd); kategoria: pomoc dydaktyczna – **Małgorzata Leśnicka** za pracę „Tajemnice lasu” (Technikum Ochrony Środowiska – opiekun: mgr inż. Anna Janusz) – **Marzena Konopka, Adrian Adamczyk** za pracę: „Wielofunkcyjność lasów” (Technikum Leśne – opiekun: mgr inż. Grzegorz Skalski)

W ogólnopolskich eliminacjach XXXIV Olimpiady Wiedzy o Wynalazczości brali udział uczniowie: **Adam Faron** i **Marcin Koszut** – zajęli VI miejsce i uzyskali tytuł finalistów (opiekun drużyny mgr inż. Dorota Zborowska-Duda)

W okręgowej Olimpiadzie Wiedzy i Umiejętności Rolniczych – blok „Leśnictwo” brali udział uczniowie II klasy Technikum Leśnego i zajęli X, XI, XII miejsce.

W Powiatowym Konkursie Ekologicznym laureatami zostali: Andrzej Ruchała – I miejsce, Radosław Kalisz – II miejsce; drużynowo – Zespół Szkół

Zawodowych – I miejsce (opiekun drużyny mgr inż. Grzegorz Skalski)

Ponadto uczniowie Technikum Leśnego uczestniczyli w eliminacjach okręgowych Olimpiady Wiedzy Ekologicznej oraz ogólnopolskim konkursie „Mój Las”.

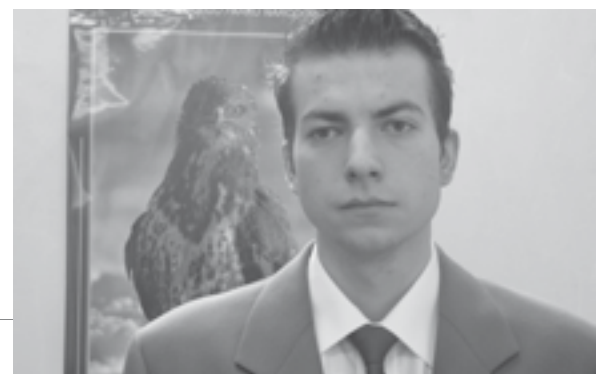
Jan Ruchała; fot. arch. szkoły



Zakończenie konkursu Mój Las – II miejsce Marzena Konopka



Adam Faron i Marcin Koszut



Mateusz Świąć

Na rok przed jubileuszem trzydziesto-
pięciolecia tej przychodni lekarskiej
(jak do dzisiaj nazywa się medyczne pla-
cówki) prowadzone są roboty budowlane,
mające na celu powiększenie powierzch-
ni użytkowej i stworzenie odpowiednich,
godnych warunków do obsługi pacjentów.
Podobnie było przed rokiem 1975. Pierwsza
połowa epoki gierkowskiej dawała nadzie-
je na rozmach inwestycyjny, lepsze, a nawet
„dostatnie życie”. Ochrona zdrowia w każ-
dych czasach i każdym ustroju jest dla wła-
dzy hasłem sztandarowym i sprawą priory-
tetową. „*Wicie, trzeba poprawić sytuację
na odcinku zdrowia, to będzie po linii na-
szych nowych zadań*” – mawiano w komi-
tetach partyjnych i mury rosły.

Z początkiem lat siedemdziesiątych,
jeszcze w szczyrych polach, ale ze świad-
omością powstawania w okolicy kolejnych
osiedli mieszkaniowych budowano coraz
bardziej potrzebny w tym rejonie ośrodek
zdrowia. Inwestycja sprawiała radość spo-
łeczności osiedla Barskiego, którym w ra-
zie choroby znacznie (bo tylko do przejścia
przez ulicę) skróciła się droga po lekarską
poradę.

Budynek powstawał w oparciu o typo-
wy schemat przychodni z roku 1965, przy-
gotowany przez ówczesne Biuro Projek-
tów Służby Zdrowia.

Nie był to żaden rewolucyjny pro-
jekt, podobne budynki wznoszono m. in.
w Podegrodziu, Mszanie Dolnej i innych
miejscowościach Sądecczyzny i Podhala.
Dominowały w nim schody, niczym w re-
wii, zakładano bowiem, że pomimo dole-
gliwości chorzy mają krzepę i... końskie
zdrowie, i mogą wspinać się do rejestracji
i gabinetów. Sądecki pacjent dawał sobie
radę nawet zimą, a bywały one przecież
mroźne, śnieżne, i mimo piaskowej posyp-
ki ślizgiem wjeżdżał lub opuszczał ośrodek.
W ten sposób zapewniano robotę szpital-
nym ortopedom.

1 października 1975 roku placówka
otworzyła swe podwoje. Na 700 m² po-
wierzchni umieszczono stomatologię
z 4 fotelami dentystycznymi, ginekologa,
pediatrów i internistów. Pracę rozpoczą-
ła rejestracja i gabinet zabiegowy. Zna-
lazło się miejsce na izolatkę dla pacjen-
tów z chorobami zakaźnymi. W suterenie
niewielkie mieszkanie otrzymał dozorca
obiektu. Ale rozwój usług medycznych
szybko wyeliminował podobne pomysły.
Trzeba było uzyskać miejsce dla punktu
szczepień, medycyny szkolnej, ba, o przy-
tulisko postarało się tu dla siebie Towarzy-
stwo Seksuologów.



Barska przychodnia

Danuta Majerska – dyplomowana pielęgniarka, szefowa punktu pobrań materiału analitycznego.

24 godziny na dobę

**Gdyby tak zebrać wszystkich pacjentów, którym przez lata dzia-
łalności udzielano pomocy w ośrodku zdrowia przy ul. Broniew-
skiego w osiedlu „Barskie” w Nowym Sączu i ustawić ich rzędem,
to w kolejce znalazłaby się ludność co najmniej 10 dzisiejszych
naddunajskich grodów.**

Nieśli medyczną oświatę i zdrowie

Cóż jednak warte byłyby mury bez lu-
dzi, lekarzy, pielęgniarek, personelu po-
mocniczego, którzy wnieśli w nie ducha Hi-
pokratesa. Do wdrażania profilaktyki i walki
o ludzkie zdrowie stanęła mocna ekipa pod
wodzą pierwszego kierownika ośrodka,
doktora Tadeusza Krzywdzińskiego. Wśród
lekarzy znaleźli się Cecylia Sokołowska,
Włodzimierz Kalisz, Anna Dziadowicz, Kry-
styna Markiewicz. Dzielnie wspomagały

ich siostry Lidia Biel, Janina Pabisz i nieste-
ty nieżyjąca już Wanda Sas, a przewodziła
im Hildegarda Łapińska. W grupie rejestra-
torek też była silna obsada, Czesława Pach,
Genowefa Paszkiewicz, Irena Świerczewska.
Niewiele później dołączyła do nich Lucyna
Stafin, której radosne oblicze dostrzegamy
w okienku po dziś dzień.

Koniecznym stało się również otwar-
cie punktu pobrań preparatów do badań
i analiz. Tym działem zajęła się dyplomo-
wana pielęgniarka Danuta Majerska. Pracę
w przychodni rozpoczęła w 1983 r. w ze-
spole pielęgniarek środowiskowych, w dwa

lata później była już przełożoną przychodni. Pomimo niedawnego przejścia na emeryturę nadal hołubi swoje dzieło i zajmuje się przyjmowaniem materiału do analiz. W mijającym 35-leciu przewinęła się przez przychodnię cała plejada świetnych lekarzy, pracowali dłużej lub krócej, zawsze jednak z pełnym oddaniem pacjentom.

Warto przypomnieć jeszcze dr. Stanisława Zygałdewicza, konsultanta i specjalistę do spraw kardiologii. Wielu Sądeczian wspomina doktora z wielkim sentymentem, a wśród nich jest spora grupa tych, którzy dzięki lekarzowi uniknęli tragedii zawału serca czy udaru mózgu.

Chorobami serca zajmowała się też przez długie lata dr Danuta Cabak-Fiut. Dopiero zmiany organizacyjne służby zdrowia i powołanie Sąddeckiego Pogotowia Ratunkowego, gdzie jest dyrektorem, spowodowały rozstanie pani doktor z ośrodkiem. Rzesza pacjentów „barskiej przychodni” powiększała się z roku na rok i nawet niż demograficzny nie był jej w stanie przyhamować. Opieką medyczną obejmowano olbrzymi teren od Zabełeckiej Góry, mostów na ul. Lwowskiej i Tarnowskiej do obecnego Mostu 700-lecia. Dochodziły jeszcze wsie Boguszowa, Librantowa, Januszowa, Piątkowa, Naściszowa.

Nowe czasy

Przeszłość, to jednak bardziej lub mniej sentymentalne wspomnienia. Aktualna rzeczywistość w służbie zdrowia nie poprawiła warunków pracy lekarzy i nie ułatwiła chorym dostępu do nich. Możliwość wolnego wyboru lekarza spowodowała, że do ośrodka z renomą zapisują się chętni na usługi medyczne z Gołkowic, Starego Sącza, Jazowska, a mogą nawet z Krakowa i stolicy.

– *Podczas remanentu dokonanego w pierwszym tygodniu stycznia 2009 r. odnotowaliśmy 26768 zarejestrowanych pacjentów, korzystających z porad, leczenia i zabiegów* – mówi kierująca od 3 lat placówką dr Grażyna Kazana – Węglowska.

W tej liczbie znajduje się 7,5 tys. dzieci do 18 roku życia. Jak dużo mamy pracy trudnej, odpowiedzialnej, bo dotyczącej ludzkiego zdrowia i życia niech świadczą dane za grudzień roku ubiegłego, z pomocy lekarzy skorzystało 8,5 tys. osób, a 3000 z zabiegów pielęgniarskich. To ogromne liczby, aż trudno sobie wyobrazić, że każdego trzeba traktować szczególnie, badać dokładnie, poświęcać odpowiednią ilość czasu, przy tym zachowywać opanowanie i jasny umysł, aby nie daj Boże nie popełnić

jakiegoś błędu – dodaje pani doktor. Dodatkowo musi być sprawnym menadżerem, zadbać o pozyskanie środków na rozwój inwestycji, mieć pieczę nad przebiegiem prac budowlanych, dobre rozeznanie w obowiązujących przepisach prawnych i na bieżąco kierować funkcjonowaniem całej jednostki.

We wszystkich tych przedsięwzięciach dzielnie sekundują jej koleżanki z aktualnego zarządu spółki „Antidotum” kierującej Niepublicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej, dr Lucyna Oleksy-Wnęk i dr Zofia Górowska-Ciągło.

– *Dziś już nie wyobrażam sobie, że moglibyśmy pracować jak dawniej „na państwowym”. W zmianie naszego myślenia pomógł nam pod koniec lat dziewięćdziesiątych ówczesny wiceprezydent Nowego Sącza, Piotr Pawnik* – stwierdza z uśmiechem doktor Węglowska. – *Ile było obaw, ile niejasności, ale „poszło” i sądzimy wszyscy, że chyba w dobrą stronę.*

Po zawiązaniu spółki w roku 2000 obowiązki kierowania placówką przejął dr Lesław Bugaj i pełnił je dzielnie przez lat pięć. Oprócz wymienionego wyżej zarządu członkami jednostki są obecnie lekarze: Alicja Bielak, Iwona Berszakiewicz-Kowal, Małgorzata Gałda-Zielińska, Lesław Bugaj, Anna Latuszek-Michałowska, Elżbieta Gnońska-Klocek. Lekarzami zatrudnionymi są Jolanta Rybowska-Nasielska, Beata Satarow, Anna Węgrzyńska, Waclaw Szczypuła.

W korpusie personelu średniego znalazł się znakomity zespół pielęgniarski obsługujący gabinet zabiegowy i punkt szczepień. Są w nim Barbara Piwowar, Barbara Oleś, Joanna Cempa, Barbara Słaby, Barbara Kordys, Maria Bednarek, Małgorzata Zaczekiewicz, Elżbieta Wojciechowska, Dorota Serafin,

Teresa Lachowicz, Bogumiła Polakiewicz. W punkcie pobrania materiału analitycznego niepodzielnie króluje i radzi sobie świetnie z całym interesem Danuta Majerska.

– *Dziś nie brakuje nam niezbędного sprzętu. Nie trzeba jak kiedyś gotować strzykawek i igieł w celach antyseptycznych* – opowiada pani Danusia. – *Pamiętam dokładnie akcje szczepień z lat 1997 i 2001 kiedy powódź wymusiła te czynności, aby nie doprowadzić do epidemii. Prawdziwy horror przeżyliśmy z doktor Kazaną – Węglowską w 1986 r. po wybuchu reaktora elektrowni atomowej w Czarnobylu. Dyżur trzeba było pełnić non stop, aż do odwołania. Właściwie nie wiem już skąd i kto dostarczył nam płyn lugola, mający chronić przed rozmiarami promieniowania. Na pierwszy ogień, jak wszędzie poszli funkcjonariusze MSW i ich rodziny oraz partyjni, ale preparatu wystarczyło dla wszystkich chętnych, szczególnie dzieci. Dziś specjaliści z branży atomowej twierdzą, że akcja nie była w ogóle potrzebna, ale wówczas prerażenie malujące się na ludzkich twarzach było naprawdę szczere i ogromne.*

Szara codzienność

Akcje nie są naszą domeną. Przychodnia, to codzienna żmudna praca, setki, tysiące ludzi, domowe wizyty, grupa przewlekłe chorych wymagająca opieki, nagłe wypadki zachorowań, gdzie obecność naszych lekarzy jest koniecznością, a dopiero potem zapada decyzja o interwencji pogotowia i transporcie do szpitala. Od 2000 roku placówka działa 24 godziny na dobę, nocne i świąteczne dyżury weszły już w nawyk naszym medykom, którzy łączą umiejęt-



ności lekarza wewnętrznego i rodzinnego, a posiadają jeszcze wiele innych uprawnień i cały czas kształcą się na kursach specjalistycznych, zgodnie z zaleceniami ministra zdrowia, instytucji rządowych, wojewódzkich i organizacji samorządu lekarskiego. Dzisiejsza medycyna, to niekończąca się nauka, jeśli chce się być na bieżąco z aktualną wiedzą i osiągnięciami w tej dziedzinie.

– **Pierwsze dyżury nocne, to była prawdziwa inwazja chorych** – mówi dr Węglowska. Ludzie łudzili się, że po zmroku będzie łatwiej dostać się do lekarza. Jeden dyżurujący nie dawał rady obsłużyć wszystkich. Do dziś zresztą u wielu pacjentów pozostało błędne myślenie. Dyżury to rodzaj interwencji w nagłych i szczególnie przypadkach. Dlatego nie podajemy telefonicznie nazwiska osoby trwającej na posterunku, bo stali pacjenci chcą doktora zaanektować na bieżące porady. Za to można umawiać się ze swoim lekarzem w dowolnym czasie, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu na dłuższe konsultacje, bardziej szczegółowe badania celem ustalenia diagnozy i dalszego toku specjalistycznego leczenia.

– **Sporo zamieszania w pracy spowodowały zmiany „na górze”** – ocenia minio-



Rejestratorka Lucyna Stafin – najlepiej i najdłużej znana pacjentom przychodni na ul. Barskiej.



Dr Grażyna Kazana-Węglowska – w przychodni pracuje od 1984 r. Ukończyła Akademię Medyczną w Krakowie. Jest internistą, lekarzem rodzinnym i specjalistą do spraw medycyny pracy. Od dwóch lat kieruje zarządem POZ „Antidotum”.

ne lata dr Węglowska. W 1999 r. utworzenie Kas Chorych. Ustalanie list pacjentów do wybranych lekarzy wydawało się sprawą beznadziejną, ale i z tym poradziły sobie nasze dzielne rejestratorki. Skończyły się z kasami nastąpiła era NFZ i od nowa ruszyła biurokratyczna machina. Skóra cierpienie, kiedy myślimy o kolejnych zmianach. Najbardziej nerwowe kolejki są po skierowania do specjalistów, do których nadal trudno się dostać. Wymóg ów został takim jednostkom jak nasza narzucony administracyjnie i woli pomysłodawcy musi stać się zadość. No to jak się nie denerwować, kiedy w tym czasie na przykład dzwoni pacjent, z żądaniem lekarstwa dla psa astmatyka albo środków antykoncepcyjnych dla kotki wychodzącej na marcowe harce. Odsyłanie do kolegów weterynarzy nie zawsze przynosi zamierzony skutek. **„Bo kiedyś to pani zapisała i mruczusiowi poprawiło się, jak ręką odjął. To może by jeszcze raz, jak pani doktor taka skuteczna”.**

Z urbanistycznym rozmachem

Administracją placówki zajmuje się równie mocna ekipa. Na jej czele stoi główna księgowa, Danuta Borczyk, pracująca od początku powołania spółki. Specjalistką do spraw zatrudnienia jest działająca również od czasu założenia nowej jednostki, Zofia Prusak. W roli informatyków radzą sobie z komputerowym opracowaniem materiałów, Damian Pomietłowski i Małgorzata Urbańczyk, zaś na straży porządku, czystości i septyki stoją specjalistki, Irena Stec i Janina Turska.

Inwestycja przybiera coraz bardziej realne kształty, co pani prezes Grażyna Węglowska obserwuje z nadzieją i dumą, jak też cały personel przychodni i rzesza pacjentów.

– **Myślę, że przestrzenie, większe i funkcjonalne pomieszczenia ułatwią pracę lekarzy i oczekiwanie chorych na poradę** – mówi prawie 80 letni Eugeniusz Gawron. Skończy się wszechwładna era schodów. Z parteru na wszystkie poziomy będzie można dostać się windą. Sercowcy i niepełnosprawni oddychają z ulgą. Pójście do lekarza przestanie straszyć i śnić się po nocach, po takiej wizycie nie trzeba będzie odpoczywać kilku dni w łóżku.

– **Decyzja o rozbudowie była trudna** – mówi dr Kazana-Węglowska – **ale konieczna.**

Projekt Mirosława Trzupka na rozbudowę opiewał na 2 mln zł. Powstał jednak pomysł wybudowania II piętra, w związku

z rozszerzeniem oferty usług medycznych. Koszt tego przedsięwzięcia wynosi 4 mln zł. Środki pochodzą oczywiście z kredytów, które udało się zabezpieczyć jeszcze przed kryzysem. Dlatego optymistycznie patrzymy w przyszłość. Całość prac powinna się zakończyć w ostatnim kwartale bieżącego roku i w grudniu nastąpi oddanie do użytku nowoczesnego obiektu. Realizacją inwestycji zajmują się trzy spółki. Oprócz NZOZ „Antidotum”, również Przychodnia Stomatologiczna „Dentra” oraz Centrum Ginekologiczno-Położnicze. W obiekcie nie zabraknie świadczących potrzebne usługi, zespołu pielęgniarek środowiskowo-rodzinnych, które jako pierwsze poddały prywatyzacji własną działalność.

W podziemiach znajdują się pomieszczenia administracyjne i zaplecze socjalne dostępne również dla pacjentów. Na parterze zostaną rozlokowane gabinety pediatryczne. Poprawią się zatem warunki pracy przychodni dziecięcej z podziałem na część przeznaczoną dla dzieci zdrowych i chorych. Piętro pierwsze przeznaczone zostanie na internistyczne gabinety lekarskie. I wreszcie dobudowane piętro drugie jest realizowane z myślą o szeroko pojętej specjalistce. W miarę możliwości planuje się otwarcie gabinetów kardiologicznego, okulistycznego, rehabilitacyjnego. Właściciele pomieszczenia otrzymają gabinety zabiegowe i punkt pobrań materiału analitycznego. Właściciele spółki zastrzegają sobie wprowadzenie ewentualnych zmian i innych rozwiązań, jeśli tylko ułatwi to obsługę pacjentów.

Ginekologia i stomatologia posiadać ma swoją część budynku z osobnym wejściem i infrastrukturą. Przychodnia Dentystryczna „Dentra” porady i zabiegi prowadzi w 4 gabinetach dentystrycznych, oferuje również opiekę ortodonty.

W pobliżu obiektu powstaną miejsca parkingowe dla samochodów lekarzy i pacjentów, oraz 6 garaży. Całe otoczenie otrzyma odpowiedni wystrój roślinny, aby mogło stanowić naprawdę uroczy zakątek miasta. Żeby tylko politycy nie kombinowali za wiele przy podstawowej opiece zdrowotnej, która ma już swoją renomę, uznanie i przyzwoicie funkcjonujące struktury. Koralowe gody „barskiej przychodni” za rok. W odświeżonej szacie będzie prezentować się na jubileuszu, ku pokrzepieniu serc prawie trzydziestotysięcznej rzeszy pacjentów.

Tomasz Binek;
Fot. Tomasz Binek



sja kontrolna, a ciele nie miało kolczyka. Więc ma płacić 5 tys. kary i łaskawie mu nie kazali ubić tego zwierzaka. A przecież on ją chowa tylko dla siebie, po co ma ją kolczykować. Więc miejscowi mówią: takie prawo to jak za Niemca.

Oni mogą sobie na to pozwolić.

Godność, pracowitość, ale też poczucie wolności tych ludzi jest wyjątkowe.

A pan chodzi, prosi, jak nie drzwiami, to oknem.

Mnie na to stać, bo zarobiłem pieniądze, zanim zostałem rolnikiem. Ale wziąłem się za te owce także dlatego, bo oceniałem to jako szansę dla regionu. Zakładałem, że jeśli mi się uda, to wnet znajdę naśladowców.

Ser wart jest zachodu?

To nie żadna plastelina z marketu. Siostra jednego ze znajomych przedsiębiorców ma we Francji sklep z serami, a w nim 200 gatunków.

I ona stwierdziła, że mój

jest lepszy od najlepszego francuskiego.

Nic tylko sprzedawać.

Wybudowałem sobie mleczarnię, niewielką. Ale musi ona spełniać takie same wymagania jak mleczarnia przerabiająca miliony litrów mleka. Byłem we francuskich mleczarniach i gdyby mój zakład był we Francji, to ja już dawno miałbym wszystkie zezwolenia. Ale w Polsce narzucano takie wymagania, że trudno sądzić, żeby ludzie poszli w moje ślady i by było jak we Francji – ile dolin, tyle serów.

(fragment rozmowy z Karolem Jedlińskim,
„Puls Biznesu”, 6 lutego 2009 r.);
fot. Jerzy Leśniak



Kluska i owce

Czy sery owcze są naprawdę takie zdrowe?

Sam jestem tego dowodem, bo przez ostatnie dwa lata byłem królikiem doświadczalnym. Przeszedłem z serów krowich, których potrafiłem zjeść kilo w trzy dni, na sery owcze. Działo się to po tym, gdy lekarka oceniła, że zbliżam się do zawału. Wyniki krwi miałem fatalne, zły cholesterol mnie zjadał. Lekarz zalecił więc dietę, bez sera.

Nie wytrzymał pan.

Z serami nie. Po kilku tygodniach stwierdziłem, że dość tej kategorii. Akurat zaczęliśmy produkować owcze sery długo dojrzewające, wcześniej mieliśmy tylko oscypki, które mi niespecjalnie smakują. A do tego miałem wyniki badań przeprowadzonych i zebranych przez zespół pod przewodnictwem prof. Bożeny Patkowskiej-Sokoły z Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Z badań tych wynikają antyrakowe właściwości mleka owczego.

Okazało się, że nie tylko?

Pani profesor do właściwości antyrakowych dodała coś jeszcze: sery owcze likwidują zły cholesterol i wspomagają produkcję dobrego. W mięsie i mleku owczym stwierdzono znacznie wyższą niż u innych gatunków zwierząt zawartość dobroczynnej L-karnityny. A to właśnie L-karnityna wykorzystywana jest przy leczeniu szeregu schorzeń, m.in. problemów z sercem.

Dlaczego wcześniej pan się tym nie chwalił?

Nie chciałem, żeby pomyśleli, że Klusce coś się w głowie przewróciło, że nie dość, że na raka, to i na serce. Teraz, po półtora roku kuracji polegającej na objadaniu się owczym serem, zrobiłem sobie badania, mogę powiedzieć — to działa. Wyniki mam świetne, w zakresie cholesterolu dokładnie jak u noworodka.

Gdyby nie prawo, producentów takiego sera byłoby więcej.

Nadgorliwie wprowadzamy unijne regulacje. Gdy ocielila się jedyna krowa mojemu pracownikowi, to przyszła komi-

„Ziarnko gorczycy”



Laureaci

Sto kilkadziesiąt tysięcy złotych zebrano (wraz z deklaracjami wpłat i dochodów z licytacji) podczas koncertu finałowego IX edycji „Ziarnko Gorczycy 2009” w MCK „Sokół” w Nowym Sączu. Pieniądze przeznaczono na budowę stacjonarnego hospicjum.

Laureatami dorocznego plebiscytu (otrzymując statuetki za hojne i mądre wspieranie inicjatyw dobroczynnych) zostali:

- lek. med. **Irena Wieczorek** (społecznik, internistka lecząca osteoporozę, prelegentka Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, wspierająca honorowych krwiodawców i grupę baletową działającą w Pałacu Młodzieży);
- prezes Fundacji Sądeckiej **Zygmunt Berdychowski** – inicjator dorocznej akcji „Serce – Sercu” w okresie bożonarodzeniowym i Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków, organizatora Forum Polska – Wschód w Krynicy;

- **Stowarzyszenie Sursum Corda**, kierowane przez prezesa Marcina Kałużnego, działające z szeroką rzeszą wolontariuszy na niwie pomocy edukacyjno-wychowawczej i charytatywnej (m.in. zbiórka pieniędzy na leczenie i kosztowne operacje dzieci w klinice w Monachium);
- działająca od 2003 r. firma katekniczo-krawiecka **Rena GB** (Kazimierz Grzegorzcyk, Marian Bodziony), wspierająca Caritas i młodzież w klubach sportowych. Gwiazdą imprezy, którą poprowadził Marek Sierocki, był zespół ABBA Family.

(jan); fot. (leś)

Podopieczny realizowanego przez Sursum Corda programu „Na Ratunek”, 6-letni Adaś Kiklica był pod koniec stycznia br. operowany w Monachium. Skomplikowana, trudna, 7-godzinna operacja serca, której podjął się pracujący tam prof. Edward Malec, zakończyła się pozytywnie. Adaś czuje się coraz lepiej.

– *Dziękujemy raz jeszcze wszystkim tym, którzy przyczynili się do uratowania chłopca: 48 darczyńcom, TVP i przekazującym za naszym pośrednictwem 1% swojego podatku. Dzięki temu mogliśmy opłacić wysokie koszty operacji. A także mediom wspierającym akcję. Adaś – po Emilce, Bartusiu i Wiktorii – jest 4 dzieckiem, któremu wspólnie z ludźmi dobrej woli udało się uratować życie – informuje prezes stowarzyszenia Marcin Kałużny.*

– *Statuetka zajmie szczególne miejsce, przede wszystkim dlatego, że Sądeczyzna jest miejscem szczególnym. Jestem szczęśliwy, że jestem stąd i mogę tu wracać – powiedział ze sceny „Sokoła” Zygmunt Berdychowski.*

– *Jesteśmy zaskoczeni wyróżnieniem, jeśli pomagamy innym, to robimy to po cichu, bez jakiegokolwiek rozgłosu – stwierdził Kazimierz Grzegorzcyk, prezes firmy Rena GB*



Dr Irena Wieczorek



Zygmunt Berdychowski



Abba Family



Firma Bajer



Firma Pers



Dr Irena Wieczorek i Urszula Tryszczyczo.

Z informacji organizacji pozarządowych wynika, że co trzeci uczeń rozpoczyna naukę bez śniadania

Z pustym żołądkiem

W Polsce coraz więcej dzieci ma problemy z otyłością i nadwagą, a jednocześnie rośnie liczba dzieci wymagających dożywiania. Rozpowszechnia się w naszym kraju zwyczaj jedzenia produktów typu „fast food” oraz styl odżywiania preferujący spożywanie w ciągu dnia dwóch lub trzech, a nie optymalnie: czterech, a nawet pięciu posiłków. O skutkach niedożywienia dzieci pisze się wiele. Dr Jadwiga Hamułka twierdzi, w oparciu o prowadzone badania, że sposób żywienia dzieci determinuje ich rozwój fizyczny, intelektualny, emocjonalny oraz zdolność uczenia się. Optymalna dieta powinna zapewnić dziecku prawidłowy wzrost, dobre zdrowie i samopoczucie oraz zmniejszenie ryzyka wystąpienia chorób wieku dorosłego.

W Małopolsce przeprowadzono w ostatnim okresie badanie 900 rodzin korzystających z pomocy społecznej. W badanej populacji 66 % dzieci nie odżywiało się prawidłowo. Nie jadły trzech posiłków w ciągu doby, albo posiłku z mięsem lub rybą co drugi dzień, lub świeżych owoców i warzyw przynajmniej raz dziennie. Co dziewiątemu z nich nie zapewniono żadnej z tych trzech pozycji. Co siódmy rodzic potwierdził, że jego dziecko bywa głodne, a 12% przyznało, że ich dziecko odczuwa głód raz w tygodniu.

Miłosierdzie gminy

Długotrwały głód (głodzenie) może powodować pojawienie się obrzęku głodowego. Efektem bywa apatia, a ostateczną konsekwencją śmierć głodowa. Niedobory jakościowe mogą prowadzić do: opóźnień rozwojowych różnych funkcji psychomotorycznych, poznawczych, procesów uczenia się, zapamiętywania, zaburzeń zachowania. Niedostatek składników odżywczych powoduje zaburzenia wzrastania, zmniejszenie masy ciała, zmniejszenie siły mięśni, ma wpływ na rozwój wady postawy. Coraz więcej dzieci cierpi na wczesną odmianę osteoporozy. Jed-

Jeden z 12. warunków dobrej kondycji człowieka to prawidłowy sposób odżywiania – twierdzi Światowa Organizacja Zdrowia. Zdrowe żywienie w okresie rozwojowym jest podstawą zdrowia psychofizycznego człowieka dorosłego. A zdrowy człowiek to podstawa zdrowego społeczeństwa.



nym z powodów może być nieprawidłowa dieta i niedożywienie. Niedobór wapnia powoduje zaburzenia mineralizacji kości. Niedobory nienasyconych kwasów tłuszczowych niosą ryzyko rozwoju zmian miażdżycowych. Podobnie niedobory witamin antyoksydacyjnych (witamina E, beta-karoten, kwas askorbinowy).

W Polsce niedożywienie dzieci to w zdecydowanej większości przy-

Standard życia 20 % Polaków odpowiada co najwyżej minimum socjalnemu. Na żywność wydają nie więcej niż 6 zł dziennie na osobę.

padków wynik złych nawyków żywieniowych lub problemów ekonomiczno-społecznych rodzin. Standard życia 20% Polaków odpowiada co najwyżej minimum socjalnemu. Na żywność wydają nie więcej niż 6 zł dziennie na osobę. Członkami takich rodzin jest około 28% wszystkich dzieci i młodzieży do lat siedemnastu. Według szacunków naukowców, niedożywienie może dotyczyć na-

wet 3 miliony najmłodszych Polaków. W zależności od regionu kraju, poziomu bezrobocia i wielkości miejscowości, problem niedożywienia dotyczy około 30-70% dzieci w wieku szkolnym.

Dożywianie dzieci jest zadaniem pozostającym w kompetencji gminy. Samorządy mogą otrzymywać na realizację tego celu dotacje z budżetu państwa. Mogą także uzyskać, za pośrednictwem Agencji Rynku Rolnego, bezpłatne dostawy mleka do szkół. W przyszłym roku szkolnym, dzieci w wieku do dziesięciu lat będą mogły otrzymywać owoce i warzywa. Wydatki na ten cel w 75% finansować będzie UE, pozostałą część budżety państwa lub samorządu terytorialnego.

Program „Pomoc państwa w zakresie dożywiania” finansują budżety państwa i gmin. Wśród celów programu znajduje się, między innymi, pomoc w dożywianiu dla dzieci do siódmego roku życia i uczniów do czasu ukończenia szkoły ponadgimnazjalnej. Pomoc może być świadczona w formie: posiłku, świadczenia pieniężnego na zakup posiłku lub żywności, ewentualnie świadczenia rzeczowego w postaci pro-

W powiecie nowosądeckim na 3886 dzieci uczęszczających do przedszkoli lub oddziałów przedszkolnych dożywianiem objętych zostało 996.

duktów żywnościowych. Realizacja programu może być zlecona organizacjom pozarządowym. Przyznanie pomocy danemu uczniowi jest warunkowane statusem materialnym rodziny. Gmina realizuje program pomocy w dożywianiu przy wykorzystaniu ośrodków pomocy społecznej, jednostek organizacyjnych gminy, placówek i instytucji, które posiadają bazę żywieniową lub odpowiednie warunki do wydawania produktów żywnościowych.

Szklanka mleka

Od czterech lat Agencja Rynku Rolnego realizuje program unijny popularnie zwany „Szklanką mleka”. Program skierowany jest do dzieci uczęszczających do żłobków, przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych. W jego ramach dzieci mogą otrzymać każdego dnia 0,25 l

Zasady racjonalnego żywienia dziecka i ... starca

- 5 posiłków dziennie (I śniadanie, II śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacja),
- przestrzeganie stałych godzin spożycia posiłków,
- odpowiedni podział dziennej racji pokarmowej na poszczególne posiłki: I śniadanie powinno stanowić 25% wartości energetycznej dziennej racji, II śniadanie ok. 10%, obiad ok. 30%, podwieczorek ok. 10%, kolacja 25%,
- przestrzeganie przewidzianej dla wieku i płci wartości energetycznej spożywanych posiłków, zapewnienie odpowiednich ilości i proporcji składników pokarmowych, np.: w żywieniu zdrowego dziecka białka powinny stanowić 10-15%, tłuszcze ok. 30% (przy czym 1/3 tłuszczy pochodzenia roślinnego), węglowodany 55 - 60% dziennej racji pokarmowej,
- duża ilość warzyw i owoców, zwłaszcza świeżych, a więc dostarczanie niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu składników mineralnych i witamin.

mleka lub przetworu mlecznego po obniżonej cenie. Dotychczas było to mleko, mleko smakowe, jogurty naturalne lub sery i twarogi (bez dodatków smakowych). Od roku szkolnego 2008/2009 gamę produktów rozszerzono o smakowe i niesmakowe fermentowane produkty mleczne oraz smakowe sery i twarożki.

W pierwszych miesiącach tego roku około 700 tys. uczniów otrzymywało posiłki w szkołach, w ramach rządowego programu dożywianie dzieci. Według pracowników pomocy społecznej nie wszystkie potrzebujące dzieci otrzymały wsparcie.

W powiecie nowosądeckim na 3886 dzieci uczęszczających do przedszkoli lub oddziałów przedszkolnych dożywianiem objętych zostało 996. W mieście Nowy Sącz na 1088 przedszkolaków z programu korzysta 63. Uczniowie szkół podstawowych w powiecie to 16 220 osób, a w Nowym Sączu 5803 osoby. Z dożywiania korzysta odpowiednio: 6406 i 640 dzieci. Gimnazjaliści w powiecie stanowią grupę 10230 osób. W mieście – 2968. W 16 gminach powiatu pomocą objęto 2298 uczniów gimnazjów. Szkoły miejskie zapewniają dożywianie dla 229 uczniów. W szkołach ponadgimnazjalnych powiatu nowosądeckiego uczy się 3514 osób, a szkołach miejskich 8880. Z dożywiania korzysta odpowiednio: 345 i 116 uczniów.

Z informacji gromadzonych przez organizacje pozarządowe, zajmujące się dożywianiem dzieci w szkołach wynika, że co trzeci uczeń rozpoczyna naukę bez śniadania. Dzieci te gorzej się uczą, mają trudności z koncentracją, są rozkojarzone, czasem przysypiają na lekcjach. W efekcie osiągają gorsze wyniki w nauce, niezależne od zdolności czy pracy własnej dziecka, a to zniechęca je do nauki.

Pomoc z programu Polskiej Akcji Humanitarnej „Pajacyk” obejmuje dzieci, które ze względu na trudną sytuację materialną powinny otrzymywać bezpłatne posiłki w szkole lub świetlicy, ale nie mogą liczyć na pomoc ośrodków pomocy społecznej, a także dzieci z rodzin, w których dochód na osobę przekracza o kilka złotych ustawowe minimum socjalne i w związku z tym nie mogą ubiegać się o dofinansowanie z pomocy społecznej.

Bożena Król

Niska świadomość społeczna

To niestety prawda, brakuje rodzin, zwłaszcza tych nie spokrewnionych, które są gotowe do przyjęcia dziecka lub rodzeństwa a szczególnie dzieci starszych – podkreśla Barbara Litwa, pracownik socjalny Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Gorlicach.

Z czego to wynika? Według mojej rozmówczynie głównym powodem jest fakt, iż decyzja o byciu rodziną zastępczą jest bardzo poważną decyzją, zmieniającą wiele w życiu osób podejmujących to wyzwanie. Ludzie niejednokrotnie boją się obowiązków związanych z pełnieniem funkcji rodziców zastępczych. Obawy budzi również fakt, iż dzieci w większości pochodzą z rodzin patologicznych, często mają braki w nauce, a ich zachowanie może pozostawiać wiele do życzenia, co jednak najczęściej wynika z wcześniejszych doświadczeń. Obawiają się również, jak będą przebiegały kontakty rodziców biologicznych z dziećmi oraz z nimi, jako opiekunami. Ponadto powodem małej liczby osób chętnych do podjęcia się tego bardzo odpowiedzialnego zadania jest pomimo wszystko niska świadomość społeczeństwa dotycząca problematyki rodzicielstwa zastępczego, choć zdaje się, że w tej kwestii jest coraz lepiej, chociażby dzięki akcjom propagującym zastępcze rodzicielstwo.

– Na dzień dzisiejszy na terenie powiatu gorlickiego funkcjonuje 79 rodzin zastępczych spokrewnionych z dzieckiem z liczbą 101 dzieci, 7 rodzin zastępczych niespokrewnionych z dzieckiem z liczbą 13 dzieci, 2 rodziny zawodowe wielodzietnie niespokrewnione z dzieckiem z 12 dzieci i 1 zawodowa rodzina zastępcza niespokrewniona, o charakterze pogotowia rodzinnego – wylicza pani Barbara. Rodzin tych jest za mało, dlatego PCPR w Gorlicach stara się w każdy możliwy sposób propagować ideę rodzicielstwa zastępczego i apeluje do społeczeństwa o pomoc w kwestii tworzenia rodzin zastępczych na terenie powiatu gorlickiego. Gorlickie Centrum zaprasza do swojej siedziby na ulicy Słonecznej 7 wszystkich zainteresowanych tą ideą z terenu powiatu gorlickiego.

Proces przygotowawczy

Głównym powodem umieszczania dzieci w rodzinie zastępczej zaobserwowanym na terenie powiatu gorlickiego jest niewydolność wychowawcza rodziców, zaniedbania opiekuńczo-wychowawcze, sieroctwo. Coraz częściej powodem jest niepełnoletność mat-

Dla dobra dziecka

KATARZYNA STAUDT

Rodzicielstwo zastępcze to specyficzny rodzaj opieki nad dziećmi. Wzorowana na rodzinnym modelu wychowania placówka stanowi namiastkę rodziny dla dzieci, których rodzice zostali trwale lub czasowo pozbawieni praw rodzicielskich lub, gdy władza ta została im ograniczona. Niestety rodzin zastępczych jest wciąż za mało.

ki oraz przebywanie rodziców za granicą, jak również choroba psychiczna rodziców.

Pełnienie funkcji rodziny zastępczej niespokrewnionej z dzieckiem oraz zawodowej wymaga odbycia szkolenia oraz uzyskania zaświadczenia kwalifikacyjnego. Na potrzeby powiatu gorlickiego postępowanie kwalifikacyjne i szkolenia prowadzi Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy w Nowym Sączu. W trakcie szkolenia rodziny pozyskują wiele informacji dotyczących rozwoju dziecka, umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach wychowawczych, a także wiadomości z zakresu ich uprawnień oraz praw dziecka. Proces diagnozowania i szkolenia, który trwa do kilku miesięcy, jest nieodpłatny dla rodzin, natomiast koszty z nim związane ponosi powiat.

W przypadku rodzin zastępczych spokrewnionych szkolenie przeprowadzają pracownicy PCPR już po ustanowieniu jej przez Sąd.

Fachowe poradnictwo

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzini współpracuje z rodzinami zastępczymi na zasadzie partnerstwa. *Rodziny zastępcze otaczamy opieką i wsparciem w momencie gdy otrzymujemy informację o jej powstaniu* – zaznacza Barbara Litwa.

– *W naszym Centrum wspólnie z Edytą Niemiec, pracownikiem socjalnym, zajmujemy się rodzinami zastępczymi, ściśle ze sobą współpracujemy, aby rodziny zastępcze miały jak najlepszą pomoc i wsparcie ze strony naszej instytucji* – dodaje moja rozmówczyni. Centrum udziela comiesięcznej pomocy finansowej dla rodziny zastępczej na częściowe pokrycie kosztów utrzymania każdego umieszczonego w niej dziecka. Możliwe jest również jednorazowa pomoc pieniężna na pokrycie wydatków związanych z przyjęciem dziecka do rodziny. Rodziny zastępcze

niepokrewnione z dzieckiem otrzymują dodatkową kwotę pomocy pieniężnej. Osoba pełniąca funkcję rodziny zawodowej niespokrewnionej z dzieckiem oprócz takiej pomocy otrzymuje wynagrodzenie zgodnie z ustawą o pomocy społecznej na zasadach określonych w umowie zawartej pomiędzy tą osobą a starostą.

Rodziny zastępcze mogą skorzystać także z bezpłatnego poradnictwa prawnego i psychologicznego. Chętni rodzice biorą udział w zorganizowanej przez pracowników Centrum grupie wsparcia. Ponadto PCPR udziela bieżącej pomocy i wsparcia w rozwiązywaniu problemów, pozostaje w kontakcie z rodzinami.

Pracownik socjalny monitoruje na bieżąco funkcjonowanie rodziny zastępczej. Dokonuje oceny wywiązywania się rodzin zastępczych z powierzonych im zadań. W razie problemów np. wychowawczych stara się wspomóc rodzinę, albo wskazać instytucje, które mogą udzielić takiej pomocy. Pracownik socjalny współpracuje z różnymi instytucjami działającymi na rzecz dziecka i rodziny takimi jak szkoła, sąd, kurator, policja.

Grupa wsparcia

PCPR prowadzi szkolenia dla rodziców zastępczych spokrewnionych z dziećmi przebywającymi pod ich opieką. Szkolenie polega na przekazaniu wiedzy na temat roli i zadań rodziny zastępczej, jak również postaw rodzicielskich. Program został opracowany przez pracowników Centrum. Od 2006 roku w gorlickim PCPR istnieje grupa wsparcia dla rodziców zastępczych. Chętni rodzice spotykają się co miesiąc, aby wymienić się swoimi doświadczeniami, problemami, uzyskać wsparcie od osób znajdujących się w podobnej sytuacji. W powiecie wdrażany jest program w ramach małopolskiego pro-

jektu „Budowanie lokalnego systemu opieki nad dzieckiem i rodziną”.

– *Rodzina zastępcza jest dla dziecka szansą wzrastania w warunkach maksymalnie zbliżonych do naturalnych, a niejednokrotnie lepszych niż w rodzinie biologicznej* – podkreśla Barbara Litwa. – *Rodzina zastępcza, sprawując osobistą opiekę nad dzieckiem, w wypełnianiu swoich funkcji kieruje się dobrem przyjętego dziecka oraz poszanowaniem jego praw.*

Pełnienie funkcji rodziny zastępczej może być powierzone małżonkom lub osobie nie pozostającej w związku małżeńskim, jeżeli osoby te spełniają następujące warunki:

- dają rękojmię należytego wykonywania zadań rodziny zastępczej;
- mają stałe miejsce zamieszkania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej;
- korzystają z pełni praw cywilnych i obywatelskich;
- nie są lub nie były pozbawione władzy rodzicielskiej, nie są ograniczone we władzy rodzicielskiej ani też władza rodzicielska nie została im zawieszona;
- wywiązują się z obowiązku łóżenia na utrzymanie osoby najbliższej lub innej osoby, gdy ciąży na nich taki obowiązek z mocy prawa lub orzeczenia sądu;
- nie są chore na chorobę uniemożliwiającą właściwą opiekę nad dzieckiem, co zostało stwierdzone zaświadczeniem lekarskim;
- mają odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz stałe źródło utrzymania;
- uzyskały pozytywną opinię ośrodka pomocy społecznej właściwego ze względu na miejsce zamieszkania.

Ponadto przy doborze rodziny zastępczej dla dziecka uwzględnia się:

- osoby spokrewnione lub spowinowaczone z dzieckiem;
- przygotowanie kandydatów do pełnienia funkcji rodziny zastępczej;
- odpowiednią różnicę wieku między kandydatami do pełnienia funkcji rodziny zastępczej a dzieckiem;
- poziom rozwoju i sprawności dziecka oraz możliwość zaspakajania potrzeb dziecka;
- zasadę nie rozłączania rodzeństwa;
- w miarę możliwości opinię wyrażoną przez dziecko.

Nadzieja umiera ostatnia

Życie ludzkie jest szczególnie słabe i kruche, kiedy przychodzi na świat i kiedy opuszcza doczesność, aby osiągnąć wieczność. Słowo Boże wielokrotnie wzywa do otoczenia życia opieką i szacunkiem, zwłaszcza życia naznaczonego przez chorobę i starość.

Jan Paweł II, Evangelium vitae, 44



Szlachetnej idea budowy stacjonarnego hospicjum w Nowym Sączu z dnia na dzień wcielana jest w życie. Ludzie i firmy (zob. „Ziarno gorczycy” - str. 74) otwierają kieszenie, kruszeją (choć nie do końca) biurokratyczne przeszkody. Dziś prezentujemy trójgłos: gośćmi „Sądeczanina” są przedstawiciele środowiska Stowarzyszenia „Sądeckie Hospicjum”: dr Zofia Kubisz-Pajor, ordynator oddziału pulmonologii, były dyrektor szpitala w Nowym Sączu, prezes organizacji Roman Porębski oraz opiekun środowiska ludzi objętych opieką hospicyjną, kapelan szpitala sądeckiego, ksiądz Józef Wojnicki.

Dr Zofia Kubisz-Pajor: – Trzeba po pierwsze powiedzieć, że Sądeckie Hospicjum aktualnie zajmuje się ludźmi nieuleczalnie chorymi, ale na chorobę no-

wotworową, z przerzutami do mózgu, po operacjach, po chemii i radioterapii. Na samym początku swojej działalności, 8-9 lat temu, prowadziliśmy jeszcze działalność dla osób z chorobami innego typu niż choroby nowotworowe, natomiast w tej chwili skupiliśmy się głównie, bo taki jest cel i status naszego działania, na pacjentach z chorobami nowotworowymi i pomagamy tym pacjentom, którzy są w terminalnym stadium tej choroby. Kontaktujemy się z rodziną, wysyłamy pomoc pielęgniarską i socjalną, a gdy potrzeba - ruszam do pomocy też ja. Badam stan pacjenta, angażuję rodzinę, aby nie czuła strachu przed opieką i przed tym nieuniknionym stanem, jakim jest zgon i cierpienie. To jest nasza główna pomoc.

Największym problemem jest ból. Teraz nie ma już w Nowy Sączu Poradni Paliatywnej, która zajmowała się tymi pacjentami, więc troszeczkę więcej zadań spada na nas i na lekarzy rodzinnych. Z tym, że lekarze rodzinni trochę boją się stosowania leków narkotycznych, które zmniejszają cierpienie u pacjentów, dają większy komfort bycia, poruszania się. Ból utrudnia oddychanie, jedzenie, wiele czynności, które dla człowieka zdrowego nie mają większego znaczenia, natomiast dla osoby chorej, która wie o swojej chorobie i widzi widmo śmierci nad sobą, bo to do tego zmierza,

jest czasami nie do wytrzymania. Naszą rolą jest porozmawiać z rodziną, nastawić ją odpowiednio w stosunku do samego pacjenta, przebiegu choroby. Rodzina wie, że w każdej chwili może zadzwonić tak do mnie, jak i do pozostałego zespołu hospicjum, głównie są to pielęgniarki: Dominika Kroczek, Halina Haba, Maria Podsiadło. Korzystamy też z pomocy neurologów, chirurgów, urologów. Dodam, że nasza wasza działalność jest całkowicie społeczna, bezinteresowna.

Ks. Józef Wojnicki – Sądeckie Hospicjum opiekuje się nie tylko schorowanym ciałem swoich podopiecznych, ale także troszczy się o sferę duchową, bo taki jest całościowy pogląd na człowieka. Ból da się uśmierzyć środkami do tego przeznaczonymi, ale cierpienie obejmuje także psychikę człowieka. Jako kapelan zaangażowany w „Sądeckie Hospicjum” staram się przede wszystkim wlewać nadzieję i umacniać duchowo pacjenta. Chory, często też umierający, niekiedy powtarza, że nie jest już nikomu potrzebny, ale wiadomo jest, że tacy ludzie są bardzo potrzebni ludziom zdrowym, ponieważ ludzie zdrowi opiekując się ludźmi chorymi, cierpiącymi, umierającymi uczą się wielkiej pokory życia, bezinteresownej pomocy, miłości wobec ludzi terminalnie chorych. Uczą się zwrócenia uwagi na siebie samego. Każdy z nas może kiedyś potrzebować pomocy drugiego człowieka.

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział, że człowiek cierpi na różnych płaszczyznach, że bardziej od uzdrowienia potrzebuje ludzkiego serca, ludzkiej solidarności. Wobec chorób nieuleczalnych jesteśmy bezradni, ale ważne jest, aby nie pozostawiać umierającego samego, aby okazać mu serce, miłość i opiekę. Pytają mnie w jaki sposób jako ksiądz wzmacniam poczucie bezpieczeństwa u człowieka, któremu wydaje się, że nie ma już dla niego nadziei? Jak uspokoić znękaną duszę? Są trzy sposoby dotarcia do takiego człowieka. Pierwszy to jest właśnie przez liturgię. Cierpiący nie może chodzić na mszę świętą, dlatego jest możliwość odprawienia jej w domu chorego, nie czuje on się wtedy wykluczony z życia Kościoła. Druga możliwość to spieszyć z postugą sakramentów świętych. Trzeci rodzaj to jest właśnie



Sąddeckie Hospicjum
ul. Kościuszki 24
33-300 Nowy Sącz

tel./fax 018 442-31-71
tel. kom. 602 458 868

dyżury codziennie
w godz. 10-12 i 17-18.

Konto bankowe:
BPH Oddział w Nowym Sączu
50 1060 0076 0000 3300 0033 2466

NIP: 734-27-32-968
Nr rejestru KRS: 0000039177

rozmowa z chorym, cierpiącym, umierającym, wlewanie nadziei i umacnianie w przekonaniu, że nie tylko istnieje życie ziemskie, ale także istnieje życie wieczne. Przygotowywanie tego chorego na przejście do wieczności jest arcytrudnym zadaniem, bo bo każdy z nas jest przywiązany do bliskich, rodziny, do dóbr ziemskich. Arcytrudnym, ale możliwym.

Dr Zofia Kubisz-Pajor – Często pacjenci uspokajają się po naszych rozmowach, choć nie dajemy im głupiej nadziei, że będzie wszystko dobrze, że będą jeszcze zdrowi. Staramy się nigdy nie okłamywać pacjenta, ale nadziei nigdy nie odbieramy. Nadzieja umiera ostatnia. Są sytuacje, gdy stan pacjenta wymaga umieszczenia go w hospicjum stacjonarnym i dzięki temu uważamy, że oprócz kilkunastu łóżek, które są w Stróżach (ośrodku Fundacji Osób Niepełnosprawnych), potrzebne jest hospicjum w Nowym Sączu. O tej potrzebie dyskutowaliśmy od lat w gronie stowarzyszenia. Teraz pora na budowę!

Prezes Roman Porębski – Już 10 lat temu planowaliśmy stworzenie stacjonarnego hospicjum, ale byliśmy biedni finansowo. Dopiero po serii corocznych zbiórek np. w ramach akcji „Pola nadziei” (której symbolem jest żółty żonkil) zaoszczędziliśmy trochę pieniędzy, aby przymierzyć się do wymarzonego zadania. Główny

Ks. Józef Wojnicki, dr Zofia Kubisz-Pajor, Roman Porębski



impuls dał prezydent Ryszard Nowak, gorący orędownik rozbudowy hospicyjnej w Nowym Sączu, przeznaczając kawałek gruntu miejskiego, na którym będziemy mogli to hospicjum wybudować. Mamy już gotową wizualizację hospicjum stworzoną przez architekta projektującego budynek. Jest to skromny budynek. Z założenia powinien pomieścić część administracyjną, część przeznaczoną dla chorych (20 łóżek,) część przeznaczoną na opiekę domową, aby wolontariusze mieli swoją bazę. Po zgłoszeniu pomysłu budowy hospicjum spotkaliśmy się z ciepłym przyjęciem tej inicjatywy. Aby zachować przejrzystość przepływów pieniężnych, postanowiliśmy uruchomić oddzielne, subkonto, które jest przy naszym Towarzystwie, z przeznaczeniem na budowę sądeckiego hospicjum stacjonarnego.

Ks. Józef Wojnicki – Słowo hospicjum pochodzi od łacińskiego słowa hospitium co znaczy przyjaźń, gościnne przyjęcie, gościnny dom, gospoda. Pierwsze hospicjum powstało w Rzymie, była to opieka nad ludźmi, którzy pielgrzymowali do Rzymu, ale później ze względu na wyczerpanie, chorobę pozostawali w tym mieście już do końca swego życia. Nasze, sądeckie hospicjum, będzie się fachowo opiekowało osobami terminalnie chorymi i samotnymi. Ale to nie będzie umieralnica! To będzie dom świadczenia miłości, serca i ciepła rodzinnego.

Dr Zofia Kubisz-Pajor – W hospicjum będzie także miejsce dla rodzin chorego, kiedy przyjdą w odwiedziny lub z konkretną pomocą.

Prezes Roman Porębski – Zrobimy wszystko, aby rozpocząć budowę w tym roku. Jest bardzo przychylny klimat i jesteśmy wdzięczni mieszkańcom naszego miasta, że nas wspomagają finansowo i moralnie. Mam tu jednak prośbę do lo-

kalnych polityków, radnych: nie wciągajcie budowy hospicjum do własnych planów politycznych. Nasze stowarzyszenie od początku trzyma się z daleka od polityki. Chciałbym zauważyć, że stowarzyszenie nie upoważniło nikogo do publicznych zbiórek. Jeżeli ktoś takie kwesty organizuje, to chyba na inne cele. Podkreślam: pieniądze prosimy wpłacać na konto lub przekazać bezpośrednio podczas dyżurów w naszej siedzibie przy ul. Kościuszki. Jesteśmy w okresie rozliczeń podatkowych. Każda osoba fizyczna, bez uszczuplania dochodów, może od podatku odpisać sobie 1% i przeznaczyć na Sąddeckie Hospicjum. Nasze dane są publikowane na stronach internetowych różnych organizacji pożytku publicznego. Budowa i wyposażenie hospicjum będzie kosztować 1,5-2 mln zł. Mamy już kilkaset tysięcy. Późniejsze funkcjonowanie placówki oprzemy o środki Narodowego Funduszu Zdrowia.

Ks. Józef Wojnicki – Na pewno poproszę Księdza Biskupa Ordynariusza, żeby pozwolił mi jeździć po poszczególnych parafiach i podczas niedzielnych mszy prosić o wsparcie. Jak mówił Mikołaj Gogol *Masz mało – dasz mniej, masz dużo – dasz więcej*. Liczy się każdy grosz.

Justyna Karkoszka

Nietykalność życia ludzkiego jest zagrożona nie tylko na początku, ale także u jego schyłku. Zagrożona jest ludzka śmierć - w planie Bożym śmierć ma być spokojnym przejściem w inny wymiar, ten właśnie wymiar wyznaczony świętością życia. Człowiek jest przeznaczony dla nieba. Ma umrzeć i ma prawo, a nawet obowiązek umrzeć jak człowiek - na miarę, wyznaczoną godnością człowieka. Ludzka śmierć ma być godna, inna niż wymiaranie zwierząt i roślin.

„Ludzka” znaczy świadoma. Śmierć ma się stać, ma być zasłużonym odpoczynkiem po trudach życia. Człowiek ma prawo do naturalnej śmierci, a moment tej śmierci wybiera sam Bóg. Ojciec św. Jan Paweł II powiedział kiedyś przy okazji mszy świętej za zmarłego przyjaciela: „pamiętajcie, że człowiek zawsze umiera w momencie dla niego najlepszym, bo Pan Bóg jest dobry”. Trzeba Bogu zostawić tę decyzję; oczywiście można pragnąć przedłużyć życie kochanej osobie, ale pragnienie takie jest zawsze pewnym brakiem realizmu - nikt nikomu nie przedłuży życia, chociaż się tak czasem ludziom wydaje. Lekarzom udaje się nie przedłużanie życia, ale wydobyć z choroby - pod warunkiem, że nie jest to choroba letalna; gdy przyjdzie ta zasadnicza choroba, to jest ona nieuleczalna. Realizm śmierci powinien przybliżyć prawdę o niebie, i człowiek ma za zadanie przygotować się do śmierci.

Dr Wanda Półtawska

Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem „Mada” objęła opieką przedszkolną i szkolną wszystkie dzieci autystyczne z Nowego Sącza i okolic

Nie jesteście sami



Dziecko autystyczne nigdy nie dorówna swoim rówieśnikom, ale dzięki rehabilitacji i terapii może się zmniejszyć bariera dzieląca jego zaczarowany świat od twardej rzeczywistości. Od 1996 roku w Nowym Sączu działa Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem „MADA”, założona przez Bożenę i Ryszarda Fryców. Pieniądze znanego biznesmena i determinacja jego żony sprawiły, że już żadna sądecka rodzina z osobą autystyczną nie może się czuć pozostawiona sama sobie. Autyzm to choroba, o której jeszcze się mało wie, a jeszcze mniej się umie z nią walczyć.



Głównym celem statutowym Fundacji „MADA”, mającej siedzibę przy Al. Wolności 19 jest bezinteresowne niesienie pomocy osobom z autyzmem oraz ich rodzinom. Fundacja odwołując się do najnowszych zdobyczy nauki nie traktuje autyzmu jako choroby, ale jako swoiste kalektwo, które należy jak najwcześniej zdiagnozować. Po to, by następnie podjąć się trudnego procesu rehabilitacji i terapii. Działalność „MADY” oparta jest na najlepszych polskich doświadczeniach w tej dziedzinie. – Korzystamy także z nowoczesnych metod wypracowanych przez naukowców instytutu prof. Erica Schoplera z Stanów Zjednoczonych – mówi prezes Fundacji Bożena Fryc.

Wiele dobrego za 13 lat

W ciągu 13 lat działalności sporo osiągnięto. W 1996 roku Fundacja współuczestniczyła w tworzeniu

» c.d. na str. 82



Właściwa diagnoza musie mieć w podłożu w obserwacji dziecka

Czym jest autyzm?

Autyzm jest zaburzeniem rozwojowym, które najczęściej ujawnia się w ciągu pierwszych trzech lat życia jako rezultat zaburzenia neurologicznego, które oddziałuje na funkcje pracy mózgu.

Autyzm i jego pochodne, jak podaje statystyka, występują, zależnie od przyjętych kryteriów badań, od 30 do 120 przypadków na każde 10.000 urodzeń i występuje cztery razy częściej u chłopców niż dziewczynek. Dochody, stopa życiowa, czy wykształcenie rodziny nie mają żadnego wpływu na występowanie autyzmu.

Autyzm ma wpływ na rozwój mózgu w sferach rozumowania, kontaktów socjalnych i porozumiewania się. Dzieci i dorośli z autyzmem najczęściej mają kłopoty z komunikacją w grupie i wspólnych czynnościach. Zaburzenia utrudniają im porozumienie z innymi i stosunek do świata zewnętrznego. Chorzy mogą wykonywać te same ruchy ciała (np. machanie ręką, kołysanie się), nietypowe reakcje wobec ludzi, lub przywiązanie do przedmiotów, czy sprzeciwianie się jakimkolwiek zmianom w rutynie. W niektórych przypadkach może występować agresja i/lub samookaleczenie się.

Autyzm jest trzecim najczęściej spotykanym upośledzeniem rozwojowym – częstszym niż zespół Down'a. Jednak większość społeczeństwa, w tym wielu pracowników służby zdrowia, świata nauki, nadal nie rozumie jak autyzm oddziałuje na osoby chore i jaki jest najlepszy sposób pracy z osobami cierpiącymi na autyzm.

Dwoje dzieci z autyzmem może się całkowicie różnie zachowywać. Większość znawców zgadza się ze stwierdzeniem, że nie istnieje typowy rodzaj lub typowa osoba autystyczna. Różnice w zachowaniu dzieci są często bardzo subtelne. Każda diagnoza polega na obserwacji dziecka.

Nikt nie zna przyczyny autyzmu

Naukowcy podają różne wytłumaczenia. I chociaż nie ma jak na razie jednej odpowiedzi, współczesne badania łączą autyzm z biologicznymi i neurologicznymi różnicami mózgu. MRI i tomografia wykazują nieprawidłowości w budowie mózgu, z wyraźnymi różnicami w rejonach mózdzka. W niektórych rodzinach zauważa się powrót choroby, co może sugerować, iż istnieje genetyczna podstawa autyzmu, ale jak do tej pory nie odkryto genu odpowiedzialnego za autyzm. Wiele starszych teorii powodów autyzmu zostało obalonych. **Autyzm nie jest chorobą psychiczną. Autystyczne dzieci nie są „niegrzeczne”. Autyzm nie jest spowodowany złym wychowywaniem** (wyodrębnić w ramce-hsz). Nie ma medycznych testów, które umożliwiłyby diagnozę autyzmu. Właściwa diagnoza musi mieć podłożu w obserwacji dziecka, jego stopnia komunikacji, zachowania i stopnia rozwoju. Rozpoznanie choroby jest bardzo trudne, gdyż objawy są tak zróżnicowane. Dzieci autystyczne rozwijają się w zasadzie normalnie aż do 24-30 miesięcy, kiedy to rodzice mogą zauważyć opóźnienie w mowie, zabawach lub kontakcie z dzieckiem. Autyzm może

się objawiać w następujących sferach:
- mowa rozwija się słabo lub wcale, używanie słów bez znaczenia, porozumiewanie się gestami zamiast słowami, słaba możliwość skupienia uwagi; – dziecko woli spędzać czas samo niż z innym, nie zawiera przyjaźni, słaby kontakt wzrokowy, mało się uśmiecha; – nadwrażliwość na dotyk lub brak reakcji na ból; wzrok, słuch, dotyk, ból, węch, smak mogą być mniej lub bardziej upośledzone; – brak spontaniczności lub pomysłowości w zabawach; – nadpobudliwość lub otępienie, częste wybuchy złego humoru bez powodu, uparte przywiązanie do jednego przedmiotu lub osoby, agresja lub autoagresja.

Choroba się zmienia, nieraz ustępuje

Różnice między dziećmi autystycznymi są ogromne. Niektóre, z mniejszym stopniem autyzmu, mogą okazywać tylko niewielkie opóźnienie mowy i niewielkie problemy w kontaktach ze środowiskiem. Mogą mieć przeciętnie lub ponadprzeciętnie rozwiniętą mowę, lecz mają kłopoty z wyobraźnią lub w zabawie z rówieśnikami. Inne dzieci, z większym stopniem autyzmu, mogą potrzebować pomocy z codziennymi potrzebami, jak przejście przez ulicę lub zrobienie zakupów. Wbrew potocznej opinii, wiele dzieci i dorosłych z autyzmem utrzymuje kontakt wzrokowy, okazuje uczucia, uśmiecha się i śmieje oraz okazuje całą gamę innych emocji, ale w różnym stopniu. Tak jak inne dzieci, chorzy reagują pozytywnie lub negatywnie na środowisko. Choroba z czasem może zmienić się lub nawet ustąpić. Jakkolwiek nikt nie może przewidzieć przyszłości, to są osoby autystyczne, które prowadzą samodzielne życie. Są też tacy, którzy będą zawsze zależni od rodziny i placówek specjalistycznych.

Wiedza na temat autyzmu pogłębiła się ogromnie od czasu pierwszego zdefiniowania choroby w 1943 r. Wyleczyć znaczy „przywrócić do zdrowia fizycznego, psychicznego, stanu normalnego”. W medycznym sensie nie ma leku na wyleczenie zmian w mózgu, które są powodem autyzmu. Aczkolwiek ciągle znajdujemy lepsze sposoby rozumienia choroby i pomocy chorym w przystosowaniu się. Niektóre symptomy mogą z czasem zelżeć, inne mogą zniknąć. Możliwe są różne rodzaje terapii w zakresie mowy, zachowania, wzroku, słuchu...

(źródło – www.dzieci.bci.pl)

> c.d. ze str. 80

w Przedszkolu Specjalnym nr 10 w Nowym Sączu oddziału dla dzieci autystycznych. W latach 1997 i 1999 powstały również dwie klasy dla osób autystycznych i jedna klasa integracyjna w Szkole Podstawowej nr 6 w Nowym Sączu – Zabełczu. W utworzonym przy Fundacji Punkcie Konsultacyjnym diagnozowane są osoby autystyczne. Z bezpłatnej porady może skorzystać każda rodzina, która ma dziecko autystyczne lub chciałaby skonsultować swoje dziecko pod kątem ewentualnych zachowań autystycznych. Dzięki istnieniu Punktu Konsultacyjnego bli-

sko 40 rodzin z takimi dziećmi ma stałą, bezpłatną, fachową opiekę i wsparcie w tworzeniu indywidualnych programów terapeutycznych. Fundacja uczestniczy w organizowaniu i finansowaniu szkoleń dla specjalistów, rodziców i wolontariuszy. Co roku wspiera wyjazdy dzieci autystycznych i ich rodziców na letnie obozy rehabilitacyjne, zielone szkoły i półkolonie, jak również pomaga w organizowaniu imprez świątecznych (np. Mikołajki).

Od kilku lat przy Fundacji „MADA” działają wolontariusze. Organizowane są wspólne zajęcia wolontariu-

szy i dzieci autystycznych, wspólne wyjazdy czy jednodniowe spotkania integracyjne. Obecnie przy udziale ochotników ze Szkolnego Koła Caritas Zespołu Szkół w Chełmcu realizowany jest projekt „Rówieśnicy”. Dzięki współpracy z placówkami oświatowymi oraz Fundacją „Razem w Świecie” od 2003 roku prowadzone są także zajęcia z dogoterapii dla dzieci autystycznych. W trakcie roku szkolnego organizowane są wyjazdy na basen, hipoterapię i na ściankę wspinaczkową dla dzieci autystycznych uczęszczających do przedszkola i szkoły. Jednak najważniejsze są Warsztaty Terapii Zajęciowej, powstałe w grudniu 2006 r.

Co można kupić za 10 złotych?

Uczestnicy Warsztatu objęci są codzienną (od poniedziałku do piątku), 7-godzinną opieką w zakresie rehabilitacji społecznej i zawodowej. Warsztaty mają swoją siedzibę w zaprzyjaźnionej Szkole Podstawowej nr 6. – Swoistą rehabilitacją jest już dowóz uczestników do i z Warsztatu – tłumaczy Bożena Fryc. Dla każdego podopiecznego tworzone jest indywidualny program rehabilitacji i terapii. Uczestnicy WTZ podzieleni są na 5-osobowe grupy terapeutyczne, odbywające zajęcia w czterech pracowniach: plastycznej, technicznej, gospodarstwa domowego i komputerowej. W ramach rehabilitacji ruchowej i na miarę możliwości zdrowotnych podopiecznych, odbywają się również zajęcia z hydroterapii, hipnoterapii oraz na ścianie wspinaczkowej. W szerokim zakresie Warsztat prowadzi jako formę terapii arteterapię. Działalność pracowni technicznej umożliwia rozwijanie sprawności manualnej podopiecznych poprzez majsterkowanie z różnymi tworzywami: drewno, metal, tkaniny. Dużym zainteresowaniem młodzieży cieszy się pracownia komputerowa, ale najpopularniejsza, zarówno w Polsce jak i w sądeckim Warsztacie, jest pracownia gospodarstwa domowego. Realizuje terapię w zakresie najbardziej żywotnych potrzeb uczestnika – samodzielnej zaradności i „samoobsługi”. Działają również koła zainteresowań, prowadzone przez instruktorów: edukacyjne, teatralne, przyrodnicze i majsterkowicza. Każdy uczestnik Warsztatu, w ramach indywidualnego programu, bierze udział w tzw. treningu



ekonomicznym, który ma na celu wyposażenie go w podstawową wiedzę z zakresu znajomości pieniędzy, ich siły nabywczej oraz umiejętność operowania nimi. Ponadto trening ma służyć motywowaniu do pracy. Warsztat Terapii Zajęciowej przy Fundacji „Mada” w Nowym Sączu obejmuje swoją działalnością 20 osób, młodzież żeńską i męską.

Wioska Życia w Dolinie Rogasia

– **W perspektywie najbliższych 3-4 lat najważniejszym zadaniem stojącym przed Fundacją jest utworzenie „Wioski Życia” dla osób z autyzmem** – zdradza Bożena Fryc. Taki ośrodek pozwoliłby zapewnić stałą, 24-godzinną opiekę dla dorosłych osób autystycznych. To najlepsza znana forma dalszego prowadzenia terapii i pracy z dorosłymi już osobami autystycznymi. Fachowy personel, wyposażenie, a przede wszystkim sposób funkcjonowania takiego ośrodka pozwalają osobom autystycznym zapewnić najlepsze warunki życia. Ośrodek staje się dla nich domem, w którym mogą żyć i pracować zgodnie ze swymi potrzebami i możliwościami. Potrzeba powstania „Wioski Życia” wynika dodatkowo z faktu, iż w Polsce osoby autystyczne mogą pobierać naukę i uczestniczyć w warsztatach terapii zajęciowej jedynie do określonego wieku. Później, niestety, są one pozostawiane same sobie, a cały ciężar prowadzenia z nimi terapii i opieki nad nimi w życiu dorosłym spada na najbliższą rodzinę. Rodzice osób autystycznych, pomimo najlepszych chęci, często nie są w stanie podołać temu zadaniu, poświęcić swoim dzieciom autystycznym tyle czasu, ile one naprawdę tego wymagają. To powoduje, iż efekty prowadzonej przez wiele lat terapii są często zaprzepaszczone i osoba z autyzmem staje się ciężarem dla najbliższych. W Stanach Zjednoczonych oraz krajach Europy Zachodniej działa już wiele tego typu ośrodków. W Polsce nie działa jeszcze żaden, choć powstało kilka projektów.

Fundacja „MADA” wydzierżawiła już odpowiedni teren w Gminie Rytko.

Wioska Życia powstanie na pewno...

(s), fot. archiwum Fundacji „MADA”



Ballada o Jureczku zwanym „Groszkiem”,
czyli wojenne losy polskiego dziecka

Mały Partyzant

Mały Partyzant

Jureczek dostał mundur wojskowy

Jureczek liczył zaledwie jedenaście lat

I buty – cholewy siedmiomilowe nosił

I rogatywkę z orzełkiem wyfasował

Ten mały skrzat

(fragment wiersza o „Groszku”
autorstwa Jadwigi Staniszewskiej)

Pijalnia Główna w Krynicy. Miejsce spotkań kuracjuszy i turystów. Posiada lecznicze wody, egzotyczną roślinność i niezapomniany klimat, który tworzą miejscowi twórcy, odbywające się tu koncerty oraz starszy, siwy pan. To porucznik Jerzy Widejko, najmłodszy partyzant 3. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Jego stoliczek z książkami, stojący przy wejściu do sali koncertowej pijalni, jest często odwiedzany przez osoby w różnym wieku, które zainteresowane są wspomnieniami z partyzantki. Pan Jerzy chętnie podpisuje książkę, w której opisał swoje partyzanckie przeżycia i odpowiada na pytania. Wyśmienity z niego gawędziarz, nawiązuje w pijalni znajomości ze szkołami, które zapraszają go potem do siebie.

Gdy nie stoi w krynickiej Pijalni z książkami, to uczestniczy w spotkaniach kombatanckich. Z Krynicą związany od paru lat, mieszka w małym domku u brata przy ulicy Leśnej. Wewnątrz atmosfera charakterystyczna dla wielbiciela książek i historii. Wywiadu tego udzielił mi pewnego mroźnego wieczoru, przy gorącej herbacie i ciasteczkach.

Pana nazwisko – Widejko wskazuje na litewskie korzenie rodziny?

Rodzice pochodzili z okręgu wileńskiego, ze wsi Podwarańce. Mama była krawcową, a ojciec pracownikiem budowlanym. Od 1930 roku do kwietnia 1939 roku mieszkali w Warszawie, gdzie wyjechali w poszukiwaniu pracy. Tutaj przyszedłem na świat w 1933 roku, a 4 lata później urodził się mój

brat Maciej. Tuż przed wybuchem wojny rodzice powrócili w rodzinne strony na Wileńszczyznę, w okolice Dziewieniszek, gdzie przy pomocy krewnych ojciec wybudował mały, drewniany domek.

We wspomnieniach pisze Pan o trudnym dzieciństwie...

Moja rodzina cierpiała biedę, dlatego rodzice w poszukiwaniu chleba dotarli pod Warszawę. Tam również im się nie wiodło, więc podjęli decyzję o powrocie. Jako dziecko kilkuletnie pamiętam podróż na Wileńszczyznę wozami, pieszo i koleją. I przydrożne krzyże Chrystusa, któremu chciałem całować stopy. Wierzę, że to Jego opieka chroniła mnie potem w partyzantce przed śmiercią. Wśród wileńskich lasów mnie i mojemu bratu upływało wczesne dzieciństwo. Bawiliśmy się z rówieśnikami białoruskimi i litewskimi, stąd poznałem oba te języki. We wrześniu 1939 roku ojciec został powołany do wojska. Z wojny nigdy nie wrócił, nikt nie wie, co się z nim stało. Opieka nad dziećmi pozostała na głowie matki, która robiła, co mogła, aby nas wyżywić. A było jej bardzo ciężko, gdyż we wsi nikt nie potrzebował krawcowej. Kobiety same szyły ubrania, dziergały swetry na drutach dla całej rodziny. Własnoręcznie robiono drewniaki, pod którymi zimą umieszczano się druty i wtedy służyły dzieciom jako łyżwy. Latem karmiłem się owocami leśnymi i orzechami. W 30-stopniowe mrozy matka nosiła wodę ze studni, ziołową herbatę słodziła sacharyną, a mieszkanie oświetlała łuczycem. Mleko było tylko do czasu, gdy mieliśmy krowę. A i ta wkrótce padła. Soli nie było w ogóle. W takich warunkach matka zmarła pod koniec 1942 roku z przeziębienia i wycieńczenia.

Kto wtedy zaopiekował się małym Jureczkiem i jego bratem?

Brata przygarnęła rodzina Rynkiewiczów, ciocia i wujek, mieszkający we wsi Bikiany koło Onżadowa. Mną natomiast zaopiekowała się rodzina Suboczów. Miała ona już trójkę swoich dzieci, ja byłem ich niechcianym czwartym dzieckiem. Wujek źle mnie traktował. Żałował mi chleba i ziemniaków, dlatego nocą zakradałem się do komórki z jedzeniem, czy do kurnika po parę jajek. Spałem na piecu, rąbałem i nosiłem drewno, pasłem krowy i niańczyłem najmłodsze dziecko, a za najmniejsze przewinienie dostawałem tęgie baty. Dlatego wielokrotnie uciekałem z domu szukając przyjaznych mi ludzi. Najczęściej spotykałem się z życzliwością, ale nie zostawałem długo wśród obcych, bo i oni nie mieli dość wyżywienia. Wracałem wtedy do wujka Subocza skruszony.

Gdy na Litwę 17 września 1939 roku wkroczyli Sowieci miał pan sześć lat, pamięta Pan coś z tych wydarzeń?

Pod koniec lata 1939 roku nieopodal wsi gromadziły się stada głodnych wilków, co chłopci uznawali za zwiastun nadciągającej wojny. Tak wkrótce się stało. W połowie września we wsiach pojawiły się sowieckie oddziały, za nimi piechota z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Pamiętam długie płaszcze żołnierzy i karabiny na sznurku. Za władzy sowieckiej uczęszczałem do szkoły powszechnej w Paszkach, gdzie uczyliśmy się po rosyjsku.

W czerwcu 1941 roku zmienił się okupant, czy jako dziecko Pan to zauważył?

Gdy Niemcy wkraczali na Litwę przystępowałem akurat do Pierwszej Komunii Świętej. Matka prowadziła mnie do kościoła w Dziewianiszkach i po drodze widziałem niemieckich

żołnierzy ze swastyką, czystych, ogolonych, dobrze odżywionych i uzbrojonych. Inaczej niż wojska sowieckie, których mundury były cuchnące i zaniedbane. We wsiach coraz częściej pojawiali się i litewscy policjanci, poszukując bimbrowni i zmuszający chłopów do oddawania kontyngentów z żywnością. Niemieccy żołnierze pozostawiali po sobie niedojedzone puszki konserw, które razem z innymi głodnymi chłopcami oblizywaliśmy. Uciekający Rosjanie zostawiali natomiast w lasach i na polach karabiny oraz pociski armatnie, które wkładaliśmy do ogniska, mając świetną zabawę, gdy wybuchały. Zajmowałem się też zbieraniem pocisków, które w tajemnicy zanosłem miejscowemu kowalowi, w zamian otrzymywałem żywność.

W takich ciężkich okupacyjnych warunkach mijają Panu dzieciństwo aż do przypadkowego zdarzenia z zimy 1943/1944 roku...

Do partyzantów z 3. Brygady AK trafiłem przypadkowo. Wysłany przez ciotkę na poszukiwania wujka Subocza, który długo nie wracał do domu, zostałem zatrzymany przez oddział „Szczerbca”. Oczywiście nie wiedziałem wtedy, kogo spotkałem. Znalazłem się w izbie, w której byli też inni zatrzymani, wśród nich i mój wujek. Partyzant stojący na warcie, który mnie zatrzymał, spytał - kim jestem, po co przyszedłem i skąd znam język polski. Odpowiedziałem, iż jestem Polakiem, sierotą i szukam wujka. – *A chcesz iść z nami, polskimi partyzantami?* – spytał. Czemu nie, mój wujek też się zgodził. Partyzant zaprowadził mnie do dowódcy kapitana Gracjana Fróga „Szczerbca”, wyjaśniając, że jestem sierotą i nie ma się mną kto zaopiekować. W tej sytuacji, w obawie przed wynarodowieniem polskiego

Jerzy Widejko na wiele lat opuścił rodzinne, wileńskie strony. Z bratem Maciejem spotkał się dopiero po prawie trzydziestu latach rozłąki. Jak partyzant – przenosił się z miasta do miasta, aż wreszcie pięć lat temu dotarł do Krynicy, która, obok Nowego Targu, stała się jego miejscem zamieszkania. Zachęcony przez kolegów z partyzantki spisał swoje wojenne wspomnienia, a w zeszłym roku powstał o nim film dokumentalny autorstwa Dariusza Walusiaka. Premiera „Ballady o »Jureczku« – najmłodszym partyzancie AK na Wileńszczyźnie” przygotowana przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie i Krakow-

skie Młodzieżowe Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Sztuki w Centrum Młodzieży im. dr Henryka Jordana w Krakowie odbyła się w styczniu 2008 r.

Odnaczony Krzyżem Niepodległości w 1989 roku, a w roku 2003 wyróżniony Orderem „Polonia Mater Nostra Est”, przyznawanym osobom zasłużonym dla narodu polskiego, na stopień porucznika awansowany został w 2007 roku.

Ten emerytowany nauczyciel zapraszany jest do szkół, jako świadek historii, w którą wplecione zostały jego dziecięce losy. Wśród szkół, które Jerzy Widejko odwiedził były m.in. Publiczne Gimnazjum

oraz Szkoły Podstawowe nr 1 i nr 2 w Krynicy Zdroju, szkoły w Nawojowej i Maciejowej oraz w Nowym Targu, Zakopanem, a także Gdańsku i Krakowie.

W Nowym Targu w zeszłym roku nasz bohater spotkał się z burmistrzem i mieszkańcami, natomiast w Krynicy gościł w jednym z sanatoriów, gdzie swoimi przeżyciami podzielił się z kuracjuszami. W kwietniu tego roku, zaproszony przez krakowski IPN, wybiera się ponownie na Wileńszczyznę. Odwiedzi tamtejsze polskie szkoły, w tym szkołę im. Jana Pawła II, która otrzymała do biblioteki książki jego autorstwa.

(M.K.)

dziecka, „Szczerbiec” zgodził się, abym został w oddziale. Wieczorem partyzanci opuścili Paszki, a ja na zawsze rodzinne strony. Jeden ze starszych kolegów, gdy poprosiłem go w nocy o poduszeczkę, powiedział „No Jureczku, skończyły się dla Ciebie domowe pielesze”. Odtąd za poduszkę służyła mi twarda kolba karabinu. Dostałem pseudonim „Groszek”. W oddziale miałem zostać tymczasowo, do momentu oddania mnie pod opiekę jakiejś polskiej rodziny. Stało się jednak inaczej.

Na pamiątkowych fotografiach 11-letni Jureczek ma uszyty na miarę mundur, skąd partyzanci go wzięli?

Partyzancka pracownia krawiecka mieściła się w młynie, uszyto mi mundur, dopasowano czapkę, dano za duże buty, ale zapomniano o płaszczu! A mrozy wtedy były siarczyste, więc nakrywałem się tym, co akurat miałem pod ręką. W ten sposób zachorowałem na ciężkie zapalenie stawów nóg, które stały się bezwładne.

Jakie obowiązki spoczywały na „Groszku”?

Z początku dostałem się pod opiekę rusznikarza, pomagałem starszemu koledze w czyszczeniu i utrzymaniu broni w należytym porządku. Nauczyłem się ją składać i rozkładać po ciemku. Czasem wykorzystywano mnie do zwiadów. Szedłem do wsi w ubraniu cywilnym i obserwowałem, czy nie ma wrogów. Gdyby ktoś mnie zatrzymał, miałem mówić, że przyszedłem kupić żywność. W lesie brakowało snu, pożywienia, panowała wszawica i świerzby. Tęskniłem za domowymi wygodami, a jednak byłem dumny z tego, że jestem wśród partyzantów. Pamiętam defiladę w Święta Wielkanocne w Turgielach w 1944 roku i pierwszy pistolet, który otrzymałem. Rozpierała mnie duma. Choć nie walczyłem nigdy na pierwszej linii, to brałem udział we wszystkich akcjach 3. Brygady. W zdobyciu Nowych Trok i operacji „Ostra Brama”, czyli wyzwoleniu Wilna w lipcu 1944 roku.

Starsi koledzy opiekowali się Jureczkiem?

Miałem dwóch opiekunów o pseudonimach: „Zani” i „Żuk”, byłem lubiany, a „Szczerbiec” po zakończonej wojnie chciał, abym został jego adoptowanym synem. Gdy zdobyto samochód Opel, to dowódca często zabierał

mnie do swojej rodziny w Wiktorowie, żony i córki. Powojenne plany „Szczerbca” nigdy się nie ziściły...

Jakie były dalsze losy Jureczka po rozbiciu partyzantki „Szczerbca”?

Latem 1944 roku partyzantka „Szczerbca” została rozbrojona przez oddziały sowieckie. Razem z kolegami zostałem osadzony w przejściowym obozie jenieckim w Miednikach Królewskich. Po zwolnieniu krótko przebywałem w rodzinie Zaborskich, w pobliżu Turgiel. Następnie za kontakty z polskimi partyzantami AK osadzono mnie w areszcie NKWD w Turgielach. Jako niepełnoletni zostałem wkrótce zwolniony z więzienia. Ponownie znalazłem się w lesie, tym razem trafiłem do oddziału Czesława Stankiewicza „Komara”. Jako łącznik dostałem pistolet i uczestniczyłem w regularnej walce z sowieckimi oddziałami w Rudnikach, na skraju puszczy.

Od przebywania zimą na mrozie Jureczek poważnie się rozchorował...

Dostałem zapalenia stawów, dlatego przez pewien czas mieszkalem w Wilnie na zapleczu pracowni dentystrycznej, gdzie wstawiono dla mnie łóżko. Opiekowała się mną wtedy pani Jadwiga Konopińska, pseudonim „Jagódka”, wraz z mężem, który uczył mnie i czytał mi książki. Dostawałem bardzo bolesne zastrzyki, byłem przykuty do łóżka. Gdy zdrowie mi się poprawiło, wróciłem do lasu. Na pożegnanie dostałem od pani Jagody paczkę słodczy oraz medalion z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, która miała mnie chronić od nieszczęść.

We wspomnieniach pisze Pan, że dziecko powinno być pod opieką dorosłych...

Pewnego razu, w okresie rekonwalescencji, wymknąłem się ukradkiem z domu pani Jagody. Na ulicy z ciekawością przyglądałem się niemieckim żołnierzom, w tym lotnikowi, który, jak domyśliłem się, zamierzał jechać na lotnisko do Porubanek. Miałem niedaleko lotniska znajomych, których postanowiłem odwiedzić. Niewiele myśląc wskoczyłem na pakę niemie-



ckiego samochodu. Kierowca zauważył mnie, zwiększył prędkość, a ja zeskoczyłem z niemieckiego Opla. Cały zakrwawiony stoczyłem się do głębokiego rowu, kryjąc się przed Niemcami, którzy szukali mnie. Na szczęście zrezygnowali z poszukiwań, a ja dołokłem się do pobliskich zabudowań, gdzie skłamałem, iż pokaleczyłem się spadając z wozu. Gospodarze opatrzyli mnie i wróciłem do domu pani Jagody, nikomu nie mówiąc o moim kiepskim pomysśle i nieudanej wyprawie.

Jaki był finał partyzanckich przygód „Groszka”?

W styczniu 1945 roku wraz z „Komarem” zostałem aresztowany przez NKWD w Wilnie i osadzony w więzieniu, następnie umieszczono mnie w Domu Dziecka. Ostrzeżony, że jako były partyzant mogę zostać zesłany w głąb ZSRR, uciekłem stamtąd. Zaopiekowała się mną potem jedna z polskich wychowawczyń Domu Dziecka, pani Kisiel. W 1946 roku, po otrzymaniu karty repatriacyjnej, wyjechałem do Polski i zamieszkałem u przybranej rodziny niedaleko Piły. Tak zakończyły się moje wojenne przygody....

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Małgorzata Kareńska

„Bohater” z NKWD

Moskiewskie hity

10 lutego rosyjska telewizja (Pierwyj Kanał) wyemitowała film „Szczęście wywiadowcy” opowiadający o akcji NKWD, której Kraków zawdzięcza ocalenie w II wojnie. Aleksiej Botian (Bocian), rzekomo najpierw żołnierz Wojska Polskiego, później agent NKWD, miał rzekomo dowiedzieć się, że na zamku królewskim w Nowym Sączu wycofujący się hitlerowcy gromadzili ładunki wybuchowe, którym chcieli wysadzić ...Kraków. Botian zapobiegł temu, wysadzając w powietrze nowosądecki zamek.



„Bohater” z NKWD

Aleksiej Mikołajewicz Botian, a właściwie Aleksander Bocian, urodził się 10 lutego 1917 roku na Kresach Wschodnich, we wsi Czertowica na Wileńszczyźnie. Służył w Wojsku Polskim (jako podoficer artylerii przeciwlotniczej). We wrześniu 1939 roku jako polski żołnierz zdołał ponoć zestrzelić samolot niemiecki „junkier – 88”. Potem dostał się w rejonie Lwo-

wa do sowieckiej niewoli, z której rzekomo uciekł, a w rzeczywistości został zwerbowany przez NKWD.

Krakowski historyk, Dawid Golik, ustalił, że Bocian wrócił w rodzinne strony, przyjął obywatelstwo radzieckie i został nauczycielem. Jednocześnie zaangażował się w białoruski Komsomoł, z którego inicjatywy wiosną 1941 r. wyjechał na szkolenie przyszłych pracowników NKWD do Moskwy. Tam

– *Tak właśnie było* – mówi w filmie 92-letni dziś Aleksiej Botian. – *Uratowanie Krakowa to najważniejsze osiągnięcie mojego życia.*

– *Fakty zostały wiernie odtworzone* – zapewniał weteran radzieckiego wywiadu.

Botian miał – według autorów filmu – kierować operacją ratowania Krakowa. Autorzy filmu (Aleksandr Iwankin i Stanisław Dowżik) utrzymują, że na początku stycznia 1945 roku w ręce Botiana wpadły niemieckie dokumenty, z których wynikało, że na XIV-wiecznym zamku królewskim w Nowym Sączu hitlerowcy zgromadzili ogromne ilości materiałów wybuchowych. Miały im posłużyć do wysadzenia w powietrze mostów na Dunajcu, zapory wodnej w Rożnowie i różnych obiektów w Krakowie. Botian i jego wywiadowcy jakoby zapobiegli temu, wysadzając w powietrze nowosądecki zamek. Dokonania jego grupy wywiadowczej zostały uznane w filmie za klasykę sztuki wywiadowczej. W postać Botiana wcielił się aktor Aleksandr Oleszko. Niektóre epizody nakręcono w Polsce, w tym w Nowym Sączu.

trafił do osławionego obozu sowieckich służb specjalnych, przygotowującego dywersantów do walki na tyłach wroga. Został też wcielony do Samodzielnej Brygady Strzelców Zmotoryzowanych Specjalnego Przeznaczenia NKWD (OMSBN NKWD), w której poza obywatelami ZSRR służyli również obcokrajowcy skierowani tam przez Komintern. Obecnie przypuszcza się, że w tej samej jednostce szkolenie przechodzili także polscy komuniści - członkowie I i II grupy inicjatywnej PPR.

W 1944 roku lejtnant „Alosza” (taki przybrał pseudonim) dowodził jedną z pierwszych sowieckich grup dywersyjnych (27-osobową), jakie dotarły na Sądeczynę, po-



Zdjęcie wysadzonego zamku zrobił kilkadziesiąt godzin po wybuchu znany sądecki zegarmistrz i fotograf, Henryk Dobrzański.

Komentarze polskich publicystów i historyków po moskiewskich relacjach są jednoznaczne: w wersji tej nie ma krzty prawdy. Zamek w Nowym Sączu wysadzili polscy partyzanci, tyle że z ocaleniem Krakowa nie ma to nic wspólnego. To kolejna próba zakłamania historii.

Czemu dziś służy próba pisania w Moskwie na nowo dziejów wyzwo-

lenia Krakowa? Prof. Andrzej Chwalba z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który o wojennej historii miasta pisał wielokrotnie, w „Dzienniku Polskim” z 10 lutego br. wyraził przekonanie, iż adresatem takiego filmu jest przede wszystkim społeczeństwo rosyjskie, które takich mitów potrzebuje.

– *Rosjanie słyszą, że świat zawdzięcza im ocalenie, stąd wierzą,*

że ten świat z nabożną uwagą powinien słuchać tego, co Moskwa ma do powiedzenia – mówi historyk. Jego zdaniem taki film służy skupianiu Rosjan wokół Kremla, umocnieniu imperialnej mentalności.

Adresatami takiego obrazu są jednak, według naukowca, również inne kraje - Polska, Europa i świat. Stale się im przypomina bowiem, kto napraw-

tem, od września, podlegał Iwanowi Zołotarowi. Oddziały te walczyły z Niemcami, jednocześnie rozpracowywały polskie podziemie, przygotowując się do likwidacji struktur AK po wejściu Armii Czerwonej. Otrzymał funkcję zastępcy dowódcy ds. liniowych. Jako doświadczony partyzant zajmował się szkoleniem dywersyjnym, dowodził także akcjami przeciwko posterunkom niemieckim (m.in. w Czarnej Wodzie i Piwnicznej). Jednocześnie, jako osoba doskonale władająca językiem polskim, mógł swobodnie pozyskiwać gorzej zorientowanych politycznie miejscowych górali, do współpracy z Sowietami i dostarczania im żywności.

Dawid Golik przytacza spisana 15 maja 1946 r. relację dowódcy Inspektoratu Nowosądeckiego AK, mjr. Adama Stabrawego „Borowego”:

„(...) przed wkroczeniem armii sowieckiej Zołotar wycofał wszystkie swe oddziały na prawy brzeg Dunajca, co nas właściwie uratowało, gdyż w wypadku wkroczenia armii sowieckiej nie bylibyśmy absolutnie w stanie obronić się przed zlikwidowaniem w wypadku nie zgłoszenia współpracy z armią sowiecką. Tak się złożyło, że Niemcy utrzymywali się o 3 dni dłużej w rej. Tylmanowej odgradzając w ten sposób oddziały Zołotara, znajdujące się za Dunajcem, od nas. (...) Wykorzy-

stałem to i w ciągu 20 i 21.I.1945 r. po przechowaniu całego uzbrojenia rozwiązałem oddziały leśne, tak że Zołot. po przybyciu później w nasz rejon nie zastał już nikogo, co doprowadziło go do wściekłości, zresztą bezsilnej.”

Zaznaczyć należy, że m.in. dzięki inicjatywom Aleksieja Botiana zgrupowanie sowieckie dysponowało w miarę szczegółową dyslokacją poszczególnych batalionów i kompanii 1. psp AK, przez co w łatwy sposób mogło te pododdziały zlikwidować. Na szczęście dla Polaków nie udało się tego zrealizować. Zmuszono jednak do ujawnienia się w styczniu 1945 r., kwatrującą w pobliżu zgrupowania Zołotara 9. kompanię 1 psp AK por. Juliana Zub-

dę zasługuje na wdzięczność. W tej perspektywie fakt, iż Polska stara się nagłaśniać np. zbrodnię katyńską, świadczy - według Rosjan - o naszej małostkowości. Takie filmy to instrument współczesnej gry, związanej z polityką historyczną Moskwy - twierdzi historyk.

Na innych łamach, w „Rzeczpospolitej”, krakowski historyk Maciej Korkuć przypomniał, że do wybuchu na zamku w Nowym Sączu doszło w czasie, kiedy Rosjanie już zajmowali Kraków.

– Jakim sposobem Niemcy mieli by wykorzystać do wysadzenia miasta materiały zgromadzone w odległym Nowym Sączu? To wytwór dzisiejszej propagandy Putina. Na-

wet w czasach komunizmu takiej bajki nie wymyślono. Na powiązanie wysadzenia sądeckiego zamku z Krakowem nie wpadł nawet ówczesny zwierzchnik Botiana z NKWD Iwan Zołotar. A jego wspomnienia wydawano i w Polsce, i w ZSRR. To historia z księżycą – mówi Maciej Korkuć.

Zadaniem Maciej Korkucia obecna administracja próbuje zakonserwować i twórczo rozbudować propagandowe mity z czasów Breżniewa. – *Bocian ma być wzorcowym przykładem funkcjonariusza KGB i NKWD wyzwalającego Europę. To reakcja na próby dyskusowania o zbrodniach sowieckich w Europie.*

Rosjanie w ten sposób pilnują dyskusji historycznych – dodał historyk.

Andrzej Nowak, sowietolog i historyk z UJ, zauważa, że produkcja serii filmów sławiących rosyjski wywiad zagraniczny jest zjawiskiem niepokojącym.

– Budowanie kultu wywiadu przez serię filmów przeznaczonych dla Rosji, w której u władzy są ludzie wywodzący się z wywiadu. Określanie miejsca w świecie przez pryzmat zewnętrznych zagrożeń oraz sukcesów zwalczającego je wywiadu jest niepokojące i ma groźne konsekwencje. Takie filmy kształtują polityczną mentalność – powiedział „Rzeczpospolitej” profesor Nowak.

(leś)

Poniżej zamieszczamy opinię sądeckiego historyka, Leszka Migrały.

„Księżycowa” opowieść

Sprawa wysadzenia zamku królewskiego w Nowym Sączu powróciła w ostatnim czasie w związku z wyemitowaniem przez telewizję ro-

ły na Kraków od północy. Oczywiście jest więc, że wybuch na Zamku, a nawet „wyzwolenie” Nowego Sącza, w żaden sposób nie wpłynęły na ten fakt, nie mogły też być, jak piszą rosyjscy kombatanCI, wydarzeniami decydującymi o uratowaniu Krakowa.”

Bocian, znany za wyjątkowo niebezpiecznego, miał być zlikwidowany wiosną 1945 r. przez niepodległościowe podziemie. Długo uważano, że to się udało (do dziś żyją w Nowym Sączu kombatanCI, którzy przysięgają się, że widzieli „Aloszę” martwego), w zamachu 2 maja 1945 r. zginęła jedynie jego obstawa. Dopiero w ostatnich latach okazało się, iż Bocian nie tylko ocalał, ale – wówczas przerzucony



ka „Tatara”, którego następnie aresztowało w Nowym Sączu NKWD.

Dawid Golik: „Wysadzenie Zamku nie uratowało Nowego Sącza i nie przyspieszyło jego zajęcia przez Armię Czerwoną. Czy jednak umożliwiło w jakiś sposób ocalenie Krakowa, tak jak sugerują to Rosjanie oraz sam Aleksiej Botian? Absolutnie nie. Jak już wcześniej na-

pisano, Nowy Sącz zajęto 20.1.1945 r., siłami 38. Armii gen. Moskalki, wchodzącej w skład 4. Frontu Ukraińskiego. Do Krakowa natomiast pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkroczyły 18 stycznia, a więc w ten sam dzień, kiedy wysadzony został Zamek Królewski! Co ważniejsze, dokonały tego związki taktyczne 1. Frontu Ukraińskiego, które uderzy-

syjską filmu o Aleksieju Botianie, sowieckim enkawudzście polskiego pochodzenia, który nie tak dawno został uhonorowany przez Władimira Putina tytułem bohatera Federacji Rosyjskiej za „męstwo i heroizm”.

Jak wynika z relacji prasowych, film ten na nowo mitologizuje działania ze stycznia 1945 r., które – jak powszechnie wiadomo – doprowadziły do całkowitego zniszczenia jednej z najcenniejszych budowli sądeckich, dowodząc przy tym, że wysadzenie zamku przyczyniło się w decydujący sposób do uratowania Krakowa.

„Rzeczpospolita” streszczając fabułę filmu napisała następująco: **„Najważniejszym momentem filmu jest akcja «ratowania Krakowa». Działający w okolicach Nowego Sącza Botian dowiadyuje się, że Niemcy zgromadzili w tamtejszym zamku materiały wybuchowe. Rzekomo naziści, przerażeni marszem Sowietów, zamierzają je wykorzystać do zniszczenia okolicznych mostów, a także stolicy Małopolski. Botianowi udaje się jednak zwerbować Polaka, który pracuje na zamku. Ten podkłada minę i wysadza go w powietrze”.**

Kuriozalne? Tak, z pewnością, ale na Sądecczyźnie dziwnie znajome, choć trzeba przyznać, że obecna interpretacja góruje rozmachem nad dawną opowieścią płk. Iwana Zołotara – skądinąd również en-

kawudzisty i przełożonego Botiana – zamieszczoną w jego książce **Przyjaźń wojennych lat**, która usiłuje przekonać, że wysadzenie zamku na skarpie nad Dunajcem było słuszne, ponieważ służyło większej sprawie, a mianowicie ratowaniu Nowego Sącza przed zaminowaniem i zniszczeniem przez Niemców, którzy właśnie w historycznej budowlu miejskiej zgromadzili potrzebny do wykonania tego zamiaru materiał wybuchowy.

Współczesna opowieść filmowa o „uratowaniu Krakowa” poprzez wysadzenie zamku w Nowym Sączu jest do tego stopnia niezgodna z realiami i faktami historycznymi, że istotnie – jak zostało to określone – może być uznana jedynie za opowieść z gatunku „księżycowych”.

Nieco gorzej chyba jednak wygląda sprawa mocno zakorzenionej gdzieś w wierze w prawdziwość twierdzeń Iwana Zołotara, któremu przyznano nawet jakiś czas po zakończeniu wojny honorowe obywatelstwo Nowego Sącza. Jego wersja wydarzeń ze stycznia 1945 r. utrwaliła się do tego stopnia, że bywa bezkrytycznie powtarzana do dzisiaj, nawet w zdawałoby się poważnych środkach tzw. masowego przekazu. Nie mając zamiaru roztrząsać tego problemu, warto może jednak przypominać, że wysadzenie zamku w Nowym Sączu miało miejsce 18 stycznia 1945 r. o godz. 5.20, tj. w czasie, gdy Armia Czerwona stała na przedpolach miasta (weszła do niego 20 stycznia), a okupant zdradzający objawy paniki nie podejmował żadnych działań wskazujących na to, że zamierza pozostawić po sobie jedynie gruzowisko. Jeśli tak, to rodzi się bardzo proste pytanie: W jaki sposób Niemcy mogli wysadzić miasto, które nie zostało przez nich zaminowane, i jak mogliby tego dokonać, gdy nie mieli na to absolutnie żadnego czasu?

Oczywiście pytań podających w wątpliwość nieśczęsną decyzję Zołotara jest więcej. Dotyczą one m.in. rodzaju materiału zgro-

W kwietniu ub. roku miałem okazję zobaczyć z bliska w „akcji” ekipę telewizji moskiewskiej w Nowym Sączu. Towarzyszył jej, niczym komisarz, konsul z Krakowa. „Dziennikarze” rozmawiali z sądeckimi kombatantami usiłując skierować wywiady pod z góry założoną tezę. Żaden z rozmówców, nie potwierdził – ani do kamery, ani poza nią – sugerowanych rewelacji. Wśród sądeckich kombatantów są ludzie, którzy znali osobiście Bociana, zachowując nawet ze spotkań z nim dość korzystne wspomnienie, nie ma jednak ani jednego, który zetknąłby się z jego „zasługami”.

Konsula z ekipą przyjął też w ratuszu prezydent Ryszard Nowak, który mówiąc z szacunkiem o ofierze życia, jaką złożyli młodzi czerwonoarmiści w walkach z Niemcami w styczniu 1945 r. w Nowym Sączu (na miejscowym cmentarzu pochowano ich ponad siedemset), osłupiał ze zdziwienia, gdy usłyszał tezę o ocaleniu Krakowa dzięki wysadzeniu sądeckiego zamku.

– Nie zautoryzuję panu historii, która nie miała miejsca – usłyszał konsul.

madzonego w zamku, źródeł, interpretacji i wiarygodności informacji Zołotara, na podstawie których wydał on feralny rozkaz, a także wykonawców tego zadania – Polaków: Witolda Młyńca, Edwarda Skurnóga, a przede wszystkim Tadeusza Dymła, w stosunku do którego bezsprzecznie najlepszy znawca problematyki okupacyjnej na Sądecczyźnie Józef Bieniek użył słów: „postać wyjątkowo kontrowersyjna”, współpracująca z sowieckim wywiadem.

Leszek Migrała

do Moskwy – wciąż żyje. W czynnej służbie w wywiadzie KGB (spadkobiercy NKWD) pozostał do końca lat osiemdziesiątych. W 1968 roku uczestniczył w najeździe na Czechosłowację, a za Putina kreowany jest na „czekistowskiego bohatera” wolności. Odznaczony został m.in. Orderem Wojny Ojczyźnianej I klasy, Orderem Czerwonego Sztandaru i Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy. Dosłużył się stopnia pułkownika.

Botian mieszka w Moskwie, w pobliżu stacji metra „Ulica akademika Jankiela”. W Dniu Zwycięstwa, 9 maja 2007 roku prezydent Władimir Putin uhonorował go Gwiazdą Bohatera Federacji Rosyjskiej.

(leś)

Korona w ratuszu

Na inaugurację „Herbaciarni Naukowej” w sądeckim ratuszu z wykładem „Symbole narodowej jedności. Losy polskich insygniów koronacyjnych” omówił historyk sztuki i kultury, prof. dr hab. Michał Rożek z Krakowa.

Inicjatorem projektu byli: prezydent miasta i krakowska Fundacja Panteon Narodowy na Skałce. Wybór tematu nie był przypadkowy, bowiem w Nowym Sączu siedmiu sądeckich złotników (na czele z historykiem sztuki **Józefem Walczykiem**) – z inicjatywy miejscowego antykwariusza **Adama Orzechowskiego** – w 2004 r. odtworzyli zaginione przed wiekami regalia koronacyjne polskich królów. Na te regalia składali też jesienią 2008 r. ślubowanie uczniowie obchodzącego 100-lecie Gimnazjum i Liceum Akademickiego im. Króla Bo-

lesława Chrobrego, a sam profesor był głównym konsultantem przy pracach rekonstrukcyjnych.

Na sali zasiadła młodzież licealna i liczni przedstawiciele starszego pokolenia Sądeczan. Na głównym miejscu lśniły insygnia królewskie: dzieło nowosądeckich złotników, przede wszystkim korona, niemal identyczna z klejnotem zwanym obiegowo (choć niesłusznie) przez stulecia koroną Chrobrego.

Nieliczni mieli okazję wziąć ją do ręki. Bezcenny talizman, przydający blask Rzeczypospolitej. Korona wykonana ze złota i drogocennych kamieni (m.in. prawdziwych pereł, szmaragdów i diamentów) waży ponad półtora kilograma. Prace, tradycyjną metodą rze-



mieślniczą, nad samą koroną trwały blisko rok. Korpus korony – wykonany ze srebra – pokryto złotem i ozdobiono klejnotami. W tym celu użyto: 80 pereł, 88 szmaragdów, szafirów, rubinów oraz granatów, 56 drobniejszych pereł i kamieni oraz 184 małych szlachetnych kamyczków.

Kamienie szlifował **Jan Tołysz**, prace złotnicze wykonali **Paweł Mikulec** i **Karolina Tołyszówna**. Całość złożył **Rado-**

Prof. Michał Rożek w sądeckim ratuszu



Corona Regni Poloniae zginęła ze skarbca katedry wawelskiej wraz z innymi regaliami 4 października 1794 r. Prusacy weszli do Krakowa 15 czerwca tegoż roku. Od razu zainteresowali się skarbcem. Rozpoczęła się intensywna korespondencja głównodowodzącego wojsk generała von Ruetsa z królem Fryderykiem Wilhelmem. Wiadomo było, że Prusacy, zgodnie z traktatem rozbiorowym, muszą odstąpić Kraków Austriakom. W październiku 1794 r. było już po

wszystkim. Regalia powędrowały do Berlina, a z obawy przed ewentualną ingerencją Napoleona – do Królewca. Potem znów przywieziono je do Berlina, gdzie zostały „rozebrane”, czyli kamienie wyjęto. Było to 17 marca 1809 r. Złoto (ważyło 25 funtów) przetopiono na monety, a kamienie i pereły oddano Dyrekcji Handlu Morskiego.

Te tajemne działania wyszły na jaw w 1836 r. na skutek żądań cara Mikołaja I – również koronowanego na króla Polski – który domagał się zwrotu korony polskiej i moskiewskiej. Oto opis prusackiego plądrowania skarbcza wedle relacji kantora katedralnego Kratzera

„Wzięło się do otwarcia drzwi żelaznych, ale wszystkie usiłowania majstra były daremne... Pan generał Ruets

wpadł na koncept, żeby kulą armatnią drzwi wysadzić, ale margrabia zamkowy powiadał, że wystrzał armatni może wstrząsnąć sklepienia... Przywołano na koniec majstra ślusarskiego Weisa, który oświadczył, żeby wyjąć węgar spodni, żeby człowiek mógł się przecisnąć i wewnątrz rygle pootwierać... Puzdra, które tam znalezione, wsadzono do karety p. gubernatora i odesłano do jego mieszkania”.

W roku 1809 r. na polecenie Fryderyka Wilhelma III przetopiono je na monety. Nowosądecy złotnicy do rekonstrukcji korony użyli m.in. złota z pruskich monet, z czasów Fryderyka Wilhelma III; takich, na które przetopiono królewskie insygnia polskich monarchów. Być może część oryginalna trafiła do nowosądeckiej repliki...

ślaw Orzechowski, syn pana Adama, mistrz jubiler–złotnik.

Profesor Rożek, w porywającej opowieści, pełnej odwołań do historii i literatury polskiej, licznych anegdot, przedstawił dzieje koron polskich. Mowa była o mityce korony i misterium koronacji – magicznej sile dokonującej przemiany zwykłego śmiertelnika w pomazańca, którego rządy miały pochodzić *Dei Gratia* i miały od tej chwili moc boską.

A teraz mistyczne, złociste obręcze, pobudzające wyobraźnię, oznaka przychylności bożej, leżały na stole obłożonym zielonym sukniem w sali ratuszowej. Koroną, której wierna replika cieszyła oczy uczestników spotkania, koronowano wielu polskich władców od Kazimierza Wielkiego lub nawet wcześniej, od Łokietka (w tym historycy nie są zgodni), aż do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wyjątki stanowili: Władysław Jagiełło, dla którego wykonano nową koronę (gdyż Łokietkową wywiózł na Węgry Ludwik Węgierski, wróciła wraz ze Szczercem dopiero po wiktorii grunwaldzkiej w 1412 r.); Stanisław Leszczyński (nie miał dostępu do ukrytych przed Szwedami regaliów – a więc koronę dla swego faworyta ufundował szwedzki Karol XII); również August III, gdyż regalia ukryli w Częstochowie stronnicy Leszczyńskiego.

Prof. Michał Rożek opowiadał o tym, że nasi najbliżsi sąsiedzi mieli regalia nienaruszone od średniowiecza: Węgrzy – koronę św. Stefana od roku tysięcznego, Czesi – koronę św. Wacława. Obie są strzeżone z czcią do dziś (klucze do skarbca w praskiej kaplicy św. Wacława posiadają najwyżsi dostojnicy państwowi), a także w przeszłości, mimo braku suwerenności państwowej.

Polska była chyba jedynym krajem w Europie, która nie mogła się poszczycić oryginalnymi regaliami, bowiem zginęły one bezpowrotnie. Było to w okresie zaborów i późniejszym szczególnie bolesne dla narodu z takim bohaterstwem walczącego o wolność.

– Nowy Sącz może być dumny, że właśnie tutaj *majestati Rei publicae Polonae rendere proprium decus* (majestatowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej przywrócono należny blask, honor). Gratuluję twórcom insygniów, za waszą sprawą powstało *sacrum*, które wydawało się bezpowrotnie przepadło – powiedział prof. Rożek.

(j); fot. (leś)



Jarosław Iwaszkiewicz w „Czerwonych tarczach” po mistrzowsku przybliżył współczesnemu czytelnikowi zawiłą mitykę korony. Bohater powieści książkę Henryk Sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, z uwagą, słucha opowiadania bratowej, księżnej Agnieszki, poślubionej Władysławowi Wygnańcowi.

„Ale pamiętam — powiedziała potem — dobrze nawet pamiętam. Ale pamiętam także jeszcze jedno. Kiedyśmy po weselu na krakowskim zamku odchodzili już do naszych pokojów, prowadzili nas panowie wielcy polscy i niemieccy, bracia moi (...) wszyscy biskupi, a było ich czterech na weselu, nagle ojciec wasz Krzywousty, przerwał pochód pokładzinowy, wziął nas, mnie i Władysława za ręce i poprowadził do tej części zamku, która się łączyła z niedokończonym mурowanym kościołem

świętego Gereona. Tam otworzył drzwi ciężkie i przy świetle pochodni, którą, sam w rękę trzymał, pokazał nam na środku małej kapliczki leżącą na poduszce z zamorskich materii koronę (...) Henryk poczuł, jak mu dreszcz przeszedł po plecach. Sakralne znaczenie insygnium królewskiego, złotej obręczy, pełne treści mistycznej, sięgające wstecz, do nieznanych i niezrozumiałych im samym tajemnic magii pomazańczej przejęło ich wzruszeniem. Henryk nigdy nie słyszał, aby ojciec jego przechowywał koronę, ten przedmiot wielki i niejasny, który spadł z głowy jego stryjecznego dziada. (...) Błyszcząca wtedy przed nami, a książkę pochylał się nad nią i powiedział: Jeżeli nie będziecie mieli tylu grzechów na sumieniu co ja, to Bóg wam pozwoli włożyć ją na głowę”.



Podczas potopu szwedzkiego koronę, jabłko i berło wywieziono z Wawelu na wolny od najeźdźców zamek w Lubowli. Przechował je pieczołowicie starosta spiski Jerzy Sebastian Lubomirski goszczący później z wielkimi honorami króla Jana Kazimierza. Starosta spiski przejął insygnia koronacyjne w Czorsztynie. Pozostały one na zamku lubowlańskim do 1661 roku, a potem powróciły do Krakowa. Królewską drogę w bojach ze Szwedami – z Czorsztyna na Śląsk – opisał Henryk Sienkiewicz w powieści „Potop”.

powyżej: Korona na głowie Chrobrego wg Matejki



Korona Bolesława Chrobrego wg. rysunku M. Bacciarellego.

Na płonącej granicy

TOMASZ PODGÓRSKI

Jak to w życiu wojskowym bywa, po okresie służby w 1 pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, mjr Józef Giza został we wrześniu 1927 roku przeniesiony na północno-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej na stanowisko dowódcy 6 Batalionu Ochrony Pogranicza „Iwieniec” w powiecie Wołożyn w województwie nowogródzkim. Aby zdać sobie sprawę z wagi takiego awansu w karierze oficera Armii II Rzeczypospolitej, należy uświadomić sobie, jakie miejsce zajmował KOP w ówczesnej strukturze militarnej i politycznej.

Korpus Ochrony Pogranicza został utworzony rozkazem Ministra Spraw Wojskowych gen. Władysława Sikorskiego z dnia 12 IX 1924 r., przejmując ochronę granicy wschodniej od kompanii Policji Granicznej. Była to od samego początku granica z Rosją Sowiecką, od 1926 r. z Litwą i Łotwą, a od 1927 r. z Rumunią (wzdłuż Dniestru) i Niemcami (na odcinku suwalskim) – łącznie ok. 2 400 kilometrów. Decyzję utworzenia KOP jako jednolitej organizacji wojskowej, żywo zgranej z władzami administracyjnymi, wymusiła konieczność walki z grasującymi

bandami przemytniczymi i komunistycznymi na pograniczu wschodnim (zresztą te dwa aspekty przestępczości bardzo często się przeplatały). Na styku z Sowietami była to w dosłownym znaczeniu „płonąca granica”, a warunki bytowania w niektórych miejscowościach były gorsze niż czasu wojny. Jak dowiodła praktyka lat następnych, powstanie Korpusu miało pełne uzasadnienie i doprowadziło z czasem do opanowania sytuacji.

Na służbę w KOP-ie byli kierowani na półtora roku szeregowi głównie z województw zachodnich już po 6-mie-

sięcznym przeszkoleniu w oddziałach liniowych, a kadre oficerską dobierano wedle szczególnie ostrych kryteriów. Żołnierze ci musieli cieszyć się nieskazitelną opinią, mieć ukształtowaną osobowość, poglądy polityczne i silne poczucie narodowe. Traktowali oni przydział do KOP jako zaszczytne wyróżnienie i życiowe wyzwanie.

Pociągiem i kibitką

Jak w tej formacji i w samym Iwieńcu odnalazł się mjr Giza, który sprowadził tam rodzinę w czasie wakacji 1928 roku? Po długiej podróży pociągiem *via* Kraków, Warszawę i Brześć nad Bugiem dotarli do nadgranicznych Stołpców, gdzie czekał już *przedziwny wehikuł przypominający trochę Alfa Romeo, a trochę kibitkę*. Ponadto oczekiwali tam żołnierze z 2 szwadronu KOP w Iwieńcu z bryczką na bagaże, zaprzęzoną w dwa mocne konie, wołające się Nurmi i Namysław. Do Iwieńca było dobre 80 km piaszczystym traktem, tak więc w Rubieżewiczach zatrzymano się na posiłek, który był *zgoła odmienny od krakowskiego śniadania, [...] były natomiast śledzie, wędzona poledwica, sucha kiełbasa i sery, wszystko o jakimś innym, szczególnie smaku*. Do długiego białonego pokoju śniadaniowego wchodziło się przez sklep, w którym w małych ilościach znajdowały się towary o bardzo miernym asortymencie. Właścicielem był sympatyczny Żyd w okrągłej rosyjskiej czapce z daszkiem. Ojciec zawołał od drzwi: *Dzień dobry panie Szulim, ile kosztuje cały sklep? Na co ten odpowiedział: Sie kłaniam panu majorowi, pan major taki grzeczny...*

Tak więc eskapada powyższa nie była pozbawiona akcentów humorystycznych. W samym Iwieńcu strażnica była zbudowana z drewna w kształcie podkowy z wejściem-portalem na froncie, ułożonym z dużych kamieni na kształt egipskiego pylonu. Pośród niskich iwienieckich domków była to struktura nieledwie monumentalna. Przy strażnicy mieścił się areszt. Jak wspomina córka



Patent pułkownikowski J. Gizy, sygnowany przez marszałka Józefa Piłsudskiego.



Józef Giza - ur. 3 marca 1887 r. w Dąbrówce Polskiej w rodzinie włościańskiej, zm. 16 sierpnia 1965 r. w Londynie; oficer WP, gen. brygady (1944), abs. I Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu. Pra-

cował w cegielni, później jako urzędnik pocztowy. Żołnierz austriackiego 20 pp w Krakowie. Podczas I wojny światowej walczył na frontach serbskim i włoskim. Uczestnik wojny z bolszewikami (jako kapitan dowodził batalionem), odznaczony Srebrnym Krzyżem VM i 3-krotnie Krzyżem Walecznych. Ukończył dywizyjne Centrum Szkolenia w Krakowie. D-ca 6 baonu KOP „Iwieniec” w woj. nowogródzkim (1927), zastępca dow. 82 pp (1931), zastępca dow. 2 psp w Sanoku (1932), dow. 3 psp w Bielsku (1935), dow. Górnośląskiej Brygady ON w Katowicach (1938). W kampanii wrześniowej zastępca dow. 55 dyw. piech. (Grupa Operacyjna „Śląsk” - armia „Kraków”) - w obronie granicznego odcinka Mikołów - Kobzów oraz na północ od Krakowa; po powrocie do Nowego Sącza przeszedł na Węgry, a następnie do Francji i Anglii (komendant obozu oficerów w Brou-

ghton), d-ca 5 Brygady Kadrowej Strzelców (1940), dow. 5 Wileńskiej Brygady Strzelców - 5 Kresowej Dywizji Piechoty na Bliskim Wschodzie (1942), komendant Centrum Wyszko- lenia Armii na Środkowym Wschodzie (1943), dow. 7 dyw. zapasowej piech. we Włoszech (1944). W 1949 r. przeszedł do rezerwy, pozostał na emigracji. Spoczywa na cmentarzu Gunnersbury. Patron jednej z sądeckich ulic, ma tablicę w kościele św. Rocha w Dąbrówce. Na Szkole Podstawowej im. gen. Józefa Gizy w Wielogłowach wisi tablica: *Generał Brygady Józef Giza, urodzony 3 III 1887 w Dąbrówce Polskiej, Powiat N. Sącz, zmarł w Londynie 16 VIII 1965. Oddał duszę Bogu, ciało ziemi obcej, a serce Polsce.*

Autor, dr archeologii, wykładowca UJ, jest wnukiem generała Józefa Gizy. Wszystkie cytaty pochodzą z rodzinnych przekazów.

gen. Gizy Maria, był tam między innymi przetrzymywany bolszewik, trzymający się rękami za kraty i śpiewający tęskne rosyjskie pieśni. Za strażnicą rozciągał się sosnowy las, przechodzący dalej w wysoki bór. Wokół budynku żołnierze konstruowali z brzołek płotki, bramy i całą małą architekturę.

Z dniem 1 I 1929 r. Józef Giza został mianowany podpułkownikiem. Podczas częstych wyjazdów w teren lubił zabierać dzieci na poszczególne placówki, noszące nieraz dziwnie dla podhalańskiego ucha brzmiące nazwy, takie jak Naborowszczyzna, Żebrowszczyzna, Dalidowicze, Radoszkowicze, Burnejki, Naliboki czy Ciaputy. Pułkownikostwo Gizowie utrzymywali też naturalnie kontakty z okolicznym ziemiaństwem, gdyż dwory stanowiły ośrodki kultury i tradycji polskiej w morzu ludności przeważnie białoruskiej. Pierwsze wizyty towarzyskie wypadało złożyć w ciągu sześciu tygodni od chwili przybycia do jednostki.

Podczas takich okazji należało wystąpić w wieczorowym, galowym stroju wojskowym. Szablę, czapkę i rękawiczki wraz z płaszczem zostawiało się w przedpokoju. Wizytowało się więc państwa Zanozińskich, Erdmanów, Kopalnińskich czy Pianowskich w Skiparowcach. *Byli to ludzie niesłychanie gościnni*

i serdeczni. Pamiętam posiłki przy długich stołach z mnóstwem nakryć, najrozmaitszych dań i całym szeregiem kuczynek i ciotek rezydentek, które opychały nas konfiturami, dziwiąc się potem naszemu brakowi apetytu. Dwory były niskie ale rozległe, pełne starych portretów oraz rysich, niedźwiedzi i wilczych skór na ścianach i podłogach, a także jelenich i łosich rogów.

Należy pamiętać, że od strony zachodniej do Iwieńca przylegała Puszcza

Nalibocka, pełna dzięki zwierzyny i ptactwa. Jak pisze mjr dr Mieczysław Młotek, członek korpusu sędziowskiego WP w liście z dnia 12 VI 1980 r. do córki generała Marii, po raz pierwszy Józefa Gizę, którego zachował w serdecznej pamięci, spotkał w latach 1928-1931, kiedy był dowódcą zaszytego w lasach Puszczy Nalibockiej batalionu KOP w Iwieńcu. *Batalion znajdował się na terenie jurysdykcji Wojskowego Sądu Rejonowego w Lidzie, w którym wówczas pracowałem i z tytułu*



Oficerowie 6 baonu KOP ze swoim dowódcą (x) przed strażnicą w Iwieńcu



Dowódca 6 baonu (stoi z lewej) odbiera meldunek przed kościołem pod wezwaniem św. Michała Archanioła.



Ppłk. J. Giza (z lewej) jest dumny ze swojego batalionu... (żołnierze w hełmach typu francuskiego).



Koło Polek w Iwieńcu ze sztandarem, siedzą w pierwszym rzędzie od lewej ppłk Giza z córką Marysią, p. Pianowska, ks. Leon Bujnowski, p. Połczyńska, p. Erdmanowa, p. dr Połczyński, p. Erdman.



Przyjaciel harcerzy odbiera od nich meldunek.

moich czynności służbowych często z gościnności dowódcy korzystałem. Ppłk Giza ustrzelił raz wspianego głuszcza, który długo stanowił przedmiot naszego podziwu umieszczony niczym orzeł nad biurkiem w gabinecie.

W samym Iwieńcu natomiast urzędował sędzia (śledczy?) p. Tadeusz Szulakowski.

Suknia balowa znikła w topieli

Dróg bitych prawie nie było. Od miejscowości do miejscowości prowadziły tak zwane trakty. Były to koleiny wyżłobione w piaszczystej ziemi przez białoruskie furki. Gdy na jesień lub wiosnę potworzyły się wyrwy, po prostu je objeżdżano; i tak droga miała w niektórych miejscach 2 metry, a w innych 5 metrów szerokości.

Zimy były ogromnie mroźne. Temperatury od grudnia do marca utrzymywały się stale w granicach – 30 stopni C. Dzieci ze strażnicy pakowano do ogromnych sań, przykrywano baranicami po czubki nosa i tak jechaliśmy do szkoły. [...] Zimą w ogóle jeździło się na kierunku, ponieważ drogi były zasypane grubą warstwą śniegu. Nie zawsze było to bezpieczne, gdyż nie brakowało okolic bagiennych i głębokie błota ciągnęły się kilometrami. Matka moja wspominała, jak pewnego razu jadąc saniami na noworoczny bal do zaprzyjaźnionego dworu - tak właśnie na przelaj - konie trafiły na trzęsawisko i zaczęły się zapadać. Zdezorientowany furman-żołnierz zaczął je cofać; wtedy ojciec zerwał się z siedzenia, jedną ręką sięgnął po pistolet i strzelił w powietrze, a drugą wyrwał mu lejce. Spłoszone konie poszły w przód, mama na jakiś czas straciła głos i ochotę do tańca, a także krepdeszynową cud-kreację sprowadzoną na tę okazję z Wilna; pudło bowiem z suknią i innymi balowymi akcesoriami zginęło bezpowrotnie w topieli.

Dowódca baonu „Iwieńiec” poza wszystkimi zajęciami służbowymi miał spore zacięcie społeczne. Bardzo lubił młodzież i umiał z nią postępować. Był organizatorem Koła Polek w Iwieńcu, które ze sztandarem i w konfederatkach występowały przy okazji różnych uroczystości, jednak jego szczególną sympatią cieszyli się harcerze. Przebywali oni na każdych wakacjach w Iwieńcu, bywali tam też chłopcy z poznańskiego sierocińca. Wojskowa kuchnia przygotowywała dla nich posiłki z wiktuałów składanych przez okoliczne dwory.

Często uczestniczyliśmy w harcerskiej porannej modlitwie przed kapliczką umieszczoną na sośnie, w apelu z podnoszeniem chorągwi, w ogniskach, gdzie wesola skautowska brać śpiewała, gimnastykowała się lub wykorzystywała żołnierskie prześcieradła na togi, burnusy, szatę dla kościślej śmierci - w zależności od repertuaru, a ku niesłychanemu zdumieniu tubylców.

Jesień była okresem, w którym odbywały się często zawody konne. Uczestniczyli w nich oficerowie, podoficerowie i ułani 2 szwadronu KOP, który mieścił się tuż obok strażnicy. Lokalne derby gromadziło miejscową społeczność na wzniesionej przez żołnierzy brzoźkowej trybunie. Ogromnie lubiłam zawody; jeźdźcy uspokajali konie klepiąc je po aksamitnych szyjach, a one tańczyły niespokojnie w miejscu, a potem mknęły, brały utworzone z pachnących żywicy bierwion przeszkody albo rowy wśród ustawionych sosenek; znaleźmy je wszystkie według ich fantazyjnych, nieraz zgoła egzotycznych imion i byliśmy za pan brat z ułanami. W ostrym zapachu końskiej stajni patrzyliśmy często z podziwem jak żołnierze karmią konie, poją je, szczotkują do blasku końskie zady. Czasami udało się któregoś uprosić, aby przy przeprowadzaniu pozwolił usiąść na koński grzbiet. Cóż to była za radość!

Należy zaznaczyć, że główny ciężar ochrony granicy spoczywał na oddziałach piechoty, gdyż kawaleria była używana do pościgu i patrolowania na dalsze odległości oraz do utrzymywania specjalnej łączności pomiędzy oddziałami. Prężność oddziałów KOP na pograniczu zależała przede wszystkim od dobrej komunikacji i sprawnej łączności. Stan zaś dróg oraz mostów w początkach działania tej formacji był opłakany. Zatem na szczególne uznanie zasługuje praca saperów i służby łączności KOP, gdyż w ciągu paru lat ich działalności można było praktycznie wszędzie dojechać i dodzwonić się.

Urodziny syna

Służba graniczna miewała też inne aspekty. Pewnego razu ppłk Giza przeniósł podwładnego oficera z miejsca postoju baonu na odległą strażnicę, od której to decyzji ów kapitan odwołał się. W efekcie różnych raportów służbowych dowództwo przerzuciło go do innej jednostki, natomiast ojca obciążo-

no kosztami jego przeniesienia z baonu na strażnicę i z powrotem. Gdy mama powiedziała ojcu, że lekkomyślnie naraził się na tłumaczenie i koszty, odpowiedział: *Ach zrozum, proszę – jaka to ulga, że nie muszę stale prostować skutków jego głupoty, które są w zasadzie nie do sprostawiania... że nie muszę czekać w napięciu, co znowu wymyśli... No cóż, mutatis mutandis trochę ta historia przypomina nadporucznika Lukasa i dzielnego wojaka Szwejka, ale mnie osobiście, chociaż nie pamiętam jej szczegółów lub może ich nie znałam, kojarzy się raczej w jakiś sposób z dobrze zapamiętanym powiedzeniem ojca, że największy spryt życiowy nie zastąpi prawdziwej inteligencji.*

W Iwieniu urodził się także Gizom ich najmłodszy syn Tadeusz, który odziedziczył typowe dla rodzinnego regionu imię, a również litewski upór. Zaciekle, aczkolwiek w milczeniu wyrwał się ordynansowi, który usiłował doprowadzić go do tego pierwszego przybytku pierwszej edukacji (chodzi tu o przedszkole wojskowe) i grzecznych, ale niegodnych prawdziwego mężczyzny rozrywek.

Jedyna córka pułkownikostwa Gizów Maria tak relacjonuje w 2008 roku niektóre epizody z życia szkolnego: *Rozpoczętą w Nowym Sączu edukację kontynuowałam w Publicznej Szkole Powszechnej w Iwieniu jak następuje: kierowniczką szkoły była p. Osipowicz, w klasie II w roku szkolnym 1928/29 wychowawczynią była p. Mysiąska, w klasie następnej p. Gąsiewska, a w pierwszym półroczu klasy IV p. Girejowa. Do szkoły uczęszczały na równych prawach dzieci narodowości polskiej, białoruskiej i żydowskiej. W Iwieniu miał miejsce jedyny w moim życiu szkolnym incydent. Otóż w 1930 r. mama zachorowała ciężko i ojciec razem z baonowym lekarzem dr. Piwowarczykiem zawieźli ją do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, gdzie przeszła zabieg operacyjny i przeszło 2 miesiące pozostawała w leczeniu. W tym czasie zaniedbałam się mocno w nauce i w efekcie na świadectwie za I półrocze dostałam niedostatecznie z przyrody od nauczyciela tego przedmiotu p. Oskierko. Gdy wychowawczyni p. Girejowa rozdała świadectwa i kazała nam wyjść z klasy, nie ruszyłam się z ławki. Na jej pytanie w sprawie mojego zachowania odpowiedziałam, że nie mogę takiego świadectwa przynieść do domu, a jak mnie siłą wyrzuci z klasy, to się utopię w Wołnie (była to rzeka przepływająca przez Iwieniec,*



Prezydent RP odjeżdża spod szkoły w Iwieniu.

wielkości sądeckiej Kamienicy w upalne lato). Oświadczyłam to na tyle przekonująco, że wychowawczyni wystraszyła się, zamknęła mnie w klasie i pobiegła do kierowniczkę p. Osipowicz. Ta w porozumieniu z nauczycielem przyrody poleciła przepisać świadectwo z poprawką na dostatecznie z przyrody, z której poza tym zawsze miałam bardzo dobry.

W następstwie powyższych faktów ojciec wziął nas do mapy i pokazał Smorgonie - jak dziś pamiętam, na linii Wilno - Mołodeczno - oświadczając, że skoro nie chcemy się sami uczyć, to będzie zmuszony zawieźć nas tam, byśmy uczyli się razem z niedźwiedziami. Powiedział to poważnym głosem, więc przez najbliższy tydzień oczekiwaliśmy wyjazdu na Akademię Smorgońską...

Takie relacje z perspektywy lat niemal osiemdziesięciu brzmią zaiste jak z innego świata.

Wizyta prezydenta

Z całą pewnością służba kresowa nie była łatwa. O takich rozrywkach i atrakcjach jak w garnizonach warszawskim, krakowskim czy lwowskim można było tylko pomarzyć.

Na tym tle ogromnej wagi wydarzeniem była wizyta w Iwieniu ówczesnego prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego w jesieni 1929 roku. Była to piękna, reprezentacyjna postać. Gdy pod wysoką

bramą z napisem Witaj, Dostojny Gospodarzu wygłaszałam w imieniu szkolnych dzieci okolicznościowy wiersz, Prezydent, zaiste bardziej uśmiechnięty niż na wiszącym w klasie portrecie, pochylił się i ucałował mnie w czoło. W tej pozycji było mi łatwo wspiąć się na palce i oddać mu pocałunek w okolicy siwego wąsa. Wywołało to lekką konsternację, ale też rozładowało napięcie, spowodowane kilkugodzinnym oczekiwaniem w jesiennym chłodzie.

Józef Giza odszedł ze służby w KOP, mianowany 1 IV 1931 roku zastępcą dowódcy 82 pułku piechoty w Brześciu nad Bugiem. Miejscowa prasa w dniu 9 VI 1932 r. żegnała go tymi słowami: [...] Żegnamy ppłk. Józefa Gizę, który z polskich błot wraca w swe strony rodzinne na stanowisko zastępcy dowódcy 2. pułku strzelców podhalańskich. Żegnamy z żalem, bo choć krótko był z nami, stał się z krwi i kości naszym. Kochaliśmy Go wszyscy!

Był dowódcą, który nie tylko zawsze świecił nam swym przykładem, lecz miał szczere serce górala, które nigdy nikogo nie zawiodło. Jego zalety charakteru poznał i ocenił dobrze dowódca pułku, skoro padły słowa przemówienia, na które ppłk Giza odpowiedział ze wzruszeniem i wznosił okrzyk na cześć pułku, który o Tobie, Panie Pułkowniku, zawsze pamiętać będzie i jeszcze raz przesyła życzenia: niech Ci piórko lekkim będzie...

Tygrysy z Nowego Sącza

Iod razu z sukcesami (6 zwycięstw!) Zwycięstwa odnieśli: Michał Groń, junior w wadze 69 kg, który jednocześnie został wyróżniony jako najlepszy debiutant turnieju; Tomasz Dulak, junior w wadze 81 kg (również debiutant); Wojciech Jawdyk, junior waga 60 kg oraz najbardziej doświadczony Mateusz Górowski, junior waga 81 kg. W wadze ciężkiej do 91 kg swój debiut wygrał Tomasz Sojka. W grupie seniorów bardzo dobrą zwycięską walkę stoczył Mariusz Kaczmarczyk w wadze 54 kg.

– Oglądając walki naszych zawodników przecierałem oczy ze zdumienia, ponieważ nie spodziewałem się takiego stylu bokswania po, bądźmy szczerzy, mało doświadczonych zawodnikach, którzy pokazali boks dojrzały, jaki jest udziałem starych wygów. Tym bardziej, że jesteśmy na etapie ciężkich treningów, przygotowujemy się bowiem do najważniejszej imprezy sezonu – mistrzostwa Polski i tam musimy zrobić szczyt formy.

Kilka dni później sędziowie wystąpili w Krakowie w turnieju z cyklu „Sobota bokserska”. Na starcie stanęło 50 zawodników z 12 klubów. No i my! Jako pierwszy z naszej drużyny wystartował najłżejszy i najmłodszy **Dariusz Koral**, młodzik w wadze 54 kg. Za przeciwnika miał Tomasza

Stycznym turniejem bokserskim pod hasłem „Szukamy nowego Tygrysa” w Tarnowie, z udziałem reprezentacji z 16 klubów, zainaugurowali sezon sędzcy pięściarze z klubu „Golden Team”.

Gabera z „Feniksa” Stalowa Wola, prowadzonego przez legendę boksu polskiego pana Lucjana Trełę, który swego czasu dzielnie boksował między innymi ze słynnym Foremanem. Darek, od początku bardzo solidnie boksując, zepchnął przeciwnika do rozpaczliwej obrony, co w końcowym rezultacie dało mu zwycięstwo przez RSC w 2 rundzie. Darek to wielki talent, ma wspaniałych rodziców, którzy go wspierają w tym, co robi. Kiedyś może będzie mistrzem olimpijskim!

W kolejnych walkach **Wojciech Jawdyk** pokonał Mirosława Fedorczyka z Tarnowa, **Tomasz Dulak** (nasz mistrz nokautu) – Błażeja Wolańskiego ze Stalowej Woli, **Tomasz Sojka** – Łukasza Witka z Tarnowa, **Krzysztof Tomaszek** – Jakuba Bezuszko z „Szo-



guna” Myśłowice. Tyle zwycięstw. Remisem zakończyła się walka **Bartłomieja Liszki**, juniora w wadze 91 kg, z Markiem Kapuścińskim z „Feniksa” Stalowa Wola.

Mamy coraz mocniejszy skład, ale to dopiero początek. Na wrześniowe starty ligowe przygotowuję co najmniej 25 zawodników, którzy – zapewniam – będą w dobrej formie.

Jerzy Galara; fot. arch. autor jest trenerem „Golden Team”



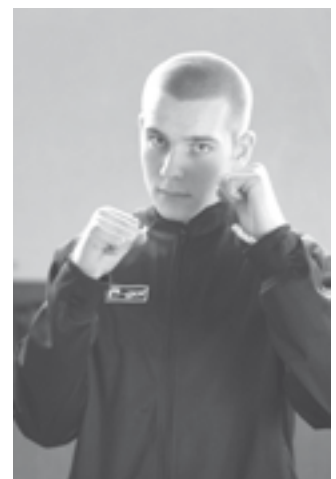
Jakub Tokarz



Krzysztof Tomaszak



Tomek Dulak



Tomek Sojka

Najlepiej 1-procentowym odpisem podatku dochodowego wesprzeć znaną i lubianą organizację pożytku publicznego ze swojego terenu

Promyk z Podegrodzia

Stowarzyszenie Rodziców, Przyjaciół, Dzieci i Osób Niepełnosprawnych „PROMYK” z siedzibą w Podegrodziu powstało z inicjatywy grupy osób dostrzegających problemy rodzin opiekujących się osobami niepełnosprawnymi w gminie i okolicy. Zostało zarejestrowane w KRS w 2001 roku, a od 3 lat posiada status organizacji pożytku publicznego.



Działalność Stowarzyszenia skupia się na zapewnieniu młodzieży niepełnosprawnej jak najlepszych warunków rozwoju i przystosowania do samodzielnego życia w społeczeństwie. W tym celu stowarzyszenie inicjuje i prowadzi w środowisku działania umożliwiające zaangażowanie ludzi dobrej woli wokół rozwiązywania problemów osób i rodzin dotkniętych niepełnosprawnością fizyczną i umysłową.

Do stowarzyszenia należą nie tylko rodzice, ale również ludzie, którzy z pomocy innym czerpią satysfakcję. W gminie Podegrodzie zauważa się ogromną przychylność dla tego rodzaju działalności. Gmina pomaga w bieżących remontach, a miejscowi sponsorzy hojnie wspomagają organizację cyklicznych imprez integracyjnych.

Staraniem działaczy Stowarzyszenia od 1 grudnia 2003 roku działa Warsztat

Terapii Zajęciowej w zaadoptowanym do tego celu budynku starej szkoły w Gostwicy, finansowany ze środków PFRON, Starostwa Powiatowego i własnych.

W pięciu pracowniach WTZ 26 podopiecznych z terenu gminy Podegrodzie oraz 4 z okolicznych gmin przygotowuje się do samodzielnego życia w takim stopniu, na ile pozwala ich stan zdrowia, a niektórzy przygotowują się do podjęcia pracy zawodowej. Placówka zatrudnia 13 osób, w tym 5 terapeutów, psychologa, pedagoga, pracownika d/s rehabilitacji, pielęgniarkę i pracownika socjalnego.

Oprócz tej formy działalności, Stowarzyszenie „PROMYK” organizuje dla wszystkich podopiecznych imprezy rekreacyjno – sportowe i towarzyskie, na które zapraszane są zaprzyjaźnione warsztaty terapii zajęciowej, wspólnoty „Wiara i Światło” oraz młodzież miej-

scowych szkół. Takie imprezy przełamują bariery i prowadzą do akceptacji osób niepełnosprawnych w środowisku, w ich małej ojczyźnie, w której żyją i w której widzą swoje miejsce na przyszłość. Każda taka impreza pokazuje ponadto osobom dotkniętym niepełnosprawnością, jak poprzez różnorodne formy rehabilitacji można poprawiać kondycję, zdobywać nowe sprawności, dobrze się bawić i pożytecznie spędzać wolny czas.

Stowarzyszenie organizuje przy pomocy PFRON dodatkowe formy rehabilitacji jak hipoterapię, wyjazdy na basen, współpracuje ponadto z Fundacją Batorego w realizacji programu „Kolorowa Akademia” i z Fundacją PZU Życie w programie „Regionalna Szopka Bożonarodzeniowa”.

Działalność Stowarzyszenia została dostrzeżona i w 2007 roku wyróżniona przez Marszałka Województwa Małopolskiego w konkursie „Kryształ Soli” dla najlepszych organizacji pożytku publicznego.

Wszystkie fundusze zdobyte drogą darowizn i 1% odpisów podatkowych Stowarzyszenie zdobyte środki przeznacza na rehabilitację podopiecznych, za co wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy, zapraszając do dalszej współpracy ludzi dobrej woli.

*Maria Krężolek,
prezes stowarzyszenia;
Fot. arch.*

Zdjęcia ze spartakiady „Zabawa i rehabilitacja”, corocznej imprezy stowarzyszenia

Dane:

Nazwa Stowarzyszenia:

Stowarzyszenie Rodziców, Przyjaciół, Dzieci i Osób Niepełnosprawnych w Podegrodziu

KRS Nr: 0000031930

Konto: BS, Podegrodzie, nr konta 84 8814 0003 2001 0000 1515 0001

Perłki Sądeczyny

Cerkiew pw. św. Michała Archanioła

Drewniana cerkiew w Dubnem, pod wezwaniem św. Michała Archanioła została zbudowana w roku 1863 na miejscu wcześniejszej, spalonej świątyni, pochodzącej z roku 1673 – okresu uposażenia pierw-

szej tutejszej greckokatolickiej parafii. Budowla o konstrukcji zrębowej, jednonawowej ma typowy kształt trójdzielny. Na pierwszym planie widoczna wieża słupowo-ramowa o ścianach pochylonych z pozorną izbicą usytuowaną w przedłużeniu babińca. Dach wieńczy trzy baniaste wieżyczki z pozornymi latarniami. Wyposażenie cerkwi pochodzi

z XIX w. Na szczególną uwagę zasługuje barokowa ikona „Ukrzyżowanie i złożenie do Grobu”- najstarszy zachowany detal wystroju cerkwi. Z 1895 r. pochodzi rokokowo-klasy-cystyczny ikonostas z ikonami autorstwa Antoniego Bogdańskiego, przedstawiającymi afiguralne postaci świętych: św. Mikołaja, św. Michała, Matki Boskiej z Dzieciątkiem, Chrystusa Nauczającego, św. Szczepana i św. Wawrzyńca. W ołtarzu za ikonostasem umieszczona jest ikona przedstawiająca modlitwę Chrystusa w Ogrójcu.

DUBNE, Cerkiew pw. św. Michała Archanioła



Czytaj „Sądeczanina” w internecie

Zachęcamy do odwiedzin przebudowanej strony internetowej Fundacji Sądeckiej: www.fsns.pl

Znajdują się tam linki do wszystkich instytucji i dzieł Fundacji m.in. Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków, Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy i Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej.

Na stronie Fundacji można obejrzeć i pobrać bieżące i archiwalne numery „Sądeczanina”. Są tam również publikacje z konferencji organizowanych przez Fundację: sesja naukowa poświęcona ks. prof. Bolesławowi Kumorowi

(Nowy Sącz – Niskowa, 6-7 grudnia 2007 r.), konferencja „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” (Nowy Sącz - Marcinkowice, 27- 28 marca 2008 r.) „Sądeckie drogi dziś, wczoraj i jutro” (21 lipca 2008 r.). A ponadto: wydawnictwo o Forum Ekonomicznym w Krynicy Zdroju oraz folder na temat historii i działalności Fundacji Sądeckiej.

Mamy też forum dyskusyjne. Zachęcamy do rozmów o żywo-nych sprawach Nowego Sącza i Sądeczyny. Na stronie internetowej Fundacji Sądeckiej nie ma cenzury. Najciekawsze wątki dyskusji opublikujemy w „Sądeczaninie”

Redakcja

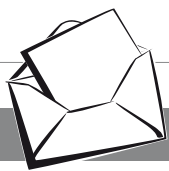
„Sądeczanin” – miesięcznik niezależny. Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny:
Henryk Szewczyk
(henrykszew@poczta.onet.pl)

Wydawca – **Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka**,
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44
www.fsns.pl adres e-mail: biuro@fsns.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45,
tel. (018) 449 29 50

**Począta od Czytelników...****17 wypadków!****List otwarty do prezydenta
Miasta Nowego Sącza
Ryszarda Nowaka****Panie Prezydencie,**

Zarząd Osiedla Piątkowa zwraca się z prośbą o zlikwidowanie wysepki przed sklepem spożywczym w Piątkowej.

Po wybudowaniu tej wysepki było 17 wypadków, w tym jeden śmiertelny. Aby ta wysepka mogła funkcjonować zgodnie z przeznaczeniem, czyli z bezpiecznym przejściem dla pieszych, należałoby nad osiã jezdni zamontować znak „przejście dla pieszych”, nad tym znakiem żółte pulsujące światło o dużym natężeniu, a pod znakiem lampę oświetlającą przejście i wysepkę. Wszystko to na takiej wysokości, aby samochody typu TIR i autobusy piętrowe nie zaważały o konstrukcję.

Panie Prezydencie, trudno w tej chwili jest wyliczyć ile błędów i gaf popełniono w oznakowaniu wiążącym się z ruchem drogowym, ile błędów jest w ustawieniu i regulacji sygnalizacji świetlnej. Społeczność piątkowska twierdzi, że 80 proc. wypadków spowodowana jest niekompetencją osób zajmujących się sprawami ruchu drogowego i oznakowań. Na tych stanowiskach nie mogą pracować ludzie przypadkowi!

Dziwi również fakt, iż Radni Nowego Sącza są obojętni na tą kwestię. Chcemy i deklarujemy fachową pomoc w zakresie oznakowań i sygnalizacji świetlnej. Każdy wypadek to są kalectwa, kwestie renty, wypłacenia odszkodowań, a w najgorszym razie utrata życia ludzkiego.

Panie Ryszardzie, cieszymy się, że zmieniają się nasze miasta, jak na przykład Stary Sącz. Jest tam bardzo dobry gospodarz. Cieszymy się również, że za Pańskiej kadencji oblicze Nowego Sącza zmienia się na lepsze. Najpiękniejszy ratusz w Polsce został upiękaszony wspaniale wyremontowanym rynkiem. Ulicę Jagiellońską można bez problemu porównać z Krupówkami w Zakopanem, czy z Aleją Gwiazd we Władysławowie, albo w Sopocie.

Panie Prezydencie, przy tej okazji składamy Panu życzenia wszelkiej pomysłowości, dobrego samopoczucia. Pana postawa godna jest słów najwyższego uznania, dlatego też róbmy wszyscy wszystko, aby w naszym kraju, w naszej ojczyźnie lżej się oddychało i wszystkim żyło się lepiej.

Z wyrazami szacunku

*Zarząd Osiedla Piątkowa
Marian Farun,
Łukasz Greczek,
Małgorzata Kuligiewicz,
Michał Chruściki,
Władysław Pączek*





Zima w Nowym Sączu
z lotu ptaka.

Fot. Jerzy Leśniak

